POWIEŚĆ ZE ŚWIATOWYCH LIST BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY

W OGNIU NAMIĘTNOŚCI

HISTORIE MIŁOSNE

SYLVIA DAY

W OGNIU NAMIĘTNOŚCI

HISTORIE MIŁOSNE

przełożyła Danuta Górska

AKURAT

Tytuł oryginału: ***Razor's Edge, Taking the Heat, Blood and Roses, On Fire***
Projekt okładki: *Laser*
Redakcja: *Dorota Kielczyk*
Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Katarzyna Szajowska*

Copyright © 2016 by Sylvia Day
All rights reserved.
For the cover illustration © Kopytin Georgy/Shutterstock
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2017
© for the Polish translation by Danuta Górska

ISBN 978-83-287-0638-5

Wydawnictwo Akurat
Wydanie I
Warszawa 2017

Spis treści

NA KRAWĘDZI
Podziękowania
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy

WYTRZYMAĆ WSZYSTKO
Podziękowania
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty

KREW I RÓŻE
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty

OGIEŃ I ŻAR
Podziękowania
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Epilog

O AUTORCE

Na krawędzi

Mężczyznom i kobietom z US Marshals Service.

Dziękuję wam.

I dzieciom z One Way Farm…

„Oby droga wychodziła Ci na spotkanie. Obyś miał zawsze wiatr w plecy. Oby Bóg był z Tobą i Ci błogosławił. Obyś od tego dnia nie znał niczego innego prócz szczęścia”.

(Irlandzkie błogosławieństwo)

Podziękowania

Jestem wdzięczna Cynthii D’Albie, której wkład na samym początku naprawdę pomógł mi stworzyć tę historię. Przesyłam uściski Shayli Black – jej przyjaźń dała mi wiele radości i stanowiła wsparcie w tej pisarskiej podróży, oraz Lori Foster, której konkurs Brava Novella doprowadził do sprzedaży mojej pierwszej książki. Cóż to za wspaniałe przeżycie dzielić z tobą książkę, Lori! (A także z Erin, Kathy i Kate, z którymi dzieliłam również drinki, hotelowe pokoje i zbyt wiele śmiechów, żeby je zliczyć).

Rozdział pierwszy

Kiedy dzwonił telefon Jacka Killigrew, to zwykle znaczyło, że chodzi o czyjeś życie. Ponieważ był na urlopie, z biura US Marshals Service[1] w Albuquerque dzwoniono do niego tylko jako do zastępcy dyrektora Grupy Operacji Specjalnych. W tej funkcji, jako ostatnia deska ratunku, był dostępny pod telefonem dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jego dwunastoosobowy zespół reagowania zaczynał działać dopiero wtedy, kiedy gówno już trafiło w wentylator.

Jack odczuwał najrozmaitsze emocje, kiedy go wzywano, ale ulga zazwyczaj do nich nie należała. Jednakże w tej chwili oddałby niemal wszystko za pretekst, żeby zawrócić.

Jego koledzy pękaliby ze śmiechu, gdyby wiedzieli, jak się denerwuje z każdym przejechanym kilometrem. Jako zastępca dowódcy GOS – zwiadowca cień – rutynowo stawał do walki z zatwardziałymi przestępcami i terrorystami samobójcami. Ścigał i aresztował najbardziej poszukiwanych zbiegów w kraju. Wykonywał swoją robotę z mechaniczną precyzją i nigdy nawet się nie spocił. Chłopaki nazywali go „Żelazny Jack”, człowiek, który odważy się na wszystko. Stawiał czoło śmierci, jakby nie miał nic do stracenia albo nie miał po co żyć.

Jednak na myśl o konfrontacji z Rachel Tse aż się skręcał.

– Killigrew – rzucił do głośnomówiącego zestawu na kierownicy. Zauważył już brak pobocza na dwupasmowej drodze. Po obu stronach ciągnęły się pola uprawne; nie będzie łatwo zawrócić długim chevy silverado.

– Jack.

O rany. Głos na drugim końcu linii wstrząsnął nim jak huk wystrzału.

– Rachel… – odpowiedział szorstko, powoli dochodząc do siebie po tym, jak usłyszał jej seksowny głos. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Powiedziała to bez tchu, co sprawiło, że Jackowi aż stwardniał. – Chciałam wiedzieć, czy zdążysz na lunch.

– Na lunch? – Cholera, przechlapane. Wdowa po jego najlepszym przyjacielu zadyszała się, bo wydaje przyjęcie urodzinowe dla jego ośmioletniego chrześniaka, a on, rozmawiając z nią, dostaje erekcji.

Minęły dwa lata, odkąd ostatni raz widział Rachel, ale najwyraźniej czas nie odgrywał roli. Jack odkładał to spotkanie tak długo, jak mógł, jednak nadeszła pora, żeby się z tym zmierzyć. Ostatnie życzenie Steve’a wyryło mu się w pamięci tak mocno, że stało się udręką. Nie mógł pozwolić, żeby osobiste rozterki narażały jego zespół jeszcze bardziej niż dotąd.

– Jack? Coś się rozłączyło?

– Jestem. Tylko obliczałem, czy zdążę na lunch. Raczej nie ma szans.

Milczała przez chwilę, jakby wyczuła kłamstwo.

Nie znosił wciskać jej kitu, ale nie mógł się dzisiaj z nią spotkać. Potrzebował dłuższej chwili, żeby zrobić porządek w głowie. Nie brał urlopu od lat i kiedy nie skupiał się na pracy, przyłapał się na tym, że za dużo myśli o Rachel. Wizje jej blond włosów w jego garści… twardych, słodkich sutków sztywniejących pod jego językiem… długich, zwinnych nóg, które rozkładają się zapraszająco…

Musiał zapanować nad tą obsesją, jeśli chce przekonać Rachel, że z jego strony nic jej nie grozi. Wciąż prześladowało go żądanie Steve’a, żeby zaopiekował się nią, jeśli kiedyś zostanie sama. Uświadomił sobie, że przyjaciel widocznie wiedział, co on czuje. Chociaż bardzo się starał ukrywać swoje pragnienia, najwyraźniej czymś się zdradził.

I to zabiło Steve’a. Żaden facet nie powinien żyć ze świadomością, że najlepszy kumpel jest zakochany w jego żonie.

– Gdzie jesteś? – naciskała.

– Jeszcze nie dotarłem do King City. – Tak naprawdę już dawno minął King City i jakieś dwadzieścia minut dzieliło go od Monterey. Weźmie od administratorów klucze do swojego wynajmowanego domku w Carmel, potem kupi sześciopak piwa i zadekuje się na noc. Ogarnie się i lepiej przygotuje, żeby się z nią spotkać rano.

– Więc wpadaj na kolację. Riley nocuje u kolegi, mogę zapakować prezenty tak, żeby nie podglądał. Będziemy tylko we dwoje. Nadrobimy zaległości.

Tylko ona i on. Wieczorem. A Riley wróci dopiero rano? Taak, akurat. Jack wyobrażał sobie, jaki zamęt panuje teraz w głowie Rachel. Szalała za Steve'em. Kochała go ze wszystkich sił. Gdyby myślała, że Steve chciałby ich związku, poszłaby na to, chociaż Jack wywoływał w niej paniczny strach. Odczytywanie ludzkich emocji należało do jego umiejętności zawodowych, a ponieważ tak cholernie się na niej skupiał, nie umknęły mu żadne niuanse jej zachowania. Kiedy wchodził do pokoju, robiła się nerwowa – rozdymała nozdrza, szeroko otwierała oczy, poruszała się niespokojnie. Jej prymitywne reakcje budziły w nim instynkt drapieżnika, pobudzały go i zaostrzały na nią apetyt.

– Może zabiorę was obydwoje rano na śniadanie? – Głos miał ochrypły z żądzy. – Potem pomogę ci dokończyć przygotowania do przyjęcia.

– Zgoda. Ale jeśli wcześniej zjawisz się w mieście, zadzwoń. I uważaj na drodze.

To nie było zdawkowe ostrzeżenie z jej strony. Steve został zabity przez pijanego kierowcę, kiedy wieczorem wracał do domu z pracy. Ten wypadek na zawsze zmienił ich życie.

Jack się rozłączył. Wiercąc się w fotelu, poprawił dżinsy, które stały się okropnie niewygodne. Przed nim kręta droga do potępienia wiła się przez miasteczko Spreckles.

Zapowiadał się długi tydzień.

Rozdział drugi

Jack otworzył czwarte piwo i wrzucił kapsel do kosza. Potem wrócił przez rozsuwane oszklone drzwi na swoje małe ogrodzone patio. Zanurzył bose stopy w piasku i pociągnął długi łyk, z roztargnieniem podziwiając pomarańczowe i różowe smugi na niebie. Słońce opadło za horyzont i temperatura też spadła. Tutaj było znacznie chłodniej niż w Albuquerque, ale myśli o Rachel rozgrzewały Jacka na tyle, że chodził bez koszuli.

Stwierdził, że picie to był zły pomysł. Alkohol wcale nie stępił pożądania. Jacka dręczyła świadomość, że Rachel jest sama w domu, w odległości zaledwie trzydziestu minut jazdy. Gdyby teraz wyjechał, za pół godziny byłby w niej. Nie wątpił, że zdołałby ją uwieść. Nie wątpił również, że rano by tego żałowała.

To nie jej wina, że tak się na nią napalił. Nigdy go nie prowokowała ani nie zachęcała. Rachel była cicha i nieśmiała, jeśli nie znajdowała się wśród ludzi, z którymi czuła się swobodnie – skutki wychowywania przez ciotkę, która codziennie jej wypominała, jakim jest ciężarem. Jack przynajmniej w dzieciństwie miał spokój, jeśli schodził ludziom z oczu. Rachel psychicznie torturowano i poniżano bez względu na to, co zrobiła.

Zabrzęczała jego komórka. Zaklął, wyłuskując ją z kieszeni. Zerknął na numer – dzwonił Brian Simmons, kolega po fachu i facet, który niejeden raz uratował mu tyłek.

– Killigrew…

– No więc widziałeś już się z nią?

– Nie.

– Człowieku, ja bym od tego zaczął. Kobieta prowadzi cukiernię; może strasznie utyła i miałbyś problem z głowy.

– Riley wysyła mi mailem zdjęcia. Nic z tego.

W gruncie rzeczy Jack wątpił, czy zrobiłoby mu różnicę, gdyby przybrała na wadze. Pociągała go cała, nie tylko jej wygląd. Zresztą po kilku tygodniach w jego łóżku zgubiłaby dodatkowe kilogramy.

– No, w takim razie powinieneś się zastanowić, co odrzucasz. Po pierwsze: jej babeczki. Jeśli przestanie je przysyłać, chłopcy zrobią ci krzywdę. Po drugie: w tej chwili oddałbym wszystko, żeby znowu być z Laylą. Szlag mnie trafia, że ona jest gdzieś tam w programie ochrony świadków… i wciąż mnie kocha… chyba… ale nie mogę z nią być. U ciebie to co innego: dostałeś zielone światło. I chociaż brak na to wyraźnych dowodów, na pewno masz w sobie jakiś urok. Skieruj go na nią i zobaczymy, co się stanie.

Jack wiedział, że Rachel nie potrzebuje kogoś takiego jak on. Nie mógł jej nic ofiarować. Steve wprowadził Rachel do dużej rodziny, która przyjęła ją z otwartymi ramionami; Jack miał tylko swoją pracę, ją i Rileya. Steve był solidny i godny zaufania. Kręgarz, który każdego wieczoru wracał do domu na obiad i każdego ranka jadł w domu śniadanie; Jack nigdy nie wiedział, kiedy będzie musiał wyjść ani kiedy wróci. Rachel swoje wycierpiała w dzieciństwie. Już dość była opuszczona i zaniedbywana. Po co jej to jeszcze w dorosłym życiu.

– Ona zasługuje na lepszego ode mnie – stwierdził Jack.

– Taak, słusznie.

Pomimo determinacji, żeby utrzymać swój gówniany nastrój, Jack poczuł, że kąciki ust mu się unoszą.

– Wal się.

– Zadzwoń do mnie, gdybyś czegoś potrzebował.

– Nawzajem.

Jack wepchnął telefon z powrotem do kieszeni i podnosił już piwo do ust, kiedy usłyszał trzask zamykanych drzwi samochodu, najwyraźniej na swoim podjeździe.

Okręcił się na piasku i rozejrzał po publicznej plaży za niskim płotem. Skupił uwagę na bocznej ścianie domu. Po chwili zza rogu wyłoniła się jaskrawoczerwona sukienka. Okrywała smukłe ciało, które natychmiast przykuło jego wzrok.

– Domyśliłam się, że tu będziesz. – Rachel pomachała. Ruszyła do furtki, niosąc kwadratowe pudełko z ciastem.

Jack chciał się zachować jak dżentelmen i wpuścić ją, ale nie mógł się ruszyć. Obcięła włosy i miała teraz krótkie, seksownie rozwichrzone loki, które odsłaniały smukłą szyję i podkreślały delikatne rysy twarzy. Kiedy przeszła obok niego, zobaczył plecy sukienki – czy raczej brak pleców. Materiał, przytrzymywany przez cienkie ramiączka, opadał aż do górnej wypukłości pośladków, zdradzając brak stanika.

Do diabła. Chyba straciła rozum, żeby przychodzić do niego w takim stroju.

– Co ty tu robisz? – zapytał mało delikatnie. Aż go ściskało w środku z rozpaczliwej tęsknoty. Potarł się po brzuchu butelką, ale nie pomogło.

– Odrzuciłeś zaproszenie na lunch i kolację, ale nie odmówiłeś deseru.

Weszła przez furtkę, demonstrując długie nogi w krótkiej dolnej części sukienki, z pięciocentymetrowym rozcięciem na prawym udzie. Nie okazywała żadnego wahania, co poniekąd zmieniało zasady ich znajomości. Nigdy otwarcie go nie unikała, ale też nigdy dotąd nie wyszła mu naprzeciwko.

Stanęła na palcach, oparła się jedną ręką na jego piersi i wycisnęła szybki pocałunek na policzku.

– Wyglądasz bajecznie, Jack – zamruczała. – Jak dobrze znowu cię widzieć.

Zastanawiał się, czy ona zdaje sobie sprawę z miękkiej nuty zaproszenia w swoim głosie. Serce zabiło mu szybciej pod jej dłonią. Nie chciał, żeby z nim była z poczucia obowiązku. Nie chciał jej przypominać o przeszłości ze Steve’em. I z pewnością cholernie nie chciał, żeby się poświęcała dla niego w łóżku.

– Ale – ciągnęła, robiąc krok do tyłu – chyba nie bardzo się cieszysz z mojej wizyty.

Skorzystał z okazji, żeby odetchnąć, głęboko wciągnął słone powietrze z nadzieją, że to mu przejaśni w głowie.

– Jestem tylko zdziwiony, ale przyjemnie zdziwiony.

Uśmiechnęła się. Czubkami palców przesunęła w dół jego ramienia do nadgarstka, potem obwiodła szyjkę butelki z piwem. Wyjęła mu butelkę z ręki i pociągnęła długi łyk, wargi ciasno objęły szkło, krtań poruszała się przy przełykaniu.

Jego samokontrola runęła prosto do rynsztoka.

Rachel wyminęła go i weszła do domu. Wcześniej nie pofatygował się włączyć światła, a ona też tego nie zrobiła. Wystarczyły resztki poświaty zachodzącego słońca. Rachel skierowała się do kuchennej wyspy. Po chwili błysk w półmroku poprzedził zapalenie świecy. Pracownicy administracji porozstawiali po całym domu grupki świec oklejonych muszelkami – morskie motywy eksploatowali bez wytchnienia.

– Zapomniałam, jaki to uroczy domek – zawołała do niego.

Zastanawiał się, czy to rozsądne wejść za nią do środka. Wiedział, że trzyma swój głód jedynie na cienkiej smyczy.

– To nie moja zasługa. Dbają o niego zawodowcy, żeby przyciągnąć urlopowiczów.

– Szkoda, że nie rezerwujesz tu więcej czasu dla siebie. – Zapaliła następną świecę. – Chcielibyśmy cię częściej widywać.

– Myślę o tym. – Jack uznał, że to śmieszne wołać do niej z zewnątrz, więc wszedł do salonu. – Chciałbym spędzać więcej czasu z Rileyem, skoro jest już starszy.

– Będzie zachwycony.

Odwróciła się i zaczęła szukać czegoś w kredensie.

– Talerze są na lewo od lodówki – podpowiedział.

Patrzył, jak rąbek spódnicy unosi się o kilka kuszących centymetrów, kiedy sięgnęła na górną półkę. Czuł się jak pobudzony pies, odwrócił wzrok, ale nie mógł się powstrzymać, żeby znowu nie spojrzeć.

– Co tam masz?

Obejrzała się przez ramię i wygięła usta w uśmiechu.

– „Ciasto lepsze niż seks”.

Jack poszukał jakiegoś znaku, że Rachel żartuje.

– Ktokolwiek to wymyślił, widocznie rzadko się umawia.

Jej śmiech uderzył go jak cios w żołądek. Zawsze uwielbiał ten beztroski dźwięk, który tyle o niej mówił. Jego też rozśmieszała mailowymi historyjkami o histerycznych kłótniach z klientami. Niejeden raz zaskoczył kolegów, rżąc głośno z czegoś, co mu przysłała. Wnosiła światło w jego życie, przez co jeszcze wyraźniej sobie uświadamiał ciemność, jaką musiałby się jej odpłacić.

Wyglądało na to, że zakochał się właśnie w tej jednej kobiecie, dla której był najgorszą partią.

Rachel zrzuciła z nóg sandałki na płaskim obcasie i podeszła, trzymając talerz w ręku.

– W sklepie robię je w wersji babeczek. To jeden z najbardziej lubianych smaków.

– Wszystko, co robisz, jest lubiane. Wspaniale gotujesz, pieczesz…

– Dziękuję. Ale nie umiem grillować, więc polegam na tobie, że jutro przygotujesz hot dogi i burgery.

– Zagoń mnie do roboty. Po to tu jestem.

Jedna ciemnoblond brew uniosła się wyzywająco.

– Dobra, tylko później nie narzekaj, jeśli to przypomnę.

W jej słowach znów zabrzmiał sugestywny podtekst. Jack oderwał od niej wzrok i spojrzał na ciasto. Miało na wierzchu karmelową polewę. Chciałby polać takim karmelem całe jej ciało i zlizywać powoli. Bez końca. Zlizać aż do słodszej skóry pod spodem.

– Masz. – Dziabnęła słodki wypiek widelcem i podała mu kęs.

Otworzył usta. Ciasto miało bardzo intensywny smak, ale ogólnie w sam raz.

– Bardzo dobre – pochwalił i z zadowoleniem spostrzegł rumieniec na jej policzkach. – Ale nie lepsze niż seks.

Jej błękitne oczy zaiskrzyły się bezgłośnym śmiechem.

– Udowodnij.

Rozdział trzeci

Rachel niemal namacalne wyczuwała napięcie, jakie ogarnęło Jacka po tym zuchwałym wyzwaniu. Czekała z zapartym tchem, serce jej skakało w piersi pod jego palącym spojrzeniem. Taki ostry, skupiony, intensywny wzrok całkiem ją rozkładał, kiedy była młodsza.

Dobry Boże… jaki on był zachwycający. Niesamowicie seksowny. Kiedy tak stał tylko w dżinsach, z górnym guzikiem rozpiętym. Szczuplejszy, niż zapamiętała, twarz miał bardziej kanciastą. Na pewno nie dba o siebie. Za dużo pracuje i źle się odżywia. Nie miał na sobie ani grama zbędnego ciała. Wszystkie mięśnie wyraźnie, cudownie zarysowane. Ramiona, klatka piersiowa, brzuch.

Mógł zawrócić kobiecie w głowie, zwłaszcza przez tę otaczającą go aurę niebezpieczeństwa. Wystarczyło na niego spojrzeć, żeby wiedzieć, że nie zawahałby się niemal przed niczym w razie konieczności. Wszędzie blizny – zarośnięta dziura po kuli pod barkiem, blizny po nożu w poprzek brzucha, stary ślad oparzenia na przedramieniu, żeby wymienić tylko kilka.

Odkąd Rachel go znała, zawsze żył na krawędzi, najpierw jako ranger w armii amerykańskiej, potem jako zastępca szeryfa. Każda kobieta, która by go pokochała, musiałaby zaakceptować ryzyko nieodłącznie związane z jego pracą. Praca zawsze pozostałaby jego najlepszą kochanką. Wyciągnęłaby go z łóżka w środku nocy i zwabiła w śmiertelną pułapkę, podczas gdy żona wciąż czułaby na skórze zapach jego pożądania.

Rachel nie wierzyła, że zdołałaby kiedyś zdobyć takiego mężczyznę, ale nie doceniała swoich zdolności do rozwoju i zmiany. Odkąd poznała Jacka, przeżyła cudowne ośmioletnie małżeństwo. Przetrwała ciążę pozamaciczną,

śmierć matki i ukochanego męża. Rozkręciła własną firmę i przeszła okropny proces uczenia się, jak być samotną matką.

Nie była już kobietą, która poślubiła Steve’a Tse. Stała się kobietą, która go przeżyła, czyli całkiem inną osobą.

Teraz może sprostałaby takiemu wyzwaniu jak Jack Killigrew. I, na Boga, zamierzała tego dokonać.

W końcu się ocknął.

– Słucham? Co powiedziałaś?

Rachel zastanawiała się, czy on wie, jak działa na kobiety jego niski, zachrypły od whisky głos.

– Minęło dużo czasu, Jack.

– Cholera. – Cofnął się. Przeczesał palcami krótkie ciemne włosy i odwrócił się do niej tyłem. – Nie powinnaś pić piwa.

Boże, zmiłuj się. Poruszał się i mówił niezwykle zmysłowo. Samo napięcie jego mięśni wyglądało krańcowo erotycznie.

Rachel z jeszcze większą determinacją zapragnęła skupić całą tę męskość na sobie.

– Nie muszę szukać odwagi w butelce, żeby cię podrywać.

Rzucił jej gniewne spojrzenie przez ramię.

– To nie w twoim stylu.

– Teraz tak. Trzymałeś się z dala przez dwa lata. Dużo się zmieniło.

Znowu stanął twarzą do niej.

– Myślałem, że ty i rodzina Tse chcecie być razem, żeby sobie poradzić ze śmiercią Steve’a. Wolałem nie przeszkadzać.

Odstawiła talerz z widelcem na szklany blat stołu.

– Miło mi słyszeć, że dlatego nas unikałeś. Myślałam, że to przeze mnie.

Zacisnął zęby, więc się zorientowała, że uderzyła w czułą strunę. Potwierdzenie bolało bardziej, niż przypuszczała.

– Zwróciłabym się do ciebie – powiedziała – gdybym czegoś od ciebie chciała. Nie mam przed tym oporów. Nawet przedtem, kiedy Steve jeszcze żył, wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

Prychnął.

– Nigdy się do mnie całkiem nie przyzwyczaiłaś.

– Ciebie jest za dużo, Jack. W życiu nie spotkałam kogoś takiego jak ty.

Skrzyżowała ramiona na piersi. Brutalny magnetyzm i intensywna zmysłowość, które niegdyś ją przytłaczały, teraz doprowadzały jej libido do wrzenia. Dopóki nie zaczęła znowu chodzić na randki, nie zdawała sobie sprawy, że porównuje swoich partnerów do Jacka i żaden nie robi na niej wrażenia.

– Ty też rzadko czujesz się ze mną swobodnie – zripostowała.

– Więc czemu to robisz? Czemu się do mnie zwracasz?

Zbił Rachel z tropu. Patrzył na nią tak, jakby chciał ją namiętnie przygwoździć do najbliższej ściany, ale z jego słów wynikało, że to ostatnia rzecz, która go interesuje.

– Patrzyłeś ostatnio w lustro? Słuchasz swojego głosu, takiego szorstkiego i seksownego jak diabli? Czy ty w ogóle nie wyczuwasz swoich wibracji? Bo ja nie jestem ślepa ani głucha.

Przeszywał ją mrocznym spojrzeniem, ostrym jak nóż. Groźnie marszczył brwi, ale jej nie zastraszył. Szybko się zorientowała, że najbardziej się wściekał, kiedy ktoś burzył jego spokój ducha. Co znaczyło, że na dobre czy złe dobrała mu się do skóry.

– Pociągam cię fizycznie – oświadczyła, prowokując go, żeby zaprzeczył. – Więc w czym problem?

Naśladując jej pozę, skrzyżował ramiona, przy czym zademonstrował potężne bicepsy.

– To mi pochlebia, ale mamy za dużo obciążeń… i przyszłość z Rileyem między nami… żeby przelotny seks się udał.

Dlaczego coś przelotnego miało być tak niepokojące?

Odwróciła wzrok, żeby ukryć iskierkę nadziei. Jack cholernie dobrze wiedział, że seksualne napięcie pomiędzy nimi bynajmniej nie jest przelotne, i to go przerażało. Oczywiście nie byłby pierwszym zabójczo przystojnym facetem, który unika zobowiązań. Przez wszystkie lata, odkąd go zna, nigdy nie związał się z nikim na stałe. Jeśli przy jakiejś okazji

musiał przyjść z osobą towarzyszącą, przyprowadzał kogoś, ale Rachel ani razu nie widziała go dwukrotnie z tą samą kobietą.

Potrzebowała czasu do namysłu, więc wzięła talerz i wróciła do kuchni. Zjadła kawałek ciasta, rozważając swój następny ruch. Po raz pierwszy kogoś uwodziła; nie miała planu B. I nie zamierzała zrezygnować.

– Rachel? – Głos Jacka zabrzmiał miękko w półmroku.

Zjadła jeszcze trochę.

– Mhm?

– Co tak ucichłaś?

– Myślę.

Głośno wypuścił powietrze, odchylając głowę do tyłu tak, że patrzył na bielone belki sufitu.

– Gdybyś zaczęła chodzić na randki, na pewno znalazłabyś kogoś w swoim guście.

– Ty jesteś w moim guście, Jack – powiedziała z ustami pełnymi ciasta.

Od dawna podziwiała jego całkowitą lojalność, ale przez ostatnie dwa lata, odkąd Steve odszedł, poznała Jacka jeszcze lepiej jako ojca chrzestnego Rileya. Dzięki jego mailom i rozmowom telefonicznym z jej synem odkryła, że Jack potrafi głęboko kochać i być troskliwy, jest niezwykle cierpliwym nauczycielem, cechuje go otwarty umysł i brak uprzedzeń. I nie mogła, cholera, pominąć faktu, że nakręcał ją sam jego głos.

– Ale chodzę na randki – dodała.

Poderwał głowę.

– Z kim? Znam go?

– Nieważne.

– Oczywiście, że ważne. Nie chcę, żeby tobie i Rileyowi coś się stało.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nigdy nie naraziłabym małego dla jakiegoś faceta.

– Nie to miałem na myśli.

Przyjrzała mu się ukradkiem. Zauważyła jego zdenerwowanie, podczas gdy sama była zadziwiająco spokojna. Przy nim czuła się wystarczająco bezpiecznie, żeby pozwolić sobie na zuchwałość. On jeszcze nie wiedział, co to dla niej znaczy, ale zamierzała mu pokazać.

Jack podszedł do rozsuniętych oszklonych drzwi.

– Ciebie i Steve'a łączyło coś wyjątkowego.

– Coś, co zdarza się raz w życiu – przytaknęła.

Była odpowiednią dziewczyną dla Steve'a – odpowiedniego faceta w odpowiednim czasie. I czuła to samo w stosunku do Jacka. Miała taką absolutną pewność, że potrzebowali siebie nawzajem; przecież nie mogła się mylić. Gdyby tylko dał jej szansę, może by zrozumiał, że ona jest tym brakującym elementem w jego życiu. A jeśli w ich związku miała być tą, która bardziej kocha, nie szkodzi.

– Musisz po prostu dać sobie trochę czasu. I otworzyć się na nowe możliwości.

– O mój Boże. – Odłożyła widelec. – Udzielasz rad w sprawach damsko-męskich? Bez obrazy, ale co ty, do cholery, wiesz o poważnych związkach?

Jack oparł się plecami o framugę drzwi i wepchnął ręce do kieszeni, prezentując oszołamiającą sylwetkę: długie nogi i silną, rozbudowaną klatę.

– Nic a nic. Wiem tylko, że trudno będzie dorównać Steve'owi. Najwyżej pójdziesz na jakiś kompromis, ale możesz znowu być szczęśliwa. Znajdziesz sobie porządnego faceta.

– Mówisz? – Wyprostowała się i odsunęła talerz. Zwalczyła impuls, żeby po sobie posprzątać. Prędzej ją szlag trafi, niż znowu wejdzie w rolę mamusi. Wystroiła się i wysztafirowała. I zamierza wygrać, nawet jeśli to wymaga trochę szachrowania. – Nigdy w życiu nie zdecydowałam się na niewłaściwego faceta i nie zamierzam tego zmieniać.

– Więc co tu robisz, do cholery? – zapytał zimno.

– Najwyraźniej ponoszę sromotną klęskę. – Sięgnęła do cienkich ramiączek sukienki. Jeśli on potrzebuje uwierzyć, że stać ją na niezobowiązujący jednonocny wyskok, zrobi takie wrażenie. Potem postara się do niego dotrzeć. Musi tylko od czegoś zacząć, a stojąc po drugiej

stronie pokoju nic nie wskóra. – Ale, hej, skoro to się ma tak skończyć, powinnam się upewnić, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy.

Zsunęła cieniutkie ramiączka i wstrzymała oddech. Sukienka ześliznęła się po jej ciele i opadła na podłogę.

Rozdział czwarty

Jack patrzył oszołomiony i obolały, jak Rachel w ułamku sekundy przeszła od pełnego stroju do ponętnej nagości. Zaklął. Kolana się pod nim ugięły. Oparł się mocniej o ścianę. Rachel nie zakrywał nawet najmniejszy skrawek materiału. Nie miała stanika, o czym wiedział, ani majteczek osłaniających wydepilowaną cipkę, o czym na szczęście wcześniej nie wiedział, bo inaczej już dawno by ją zaciągnął na kanapę.

Dysząc, jakby właśnie przebiegł całe kilometry, wygłodniałym wzrokiem pożerał każdy centymetr jej bladego ciała. Dumny zarys ramion i podbródka, małe, lecz apetycznie zaokrąglone piersi, płaski brzuch, nogi do samego nieba. Obróciła się dookoła z rozłożonymi ramionami, demonstrując eleganckie wygięcie kręgosłupa i jędrną pupkę.

– Ostatni dzwonek – oznajmiła, znowu odwracając się do niego przodem. – Jeśli to cię nie zainteresuje, wychodzę. Możesz zatrzymać ciasto.

Kurczę, ależ pyskata i zuchwała. Jack nie poznawał tej kobiety przed nim. Z pewnością to nie Rachel, jaką pamiętał. Tamta starała się jak najczęściej wychodzić z domu, żeby unikać wrednej ciotki. Przez to wychodzenie w końcu została napadnięta, kiedy miała szesnaście lat. Steve nie rozwijał tematu, a Jack nie drążył. To jedno słowo wystarczyło aż nadto.

Ściany jakby zamykały się wokół niego. Pot wystąpił mu na skórę, węzeł w żołądku zacisnął się boleśnie. Mógł odmówić dawnej Rachel. Z tą nową nie miał szans.

Uwiedzenie jej oznaczało najgorszą katastrofę. Jack był przerażony. Bał się, że wszystko spieprzy i odepchnie od siebie Rachel i Rileya, jedyne osoby, które uważał za swoją prawdziwą rodzinę. Do których dzwonił w święta i którym wysyłał prezenty. O których myślał, kiedy robiło się gorąco i potrzebował bodźca, żeby uratować własny tyłek, choć już mocno sponiewierany. Gdyby ich stracił, nie zostałoby mu nic. Wiecznie by się zamartwiał, że borykają się z kłopotami albo czegoś potrzebują, ale nie chcą jego pomocy.

– Dobijasz mnie, Rachel – powiedział szorstko.

– No to sprawiedliwości stało się zadość. – Opuściła ręce. – Bo ja umieram z pożądania. Taką mam chęć na ciebie.

Wyprostował się. Zamierzał zapytać, dlaczego tu przyszła, i gdyby wymówiła imię swojego zmarłego Steve’a, zszedłby na plażę i nie zatrzymywał się aż do wschodu słońca. Jeśli jednak Reachel nie wspomni o Stevie… no cóż, przecież jej nie odtrąci. Weźmie ją do łóżka i spróbuje znaleźć kompromis. Powie tyle, ile będzie mógł, zrobi wszystko, co możliwe, i znajdzie sposób, żeby rano zachowywać się tak, jakby nic się między nimi nie zmieniło. Modlił się, żeby to im ułatwiło dalsze stosunki i pomogło pozbyć się skrępowania. Jeśli w ramach premii Rachel poczuje, że zamknęła drzwi do swojej przeszłości ze Steve’em i może żyć dalej bez obciążeń, on to wytrzyma pod warunkiem, że nie musi o tym wiedzieć.

– Dlaczego ja? – wykrztusił.

Ramiona jej opadły. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Bo chcę być z kimś, z kim czuję się związana. Kto nie będzie niezdarny i nie zawiedzie moich oczekiwań. Z mężczyzną, który wie, jak traktować ciało kobiety, i któremu nie muszę mówić, czego chcę.

Wyrok zapadł.

Jack ruszył naprzód z kontrolowanym pośpiechem, skupiony na Rachel. Pragnął znaleźć się w niej możliwie najszybciej. Dotkliwie uświadamiał sobie, jak mało miał dla nich czasu. Całe życie by nie wystarczyło, a on dostał tylko parę godzin.

Kiedy dotarł do celu, zobaczył, że Rachel drży, ale nie spuściła wzroku. Chwycił ją w talii i podniósł. Gwałtownie wciągnęła powietrze, ale się nie

cofnęła, tylko zarzuciła mu smukłe ramiona na szyję i wtuliła twarz w jego ciało. Skórę miał wilgotną od potu, ale jej to nie przeszkadzało. Ocierała się o niego, szybko wysuwała język i zlizywała pot. Chociaż to wydawało się niemożliwe, kutas Jacka urósł jeszcze bardziej. Był taki twardy, że to bolało, pulsował w dżinsach, domagając się ulgi od tej tortury.

Jack wyszedł na korytarz prowadzący do sypialni. Rachel trzymał trochę dalej od siebie, żeby przynajmniej tam dotarli.

Ona jednak miała inny pomysł. Podźwignęła się na rękach, podciągnęła się i objęła go nogami w pasie. Dotyk atłasowo miękkiej cipki na brzuchu sprawił, że Jack się potknął. Zatoczył się na ścianę na prawo od drzwi. Wyciągnął przed siebie rękę, żeby uchronić Rachel od uderzenia.

– Och… – wydyszała mu do ucha. – Jestem taka napalona na ciebie.

– Rachel. – Przycisnął skroń do jej skroni i zamknął oczy, walcząc o opanowanie. Pierś unosiła mu się w gwałtownych wdechach i jeszcze wyraźniej czuł jej piersi rozpłaszczone na jego ciele.

Wsunęła mu palce we włosy i pociągnęła mocno, aż musiał unieść głowę. Przywarła miękkimi wargami do jego ust pod najwygodniejszym dla siebie kątem. Kiedy rozchylił wargi, żeby wciągnąć powietrze, skorzystała z okazji. Jej język wśliznął się do środka, lizał i pieścił w wilgotnym, gorącym pocałunku.

Jack jęknął, porzucił wszelką nadzieję, że zdoła się pohamować. Atakowała go na całego, jej uda naprężały się wokół jego bioder, piersi falowały na jego torsie. Gdyby nie pragnął jej tak mocno, uznałby to za molestowanie. Albo maltretowanie. W rzeczywistości jednak był tak cholernie podniecony tym entuzjazmem, że o mało nie spuścił się w spodnie. Po tym, co przeszła w młodości, fakt, że ufała mu dostatecznie, żeby zachowywać się równie agresywnie i niedwuznacznie, obudził w nim wszelkie zaborcze i opiekuńcze instynkty. Chociaż przedtem bardzo ją kochał, to było nic w porównaniu z tym, co czuł do niej teraz.

Oderwał usta od jej ust.

– Rachel… kochanie… zwolnij. Daj mi odetchnąć.

– Niee – jęknęła, wyciskając pocałunki na szorstkiej od zarostu brodzie, aż dotarła do ucha. – Pospiesz się. Jeśli mi zaraz nie wsadzisz, stanę

w płomieniach, przysięgam. Albo eksploduję bez ciebie. Ten twój wygląd jaskiniowca jest seksowny jak diabli.

Roześmiałby się, gdyby nie odnosił wrażenia, że tonie. Nie zdawała sobie sprawy, o co prosi, ale zamierzał jej to dać.

*

Rachel wbiła zęby w ucho Jacka i szarpnęła go za włosy. Ciemny, egzotyczny zapach jego rozgrzanej skóry doprowadzał ją do szaleństwa i pozbawiał zahamowań. A napięcie widoczne w jego twarzy, ostry ton głosu i naprężone mięśnie podjudzały ją, żeby doprowadzić go do ostateczności.

Doprowadzić siebie do ostateczności i jeszcze dalej…

Dotkliwie uświadamiała sobie, że obok są otwarte oszklone drzwi, a za nimi publiczna plaża. W oddali słyszała głosy i muzykę. Gdyby w domu paliły się światła, ona i Jack byliby widoczni jak na dłoni. Teraz okrywał ich mrok, podczas gdy świat na zewnątrz tonął w bladym blasku wschodzącego księżyca. Mimo to ryzyko, że ktoś ich nakryje, działało podniecająco.

Jack oparł jedno kolano o ścianę, żeby podtrzymać ich splecione ciała. Przesunął ręką po jej plecach aż do pupy, ścisnął jędrny pośladek, ugniatał i miętosił, a ona cholernie się cieszyła, że robiła te wszystkie wykroki i przysiady, przygotowując się na to spotkanie. Trenowała jak do maratonu, bo spodziewała się, że noc z Jackiem będzie równie wyczerpująca.

Boże, nie mogła się doczekać i czuła się rozdarta z tego powodu. Minęło dwanaście lat, odkąd kochała się z innym mężczyzną niż Steve, a Jack tak bardzo się od niego różnił. W jego dotyku nie było nic znajomego ani komfortowego, a jednak właśnie tego potrzebowała. Tego chciała. Żeby właśnie on jej dotykał. Nie dlatego, że robił to z taką pewnością siebie, ale to po prostu wydawało się właściwe i słuszne.

Kiedy jego dłoń ześliznęła się niżej, Rachel zamarła. Napięła mięśnie w oczekiwaniu na jego dotyk tam, gdzie najbardziej go pragnęła. Wszystko działo się tak szybko, a jednak nie dość szybko.

– Ćśś – uspokoił ją, przesuwając wargami pod uchem. Szeroko rozłożył palce i sięgnął od tyłu pomiędzy jej rozwarte nogi.

Wyczuła w nim zmianę. Przypominało to ciszę przed burzą, kiedy temperatura wzrasta, wiatr cichnie, a powietrze staje się ciężkie oczekiwaniem. Zadrżała, tak cholernie nakręcona, jakby miała szczytować od najlżejszego dotyku. Jej skóra wydawała się za ciasna i za gorąca, pierś zbyt ściśnięta.

Jack odchylił głowę i spojrzał na swoją kochankę spod ciężkich powiek. Obserwując ją, wsunął w nią dwa palce.

Jęknęła cienko z pożądania. Pochwa zafalowała łapczywie, wsysając dwa grube męskie palce, które wśliznęły się w nią aż po knykcie. Napięcie odpłynęło, mięśnie sie rozluźniły, kiedy przyjemność rozeszła się po żyłach.

– Jesteś taka ciasna. – Głos miał szorstki jak papier ścierny. Cofnął palce prawie do koniuszków, potem pchnął głęboko. Jej drżące uda lekko się osunęły.

Jack uwolnił się z uścisku cipki, objął od tyłu nogi Rachel i schylił się, żeby postawić jej stopy na podłodze. Bezwładnie, z zamkniętymi oczami oparła się o ścianę, dłonie płasko przycisnęła do boazerii. Oddychała szybko i płytko.

Jack chwycił drobną twarz i pocałował, rozgniatając jej usta swoimi z zaciekłością, jakiej nie okazywał wcześniej. Wszelki opór z jego strony zniknął zastąpiony przez skupioną, zajadłą determinację, która przyspieszyła bicie jej serca.

Tak bardzo się myliła. W żaden sposób nie mogła się na to przygotować. Kiedy przesuwał wargami po jej policzku do szyi, ssąc i skubiąc delikatną skórę, czuła, że się rozpływa. Cała stabilność i równowaga, jakie sobie wypracowała, stopiły się pod palącym żarem żądzy Jacka. Nie było żadnego wahania w jego zachowaniu, żadnej niepewności w dotyku, żadnej ostrożności w rozkazach, jakie wydawał jej ciału.

Wędrował dłońmi od podbródka na ramiona i wzdłuż rąk. Kiedy płynne gorąco jego ust otoczyło sztywno zmarszczony sutek, chwycił ją tuż poniżej talii i przyciągnął do siebie tak, że wygięta do tyłu wysunęła ku niemu piersi jak prezent.

Szeroko otwarła oczy, skupiając wzrok na zacienionym suficie. Trzepotanie języka Jacka na jej sutku było tak rozkoszne, że prawie miała orgazm. Brzuch jej dygotał, biodra się skręcały. Łechtaczka pulsowała pragnieniem.

– Ssij mnie – błagała. Potrzebowała szybkiego rozładowania, żeby złagodzić bolesne natężenie swojego pożądania.

Zrobił, o co prosiła, ale nie tak, jak oczekiwała. Nie szybko i nie delikatnie. Każde powolne, silne pociągnięcie promieniowało w dół, potęgując głód, który ściskał ją w żelaznej pięści. Gorące i ostre pieszczoty piersi odzywały się echem w łonie, rytmiczne skurcze potęgowały jej pragnienie orgazmu i doprowadzały ją do szaleństwa.

– Szybciej.

Jego usta przesunęły się do drugiego sutka, zęby drapały stwardniały czubek i zatrzymywały się na samym wierzchołku, który był muskany językiem.

– Jack. Proszę. – Głowa jej opadła na bok, zarumieniony policzek przyciskał się do chłodnego tynku. – Jeszcze.

– Piękne – zamruczał. – Miękkie i słodkie. Za słodkie, żeby je smakować w pośpiechu.

– Są mniejsze, niż lubisz – wydyszała.

Teraz ssał ją tak mocno, że przyjemność graniczyła z bólem. Zaskomliła i wbiła sobie krótkie paznokcie we wnętrza dłoni. On znowu possał mocno, potem delikatnie polizał pulsujący czubek, żeby złagodzić torturę.

– Lubię ciebie. – Jego ręce poruszały się w kontrapunkcie do gwałtownych ust, kciuki łagodnie pieściły rowki pod piersiami, uspokajały ją. Dwa oblicza tego samego mężczyzny: jeden troskliwy i czuły, drugi dziki i brutalny. – Każdy centymetr ciebie.

Oparł ją o ścianę, jego ręce ześlizgnęły się po jej talii na biodra, kolana się ugięły. Schylił się i pocałował wilgotne miejsce między piersiami.

– Ten centymetr. – Wędrował językiem dalej w dół, lizał środek brzucha, zanurzył się w pępku. – I ten centymetr. – Kiedy chwycił ją za pośladki i pociągnął biodra do przodu, elektryczność przebiegła jej po skórze. Potarł nosem nagi wzgórek łonowy. – Z pewnością ten.

– Jack…

Pomyślała, że umrze, jeśli on dotknie jej ustami. Pomyślała, że umrze, jeśli on tego nie zrobi.

– Otwórz się dla mnie i tak przytrzymaj – rozkazał chrapliwym głosem. – Pokaż mi się.

Ich spojrzenia się spotkały. Chociaż wydał jej rozkaz, patrzył na nią z czułością, która wykluczała wahanie czy wstyd. Rachel wzięła głęboki wdech, sięgnęła w dół i odsłoniła cipkę… i o wiele więcej siebie, niż mógł znać.

Rozdział piąty

– Bardzo ładna.

Podziw w głosie Jacka przepłynął przez Rachel ciepłą falą przyjemności. Jack dmuchnął delikatnie, zajęczała.

– I taka wrażliwa – zamruczał. – Twoja łechtaczka do mnie wygląda, głodne maleństwo.

– Podpuszczasz – oskarżyła.

– Podpuszczalski nie dotrzymuje słowa. – Oblizał usta i się nachylił. – Doprowadzę cię do takiego orgazmu, że sąsiedzi usłyszą.

Wstrzymał się na nieskończoną sekundę, każąc jej czekać. Kiedy miała już wrzasnąć, przejechał po niej na płask wierzchem języka. Zagryzła wargi, żeby nie krzyczeć. Z trudem trzymała się na nogach. Ręce jej drżały, kiedy rozchylała się dla niego, kolana się pod nią uginały.

– Lepiej przytrzymaj się mnie – ostrzegł złowieszczo, a potem zanurkował prosto w obolałe ciało między jej udami.

Smagając czubkiem języka jak biczem, Jack odnalazł czubek nabrzmiałej łechtaczki i lizał go z szybkością błyskawicy. Rachel doszła z niskim jękiem, orgazm szarpnął zmysłami tak silnie, że nie wiedziała, czy to wytrzyma. Ciałem wstrząsały gwałtowne skurcze, palce u nóg podwinęły się i boleśnie wbiły w twardą drewnianą podłogę.

A on nie przestawał. Mocniej ścisnął jej pośladki i lizał ją jak opętany. Wśród łapczywych pomruków pchnął ją na oślep w drugi orgazm, tuż po pierwszym. Pobudzona przez tę brutalność, chwyciła go za włosy, wilgotne od potu, i kierowała pracującymi ustami. Wzięła, czego potrzebowała,

wiercąc się na jego skandalicznie sprawnym języku. Bezwstydna w swojej rozkoszy, nie dbała o to, kto ją zobaczy czy usłyszy. Liczył się tylko Jack i to, co jej robi.

Kiedy szczyt opadł, odebrał jej całą energię. Osunęła się po ścianie, dygocząc i spazmatycznie chwytając powietrze.

Jack wstał, dźwignął ją, zarzucił sobie na ramię i odwrócił się do kanapy. Kiedy odzyskała mowę, chciała jeszcze raz powiedzieć, jak ją rozpalają jego jaskiniowe skłonności. Albo może po prostu pokaże…

Posadził ją na podłokietniku kanapy i wszedł między zgrabne kolana. Podtrzymując Rachel z tyłu głowę, przegiął Rachel do tyłu tak, że jej tułów zawisł nad poduszkami.

Bez żadnego punktu podparcia mogła tylko przyjąć to, co jej dał – drażniący ślizg języka po jej zamkniętych ustach… skubnięcie podbródka zębami… manipulacje palców, które znowu ją otworzyły i wcisnęły się w nadwrażliwe tkanki…

– Jack. – Chwyciła za szlufki, wijąc się bezradnie w jego uścisku.

Zwinne palce w jej wnętrzu wygięły się do góry, głaskały, szukały. Skręciła się, mięśnie brzucha miała tak napięte, że dostała skurczu. Oczekiwanie samo w sobie było torturą, podobnie jak ich pozycja. Kanapa stała przed oszklonymi drzwiami, skąd rozciągał się widok na ocean. Ukośne promienie księżyca docierały do podstawy mebla, zaledwie parę centymetrów od miejsca, gdzie Jack robił jej palcówkę.

– Jest. – Wygiął wargi w szelmowskim uśmiechu, stukając w jej punkt G. – Zobaczymy, co będzie pierwsze: doprowadzę cię do orgazmu czy dobierzesz mi się do spodni.

Rachel bardzo chciała wygrać. Pragnęła zobaczyć, jak jego fiut wygląda, chciała go poczuć. Ale była w rozsypce. Emocjonalnie. Fizycznie. A on miał fory na starcie. Kiedy niezdarnie szarpała guziki rozporka, on naciskał i masował szorstkimi czubkami palców – dostatecznie silnych, żeby utrzymać cały ciężar jego ciała podczas górskiej wspinaczki, a jednak dotykających jej nieznośnie delikatnie.

Ledwie zdążyła uwolnić kutasa z dżinsowego więzienia, kiedy wstrząsnął nią orgazm. Jęcząc, instynktownie próbowała uciec od nadmiaru

doznań, ale on ją unieruchomił i zmusił, żeby to przyjęła. Nachylił się nad rozdygotanym ciałem, przycisnął usta do jej ucha i miękko nucił słowa, które ledwie słyszała przez szum krwi. „Odpręż się… Jestem z tobą… Wszystko dobrze…” Jego ręka dźgała i obracała się między jej nogami z zawziętością, która tak bardzo nie pasowała do łagodnego tonu głosu. To było jak brutalne zawłaszczenie, napiętnowanie, żądanie, żeby całkowicie mu się podporządkowała.

„Ten mężczyzna nigdy nie zgodzi się na mniej niż sto procent kobiecej duszy”, powiedziała kiedyś jej mądra teściowa. Rachel zawsze się zastanawiała, jaka kobieta byłaby dość silna, żeby oddać tyle z siebie. Teraz wiedziała. Bezbronna w jego ramionach, akceptowała swoje nowo odnalezione męstwo i poddawała się namiętności Jacka, o której tyle fantazjowała.

– Rachel – zamruczał i w tym jednym słowie zawarł ocean czułości. Wyjął z niej palce.

Odetchnęła głośno.

– Chcę cię poczuć. W sobie.

– Nie mam kondomów.

– Nie szkodzi. Od dwóch miesięcy biorę pigułki, od dnia, kiedy postanowiłeś tu przyjechać.

Ze świstem wciągnął powietrze przez zęby. Pogłaskała go po policzku.

Gorący i namiętny pocałunek, jakim ją obdarzył, przekazywał znacznie więcej niż pasję i pożądanie. Przywarła do niego. Wchłaniała napływ emocji człowieka znanego ze swojej rezerwy i surowości. Właśnie skład dlatego mogła dla niego rozkwitnąć, dlatego czuła się zuchwała i nieustraszona. Tak bardzo byli podobni pod tym względem, pod pozorami oziębłości oboje ukrywali więcej od innych ludzi.

Jack przerwał pocałunek, dysząc ciężko. Drżącymi rękami odwrócił ją tak, że zwisła bezwładnie na podłokietniku kanapy, tyłem do niego.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak obnażona emocjonalnie i bezbronna fizycznie. Kiedy usłyszała szelest dżinsów, zacisnęła ręce w pięści przy twarzy. Niewidzącym wzrokiem spoglądała przez otwarte drzwi na patio. Czuła, jak chłodne wieczorne powietrze opływa wilgotną skórę. Nie było

już w niej żadnego napięcia, żadnego oporu, żadnej agresji. Kiedy Jack objął jej udo, sama szerzej rozłożyła nogi, pragnęła głębszego fizycznego połączenia.

Pogładził ją po plecach, tam i z powrotem.

– W porządku?

Nerwowo kiwnęła głową.

Odgarnął jej z czoła przepoconą grzywkę i wycisnął całusa na łopatce.

– Wytrzymasz więcej?

Sięgnęła za siebie, żeby go dotknąć. Poczuła zmarszczoną tkaninę dżinsów i zrozumiała, że opuścił je tylko trochę, żeby mieć swobodę działania. Wizja tego, jak wyglądają – ona naga i półprzytomna, on całkowicie skupiony i częściowo rozebrany – na nowo roznieciła iskrę pożądania.

– Tak.

Jack wyprostował się i jedno uderzenie serca później poczuła, jak szeroka, aksamitna żołądź członka wpycha się w zaciśniętą szparkę. Był taki gorący i twardy jak stal. Jego dotyk sprawił, że przygryzła wargę, a przy pierwszym powolnym pchnięciu wbiła paznokcie w białą narzutę.

– Spokojnie. – Przytrzymał jej biodra stanowczym, lecz łagodnym uściskiem. – Odpręż się. Jesteś teraz miękka i przyjemna. Niech się samo dzieje.

Nie wiedział, czego od niej żąda. Kiedy masywna główka wtargnęła w mocno rozciągnięty otwór jej ciała, przytłoczyło ją intensywne poczucie poddania.

– O Boże… – dyszała. Każde zakończenie nerwowe mrowiło, zelektryfikowane przez powolne pchnięcia, którymi kutas torował sobie drogę.

Gdyby nie była mocno rozluźniona, chyba nie mogłaby go w sobie zmieścić. Rozpychał ją ostro jak diabli – przysięgłaby, że czuje każdą wypukłość i żyłę, każde uderzenie przyspieszonego pulsu. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie doświadczyła. Cieszyła się, że jest odwrócona do niego tyłem, że może ukryć nagie emocje, z pewnością widoczne na twarzy. Nie mogła go teraz odstraszyć. Nie po tym wszystkim.

Jack zgiął kolana i wepchnął w nią ostatnie kilka centymetrów. Wcisnęła twarz w poduszkę, żeby stłumić rozpaczliwy jęk. Był taki gruby i twardy. Z każdym drżącym oddechem czuła, jak głęboko wchodzi.

Jego język prześliznął się w górę po plecach, potem poczuła zaborcze ugryzienie w ramię.

– Rachel – szepnął i sięgnął w dół, żeby objąć jej piersi dużymi dłońmi. Przyciągnął ją do swojego falującego torsu i zaczął się rytmicznie poruszać. Wysuwał się częściowo, potem wślizgiwał z powrotem. O wiele za ostrożnie, jakby się bał ją rozerwać. Chociaż czuła, że zaraz pęknie, nie chciała, żeby się hamował. Nie teraz, kiedy zaczęła się rozpływać w rozkoszy.

Wypchnęła biodra w jego stronę.

– Rżnij mnie. Nie baw się ze mną!

Jack zamarł, dzięki czemu poczuła nieznaczne drżenie jego rąk i ud. Chociaż wydawał się opanowany, ciało go zdradzało – kontrolował się, ale ledwie, ledwie.

Na ile zdołała, zacisnęła mięśnie wokół sztywnego drąga, pulsującego w jej wnętrzu.

Zaklął i chwycił ją mocniej.

– Rachel… niech to szlag.

– No już!

Zgarbił się nad nią, cofnął biodra i pchnął głęboko. Ciężka moszna plasnęła o łechtaczkę, aż dreszcz przebiegł Rachel po skórze falą ognia.

– Tego chcesz? – Naprężył się w niej, drażnił najmniejsze zakończenia nerwowe. – Jak mocno?

– Tak…

Rżnął ją, zanim dokończyła zdanie. Wyrzucając biodra do przodu, przeszywał jej delikatną cipkę mocnymi, gwałtownymi pchnięciami.

Szczytowała w jego ramionach, obejmował ją, a ona szlochała z rozkoszy. Zajęczał, kiedy zafalowała wokół niego, i przyłączył się do niej, dygocząc przy każdym gęstym, gorącym wytrysku. Przyciskał policzek do jej skroni, zapach jego skóry otaczał ją, wypełniał umysł i ciało.

Spuszczając się, powtarzał jej imię urywaną litanią, recytowaną chrapliwym głosem, który popchnął ją przez krawędź zadurzenia w coś znacznie groźniejszego.

Jakoś zdołała w niego wejść. Zamierzała tam pozostać.

Rozdział szósty

Jack podłożył ramię pod głowę i patrzył, jak sufit rozjaśnia się coraz bardziej wraz ze wschodem słońca. Rachel spała obok niego na łóżku, omotana białym bawełnianym prześcieradłem. Usta miała lekko rozchylone, jakby w oczekiwaniu pocałunku, i musiał walczyć z chętką, żeby ją obudzić i znowu posiąść.

Nie wiedział, o której Rachel musi wstać, żeby się przygotować do przyjęcia urodzinowego Rileya, ale dopiero dochodziła szósta, więc przypuszczał, że może pospać jeszcze co najmniej dwie godziny. Potrzebowała tego. Miała ciemne cienie pod oczami i piersi zaczerwienione od jego drapiącego zarostu. Kiedy leżała zwinięta na boku, widział na jej ramieniu lekkie wgłębienie od jego zębów.

Cholera. Była za delikatna i za wrażliwa, żeby tracił przy niej opanowanie – fizycznie i emocjonalnie. Potarł twarz ręką. Popełnił poważny błąd taktyczny. W świetle dnia już nie chciał, żeby to pozostało przygodą na jedną noc.

Planowała od miesięcy, żeby pójść z nim do łóżka…

Niech to szlag. Na samą myśl czuł się rozdarty.

Tak, Rachel zasługuje na kogoś lepszego niż on, ale mógł się zmienić i przystosować, dowiedzieć się, czego ona potrzebuje, i postarać się ją zadowolić. Mógł jej pokazać, że potrafi się z nią kochać powoli, słodko. Bez pośpiechu. Pozwolić jej dyktować tempo. Nie ma wyjścia, trzeba spróbować; nie zamierza udawać, że ostatnia noc się nie wydarzyła. Może

Rachel zdecydowała się na niego ze względu na Steve’a, ale on da jej powód, żeby została.

Zbyt podminowany, żeby spać, ostrożnie wyśliznął się z łóżka i założył strój do biegania. Ruszył plażą, próbując uporządkować myśli.

Nigdy nie był wygadany.

Teraz musi znaleźć właściwe słowa, żeby zmienić resztę swojego życia.

*

Rachel obudziła się przy szumie prysznica. Poczuła zapach kawy i uśmiechnęła się, rozkoszując intymnością wspólnego poranka z kimś dorosłym. Obróciła się na bok, poszukała zegarka i zobaczyła budzik na nocnej szafce po drugiej stronie łóżka. Stał tyłem, więc podpełzła i sięgnęła po niego. Siódma czterdzieści pięć.

Obok budzika leżały odznaka Jacka i portfel. Rachel popatrzyła na srebrną gwiazdę z przypływem dumy i szacunku. Jack był zwiadowcą cieniem, członkiem elitarnej Grupy Operacji Specjalnych US Marshals Service. Kiedyś wyjaśnił jej, skąd ta nazwa – jednostka zwiadowców ceni tropiła niebezpiecznych zbiegów, czyli „cienie”, i czekała w zakamarkach sądów federalnych podczas ważnych procesów. Ten zawód tak dobrze do niego pasował, że Rachel nie wyobrażała sobie, żeby Jack mógłby robić coś innego. Z pewnością nigdy go nie poprosi, żeby zrezygnował, chociaż przerażała ją myśl, że go straci.

Sięgając po odznakę, niechcący strąciła portfel na podłogę. Upadł na grzbiet i się rozłożył. Z dołu spojrzała na nią własna uśmiechnięta twarz.

Rachel wstała z łóżka, schyliła się i podniosła portfel. Niełądnie wtykać nos w cudze sprawy, ale nie zdołała się powstrzymać. Czyje zdjęcia nosił Jack przy sobie? Kim byli ważni ludzie w jego życiu?

Powoli przewracała plastikowe okładki, wzruszona widokiem Steve’a i Rileya obok niej. Ale kiedy dotarła do końca i znalazła tylko jedno zdjęcie nieprzedstawiające jej rodziny – z kilkoma facetami w kuloodpornych kamizelkach i ciemnych okularach – spochmurniała. Nie miał fotografii rodziców ani krewnych, bratanków ani siostrzenic. Żadnych zdjęć z kimś jeszcze.

Serce jej się ścisnęło.

– Jack – szepnęła. Zastanawiała się, czy on czuje się tak samotny, jak nagle zaczął jej się wydawać.

Wiedziała, że dorastał w sierocińcu, ale zakładała, że stworzył z kimś trwały związek. Z kimkolwiek. Czy to możliwe, że z nikim?

Jeśli miał tylko ją i Rileya, nic dziwnego, że zachowywał się ostrożnie i nieufnie. Jego dystans z pewnością nie wynikał z braku chęci przebywania z nimi.

Wstała i poszła do głównej łazienki. Zapukała kurtuazyjnie i uchyliła drzwi.

– Hej.

– Dzień dobry.

Głos miał ciepły i seksowny. Przez matowe szyby kabiny prysznicowej widziała kontury jego idealnego ciała na tyle wyraźnie, że musiała się uśmiechnąć. Mogła do tego przywyknąć.

– Kawa zaparzona – oznajmił. – Kupiłem trochę tego bezcukrowego orzechowego zabielacza, który lubisz.

Na podłodze leżały rzucone byle jak spodnie od dresu i przepocona podkoszulka. Rachel nie wierzyła, że jeszcze ćwiczył po ich wysiłkach poprzedniej nocy. Czuła się jak leń bez ambicji. Czuła się również kochana i dopieszczona.

Jack troszczył się o nią w sposób, którego nie doceniała, dopóki Steve nie odszedł. Co tydzień przysyłał kwiaty, zawsze albo kalie, albo orientalne lilie, albo tulipany – jej ulubione. Skąd to wiedział? Zapewne Steve o tym wspomniał. Ale jej ulubiona kawa z cykorii Luzianne, którą trzeba było zamawiać? Albo krem do rąk, Japanese Cherry Blossom Shea Cashmere, którego zapach zwykle maskowały jej perfumy? Nawet Steven, który znał ją najlepiej ze wszystkich, tego nie pamiętał.

Może dbałość Jacka o szczegóły wynikała po prostu z tego, jaką pracę wykonywał. Ostatecznie agencja US Marshals Service odpowiadała za program ochrony świadków. Może pamiętał dotyczące jej drobiazgi, bo na takie rzeczy zwraca uwagę u każdego, w ramach procesu wymazywania osobowości i wykorzeniania nawyków zdradzających tożsamość. Ale może

chodziło o coś bardziej osobistego. Miała nadzieję, bo zaczęła się w nim zakochiwać z powodu tych prezentów, które poprawiały jej samopoczucie. Po latach szkalowania i pomniejszania przez jej ciotkę wszystkiego, co kochała, Rachel nie potrafiła się już niczym cieszyć, a Jack nauczył ją rozkoszować się tym, co ją uszczęśliwia.

Uśmiechając się do tej myśli, schyliła się, pozbierała jego rzeczy i zaniosła do kosza na pranie w sypialni. Zwykle niespecjalnie lubiła po kimś sprzątać, ale doszła do wniosku, że Jack potrzebuje trochę opieki. Poza tym zrobił kawę. Gotowa była sporo poświęcić w zamian za przyjemność budzenia się w zapachu świeżo zaparzonej kawy.

– Bardzo się będziesz brzydził, jak użyję twojej szczoteczki do zębów? – zapytała, gdy wróciła do łazienki.

– Nie krępuj się.

Rachel płukała usta, kiedy Jack zakręcił wodę w prysznicu. Wyprostowała się i odwróciła w jego stronę, zdecydowana nie stracić tego widoku. Drzwi się rozsunęły. Pojawił się ociekający wodą, wspaniale nagi Jack. Rachel zagwizdała z aprobatą. Od stóp do głów idealnie wyrzeźbiony. A ten instrument pośrodku, imponujący nawet w połowicznym wzwodzie, natychmiast zbudził w niej pożądanie. Do tego zdecydowanie mogła przywyknąć.

Jego wargi drgnęły w powstrzymywanym rozbawieniu, kiedy sięgnął po ręcznik wiszący na ścianie. Ogolił się i już wyglądał mniej jak barbarzyński wojownik, a bardziej jak model z okładki „GQ”. Uwielbiała go w jednej i drugiej postaci.

– Zaczekaj. – Podeszła bliżej, oblizując dolną wargę.

W oczach Jacka zapalił się żar, który wywołał jej rumieniec. Jego ręka opadła z powrotem do boku.

– Jestem cały twój.

*

Jack utrzymywał się na pozycji pomimo niekończących się zamachów.

Rachel, jak gdyby wyczuła jego napięcie, przyniosła mu wcześniej piwo, ukryte w termicznym pokrowcu przed mnóstwem nieletnich oczu. Nie tknął

alkoholu. Wiedział z doświadczenia, że w nieznanym otoczeniu lepiej zachować pełną czujność.

Z bezpiecznego miejsca przy grillu obserwował kilkunastu ośmiolatków, którzy biegali po niedużym patio Rachel. Istny dom wariatów, ale Jack nie czuł się tak nie na miejscu, jak się obawiał. Oczywiście dzięki Rachel, która często się do niego uśmiechała i pilnowała, żeby go do wszystkiego włączać.

– Jack.

Odwrócił głowę i uśmiechnął się z góry do Rileya, który wyglądał jak kopia swojego taty. Chłopiec miał identyczne ciemne migdałowe oczy i pogodną twarz, tę samą skłonność do śmiechu i gotowość do pomagania innym.

– Hej, kolego. Dobrze się bawisz?

– Suuuper. Mam pytanie.

– Wal.

– Ciocia Stella mówi, że lubisz moją mamę.

Jack zerknął na stół piknikowy, przy którym zgromadziła się większość rodziny Tse.

– Owszem.

– Lubisz jak swoją dziewczynę. No wiesz, pocałunki i tak dalej.

– O? – Jack skupił się na burgerach i hot dogach, które opiekały się przed nim na grillu.

– Mówi, że facet zwraca uwagę na to, jaki zabielacz do kawy lubi dziewczyna, tylko wtedy, kiedy to jego dziewczyna.

Jack zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć, więc powoli skinął głową i znów zerknął na Rachel. Rozmawiała o nim z rodziną Tse. Miał nadzieję, że to działa na jego korzyść.

– Więc to prawda? – naciskał Riley. – Moja mama jest twoją dziewczyną?

– Ee… – Jack wypuścił powietrze z płuc. – Jak byś się z tym czuł? To ci przeszkadza?

– Nie. Będziesz częściej przychodził? Chyba powinieneś częściej przychodzić.

– Zamierzam nad tym popracować. Chciałbym spędzić z tobą dużo czasu. Twój tata i ja robiliśmy razem różne rzeczy… łowiliśmy ryby, graliśmy w golfa, jeździliśmy na skuterach wodnych do Havasu… Myślę, że tobie też by się spodobały.

– Skutery wodne? – Ciemne oczy chłopca się zapaliły. – Naprawdę? Ale by było fajnie!

– Więc musimy porobić plany.

Mały odbiegł, wołając swoich przyjaciół, ale kilka metrów dalej wyhamował z poślizgiem i zawrócił.

– Uważaj na ciocię Stellę – ostrzegł scenicznym szeptem. – Mówi, że jeśli mama cię nie złapie, to ona spróbuje. Jest fajna, ale… no…

– Jasne. – Jack zdołał zachować kamienną twarz. – Dzięki za cynk.

Zakołysał się na piętach w przypływie nadziei. Jeśli rodzina Tse go aprobuje, ma pewne szanse. Zamierzał z nich skorzystać.

Zadzwoniła komórka i dobry nastrój prysł w jednej chwili. Jack wyciągnął telefon z kieszeni i odebrał.

– Killigrew.

– Hej, Jack. – Ponury głos Gary’ego Lanceta podziałał jak zimny prysznic. – Przepraszam, że ci przeszkadzam w urlopie, ale pomyślałem, że skopałbyś mi tyłek, gdybyś się dowiedział po powrocie.

Jack odłożył szczypce, którymi przewracał hot dogi.

– O co chodzi?

– Jeden z dawnych aresztantów Terry’ego przyszedł do jego domu. Rozpieprzył wszystko w drobny mak i zabił psa. Callie jest w rozsypce.

– Jezu. Jej i dzieciom nic się nie stało?

– Są przerażeni, ale cali i zdrowi. Cud, że nie było ich wtedy w domu. Wysiadł jej cholerny przewód chłodnicy, kiedy przywoziła maluchy ze szkoły. Gdyby nie to… No, mogło być dużo gorzej.

Patrząc na Rachel i wesołą rodzinną scenkę, Jack wreszcie poczuł, że tu nie pasuje. Powinien to poczuć wcześniej. Jego całe życie tu nie pasuje. To

makabryczne przypomnienie nadeszło w samą porę. Jeszcze nie zadeklarował swoich uczuć; odwołać taką deklarację jest znacznie trudniej niż wycofać się zawczasu.

– Jestem potrzebny? – rzucił do telefonu.

– Panujemy nad sytuacją. Pomyślałem tylko, że chciałbyś wiedzieć.

– Absolutnie. Powiedz Terry’emu, żeby w razie czego w każdej chwili do mnie dzwonił. Mam tu jeszcze parę rzeczy do załatwienia, ale to może zaczekać.

– Będę ci zdawał relację na bieżąco.

Jack się rozłączył i przez długą chwilę patrzył na komórkę. Wyobrażał sobie, co przeżywa Terry, i żołądek mu się ściskał. Na myśl, że coś takiego może kiedyś spotkać Rachel i Rileya, aż zgiął się wpół. Pot sperlił mu czoło, chociaż w północnej Kalifornii było chłodno. Potarł węzeł zaciśnięty w piersi.

– Kurwa mać.

Za jego plecami rozległ się głos Rachel:

– Wszystko w porządku?

Odwrócił się wdzięczny, że ciemne okulary zasłaniają mu oczy.

– Coś się stało w pracy.

– Och. – Przygryzła dolną wargę. – Musisz iść?

Widok jej rozczarowania tylko umocnił go w decyzji, żeby nie być egoistą. Myśl przede wszystkim o niej, napomniał się w duchu.

– Jeszcze nie.

Uniosła podbródek.

– Ale jakby coś… zrozumiem. Riley też zrozumie.

– Nie powinnaś musieć rozumieć.

Jedna jej brew powędrowała do góry.

– Naprawdę? Kto tak mówi?

– Nie zaczynajmy teraz.

– Więc później. Jak to się skończy.

Już się skończyło. Nie żeby kiedykolwiek miało szansę przetrwać.

*

Rachel podniosła ostatni strzępek podartego papieru do pakowania prezentów, który zwiało pod stół na patio, i się wyprostowała. Jej dom prawie wrócił do normalności… jeszcze tylko ponury zastępca szeryfa atakował jej gazowy grill stalową szczotką.

Jack zrobił się dziwnie milczący, odkąd przed paroma godzinami odebrał ten telefon. Zdobył się na kilka uśmiechów dla Rileya, który zachwycał się każdym ze zbyt licznych prezentów od ojca chrzestnego. Dostał różne modele do składania, zestawy do majsterkowania i pomoce naukowe. Rzeczy do uczenia się i konstruowania. Rachel zwróciła uwagę na fakt, że człowiek, który na co dzień obcuje ze śmiercią i destrukcją, rozwijał w jej synu miłość do tworzenia i odkrywania. Dla niej jednak Jack nie zdołał wykrzesać nawet cienia uśmiechu. Zamiast tego, kiedy ich spojrzenia się spotykały, wydawał się… zdruzgotany.

Wepchnęła śmieci do torby i szarpnęła za uchwyty, żeby ją zamknąć. Potem podeszła do Jacka od tyłu i opasała ramionami jego szczupłą talię. Chociaż widział, jak się zbliża, zesztywniał, kiedy go objęła. Cieszyła się, że jej teściowa i Stella zabrały Rileya do centrum handlowego, żeby wydał swoje karty podarunkowe. Dzięki temu miała okazję wyjaśnić sobie z Jackiem parę rzeczy.

Wsunęła mu rękę pod koszulę i pogłaskała kaloryfer na brzuchu.

– Stella mówi, że muszę się ciebie trzymać, skoro tak świetnie grillujesz.

Nakrył ręką jej dłoń i unieruchomił.

– Przerzucanie burgerów nie wystarczy, żeby naprawić moje wady.

– O rany, to ty masz wady? Co za ulga! Już myślałam, że jesteś ideałem.

Jack odłożył szczotkę i ostrożnie odwrócił się do niej.

– Rachel.

Podsunęła mu ciemne okulary do góry, żeby odsłonić oczy. Były całkowicie obce.

– Co to za telefon odebrałeś?

– Nie powinnaś się tym martwić.

– Bzdura. Cokolwiek ci powiedzieli, sprawiło, że się odsunąłeś. Ponieważ to ode mnie się odsuwasz, mam prawo wiedzieć dlaczego.

Odetchnął chrapliwie, zdjął okulary i zaczepił o wycięcie T-shirta.

– Jeden facet z zespołu najadł się dzisiaj strachu.

Rachel słuchała uważnie, kiedy opowiadał, co się stało. Mówił zwięźle, choć robił długie przerwy. Mięśnie przy szczęce miał napięte. Bliska mu osoba – jedna z bardzo niewielu – teraz cierpi i to go boli.

– Wiesz, że możesz mi mówić o wszystkim, prawda? – Uspokajająco gładziła go po karku. – O dobrym, złym i brzydkim. Lepiej takie rzeczy z siebie wyrzucić. To pomaga.

– Nie chcę cię wciągać w te sprawy.

– Już się wciągnęłam.

– Nie potrzebujesz w swoim życiu tego gówna – rzucił ostro. – Riley tego nie potrzebuje.

– Potrzebujemy ciebie – zripostowała. – A ty i twoja praca to transakcja wiązana.

– Masz mnie. – Spoglądał na nią chmurnie ciemnymi oczami. – Zawsze będę przy tobie, tak jak dotąd. Tyle że to powinno być proste.

Śmieszne. To, co ich łączyło, było totalnie skomplikowane. On był skomplikowany i zawsze miał tylko wąskie, ograniczone grono przyjaciół. Kiedy ją tam wpuścił, prawdopodobnie przestraszył się jak wszyscy diabli, bardziej, niż sam zdawał sobie sprawę. Ponieważ to znaczyło, że mógł ją stracić, w ten czy inny sposób.

Stracić? Bardzo szybko miał się dowiedzieć, że ona absolutnie nie zamierza do tego dopuścić.

Rozdział siódmy

– Proste, hę? – Rachel odsunęła się od Jacka i ruszyła do domu. Potrzebowała piwa. Może dwóch. – Takie proste jak mieszkanie w tym samym mieście?

Jack ruszył za nią.

– Takie proste jak to, co było przed ostatnią nocą.

Zastanawiała się, czy on słyszy, jakim opryskliwym tonem mówi, jakby się bronił.

Dotarła do lodówki, wyjęła dwa piwa i jedno postawiła przed nim. Spoglądali na siebie ponad kuchennym blatem równie badawczo i nieufnie.

– Ta decyzja nie należy tylko do ciebie, Jack. – Zdjęła kapsel ze swojego piwa i pociągnęła łyk.

Oczy mu się zwęziły. Przybrał swoją pokerową minę, niebezpieczną i nieprzeniknioną.

– Ja podejmę decyzję, jeśli chodzi o twoje bezpieczeństwo.

– Myślę, że chodzi ci raczej o własne bezpieczeństwo. – Wycelowała w niego szyjkę butelki. – Boisz się mnie.

– Boję się, że coś ci się stanie. – Otworzył swoje piwo i napił się, obserwując Rachel przez cały czas.

– A więc odjedziesz w zachodzące słońce, a ja zostanę tu bezpieczna… dopóki ktoś mnie nie obrabuje w sklepie. Albo nie ukradnie mi samochodu na stacji benzynowej.

– To nie to samo – oświadczył. – Ze mną ryzyko jest znacznie większe.

– W takim razie, czy to nie ja powinnam się bardziej martwić o ciebie, kiedy nie wracasz do domu, a nie na odwrót?

– Wiem, w co się pakuję, kiedy idę do pracy. Ty się na to nie pisałaś. – Jack przeczesał ręką włosy. – Przede wszystkim nie chcę cię narażać na kolejne traumy. Ty i Riley potrzebujecie kogoś, kto codziennie wraca do domu. Kogoś, kto zostawia pracę w biurze. Kogoś…

– Takiego jak Steve? – przerwała mu. – Człowiek, który nigdy w życiu nie naruszył przepisów drogowych. Nigdy nie dostał mandatu za przekroczenie szybkości. Nigdy nie jeździł bez zapiętego pasa. Kto by pomyślał, że zginie w wypadku samochodowym? Nikt. Codziennie przypadkowym ludziom przytrafiają się straszne rzeczy. Takie życie, Jack. Nie da się przejść przez nie bez ryzyka.

– Nie zamierzam zwalać na ciebie tego syfu z mojej pracy. Kropka.

Rachel postukała stopą o kafelkową podłogę.

– Myślisz, że nie wiedziałam, w co się ładuję, kiedy cię uwiodłam? Jestem dorosła i mam pod opieką dziecko. Nie działam bez zastanowienia. Chyba zapominasz, jak długo i jak dobrze cię znam.

– Steve nie miał pojęcia o brutalnych szczegółach tego, co robię. Gdyby o nich usłyszał, na pewno nie chciałby, żebym był stale obecny w twoim życiu.

Przeniosła spojrzenie na fotografię Steve’a i Jacka, stojącą na kominku w drugim pokoju. Z tak daleka prawie nie rozróżniała szczegółów, ale obraz na trwałe wyrył się w jej pamięci; widziała go nawet z zamkniętymi oczami. Obaj mieli ciemne włosy i brązowe oczy. Obaj wysocy i wysportowani. Na tym jednak kończyły się podobieństwa. Przystojna azjatycka twarz Steve’a odzwierciedlała jego pogodne usposobienie i urok osobisty, podczas gdy Jack miał mroczne spojrzenie i uśmiech pełen rezerwy. Steve zadowalał się prostymi rzeczami w życiu – tak jak ona. Ekstrawertyczny i spontaniczny, powszechnie znany i lubiany; Jacka trudno było poznać i jeszcze trudniej zrozumieć.

Jednak kochała ich obu do szaleństwa.

Popatrzyła na niego.

– Byłeś dla Steve’a bratem, którego nigdy nie miał. Powierzył ci swoje życie. Ale nie podejmuję decyzji na podstawie domysłów, co by powiedział mój zmarły mąż.

– Czyżby? – rzucił wyzywająco; oczy tak mu pociemniały, że wydawały się czarne. – Powiedz mi, że nie przyszłaś do mnie wczoraj wieczorem z powodu Steve’a.

– Nie przyszłam do ciebie wczoraj wieczorem z powodu Steve’a. – Uniosła głowę. – Kochałam męża. Kochałam go całym sercem. Był dla mnie wszystkim i gdyby teraz żył, wczorajszej nocy między nami nic by się nie zdarzyło. Ale on umarł i musiałam się z tym pogodzić. Zmieniłam się. Moje potrzeby i pragnienia się zmieniły. I teraz, kiedy patrzę na ciebie, nie myślę o nim. Nie myślę o tobie w odniesieniu do niego. Przez połowę czasu w ogóle nie myślę, bo tylko podziwiam widok. Jeśli wczorajszej nocy przeleciałeś mnie z litości, po przyjacielsku, twoja sprawa. Nie wmawiaj mi, że ze mną było tak samo.

Jack milczał… tylko jego przyspieszony oddech i gorączkowy blask w oczach zdradzały skomplikowane emocje.

Rachel zmarszczyła brwi; uświadomiła sobie, że coś jej umknęło. Nie wierzyła, że kochał się z nią z innych powodów niż ten, że jej pragnął, ale zaczynała podejrzewać, że nie przypisywał jej takich samych motywacji.

– Co się dzieje w twojej głowie?

– Nieważne. Myliłem się. – Spojrzał na swoją butelkę, zakręcił nią i odstawił na blat. W jego twarzy pojawiła się łagodność, która ścisnęła ją za serce.

– Zwłaszcza myśląc, że możesz nacisnąć hamulec i wrzucić wsteczny bieg. – Pochyliła się i przechyliła głowę, żeby przechwycić jego spojrzenie. – Możemy tylko iść do przodu, Jack. Przestałam oglądać się za siebie dawno temu.

*

Jack patrzył na ekscytującą kobietę, która spoglądała na niego w sposób, o jakim nawet nie ośmielał się marzyć, i wiedział, że został pokonany.

Nigdy nie zdoła jej odmówić. Ani teraz, ani w przyszłości. Chciał dać jej wszystko, sprawić, żeby była bezpieczna i szczęśliwa.

Jakby odgadując jego myśli, powiedziała:

– Najbezpieczniejsze dla mnie miejsce jest przy tobie.

– Nie, skoro to przeze mnie może coś ci się stać.

– Więc poświęcisz trochę urlopu, nauczysz mnie strzelać, aż to mnie zaczną się bać. I pomożesz mi wybrać bezpieczny system alarmowy do domu.

– Do którego domu?

– Do obu. Na razie. – Uśmiechnęła się. – I cały czas będziesz nosił kamizelkę kuloodporną. Żadnego zwariowanego bohaterstwa.

– Cały czas?

– Chyba że zechcę, abyś był nagi.

Wargi mu drgnęły.

– Miałem nadzieję, że tak będzie cały czas.

– Po ostatniej nocy tak będzie cały czas.

– Więc może całkiem odłożę kamizelkę.

– Tylko spróbuj. Skopię ci tyłek i odmówię usług seksualnych.

Jack podniósł piwo do ust, żeby ukryć uśmiech, niestosowny przy poważnej dyskusji. Rachel zawsze tak na niego wpływała. Rozweselała go wbrew jego woli.

– Możesz mi mówić o wszystkim, Jack – porzuciła lekki ton. – Możesz mnie prosić o wszystko, a ja postaram się to zrobić dla ciebie. Ale nie możesz żądać, żebym pozwoliła ci odejść. Tego nie zrobię, nie pozwolę ci odejść.

Jack przełknął piwo i rozejrzał się po domu, który kupiła po śmierci Steve’a. Idealnie odpowiadał potrzebom jej i Rileya. Kuchnia pyszniła się nowym wyposażeniem z nierdzewnej stali i była duża w stosunku do całego metrażu, odpowiednia dla kogoś, kto zarabiał na życie wypiekaniem ciast. W oknie nad zlewem wisiały zasłonki we wzór babeczek – prezent na parapetówkę od mamy Steve’a.

– Żyjesz tu sobie spokojnie, dobrze – zauważył. – Masz blisko rodzinę i nową firmę. Riley ma szkołę i kolegów.

– To prawda. – Oparła łokieć na blacie, a potem podbródek na dłoni. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że z żadnym innym mężczyzną nie zrobiłabym tego co z tobą zeszłej nocy? Nie potrafię nawet sobie wyobrazić, że rzuciłabym się na jakiegoś faceta. Nawet ze Steve'em czekałam, aż on zrobi pierwszy ruch. Zawsze się bałam, że ugryzę więcej, niż zdołam przełknąć.

Jack zmusił się, żeby oddychać spokojnie i głęboko. Starał się spowolnić szybkie bicie serca.

– Byłem brutalny. Przepraszam.

– Nie, kochałam każdą chwilę z tobą. Nie zmieniłabym ani jednej rzeczy z tego, co się wczoraj wydarzyło. Powiedziałam sobie, że jestem dostatecznie silna, żeby cię przyjąć, i teraz wiem, że się nie myliłam. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Kochamy się nawzajem.

– Tak. Wiem. – Patrzył na jej twarz, która przez chwilę wyrażała coś czułego i ciepłego. – I wiem też, że jeśli się kogoś kocha, chce się dla niego jak najlepiej. Nie jestem odpowiedni dla ciebie.

Podniósł rękę, kiedy otwarła usta, żeby odpowiedzieć.

– Wysłuchaj mnie. W każdej chwili mój telefon może zadzwonić i będę musiał iść. Wigilia, twoje urodziny… nie obiecam, że dotrzymam wam towarzystwa. A jak wychodzę do pracy, nie zawsze wiem, kiedy wrócę. Któregoś dnia obudzisz się i stwierdzisz, że chcesz mieć kogoś przy sobie cały czas.

Rachel się wyprostowała.

– Daję sobie radę sama z Rileyem od dwóch lat. Nie potrzebuję faceta tylko po to, żeby był. Nie przeszkadza mi, że kładę się sama spać. Chcę ciebie. Nie byle jakiego faceta; nie kogoś takiego jak Steve. Spójrz na to w ten sposób: mam już ciasto. Ty jesteś lukrem na wierzchu, z posypką, kandyzowanymi owocami i czekoladowymi wiórkami.

– I jestem równie szkodliwy dla zdrowia – mruknął.

– Chcę, żebyś mi poszedł prosto w biodra. Chcę mieć podwyższony poziom cukru i pyszny smak na języku. Zasłużyłam sobie.

Oblizała wargi, a on aż cały stwardniał, bo przypomniał sobie, co te usta z nim robiły, kiedy rano wyszedł spod prysznica.

Odetchnął głęboko i wyłożył kawę na ławę.

– Prosisz, żebym zaryzykował, że całkiem stracę ciebie i Rileya. Mogę żyć z tym, co jest teraz, ale gdyby nic nie zostało… chybabym nie przeżył.

Rachel okrążyła kontuar.

– Umyślnie mówię o tym lekko, bo nie chcę cię odstraszyć. Oszczędzam ciężki kaliber na później, kiedy nie będziesz mógł uciec. Pomyślałam, że powinnam cię przykuć kajdankami do łóżka, zanim ci oznajmię, że zostaniesz ze mną do końca życia i już nigdy się nie prześpisz z żadną inną kobietą.

Podeszła do niego i objęła go mocno. Musiał się powstrzymać, żeby jej za bardzo nie ścisnąć. Boże, chyba zwariował, jeśli w ogóle pomyślał, że to może się udać.

– Tymczasem – ciągnęła – zaczniemy od zawodów, żeby zobaczyć, kto na koniec roku zbierze najwięcej punktów za częste przeloty, i na tym się oprzemy. Tydzień po tygodniu będziesz się uczył, że jeśli nie możesz żyć beze mnie, to znaczy żyjesz ze mną. W końcu przyzwyczaisz się, że nie jesteś sam, i oboje oswoimy się z tą nową wersją mnie. Taką, która nie bierze jeńców. Sam mnie do tego zainspirowałeś.

– Mówisz tak, jakby to było łatwe – wymruczał z ustami na jej włosach. – Ale nie jest.

Odchyliła się do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

– Nie, nie jest. Trzeba nad tym pracować, poświęcać się i ryzykować. Ja mówię tylko, że warto. Najtrudniejsza część za nami… oboje przeżyliśmy bolesny upadek. Teraz ruszamy do przodu i w górę.

– Rzeczywiście, nie bierzesz jeńców. – Pokręcił głową i wyrwał mu się krótki śmiech. Boże, srał ze strachu. Nie wiedział, jak włączyć do swojego życia coś cennego i kruchego.

– Biorę tylko ciebie – wyszeptała z ustami na jego twarzy. Przesunęła ręką po jego plecach.

Jack podniósł ją z podłogi.

– Chcę być dla ciebie dobry.

– Jesteś. Byłeś. Będziesz. – Lekko drasnęła mu zębami płatek ucha, wywołując falę gorąca i pragnienia. – Zamierzam ci pokazać, jak stałam się silniejsza dzięki tobie. Dzięki temu, co dla mnie zrobiłeś i co do mnie powiedziałeś. Dzięki temu, jak na mnie spoglądasz. Długo nie rozumiałam, dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób, ale wiedziałam, że widzisz we mnie coś, czego ja sama nie dostrzegam. Nie potrafię wyliczyć, ile razy myśl o tobie dodawała mi sił, kiedy nie byłam pewna, czy uda mi się coś zrobić.

Pocałował ją w wierzch ramienia, obnażony w asymetrycznej koszulce, którą miała na sobie.

– Potrafisz zrobić wszystko, co sobie zamierzysz.

– Zamierzam się odwdzięczyć. Razem możemy pokonać naszą przeszłość, twoją pracę, udrękę związku na odległość. Będę ci wysyłać ciasto „Lepsze niż seks”, żebyś łatwiej przetrwał do następnego spotkania.

– Chyba już ustaliliśmy, że ta nazwa to kłamliwa reklama.

– Boże, jeszcze jak – wydyszała, obejmując go za szyję. – Ale tak mi się podobały twoje argumenty, że tylko czekam, abyś je powtórzył.

Jack zamknął oczy i przycisnął czoło do jej czoła. W tej chwili miał wszystko, czego kiedykolwiek pragnął. Razem zaplanują następne kroki. A potem…

„Do przodu i w górę”, powiedziała.

Przytulił ją mocniej. Do przodu i w górę.

Wytrzymać wszystko

Dedykuję to Cindy Hwang.
Uwielbiam pisać opowiadania.
Dziękuję, Cindy, że przerwałaś posuchę.

Podziękowania

Jestem wdzięczna Cynthii D’Albie, która zrecenzowała to opowiadanie w samym środku świętowania sprzedaży swojej pierwszej książki. To dopiero przyjaciółka!

Uściski dla moich drogich przyjaciółek Mayi Banks i Karin Tabke. To zaszczyt dzielić się książką z wami dwiema. Jestem gotowa na nasz następny wyjazd, moje panie!

Rozdział pierwszy

Dwie eksplozje wstrząsnęły zastępcą marshala US Brianem Simmonsem piętnastego sierpnia o czwartej trzydzieści dwie po południu: pierwszą był widok jego stałego obiektu mokrych snów: Layli Creed; drugą – detonacja wystrzelonego granatu.

Brian usłyszał wizg sekundę wcześniej, zanim nadlatujący pocisk trafił w jednego z trzech chevroletów suburbanów, które czekały, żeby przewieźć Laylę z bezpiecznego domu na lotnisko Baltimore/Waszyngton. Rzucił się do przodu, powalił kobietę na ziemię i w ostatnich sekundach osłonił ją własnym ciałem.

Podmuch wybuchu przetoczył się nad nimi kłębowiskiem żaru. Fala uderzeniowa szarpnęła smukłym ciałem Layli. Brian mocno objął kobietę. Przeraźliwe dzwonienie w uszach zagłuszało krzyki. Ale je czuł. Czuł pod sobą wibracje.

Spadł deszcz odłamków. Ogień polizał podeszwy butów Briana. Policjant podniósł się niezdarnie, postawił swoją podopieczną na nogi i wciągnął z powrotem do budynku. Uszy miał jak zatkane watą, cały świat zawęził się do jednej instynktownej potrzeby: chronić Laylę.

Layla.

Brian wyjął służbową broń i kierował kobietą, ściskając ją za łokieć. Minęli windę i wśliznęli się na klatkę schodową. Policjant zerknął w górę i przelotnie rozważył powrót do pokoju, który panna Creed zajmowała poprzedniej nocy. Potem jednak pociągnął ją w stronę podziemnego garażu.

Bezpieczny dom został zdemaskowany. Co najmniej dwaj funkcjonariusze stracili życie, jeden był długoletnim przyjacielem Briana. Simmons nie wiedział, komu może ufać, a z Laylą na celowniku nie zamierzał ryzykować. Agresywna zaborczość pchała go do przodu. Layla dotrzymywała mu kroku; palce miała ciasno splecione z jego palcami, kiedy z łomotem zbiegali po schodach.

Wpadli przez metalowe drzwi do garażu. Honda w kolorze leśnej zieleni właśnie cofała z miejsca parkingowego po lewej stronie. Brian stanął za autem, wyjmując z kieszeni odznakę i legitymację.

Napotkał spojrzenie kierowcy – kobiety, która gapiła się na niego w lusterku wstecznym.

– Proszę wyjść.

Brunetka o znękanym wyglądzie wygramoliła się zza kierownicy. Oczy jej się rozszerzyły na widok glocka. Podniosła ręce, w zgięciu łokcia dyndała torebka.

Brian schował broń do kabury i wręczył kobiecie swoją wizytówkę.

– Proszę zadzwonić pod ten numer, oni załatwią pani sprawę.

Layla z ponurą miną wsiadła bez ponaglania na miejsce pasażera.

Brian wyjeżdżał z garażu, kiedy zawodzenie syren oznajmiło przybycie miejscowych władz i straży pożarnej. Skręcając na rampę prowadzącą na autostradę, widział czarny pióropusz dymu.

Rozdział drugi

Layla ścisnęła brzeg fotela pasażera i zerknęła na mężczyznę, którego na oczy nie widziała od długich pięciu lat. Wyglądał inaczej niż w jej snach. Twardszy. Szczuplejszy. Wciąż niebezpieczny. Kto zadziera z Brianem Simmonsem, temu widać życie niemiłe.

Choć to nie powstrzymało jej przed oddaniem mu swojego dziewictwa…

– Nic ci się nie stało? – Przeszył ją na wylot krystalicznie zielonymi oczami.

– Nie. C… co z… – Odchrząknęła, żeby przeczyścić obolałe, wyschnięte gardło. – Samem? Innymi?

Pokręcił głową.

Rany. Żołądek jej się ścisnął tak mocno, że myślała, że zwymiotuje. Sam Palmer stał się przyjacielem w ciągu ostatnich trzech lat, jakie spędziła w programie ochrony świadków. Poza swoimi obowiązkami inspektor był jej jedynym łącznikiem z rzeczywistością. Tylko jego comiesięcznie telefony kontrolne przypominały jej, że wciąż jest Laylą Creed, pod przybranym nazwiskiem Cunningham.

Kiedyś prowadziła normalne życie. Kiedyś mieszkała w tym samym mieście, w którym się urodziła, i miała przyjaciół, a ci znali ją dostatecznie dobrze, żeby znosić jej lamenty za mężczyzną, który teraz siedział zaledwie na wyciągnięcie ręki. Straciła to wszystko w tamten fatalny weekend, kiedy imprezowała w Tijuanie, próbując sobie udowodnić, że naprawdę przebolała Briana Simmonsa.

Brian wyjął z kieszeni komórkę i nacisnął klawisz szybkiego wybierania.

– Mamy kłopoty – powiedział bez wstępów do tego, kto odebrał. – Walnęli w konwój z pieprzonego granatnika.

W środku koszmaru niski, lekko ochrypły głos Briana brzmiał kojąco znajomo. Marzyła o tym głosie, wspominała, jak Brian jęczał z rozkoszy i gwałtownie wykrzykiwał namiętne erotyczne słowa. Był głośnym kochankiem i dzięki jego otwartości stała się bezwstydna. Nie miała wobec niego żadnych zahamowań, żadnych wahań ani oporów. Niczego, żeby osłonić swoje serce przed mężczyzną, który żył na linii ognia.

Mógł dzisiaj zginąć na jej oczach. Największy koszmar ze wszystkich.

– Nie – ciągnął. – Muszę ją wywieźć z miasta w inny sposób… Tego też nie mogę zrobić. Ktoś wydał bezpieczny dom. Nie wiem, komu ufać… Gwarantuję, że ona nie ma nic wspólnego z tym przeciekiem… To Layla, Jim. Tak, ta Layla. Słuchaj, zrób mi przysługę. Wyjmij z bronco wszystko, czego potrzebujesz, wrzuć do tyłu tyle sprzętu kempingowego i kamizelek kuloodpornych, ile się da, i podjedź na stację benzynową na skrzyżowaniu Main i Siódmej. Zostaw kluczyki w popielniczce i idź na spacer… Dzięki, stary, mam u ciebie dług.

Zakończył rozmowę.

Layla zamrugała przez łzy. Nie zadawała żadnych pytań. Jeżeli mogła komuś powierzyć własne życie, to Brianowi. Właśnie przez to, jak dbał o własną skórę, kiedyś ze sobą zerwali.

Wjechali na parking przed sklepem wielobranżowym. Brian wybrał miejsce na samym końcu, obok centrum ogrodniczego. Wrzucił kluczyki do popielniczki i ją zamknął. Potem wyjął baterię ze swojej komórki i cisnął oddzielne części na tylne siedzenie. Jak na zawołanie telefon Layli zaczął dzwonić. Wygrzebała go z małej torebki-plecaka i podała Brianowi, który czekał z wyciągniętą ręką.

Wyłączył jej komórkę.

– Tam jest bank – powiedział. – Weźmiemy jak najwięcej gotówki z bankomatu. Kiedy wyjedziemy, musimy opłacić gotówką podróż do Kalifornii… benzynę, jedzenie, noclegi… i nie będziemy mogli podjąć

więcej kasy. Teraz trzeba jeszcze kupić ubrania i przybory toaletowe. I musimy się spieszyć.

Kiwnęła głową, pobieżnie obejrzała połamane okulary przeciwsłoneczne i położyła je na desce rozdzielczej.

– Czy ukrywamy się też przed tymi dobrymi?

– Na razie tak. – Jej telefon też wylądował na tylnym siedzeniu. – Chodźmy.

Wysiadła z samochodu z mocno bijącym sercem. Dłonie miała wilgotne, oddech płytki. Okrążyła samochód, ale Brian złapał ją za rękę i narzucił szybkie tempo. Weszli do sklepu; Layli zdawało się, że wszyscy na nich patrzą. W uszach wciąż jej dzwoniło, nie wiedziała, czy od wybuchu, czy od łomotania pulsu. Mocniej chwyciła dłoń Briana.

Uspokajająco ścisnął jej rękę i nachylił się bliżej. Bardziej odczytała słowa z jego ust, niż usłyszała:

– W porządku, mała. Jestem.

Powiedział do niej to samo, kiedy wstrząsał nią pierwszy orgazm, a wilgotny oddech Briana muskał śliskie fałdy jej cipki. Wspomnieniu towarzyszył dreszcz, wciąż wyraźny nawet po tylu latach. Brian uwolnił się z jej uścisku i swobodnie objął ją ramieniem, pilnując, żeby luźna poła jego rozpiętej flanelowej koszuli zakrywała kaburę.

– Jesteś w szoku – wymamrotał tuż przy jej uchu, budząc następny dreszcz w jej ciele. – Po prostu oprzyj się na mnie.

Ciepło jego smukłego, umięśnionego torsu przeniknęło do jej boku; wchłaniała je, opasując go ramieniem w talii. Miał na sobie martensy, luźne dżinsy i bardzo miękką białą trykotową koszulkę. Flanelowa koszula w beżowo-zielono-seledynową kratę tak bardzo jej się podobała, że chyba by ją podkradła, gdyby ciągle byli razem.

Brian wziął wózek na zakupy i poprowadził Laylę przez sklep szybko i sprawnie. Pomyślał o wszystkim, od bielizny i szczoteczek do zębów po telefony na kartę i dwie nieduże walizki na kółkach. Rozdzielili się na krótko, stając po dwóch stronach alejki, kiedy ona łapała ubrania, a on maszynki do golenia. Po niecałych dwudziestu minutach ustawili się w kolejce do kasy. Potem do spółki wyjęli z bankomatu tysiąc pięćset

dolarów. Wyszli frontowym wejściem zamiast przez centrum ogrodnicze. Zatrzymali się obok ławki przy głównych drzwiach, żeby upchnąć większość ubrań w jednej walizce i resztę rzeczy w drugiej.

– Musimy przejść przez ulicę do tego sklepu spożywczego.

Sięgnął po spakowane walizki, ale zawahał się i przyjrzał Layli. To, co zobaczył, sprawiło, że wyprostował się i wyciągnął do niej ręce. Jedną objął ją za kark, drugą chwycił w talii i przyciągnął ją do siebie, aż zetknęli się czołami.

– Zuch dziewczyna. Jestem z ciebie dumny.

Oczy ją zapiekły.

– Nie jestem już małą dziewczynką, Brian.

– Wiem. Uwierz mi.

Puścił ją, wygrzebał z walizki dwie czapki baseballowe i jedną naciągnął jej na głowę. Przeczesał palcami ciemne pukle opadające Layli na ramiona, jakby nie mógł się powstrzymać.

– Kiedy wsiądziemy do samochodu, chcę, żebyś zmieniła koszulkę i spięła włosy.

– Okay.

Wziął walizki i pociągnął ją na drugą stronę ulicy, w kierunku przeciwnym niż honda, którą zarekwirował. Szedł zwinnym, swobodnym krokiem, ale wiedziała, że bacznie obserwuje otoczenie. Zawsze był czujny, a przy niej jego czujność jeszcze bardziej wzrastała. Nie tylko dlatego, że Laylę należało chronić prawnie, ale ponieważ była młodszą siostrą jego najlepszego przyjaciela i kobietą, którą kiedyś kochał.

Podszedł do poobijanego bronco zaparkowanego przy sklepie spożywczym i wrzucił bagaże przez otwarte tylne okno.

– Wskakuj.

Wsunął się za kierownicę i podał Layli kamizelkę kuloodporną, którą wyciągnął z miejsca na bagaż.

Po niecałych pięciu minutach wrócili na I-70.

*

Brian zdjął czapkę i cisnął na podłogę za fotelem Layli. Ona już ściągała koszulkę Henley. Czuła się swobodnie we własnej skórze, i nic dziwnego. Kiedy odsłoniła koronkowy stanik w morskim kolorze, idealnie pasującym do jej oczu, Brian z trudem się zmuszał, żeby patrzeć na drogę.

– Więc czyj to samochód? – zaczęła. – Kto to jest? Zastępca marshala? SEAL?

– Nie może być po prostu cywilem?

– Nie z tobą. Ty żyjesz i oddychasz pracą… na służbie i poza służbą.

I dlatego go rzuciła.

– Zastępca.

Pogrzebała w plastikowej torbie z ubraniami, którą postawił między jej stopami.

– I co teraz zrobimy?

Odkąd wyruszyli w drogę, Brian trochę się odprężył, chociaż wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki Layla nie złoży zeznań. Spojrzał na nią, zobaczył bliznę po kuli na jej plecach, szybko puchnący siniak na ręce, który jej nabił, kiedy przewrócił ją na ziemię – i znowu zacisnął zęby.

– Pojedziemy prosto do San Diego. Czternaście godzin jazdy dziennie i zdążysz na czas. Wiem, że w ten sposób raczej nie będziesz miała okazji, żeby powtórzyć swoje zeznanie z zastępcą prokuratora federalnego.

– No cóż… – Odetchnęła głośno i wyprostowała się. – Lepszy brak przygotowania niż śmierć.

Pieprzone niedopowiedzenie roku, ale całkiem w jej stylu. Córka i siostra komandosów z jednostki specjalnej Navy SEALs, została wychowana na osobę szczerą i uczciwą. W dniu kiedy skończyła osiemnaście lat, pomaszerowała prosto do niego na swojej urodzinowej imprezie i rzuciła mu pod nogi rękawicę: „Flirtowanie skończone, Bri. Idziesz na całość albo idziesz w odstawkę. Nie brakuje mi okazji”.

Przed tym dniem perswadował sobie, żeby zaczekać trochę dłużej. Niech ona pójdzie na studia, rozwinie skrzydła. Wiedział, że jeśli ją posiądzie, ich wspólna przyszłość będzie przesądzona dla nich obojga. Ona będzie należała do niego, a on do niej, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Ale jak stanął przed opcją, że ona będzie się spotykać z innymi, śmiać się z nimi, bawić, pieprzyć z nimi…

Jego dłonie zacisnęły się na kierownicy.

– Powiedz mi, co się stało.

Zerknęła na niego, a potem naciągnęła przez głowę nową koszulkę. Na wierzch założyła kamizelkę niecierpliwymi, ale wypraktykowanymi ruchami.

– O czym ty mówisz?

– Opowiedz mi, jak wdepnęłaś w to bagno.

Odchyliła się na oparcie i zapięła pas.

– Steph i ja pojechałyśmy do Rosarito i Tijuany na wiosenne ferie. Steph spiknęła się z jednym gościem, którego poznała w Papas and Beer, a że była pijana i koniecznie chciała go zaliczyć, nie mogłam jej zostawić. Nie zamierzałam jej puścić samej z jakimś obcym facetem. Więc on skombinował kumpla, wsiedliśmy do camaro i ruszyliśmy do Tijuany.

– Cholera, powinnaś być bardziej rozsądna! – warknął, z trudem rozluźniając zaciśnięte zęby.

– Jakiś problem, panie władzo? Niebezpieczne życie to tylko twoja działka?

– Nawet nie próbuj porównywać lekkomyślnego imprezowania z moją pracą.

Layla wyjrzała przez okno po stronie pasażera. W jej smukłym ciele wibrowała frustracja. Zerwali ze sobą, bo nie akceptowała jego pracy. Rozumiał, że strata ojca i brata nastawiła ją przeciwko wojsku, więc zakończył służbę w marynarce i wstąpił do Marshals Service, żeby zostać na miejscu. Layla nie była zachwycona, ale to tolerowała. Dopóki nie został zwiadowcą cieniem.

– Mów dalej – rzucił krótko.

– Po co? Bo cię kręci, kiedy możesz mnie traktować jak dziecko?

– Layla. – Przeczesał włosy ręką. – Nic nie poradzę, że tak reaguję, jak jesteś w niebezpieczeństwie.

Rzuciła mu to chłodne spojrzenie, które wywracało go na lewą stronę.

– Teraz wiesz, jakie to uczucie.

Brian przyjął cios. Popełnił najgorszy błąd w swoim życiu, myśląc, że ona w końcu da się przekonać i zaakceptuje go takiego, jaki jest. Zamiast tego została postrzelona i objęta programem ochrony świadków, zanim się zorientował. Największą ironią było, że dołączyła do jego świata, ale to zamiast ich zbliżyć, rozdzieliło na dobre.

– Wróciliśmy do Tijuany – podjęła po chwili. – W pobliżu granicy, niedaleko tego placu z mechanicznym bykiem, zwolniliśmy, żeby skręcić. Wtedy z cienia wyszło tych dwóch i nas ostrzelało. Zdawało się, że kule padają ze wszystkich stron. Facet, który do nas dołączył w ostatniej chwili, wypadł z fotela pasażera, a ja wygramoliłam się za nim. Wtedy mnie trafili. On też oberwał. Rzucił się na mnie i zakrył mnie, ale oni chyba chcieli go wziąć żywcem, bo przestali strzelać. On pewnie wiedział, że go oszczędzą, dlatego mnie osłonił. I uratował…

Głos jej stopniowo cichł, więc Brian z trudem uchwycił ostatnie słowa.

– To był ten tajny agent DEA[2]? Sandoval?

Przytaknęła.

– Ricardo Sandoval. Chociaż dowiedziałam się o tym dopiero później. Bandyta stał nad nami… Pamiętam, jak spojrzałam na niego ponad lufą półautomatu i zobaczyłam chorą radość na jego twarzy.

– Angel Martinez. – Właśnie zeznanie przeciwko Martinezowi, jednemu z najwybitniejszych poruczników kartelu, naraziło na szwank jej życie. Nie ryzykowaliby takiej ofensywy jak dzisiejsza, na amerykańskiej ziemi, z mniej ważnego powodu.

– Tak. Martinez. Agent Sandoval wbił mu w udo nóż. Bryzgnęła krew, a Martinez upadł jak worek kartofli. Drugi rewolwerowiec znowu zaczął strzelać, ale na oślep. Panował chaos, Martinez wrzeszczał. Sandoval zaciągnął mnie do alejki, która wychodziła na następną ulicę. Niedaleko imprezowali jacyś faceci, mówili po angielsku. Zawołałam do nich o pomoc. Okazało się, że to marines z Pendleton. Odstawili nas z powrotem do granicy. Agent Sandoval u… umarł później tej nocy.

Morderstwo Sandovala stało się ogólnokrajową sensacją – zuchwały atak wstrząsnął opinią społeczną, już wcześniej poruszoną z powodu

torturowania i zabicia Enrique’a Camareny przez ten sam kartel. Laylę określano w raportach jako „niezidentyfikowanego świadka”. Chociaż Brian znał już tę historię, usłyszeć ją z ust Layli, słyszeć, jak jej głos załamuje się i drży… Pieprzyć wszystko, powinna być z nim, byłaby z nim, gdyby nie ten jego cholerny upór.

– Ciągle masz koszmary, mała? – zapytał cicho.

Spojrzała na niego, odgarniając z twarzy włosy rozwiane wiatrem.

– Skąd wiesz?

– Znam cię. – Chwycił ją za rękę. – Ukrywasz swój ból w sercu.

Spuściła wzrok na ich złączone dłonie.

– Ty też – powiedziała cicho.

Brian nie wiedział, czy chodziło jej o śmierć brata Jacoba, czy o ich zerwanie.

– Czasami.

– Widziałam, jak się śmiejesz, i widziałam, jak się wściekasz, ale nigdy nie widziałam, żebyś płakał. – Odsunęła się. – Kiedy ci powiedziałam, że z nami koniec, nawet nie mrugnąłeś. Powinnam to przewidzieć. Chyba byłam zbyt młoda i naiwna.

Zacisnął pięść, ręka boleśnie zatęskniła za dotykiem Layli. Przedtem przeszkodziła mu cholerna duma i teraz też ściskała mu gardło, nie pozwalała wymówić słów, które otwarłyby go jak cięcie noża.

A jednak musiał to powiedzieć:

– Wiedziałaś, ile dla mnie znaczysz, Layla.

– Wiedziałam, że to za mało. To, co nas łączyło, to Jacob i wspaniały seks. Tylko tyle.

– Bzdura. – Po raz milionowy sprawdził w lusterkach, czy nikt ich nie śledzi. – Seks był wspaniały, bo mieliśmy coś wyjątkowego.

– Więc dlaczego nie poszedłeś za mną, kiedy odeszłam?

To właśnie to. Kolosalny pieprzony błąd numer jeden.

– Myślałem, że potrzebujesz trochę czasu, żeby ochłonąć.

– Nie. – Oparła łokieć na ramie okna i głowę na dłoni. – Myślałeś, że potrzebuję czasu, żeby dorosnąć. Że w końcu przyjmę twój punkt widzenia. A to tylko świadczy o naszym niedopasowaniu. Zawsze zostanę dla ciebie młodszą siostrzyczką Jacoba. Urosły mi cycki i osiągnęłam pełnoletniość, ale ty nigdy nie potraktujesz mnie jak kobiety, która ma prawo do własnego zdania.

– Zaczynasz mnie wkurzać.

– Bo trafiłam w sedno? – zakpiła z szelmowskim uśmiechem, który sprawił, że fiut mu stwardniał.

– Nie, skarbie. Spudłowałaś na całego.

Przynajmniej jeśli chodzi o jego uczucia do niej. Owszem, ich namiętność zawsze płonęła białym żarem – ten aspekt ich związku nigdy nie zawodził – ale oprócz tego on ją kochał. Tak bardzo, że to go gryzło. W ciągu ostatnich kilku lat zdarzały się chwile, że omal nie oszalał, tak bardzo chciał ją zobaczyć i usłyszeć jej głos, objąć ją i poczuć jej ręce na swoim ciele.

Zapadło między nimi milczenie, gęste od tego, co należało powiedzieć. Z każdym przejechanym kilometrem Brian zbliżał się coraz bardziej do punktu, kiedy znowu ją straci. Po złożeniu zeznań z powrotem wchłonie ją program ochrony świadków. Nowa tożsamość, nowe miejsce zamieszkania, nowa praca, nowy inspektor do kontroli. Brian miał trzy dni, żeby wyjaśnić sytuację i naprawić wszystko, co się między nimi pochrzaniło. Trzy dni, żeby jej przypomnieć, jak dobrze im było razem. Nikt nie mógł mu zepsuć przedstawienia.

Oprócz niego samego. Niestety całkiem dobrze mu to wychodziło bez niczyjej pomocy.

Czas uciekał, ale on wciąż siedział z zaciśniętymi zębami i żołądkiem skręconym w supeł. Przerażony, że Layla może już go skreśliła. Dorosła, odkąd pozwolił jej odejść, podczas gdy on pozostał taki sam jak dawniej – szorstki z zewnątrz i niezdolny do wyrażenia uczuć, kiedy w grę wchodzi najważniejsza rzecz na świecie.

Rozdział trzeci

– Pojadę do restauracji i przywiozę nam coś do jedzenia.

Layla uniosła brwi, spoglądając na ponurego, niemożliwie seksownego mężczyznę przy drzwiach motelowego pokoju.

Jednego motelowego pokoju. Z jednym podwójnym łóżkiem.

Na parkingu stało tak mało samochodów i w tak niewielu pokojach paliło się światło, że motel niewątpliwie dysponował pokojem z dwoma łóżkami.

Brian na jej spojrzenie odpowiedział wyzywającym grymasem, bo doskonale wiedział, o czym ona myśli.

– Co chcesz?

– Chyba już zdecydowałeś za mnie – odparła sucho.

– Do jedzenia – warknął.

Jego, na przystawkę. Ale nie zamierzała mu tak łatwo odpuścić. Mógł wykazać przynajmniej tyle subtelności, żeby wziąć dwa łóżka, nawet jeśli sprawa była przesądzona.

Oboje zdawali sobie sprawę, że nie zdołają się opanować, kiedy zostaną sami. Zwłaszcza jak się rozbiorą, żeby wziąć prysznic. W takiej sytuacji, kiedy uciekają, a ludzie, których szanowali, oddali za nich życie, będą potrzebować się nawzajem bardziej niż kiedykolwiek. A czasu mieli mało. Zostało jej mniej niż siedemdziesiąt dwie godziny z mężczyzną, którego kocha, odkąd sięga pamięcią.

Zrzuciła z nóg buty do biegania i ściągnęła koszulkę przez głowę. Usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze, i ukryła uśmiech w fałdach bawełny.

– Cheeseburger z frytkami, poproszę, i do tego niesłodzona mrożona herbata. Wezmę prysznic, jak wyjdziesz. I nie zapomnij zamówić w recepcji polówki. Fatalnie, że mają zajęte wszystkie pokoje z dwoma łóżkami. Te chybotliwe składaki są szczególnie niewygodne dla kogoś twoich rozmiarów.

Drzwi zamknęły się ze zbytecznie dużą siłą.

Śmiejąc się cicho, Layla otworzyła jedną z walizek na stojaku na bagaże, który wyciągnęła z szafy. Szukała maszynki do golenia, ale jej wzrok przykuła paczka kondomów i tubka nawilżacza. Zagwizdała.

Znała go. Znała jego sposoby.

Brian Simmons był arogancki i doskonale wiedział, że Layla ma do niego słabość, ale nie chodziło mu tylko o to, żeby ją zaciągnąć do łóżka. Gdyby zależało mu wyłącznie na seksie, mógł wyrwać sobie jakąś laskę w knajpie. A jakby się postarał, przeleciałby ją na stojaka, zanim jedzenie by mu wystygło. Przystojny jak diabli, emanował mrocznym seksapilem, ale dziewczyny najbardziej przyciągała jego niebezpieczna obojętność. Brian był prawdziwym amerykańskim antybohaterem i nie dawał się wciągnąć w żadne zobowiązania, co tylko prowokowało kobiety, żeby próbować dalej. Ona też próbowała. I to jak!

Jednak to nie działało w drugą stronę – Brian wiedział, jak do niej dotrzeć. Wiedział, jak ją rozbroić, żeby całkiem się przed nim otworzyła, i na pewno o tym myślał, kiedy pakował to optymistyczne wyposażenie. Przyjemność nie była celem; była środkiem do osiągnięcia celu.

Layla pocieszała się, że kiedy już leżała przed nim obnażona, on też chętnie się dla niej otwierał. Tylko w łóżku, tylko w niej oddawał się cały. Żałowała, że nie potrafił tak zaryzykować w innych, codziennych sytuacjach. Jedynie tego zawsze chciała.

Rzuciła kondomy na łóżko i położyła nawilżacz na nocnej szafce, potem weszła do łazienki i zamknęła drzwi. Szczęk zasuwki niespodziewanie sprawił, że ramiona jej opadły i poczuła ucisk w piersi. W tej chwili prywatności dotarło do niej, jak bardzo jest bezbronna, co nieświadomie

tłumiła w sobie przez całe popołudnie. Rozpacz i żal zwaliły się na nią jak lawina. Potykając się, weszła do kabiny prysznicowej i pochyliła głowę pod pospiesznie odkręconym strumieniem wody. Popłynęły łzy. Cała się trzęsła od szlochów. Przygryzła dolną wargę, żeby stłumić odgłosy, które zdradzały jej słabość.

Tak łatwo byłoby poszukać oparcia u Briana, paść mu w ramiona i przyjąć pociechę, którą ofiarowałby jej bez wahania i bez wyrzutów. Ale oboje musieli być teraz silni. Nie mogła go rozpraszać. W pojedynkę przewoził świadka, którego powinno ochraniać przynajmniej kilku najlepszych funkcjonariuszy Marshals Service. To byli tak zwani zwiadowcy cienie. Pracownicy wydziału operacji specjalnych, którzy najczęściej przenieśli się tam z wojskowych sił specjalnych, tak jak Brian.

Rozstali się właśnie dlatego, że wstąpił do zwiadowców cieni. Po tym, jak straciła ojca i brata w służbie wojskowej, nie zamierzała stracić również Briana. Pozwolił jej wierzyć, że odszedł z marynarki, żeby wstąpić na nową drogę, ale to nie była bezpieczna droga, skoro zgłosił się na ochotnika do zwiadowców cieni. Wtedy uważała to za monumentalne oszustwo i bezduszne lekceważenie jej obaw. Nie mogła mu tego przebaczyć.

Kiedy weszła do sypialni, Brian już wrócił. W pokoju pachniało smakowitym tłustym jedzeniem. Z rękoma na biodrach gapił się w wyłączony telewizor. Zrzucił buty i flanelową koszulę, został w dżinsach i obcisłej koszulce, z kaburą zapiętą na ramionach.

Layla zamarła w pół kroku, z ręcznikiem w podniesionych rękach, którym wycierała mokre włosy.

Nagle to ją uderzyło: poczuła się bezpieczna.

On nie mógł wiedzieć, ile to dla niej znaczy. Poczucie bezpieczeństwa straciła tamtej nocy w Meksyku, na zawsze, jak myślała. A jednak na widok Briana, takiego silnego i pewnego siebie, takiego zdeterminowanego, poczuła się, jakby nic nie mogło jej zagrozić. Ktokolwiek chciałby ją skrzywdzić, musiałby najpierw pokonać Briana, a takiej możliwości nie dopuszczała.

Wskazał kondomy na środku materaca, jego zielone oczy były twarde jak nefryt.

– Wbrew temu, co sobie pomyślałaś, nie zamierzałem cię przelecieć dziś w nocy.

– To widać.

– Mądrala. – Potarł się po karku. – Nie chcę, żebyś dzisiaj spała sama. Miałaś ciężki dzień. Inspektor, z którym rozmawiałaś od lat, zginął na twoich oczach. Znam cię, skarbie. Nie potrafisz po prostu się z tego otrząsnąć. Cierpisz i dusisz to w sobie.

Gardło jej się ścisnęło; pokręciła głową, ostrzegając go, żeby nie ciągnął tematu, który znowu doprowadzi do łez.

Podszedł bliżej.

– Chcę cię obejmować, ogrzewać, dopilnować, żebyś czuła się bezpieczna. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało, Laylo.

Przełknęła ślinę z trudem.

– Wiem. W tej chwili to jedyne, co wiem na pewno.

Zanim się spostrzegła, była w jego ramionach, przywierała do niego mocno. Wtuliła twarz w jego miękką bawełnianą koszulkę i wdychała zapach – ciepły, czysty zapach zdrowego mężczyzny. Brian nie używał żadnej wody kolońskiej; tylko mydło, antyperspirant i naturalne feromony – i to działało na nią za każdym razem. Reagowała na niego instynktownie, w pierwotny sposób, jakby została zaprogramowana na szukanie tego mężczyzny, jedynego, przy którym czuła się na właściwym miejscu.

Upuściła ręcznik. Chwyciła Briana w pasie, ściskając szlufki dżinsów. Jak zawsze miała wrażenie, że trzyma się go kurczowo niczym na łożu śmierci, usiłując odwlec nieuchronne rozstanie. Nawet w dawnych czasach nigdy naprawdę nie czuła, że on całkowicie do niej należy. Praca była dla niego pierwsza i najważniejsza, i w końcu Layla zrozumiała, że jeśli każe mu zrezygnować, ta strata zmieni go całkowicie. Nie mogła tego żądać. Musiał sam podjąć decyzję.

I zdecydował.

Praca zwyciężyła.

Layla westchnęła, uwolniła go i się odsunęła. Niechętnie opuściła ramiona, rozluźniając ręcznik, którym się okręciła po prysznicu, a końce zawiązała między piersiami. Ledwie zdążyła go złapać, zanim się całkiem

rozchylił i opadł. Brian gwałtownie wessał powietrze przez zęby i odwrócił się, demonstrując powściągliwość, jakiej nie spodziewałaby się po dawnym Brianie.

– Musisz zjeść.

Sięgnął do dużej torby i wyciągnął styropianowy pojemnik. Zajrzał do środka, znalazł serwetkę i plastikowe sztućce.

Layla patrzyła, jak przygotowuje dla niej prowizoryczne nakrycie na okrągłym stoliku pod oknem. Grube zasłony były szczelnie zaciągnięte, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka. Layla złapała czyste ubranie i nałożyła je w zaparowanej łazience, zanim usiadła do stołu.

– Co sobie wziąłeś? – zapytała.

– Burgera. To samo co ty.

W zamyśleniu przeżuła frytkę, jej wzrok powędrował do łóżka i paczki kondomów.

– Były obok maszynek do golenia – mruknął Brian. – Nie szukałem ich po całym sklepie.

Layla zdołała powstrzymać uśmiech. Opryskliwość Briana zawsze ją bawiła. Po nim prawie wszystko spływało jak woda po gęsi. Tylko ona potrafiła wytrącić go z równowagi.

– Och, jak to dobrze, że w sklepach tak z głową rozmieszczają towary.

Burknął coś i oderwał kęs swojego burgera, ze dwa razy większego niż jej porcja. Nie uznawał śniadań, ale przez resztę dnia nadrabiał to z nawiązką. Pochłaniał mnóstwo jedzenia.

– Nie przyłączysz się do mnie? – zapytała słodko.

Podejrzliwie zmrużył oczy, ale przyniósł swoje jedzenie, przysunął sobie krzesło naprzeciwko niej i opadł na nie z naturalnym wdziękiem. Zawsze uwielbiała patrzeć, jak się porusza, jak mięśnie płynnie i gładko rozciągają się i kurczą.

– Wyglądasz wspaniale, Bri – powiedziała zniżonym, ciepłym głosem i szybko upiła herbaty, żeby zamaskować gafę. Gdyby się przed nim zdradziła, że wciąż go kocha, popełniłaby błąd. Teraz mieli jeszcze mniejsze szanse na wspólną przyszłość niż przedtem.

Przestał przeżuwać. Przełknął.

– Dzięki. Ty też – powiedział.

Obdarzyła go nieśmiałym uśmiechem i jadła dalej.

– No więc… – zaczął. – Co robiłaś przez ostatnie parę lat? Cały czas mieszkasz w Marylandzie?

– Tak.

– Podoba ci się?

Wzruszyła ramionami.

– Może być. To nie południowa Kalifornia.

– Nie – przyznał. – Dalej studiujesz architekturę wnętrz?

Pokręciła głową. Zawahała się, potem zaczerpnęła tchu i wyjaśniła:

– Prawo.

Uniósł brwi i zmierzył ją wzrokiem znad krawędzi kubka. Wiedziała, że pomyślał, jaka to wielka zmiana. Może nawet się zastanawiał, czy to miało związek z wcześniejszymi planami jego i Jacoba, żeby założyć własną agencję ochrony. Layla nie dzieliła ich marzenia, najwyżej liczyła, że będą częściej w domu, ale zaczęła doceniać ten scenariusz, odkąd weszła do programu ochrony świadków. W pewien sposób to ją zbliżało do Briana i jej brata.

– Jesteś szczęśliwa, Laylo? – zapytał cicho.

– Nie jestem nieszczęśliwa.

– Spotykasz się z kimś?

Powoli pociągnęła napój przez słomkę, żeby popić jedzenie.

– Czy nie powinieneś o to zapytać, zanim kupiłeś kondomy?

– Cholera. – Rzucił niedojedzonego burgera na frytki. – Odpuścisz wreszcie, co?

– Jasne. Koniec tematu.

– Dzięki. – Wepchnął trzy frytki w kopczyk keczupu, potem wsadził je do ust.

– Ale co do nawilżacza… – Zamrugała niewinnie, kiedy się rozkaszlał. – Musisz przyznać, że to bardzo, bardzo osobiste. I ambitne. Małe bara-bara

w łóżku to jedno, ale seks analny, Bri? Na pewno znasz kobiety, które to podają jako danie główne, ale dla mnie to raczej specjał ze stołu szefa kuchni.

– Laylo! – Odepchnął krzesło i wstał.

– Musisz jeść – napomniała go. – Potrzebujesz dużo siły. Przecież uciekamy, a ty w dodatku zaplanowałeś forsowną łóżkową gimnastykę.

– Pieprz się.

– Sama? A nawilżacz dla kogo…?

– Przestań.

Podszedł do łóżka, chwycił opakowanie kondomów i cisnął je przez pokój do kosza na śmieci. Zaczął przetrząsać walizkę z przyborami toaletowymi, szukając lubrykantu.

Layla go obserwowała. Zjadła hamburgera i frytki. I czuła coraz większe podniecenie. Gotował się ze złości, taki cholernie gwałtowny w swojej irytacji i tym zakłopotaniu. Rzadko widziała u niego taką pasję poza łóżkiem.

– Gdzie to jest? – warknął.

– Jeśli obiecam, że będę grzeczna i przestanę się ciebie czepiać, dokończysz jedzenie?

– Nie traktuj mnie jak dziecko!

– Przepraszam…

Podniósł rękę, żeby ją uciszyć.

– Doprawdy… – nie odpuszczała – co w tym dziwnego, że chcę sprawdzić, czy dalej potrafię ci zajść za skórę?

– Jakbyś nie wiedziała, że cały czas tam siedzisz. – Oskarżycielsko wycelował w nią palec. – Nie rób takiej zaszokowanej miny! To nie ja zerwałem.

– Czyżby?

– Nie, cholera. Nie ja. Ja się nastawiałem na długi dystans.

Pokręciła głową. W niej także narastał gniew.

– „Póki śmierć nas nie rozłączy” niewiele znaczy, kiedy możesz zginąć w każdej chwili.

– Zamknij się. – Podszedł bliżej, wibrując od tych wszystkich emocji, które zwykle bez trudu poskramiał. – Minęło pięć lat, mała, i wciąż oddycham.

– Tylko dlatego, że nie jesteśmy razem. Może nie zauważyłeś, ale ludzie w moim otoczeniu nie żyją zbyt długo.

Zatrzymał się dwa kroki od niej.

– Chyba nie mówisz poważnie.

Wzruszyła ramionami i zamknęła swój pojemnik. Straciła apetyt.

– Jedzenie ci stygnie.

– Jeśli przynosisz mi wyrok śmierci, to żarcie na stole jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę.

Wstała i próbowała go ominąć. Chwycił ją za ramię.

– Jestem zmęczona – skłamała, dotkliwie świadoma jego uścisku i bliskości.

Czubkiem głowy sięgała mu do ramienia. Chciała się do niego odwrócić i znowu go objąć. Powstrzymał ją strach. Dojmująca obawa, że nie znajdzie w sobie siły, żeby znowu się z nim rozstać, kiedy nadejdzie czas, czyli już za parę dni.

Wycisnął szybki, twardy pocałunek na jej czole i ją puścił.

Umyła zęby i położyła się do łóżka. Brian zebrał potrzebne rzeczy i wszedł do łazienki, żeby wziąć prysznic. Udała, że śpi, kiedy wsunął się między prześcieradła i przytulił do jej pleców. W jego objęciach, wchłaniając cudowne ciepło, wreszcie wyrzuciła z myśli okropne obrazy i odpłynęła.

Rozdział czwarty

Cichy okrzyk rozpaczy Layli obudził Briana na chwilę przedtem, zanim gwałtownie drgnęła w jego ramionach.

– Mała – szepnął, szturchając ją ostrożnie. – Obudź się. Wszystko w porządku.

Wbiła krótkie paznokcie w jego przedramię, spoczywające na jej talii. Dysząc, odwróciła się do niego i wtuliła twarz w szeroką nagą pierś.

– Wszystko w porządku – powtórzył. Kojąco przesunął rękami po jej kręgosłupie, żeby przestała drżeć. – Jestem przy tobie.

Obróciła go na plecy, wgramoliła się na niego i przywarła do jego torsu jak krab.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytał cicho, spoglądając na zegarek na nocnej szafce. Minęła druga nad ranem.

– Nie – wymamrotała w zgięcie jego szyi. – Tylko mnie obejmuj.

– Zawsze. – Przytulił ją mocno.

Wiercąc się na nim, znalazła wygodniejszą pozycję. Jej cipka ułożyła się dokładnie na jego członku, żar ciała przenikał przez jej majteczki i jego bokserki. Fiut zareagował pomimo wytężonych wysiłków, żeby go utrzymać w ryzach. Przy Layli Brian nigdy nie potrafił zapanować nad swoimi reakcjami – fizycznymi czy innymi.

Wiedział, w którym momencie poczuła jego erekcję. Nieznacznie napięła mięśnie, jej oddech zamarł na chwilę, a potem wrócił do miarowego tempa, wyraźnie wymuszonego.

– Nie zwracaj uwagi – powiedział.

Zamiast tego poruszyła biodrami, ocierając się o twardą długość kutasa. Z ustami na skórze Briana szepnęła:

– Jest za duży, żeby nie zwracać na niego uwagi.

Połaskotała go językiem po szyi. Zaklął, jego ciało zesztywniało.

– Laylo… – ostrzegł.

Przesunęła ręce po jego bokach do talii.

– Podpowiem ci, twardzielu: zaraz się bzykniesz.

Rany. Brian zacisnął powieki. Pragnął jej aż do bólu, ale nie chciał jej nakręconej adrenaliną po nocnych koszmarach, kiedy wreszcie rzucą się na siebie.

Jednak Laylę niełatwo było odstraszyć, zwłaszcza jeśli chodziło o seks. A kiedy ześliznęła się w dół po jego ciele i lekko zadrapała zębami płaski krążek sutka, nie miał siły jej odmówić.

Polizała wrażliwe ciało, a on wstrząsnął się ze stęknięciem.

– Uważaj, mała – warknął. – Wiesz, jak to ze mną jest, kiedy cię nie miałem od dawna.

Nie mogłaby zapomnieć. Czasami wyjeżdżał na długie miesiące na zagraniczną misję. Gdy wracał, pilnowała, żeby zarezerwować sobie czas i napełnić lodówkę, bo nie wychodzili z jego domu całymi dniami.

– Kurczę, ale jesteś seksowny, Brian – powiedziała z niskim jękiem i wyraźną nutą urazy. – Robię się wilgotna i napalona, kiedy tylko na ciebie patrzę.

I niewątpliwie miał za to zapłacić. Sięgnęła pomiędzy nich i ścisnęła jego stojącego członka w sposób bynajmniej nie czuły ani delikatny, tylko natarczywie i zdecydowanie. Przesuwała ręką w dół i w górę szybko i mocno.

– Staje mi na samą myśl o tobie – powiedział szorstko, zaskoczony, kiedy podniosła się i zsunęła z łóżka.

– Rozbierz się do naga.

Ostry rozkaz doprowadził jego krew do wrzenia. Była dziewicą, kiedy pierwszy raz z nią spał, i ten inicjacyjny kontakt seksualny nadał ton ich

stosunkom – on prowadził, ona za nim podążała. To mu się podobało – i jej też – ale chętnie pozwalał jej się zabawić. Cholera, bardzo chętnie.

– Dawaj, mała.

Brian uniósł biodra i ściągnął bokserki. Słyszał, że ona też się rozbiera. Nagle lampa na nocnym stoliku aż zagrzechotała. Layla niechcący o nią uderzyła, ale była zbyt skupiona, żeby się skarżyć. Skupiona na nim. Na tym, żeby się z nim pieprzyć.

Nigdy jej takiej nie widział. Jeśli chodziło o tę kobietę, łatwo dawał się uwieść. Nie potrzebował specjalnej zachęty, wystarczyło namiętne spojrzenie albo kuszące „Brian, skarbie…”, żeby robił się twardy jak skała i niecierpliwie szukał jakiegoś odosobnionego miejsca. Teraz jednak ona prowadziła i wcisnęła pełny gaz, a on zamierzał dać jej zielone światło – przynajmniej na razie – i po prostu cieszyć się jazdą.

Wróciła do niego – miękka, ciepła, odziana jedynie w jedwabistą skórę. Jego kobieta. Jedyne na świecie, co tak naprawdę do niego należało. A on pozwolił jej odejść. Bo miał gówno zamiast mózgu. Żaden facet przy zdrowych zmysłach nie dopuściłby do czegoś takiego.

Próbował ją złapać, pocałować, ale ona zsuwała się coraz niżej, jej piękne, doskonałe piersi pieściły jego brzuch aż do samego dołu. Wyciągnął ręce nad głowę i chwycił boki poduszki. Żałował, że światło jest zgaszone i nie widzi, jak Layla mu obciąga. Kiedy go ssała, była w niej jakaś miękkość i bezbronność, która go otwierała jak ostrygę. W intymnych chwilach łączyli się ze sobą w sposób, jaki nigdy nie uważał za możliwy, dopóki ona mu nie pokazała. Nie potrafił tego wyjaśnić, ale jej przyjemność stawała się jego przyjemnością, jego radość ją uszczęśliwiała, a potrzeba dotykania i smakowania stawała się równie przemożna jak potrzeba oddychania. Wiedział tylko, że kiedy ją stracił, nie potrafił już być szczęśliwy, że nie żył naprawdę, tylko z trudem brnął przez każdy kolejny dzień.

Ścisnęła jego pulsujący członek smukłymi palcami. Ten uścisk był torturą sam w sobie; Brian zajęczał. Był nabrzmiały i wrażliwy, wiedział, że nie wytrzyma długo. Zrobiła kilka energicznych ruchów, jakby używała pompki, i na czubku pojawiły się pierwsze krople. Gdy polizała spęczniałą główkę, Brian zaklął.

– Pozwolę ci się pobawić, skarbie… – Czuł jej gorący oddech na wilgoci, którą pozostawiła. – Ale teraz nie pora się droczyć.

Pomasowała jego jądra, delikatnie pociągała za napiętą skórę.

– To ty mówisz, że jak się spieszysz, to nie ma żadnej przyjemności.

– Kto się spieszy? – Chwycił ją za włosy, wysunął biodra w górę i potarł jej wargi żołędzią członka. – Będę cię rżnął aż do rana.

Poczuł, jak przebiegł przez nią lekki dreszcz. Kiedy już rozładują początkowe napięcie, zaczną powolną jazdę. Wiedziała, jak to będzie. Intensywność. Intymność. Nieznośna przyjemność. Nie mógł się tego doczekać. Umierał po kawałku, odkąd mu to odebrała.

Dotknęła wierzchu jego uda.

– Rozłóż nogi i zegnij kolano. Daj mi się wygodnie ułożyć.

– Nie zostaniesz tam dość długo, żeby ci się zrobiło niewygodnie. Musisz tylko trochę mi ulżyć, żebym nie posiniaczył twoje małej, ciasnej cipki przy pierwszej rundzie.

Przysiągłby, że czuje jej uśmiech. A potem objęły go jej wygadane usta i znowu ścisnął poduszkę, napinając mięśnie brzucha od gorącej przyjemności.

– O, tak.

Layla wzięła go głębiej w usta, tak gorące, że wytrysnął na jej cudowny trzepoczący język. Jęknęła, przełknęła i łapczywie ssała dalej.

– Właśnie tak, mała – wychrypiał. – Ssij mojego kutasa… ach, rany.

Z zamkniętymi oczami i zaciśniętymi zębami Brian mógł myśleć tylko o tym, jakie to cholernie przyjemne. Jej głowa unosiła się i opadała, wargi ślizgały się gładko w górę i w dół, zaciśnięta dłoń pompowała u podstawy. Jakby była spragniona jego smaku.

Ciśnienie w nim wzrosło, kiedy ustami mocno pociągnęła za żołądź. Palce puściły mosznę, ześliznęły się niżej, opuszki palca środkowego i wskazującego pogładziły zmarszczki odbytu.

Stężał ze zdumienia. Ręka się cofnęła, wargi zacisnęły na kutasie.

– Wiedźma – syknął.

Język Layli zatańczył po wrażliwym czubku. Brian zgrzytnął zębami. Plecy miał sztywne, brzuch tak napięty, że prawie nie mógł się ruszać. Szlag, wcale nie chciał się ruszać. Gdyby mógł wiecznie balansować na krawędzi, tak cholernie gotowy, ale wciąż zdolny się powstrzymać… Nic na świecie nie mogło dorównać przyjemności, jaką mu dawała, ani miłości, jaką czuł w każdym jej dotknięciu, pocałunku i westchnieniu.

– Jak dobrze – zajęczał. – Jak cholernie dobrze mnie ssiesz…

Drobne palce wróciły między jego rozłożone nogi, znów zaczęły drażnić ciasny pierścień mięśni, teraz śliski od – jak się szybko zorientował – zaginionego nawilżacza. Jej głowa szybciej unosiła się i opadała, usta obciągały jego obolałego kutasa z pewnością specjalnie mocniej, żeby odwrócić uwagę od nacisku na otwór.

– Layla, mała, co ty robisz?

Wypuściła go z cmoknięciem.

– Przecież kupiłeś nawilżacz; nie wmówisz mi, że nie miałeś ochoty na mały anal.

Wiedziała cholernie dobrze, że nie swój tyłek miał na myśli, podobnie jak on wiedział, że to kara za nadmierny optymizm, przez który w ogóle kupił lubrykant. Ale to nie bez znaczenia, bo zawsze dawał Layli wszystko, czego chciała.

Wypchnął biodra, tak jak ją uczył, kiedy przyjmowała fiuta od tyłu, i wąski czubek palca wśliznął się w jego odbyt. Natychmiast krople potu wystąpiły mu na skórę. Zmusił się, żeby się odprężyć i nie stawiać oporu, kiedy badała nowy aspekt ich miłości.

Z falującą piersią przeżywał penetrację i towarzyszącą mu bezbronność. Layla znów wzięła jego członek do ust i ssała główkę delikatnymi pociągnięciami, a jej palec wysuwał się i wpychał z powrotem.

– Ach, oooch. – Na szyi wyszły mu ścięgna od napięcia, uda zaczęły drżeć.

Zachłysnął się, kiedy wepchnęła w niego drugi palec. Lekko go zapiekło, przez całe ciało przeszedł gwałtowny dreszcz. Layla uniosła się na kolana, jej włosy opadły na jego biodra, usta ssały łapczywie, w naglącym tempie. Palce wsuwały się i wysuwały, pieprząc go w tyłek.

– A niech cię, mała. Rozrywasz mnie.

Szok i instynktowne wzdraganie łagodziła świadomość, że to Layla go dotyka. Była w nim już tak głęboko, że stała się jego integralną częścią. To było też zadziwiająco przyjemne. Odruchowo szerzej rozłożył kolana, zachęcając ją do mocniejszych pchnięć.

– Zabiję sukinsyna, który cię tego nauczył – wycedził. – Powieszę go i wykastruję. Ach… kurde, mała. Zaraz się spuszczę. Zwolnij.

Odgłosy wypełniające pokój – jej wibrujące pojękiwania, jego udręczone pomruki, żarłoczne ssanie i rytmiczne uderzenia kłykci o dolną wypukłość jego pośladka – doprowadzały go do szaleństwa. Fiut mu tak stwardniał, że aż bolał, jaja mocno się skurczyły. Ona go posiadła, należał do niej całkowicie i to poczucie poddania rozpalało go jak gorączka.

– Spuszczę się – ostrzegł chrapliwie. – Zwolnij, mała. Teraz. Ach… kurwa!

Znalazła jego prostatę. Masując gruczoł szybko i mocno, pchnęła go do krawędzi.

Skręcał się z dzikiej, pierwotnej rozkoszy. Krzyknął i wytrysnął gwałtownie, z rękami w jej włosach, podrzucając biodrami. Głową walnął o poduszki, zacisnął zęby i powieki, sztywny kręgosłup o mało mu nie pękł.

Napompował jej usta do pełna i nie mógł przestać, lata tłumionej żądzy i tęsknoty eksplodowały z jego nabrzmiałego organu z siłą wydzieraną niemal z całych wnętrzności. Rzucał głową po poduszce, słysząc jęki Layli, która ledwie nadążała przełykać. Bezwstydne palce wciąż się poruszały w jego tyłku. Wyciągała ostatnie krople, dopóki nie opadł na materac.

Ociekając potem, z trudem rozluźnił zesztywniałe palce wczepione w jej włosy. Pociągnęła mocno ostatni raz i się wyprostowała. Jakąś cząstką zamroczonego ekstazą umysłu zarejestrował, że podreptała do łazienki i odkręciła kran. Nawet ta krótka rozłąka była nie do zniesienia. Chciał, żeby Layla była z nim, obok niego, żeby mógł ją objąć i już nigdy nie puścić.

– Nie gaś światła, jak wyjdziesz – rozkazał szorstko. – Zostaw uchylone drzwi.

Po chwili się pojawiła, naga i zarumieniona, i tak cholernie piękna, że serce boleśnie załomotało mu w piersi. Kutas znów drgnął, choć to nie powinno się zdarzyć tuż po orgazmie, który ledwo co minął, ale przy niej to było całkiem możliwe. Został stworzony dla niej, przeznaczony, żeby ją zadowalać. Dopóki jej drobne gorące ciało pragnęło jego fiuta, gotów był jej go dać.

– Chodź tu. – Wyciągnął ręce, żeby ją objąć. – Pocałuj mnie.

Opadła na niego. W chwili gdy ich wargi się zetknęły, Brian przetoczył się i nakrył ją sobą, przechylając głowę, żeby mocniej się do niej przytulić. Jego język wsunął się powoli i spokojnie, pieścił jej język, ślizgał się po miękkich zakamarkach. Zadrżała i jęknęła, poddając się czułej pieszczocie, jej ciało rozluźniło się, ulegle pod jego ciałem. Wepchnął udo między jej nogi, poczuł cipkę nabrzmiałą i śliską. Zawsze nakręcała się jego przyjemnością. Ponieważ go kochała. Wiedział, że nadal go kocha, bo inaczej nie dotykałaby go tak intymnie. Ale to nie znaczyło, że kocha go tak jak dawniej, ciałem i duszą, nie tylko z powodu pięknych wspomnień i więzi łączącej ich oboje z Jacobem.

Uniósł się nad nią, schylił głowę i chwycił w usta twardy, sterczący sutek. Jęknął, czując radość z jej bliskości, ulgę od nieustannego bólu, z którym żył przez ostatnie pięć lat.

*

Layla przygryzła wargę i zaskomlała, kiedy język Briana owinął się wokół koniuszka jej piersi. Wibracje niskiego pomruku posłały fale doznań przez jej nerwy. Wygięła plecy i wbiła pięści w prześcieradło. Jego skóra była gorąca i wilgotna, jego zapach przenikał do jej umysłu niczym odurzający dym.

Już kiedy miała szesnaście lat, pociągała ją jego czysta męska woń. Przez to prymitywne zauroczenie w końcu zdradziła się ze swoją miłością przed bratem. Jacob przyłapał ją, jak spała w koszuli Briana. A Brian zbył jej kradzież machnięciem ręki jak irytującą psotę młodszej siostry. Ale rzucił jej spojrzenie, które go zdemaskowało – zobaczyła hamowany głód. Wtedy wiedziała, że postrzega ją tak, jak ona chce – jako kobietę.

Następne dwa lata czekania, aż skończy osiemnaście lat, wlokły się bez końca. Tak jak ostatnie pięć lat.

– Brian. – Dotknęła jego szerokich ramion, pogładziła smukłe, napięte mięśnie z cichym pomrukiem zadowolenia.

Ugryzł ją lekko w sutek, wydłużony od jego ssania. Ocierając się twarzą o jej tors, przeniósł taką samą skupioną uwagę na drugą pierś. Objął nabrzmiałe ciało wielką, pokrytą odciskami ręką. Jej cycki zaledwie wypełniały dłoń, ale je uwielbiał, jakby były najwspanialsze na całej planecie.

– Jesteś taka piękna… – Ścisnął jej biodro, zanim przesunął się niżej. – Marzyłem, żeby znowu cię mieć w taki sposób… pragnąłem tego tak mocno, że to mnie zżerało. Twoje ciało jest dla mnie jak woda i jedzenie, Laylo. Nie mogę bez niego żyć.

Zamknęła oczy, powstrzymując łzy i słowa, których nie mogła wypowiedzieć.

Kiedy wsunął się między jej uda, otwarła się dla niego tak, jak wcześniej on się otworzył dla niej. Nie tylko żeby brać przyjemność, ale również dawać. Znał odgłosy, które wydawała, jej reakcje na jego dotyk łagodziły tkwiącą w nim dzikość.

Przełożył sobie jej nogę przez ramię i całował wewnętrzną stronę jej uda coraz niżej, aż do delikatnego ciała zaciskającego się na pustce. Tak długo czuła się pusta. Sama i samotna.

Odeszła od niego, bo chciała być tą, która odchodzi, nie tą, którą zawsze się zostawia. Wiedziała, że nie przeżyje, jeśli następny rządowy samochód podjedzie pod jej dom i wysiądą z niego mężczyźni, niosąc wiadomość, że znowu ktoś, kogo kocha, odszedł na zawsze. Pierwsza zerwała więź, ale zapłaciła wysoką cenę. Wciąż płaci.

Brian wycisnął miękki pocałunek na łechtaczce, potem pomasował ją czubkiem języka.

– Później – powstrzymała go.

Podniósł głowę i napotkał jej spojrzenie. Wilczy uśmiech na jego twarzy zbladł. Cokolwiek zobaczył w jej oczach, wiedział, czego potrzebowała.

Opadł na nią umięśnionym ciałem; czuła cudownie zarysowane bicepsy, brzuch jak kaloryfer i długi, gruby fiut. Przygryzając wargę, zarzuciła mu nogę na biodro. Niczego więcej tak nie pragnęła, jak mieć go w sobie. Wyrwało jej się dzikie westchnienie, kiedy poczuła, jak szeroka główka rozdziela śliskie fałdy cipki.

– Szsz, mała. Jestem z tobą. – Brian objął dłonią jej pośladek i przechylił ją lekko, żeby jej ułatwić przyjęcie pierwszych twardych centymetrów.

Fala gorąca zaróżowiła jej skórę.

– Jak ładnie – wymamrotał Brian, pchając głębiej. – Uwielbiam, jak się rumienisz, kiedy ci wsadzam. I, do diabła… uwielbiam czuć, jaka jesteś w środku. Taka ciasna i gorąca. Taka śliska. Twoja cipka robi się wilgotna dla mnie.

Layla uniosła biodra. Potrzebowała szybciej i głębiej.

– Pospiesz się.

Wpatrywał się w jej twarz badawczo i z czułością.

– Czy już nie było mowy o pośpiechu?

– Potrzebuję cię we mnie. Możesz zwolnić, jak już tam będziesz.

– Jesteś ciasna jak dziewica, Laylo. – Wsunął się odrobinę głębiej, oczy mu pociemniały, kiedy jej pochwa zafalowała żarłocznie. – Jak za pierwszym razem, kiedy cię miałem.

Obróciła głowę i wcisnęła rozpalony policzek w chłodną poduszkę. Dawniej próbowała związać się z kimś innym, starała się ze wszystkich sił i zostawała ze świetnymi facetami dłużej, niż powinna. Ale po kilku latach daremnych prób zrezygnowała. Krzywdziła mężczyzn, którzy na to nie zasługiwali, i krzywdziła siebie.

Brian ujął jej twarz w obie dłonie.

– Otwórz oczy, Laylo.

Wygięła szyję w łuk, kiedy cofnął się odrobinę i pchnął głębiej.

– Spójrz na mnie – namawiał. – Chcę patrzeć, jak przyjmujesz mojego fiuta.

Uniosła powieki. Ona też na niego patrzyła. Patrzyła, jak jego skóra napina się na kościach policzkowych; patrzyła, jak przyjemność wykrzywia

mu twarz niczym najsłodsza tortura. Wwiercał się w nią powolnymi, spokojnymi ruchami. Nie spuszczał z niej wzroku, pogłębiał ich połączenie. Oplotła go nogami i przyciągnęła jeszcze bliżej. Unosiła się, kiedy on opadał, czując gorącą, oszałamiającą rozkosz.

Powolna penetracja przypominała głęboki wewnętrzny masaż. Layla jęknęła.

– Brian, proszę…

Przesunął językiem po obrysie warg, spoglądając na nią tak namiętnie, że zadrżała od siły jego pożądania.

– Już – zamruczał, obracając biodra i pchając mocniej. Wsadził i wyjął członka, potem wyprostował tors. – Masz mnie całego.

Boże, jak chciała, żeby to była prawda.

Spojrzał w dół, pomiędzy jej nogi owinięte wokół jego ud.

– Marzyłem o tym. Marzyłem, żeby znowu cię wypełnić. Cholera, tyle razy.

Wyciągnął grubego kutasa aż do czubka. Opleciony żyłami drąg zagłębił się w nią znowu, rozpychając ją rozkosznie. Chrapliwy, urywany jęk Briana sprawił, że doszła.

– Och! – Zadygotała gwałtownie, kiedy osiągnęła szczyt. – Brian.

– Taak… – Trzymał ją za biodra i przebijał się przez jej orgazm, waląc mocno i głęboko. Schylił głowę do jej piersi, otoczył wargami jej obolały sutek i pieścił go językiem. Trzymał ją nieruchomo, kiedy z dzikim impetem wbijał się w jej drgającą cipkę.

Chwyciła go za nadgarstki i walczyła o oddech. Materac trzeszczał pod zaciekłymi pchnięciami, jej ciało drżało od gwałtownej ekstazy.

Przycisnął ją do siebie, jego biodra miażdżyły jej biodra, kiedy głęboko tryskał w nią nasieniem.

– Laylo. – Objął jej głowę i potarł policzkiem o jej policzek. – Laylo.

Zamknęła piekące oczy i trzymała go z całych sił.

Rozdział piąty

Po prysznicu, ubrany, Brian stanął nad łóżkiem i obudził Laylę, delikatnie ciągnąc ją zębami za ucho.

– Później, ogierze – wymamrotała, mocniej ściskając w ramionach poduszkę.

Roześmiał się, miłość do niej mruczała mu w piersi jak zwierzątko.

– Przygotowałem ci gorącą kąpiel. Pójdę kupić coś do jedzenia w restauracji, wykonam parę telefonów, potem zatankuję wóz. Powinienem wrócić za jakieś pół godziny, wtedy ruszamy.

– Która godzina?

– Siódma trzydzieści.

– O rany…

Dał jej klapsa w pupę przez prześcieradło. Nigdy nie lubiła wstawać rano. Po takich nocach jak ta ostatnia zwykle wygrzebywała się z łóżka dopiero po południu.

– Prześpisz się w samochodzie.

– Jak możesz wstawać o tej porze? – narzekała. – Ja jestem nieprzytomna.

– Seks z tobą mnie pobudza. Nakręcasz mnie.

– Nie przypominaj mi, proszę.

Pomimo jej zrzędzenia, kiedy ściągnął prześcieradło i przesunął wargami po krzywiźnie jej kręgosłupa, zajęczała z przyjemności i wygięła plecy,

wzmacniając kontakt. Sińce na jej łokciach były ciemniejsze niż poprzedniego dnia – tak, zapomniał, jaka jest krucha.

– Bądź grzeczną dziewczynką – wyszeptał na jej skórze – to później cię wynagrodzę.

Jedno przekrwione oko otwarło się i spojrzało na niego gniewnie.

– Masz u mnie dług.

– Zapłacę. Chętnie.

Brian wyprostował się i odsunął od pokusy – jej miękkiego, ciepłego od snu ciała. Rżnął ją długie godziny i wreszcie zdołał się od niej oderwać, kiedy słońce zajrzało przez szpary w grubych zasłonach. Ale wciąż jeszcze miał do nadrobienia wiele nocy. Stracił apetyt na seks, odkąd odeszła, a teraz zdawało mu się, że głód tak długo tłumiony przez złamane serce wreszcie daje o sobie znać i domaga się zaspokojenia.

– Nie zapomnij zapakować nawilżacza.

Podniosła rękę i pokazała buteleczkę w zaciśniętej dłoni.

Uśmiech znikł z jego twarzy w chwili, kiedy zamknęły się za nim drzwi. Zanim odszedł, sprawdził, czy zasuwka jest porządnie zasunięta. Ranek był szary i chłodny, w powietrzu wisiała zapowiedź przymrozku. Brian naciągnął czapkę baseballową nisko na czoło i starannie zbadał wzrokiem otoczenie. Ruszył zachwaszczoną ścieżką przez zagajnik drzew do centrum handlowego przy drodze, gdzie zaparkował bronco. Tam kupił gazetę w automatycznym stoisku przed sklepem spożywczym i sprawdził, czy nikt nie obserwuje samochodu. Wygrzebał z kieszeni komórkę na kartę i zadzwonił do Jima.

– Hej – odezwał się policjant. – Co u ciebie? W porządku?

– Na razie tak. Jak tam sprawy po twojej stronie?

– Nikt mi się nie przygląda, więc wciąż masz spokój z samochodem. Ale oczywiście jesteś w centrum zainteresowania. Rozesłali zdjęcie twojej gęby do wszystkich organów ścigania w całym kraju. Zrobiło się gorąco, stary.

– Dam sobie radę. – Spodziewał się tego. Przeżył wybuch i odjechał ze świadkiem. Nazwać to „podejrzanym zbiegiem okoliczności” byłoby niedopowiedzeniem. – Dzięki, Jim.

– Uważaj na siebie. Odetchnę spokojnie dopiero, jak dojedziesz do San Diego.

– Ja też.

Brian zakończył rozmowę i zdemontował telefon. Potem wyjął drugą komórkę i zadzwonił do zastępczyni prokuratora federalnego w San Diego, żeby ją upewnić, że Layla Creed pojawi się punktualnie na miejscu dla świadków. Mówił krótko i rzeczowo, pomimo dzielnych wysiłków zaspanej zastępczyni, żeby wyciągnąć z niego więcej szczegółów. Ten telefon również rozebrał i kiedy mijał zaparkowanego pikapa, wrzucił części na pakę. Potem podjechał bronco na stację benzynową i z powrotem do motelu, gdzie w sąsiedniej jadłodajni kupił kawę i kilka śniadaniowych burritos zapakowanych w folię.

Wszedł do pokoju. Layla spakowana, wykąpana i ubrana przysypiała przy stoliku pod oknem. Załadował walizki do bagażnika i wrócił po nią.

– Gotowa?

– Aha.

Dźwignęła się na nogi, naciągnęła czapkę na głowę i wsunęła rękę w jego dłoń. Ciemne włosy związała w koński ogon, odsłaniając smukłą szyję, po której uwielbiał przesuwać wargami. Założyła dżinsy i koszulkę, na to kamizelkę kuloodporną i na wierzch jego flanelową koszulę z poprzedniego dnia. Może to dość jaskiniowe, ale zachwycało go, że ona nosi jego zapach. Że zawsze tego chciała i wciąż to robiła.

Podjechał tyłem na miejsce parkingowe przed pokojem motelowym i zostawił otwarte drzwi po stronie pasażera. Zaprowadził Laylę do samochodu, zasłaniając ją sobą, potem obszedł bronco od tyłu i usiadł za kierownicą. Ruszył prosto na autostradę.

– Dzięki za to. – Wskazała rozpięty śpiwór, który położył na podłodze. Podciągnęła go pod szyję i otuliła się nim.

– Opuść oparcie. Zdrzemnij się. Jeśli jesteś głodna, w torbie są burritos z jajkiem, boczkiem i salsą. Tu masz kawę, jaką lubisz. O wiele za dużo cukru i śmietanki.

Zamiast spojrzeć na kubek, Layla wciąż patrzyła na Briana.

– Dobrze się czujesz?

Łyknął swojej za gorącej czarnej kawy.

– Po ostatniej nocy? Lepiej niż dobrze. Doskonale. Nie czułem się tak od lat.

– Kłamiesz. – Westchnęła głośno. – Jak to wpłynie na twoją karierę, Bri? W jakie kłopoty się przez to wpakujesz?

– Tym się nie martwię. – Nie całkiem prawda, ale w większości. Dużo zainwestował w swoją pracę. Cholera, nawet przez nią stracił Laylę. Ale w tej dawnej kłótni między nimi chodziło o narażanie jego życia. Teraz mówili o niej. Dla jej bezpieczeństwa poświęciłby wszystko.

– Ale ja się martwię.

– Niepotrzebnie. – Spojrzał na nią. – Niczym się nie przejmuj, tylko wykonuj moje polecenia.

Kiwnęła głową, ale wciąż wyglądała na zaniepokojoną. Nie obawiał się, że utrudni mu pracę. Znała zasady i była inteligentna. Mogła się go czepiać o cokolwiek innego, ale kiedy chodziło o jego pracę i jej bezpieczeństwo, robiła, co trzeba.

Zapadło milczenie. Kiedy jednak na nią zerknął, wciąż go obserwowała.

– Opowiedz mi swój sen z zeszłej nocy – zaproponował.

Pokręciła głową.

– To było chore.

– Nie szkodzi. Może dobrze ci zrobi, jak o tym pogadasz.

– Wątpię. – Nakryła oczy rzęsami. – Pamiętaj, sam chciałeś. – Zaczęła z westchnieniem: – Zginąłeś w wybuchu bomby w samochodzie. Wszyscy zginęli oprócz mnie, a ja wrzeszczałam na twojego trupa, krzyczałam, że wiedziałam, że tak się stanie. Wiedziałam, że mnie zostawisz. Byłam wściekła, że to właśnie ja przeżyłam.

– Jezu – szepnął. Zabrakło mu tchu, jakby dostał cios w żołądek.

– Na pewno tak mi się śniło, bo wczoraj byłam zbyt szczęśliwa, że cię widzę. Wyszłam z bezpiecznego domu i zobaczyłam ciebie, i… – Zamknęła oczy, zrobiła drżący wydech. – Byłam zbyt szczęśliwa – powtórzyła. – Biegłeś do mnie, najpierw myślałam, że to z innego powodu. Potem

wszystko wybuchło i upadłeś na twarz u moich stóp. A ja nie mogłam płakać, byłam za bardzo na ciebie wściekła.

Brian wyprostował ramiona, przypomniał sobie skowyt rannego zwierzęcia, jaki wydała przez sen.

– Jak widzisz, mam problemy – mruknęła, owijając się ciaśniej śpiworem.

Mogła wkurzać się na niego we śnie, ale teraz uzewnętrzniała emocje bez gniewu. Wyciągnęła do niego rękę i trzymała go, jakby nigdy nie miała puścić. Potem go uwiodła. Obnażyła. Odarła ze wszystkiego oprócz potrzeby bycia z nią.

– Nie szkodzi, że się na mnie zapieniasz, mała – powiedział. – Sam jestem zły na siebie. Nie powinienem pozwolić ci odejść.

– Wyszło na dobre. Oboje byliśmy dostatecznie silni, żeby zerwać, kiedy musieliśmy.

– Upór to nie siła. To pieprzona głupota. Głupio jest żyć nieszczęśliwie bez tego drugiego.

– Jesteś nieszczęśliwy, Bri? – Znowu na niego patrzyła, czuł to. – Pytałeś mnie, czy mam kogoś, ale nie powiedziałeś, czy sam kogoś masz.

Zerknął na nią.

– Powinnaś mieć więcej rozumu i nie zadawać mi takich pytań.

– Bo tylko będę zazdrosna? Wytrzymam.

Miną niczego nie zdradzała. Coś nowego jak na nią. Dawniej reagowała otwarcie, bezpośrednio. Ale wtedy była niewinna, a życie zadało jej kilka bolesnych ciosów.

– Nie ma czego wytrzymywać.

– Dalej je kochasz i porzucasz?

Wbił w nią spojrzenie.

– Nie.

Jej pełne wargi wykrzywiły się cierpko.

– Przepraszam. Pieprzysz je i porzucasz?

– Nie, do cholery.

– Dobrze. Nie mów. Ale nie próbuj mnie wypytywać. To działa w obie strony, Bri.

– Czyżby? – burknął ponuro, mięśnie mu się napięły od narastającego gniewu i ledwie powstrzymywanej zazdrości. – Czy oszczędzałaś się dla mnie, mała? Czy myślałaś o mnie w nocy i się napalałaś? Czy tylko twoje palce… i może jakieś zabawki… posuwały tę twoją słodką, gorącą pizdeczkę, bo niech mnie szlag, jeśli pozwolę innemu facetowi dotknąć tego, co moje?

– Ha! – Wyprostowała się. – Jakbyś ty przez ostatnie pięć lat tylko walił konia do wspomnień o mnie. Jacob opowiedział mi wszystko, Bri. Próbował mnie zniechęcić historiami twoich licznych podbojów, żebym się w tobie nie zadurzyła. Nie potrafisz utrzymać ptaka w spodniach.

– Jarały cię te opowieści? – Wkurzył się, że mu nie ufa, choć przecież na to zasługiwał. – Bo jakoś często o nie prosiłaś.

– Pieprz się.

– Tylko ciebie.

Layla zamilkła, jej otwarte usta zamknęły się gwałtownie. Spiorunowała go wzrokiem.

– Powiedz, że mi nie wierzysz – rzucił prowokująco i sięgnął między nogi, żeby się pogłaskać po fujarze.

– Jesteś totalnym posrańcem, jeśli mówisz serio – oświadczyła łamiącym się głosem. – Jakoś łatwo ci przyszło wypuścić z rąk moją śliczną cipkę.

– Różnie ze mną bywało, ale na pewno, cholera, nie było łatwo pozwolić ci odejść.

– Kiedy się połapałeś, że popełniłeś błąd?

Zrobił ostrożny wdech i wydech, starając się opanować.

– Jak tylko wyszłaś za drzwi. Zrozumiałem, że nie mogę żyć bez ciebie.

– Ale jakoś żyłeś. Przez dwa lata, zanim ta wycieczka do Meksyku rozpieprzyła mi życie. – Wyprostowała się i sięgnęła po kawę.

– Spiknęliśmy się, zanim zdążyłaś dorosnąć. Czułem się, jakbym wciągał cię prosto ze szkoły w coś w rodzaju małżeństwa i nie dał szansy,

żebyś wykorzystała swoje możliwości i zorientowała się, czego naprawdę chcesz.

– Zawsze próbujesz podejmować za mnie decyzje, bo przecież jestem tylko dzieckiem.

– Serio? Wyrwałem sobie serce z piersi, żeby dać ci możliwość podejmowania wszystkich decyzji, jakie tylko zechcesz.

– A kto zdecydował, że potrzebuję tej szansy? – Odstawiła kawę, wyciągnęła z torby burrito i rzuciła mu na kolana, potem wzięła jedno dla siebie.

– Nie jestem głodny.

– Zdecydowałam, że jesteś. Jedz.

Zaklął pod nosem.

– Wiedziałam, czego chcę, Bri… ciebie. Wiedziałam, że jesteś dla mnie jedynym mężczyzną na świecie. Nie chciałam sprawdzać innych opcji ani marnować czasu, który mogłam spędzić z tobą.

– Więc dlaczego odeszłaś? – Trzymając kierownicę jedną ręką, zdarł zębami foliowe opakowanie z burrito.

– Wiesz dlaczego.

– A ty wiedziałaś od początku, jak zarabiam na życie.

– Okłamałeś mnie, kiedy wstąpiłeś do Marshals Service.

– Gówno prawda.

– Nie wspomniałeś ani słowem, że zgłosiłeś się na ochotnika do zwiadowców cieni! – Gwałtownie oderwała zębami kawał tortilli.

– Miałem kwalifikacje.

Przeżuła gniewnie i popiła wielkim łykiem kawy.

– Miałeś też kwalifikacje specjalisty od ochrony.

Odłożył jedzenie. Własna firma była marzeniem, które dzielił z Jacobem. Po śmierci najlepszego przyjaciela czuł się tak, jakby marzenie również umarło. Nie wyobrażał sobie, żeby realizować to przedsięwzięcie bez Jacoba.

– Sytuacja się zmieniła.

– Ty się nie zmieniłeś. Jesteś adrenalinowym ćpunem z kompleksem bohatera.

– I totalnym fiutem. Nie zapominaj o tym – odgryzł się urażony.

Wwierciła się w niego wzrokiem.

– Prawda boli, co?

– Twojej cipce jakoś to nie przeszkadza.

Pokazała mu środkowy palec, przechyliła się do okna i jadła dalej.

Chciał przynajmniej porozmawiać o swojej pracy w Grupie Operacji Specjalnych Marshals Service, zanim Layla wystąpiła ze swoim ultimatum, ale ona oświadczyła, że powinni odbyć tę dyskusję, zanim wstąpił na ochotnika do GOS, i że nie zostanie z facetem, który sam szuka śmierci.

– A co z twoją bolesną prawdą, Laylo? Twój strach przed porzuceniem nie pozwolił, żebyś mi zaufała. Zawsze stawiałaś jakieś warunki, które miały udowodnić, czy cię kocham, czy nie. Zawsze szukałaś pretekstu, żeby mi wytknąć, że jednak z tobą nie zostanę.

– A ty mi dawałeś preteksty, prawda?

– Jeśli szukasz dostatecznie długo, zawsze coś znajdziesz.

Wzruszyła ramionami.

– Ludzie mają obciążenia. Jeśli kogoś kochasz, to sobie z tym radzisz.

– Ja sobie radziłem z twoimi obciążeniami. To ty sobie nie radziłaś z moimi.

– Wiesz co? – Obróciła się w fotelu, żeby spojrzeć mu w oczy. – Nie rozumiem, po co o tym rozmawiamy. Wszystko sprowadza się do tego, że nasze osobiste problemy kolidują ze sobą. To, czego ty potrzebujesz do szczęścia, mnie unieszczęśliwia, i na odwrót.

– A fakt, że potrzebuję ciebie, a ty potrzebujesz mnie? – rzucił wyzywająco. – Co powiesz na to, mądralo?

– Co? Za jakieś czterdzieści osiem godzin zniknę, a ciebie czekają spore kłopoty za samowolkę ze świadkiem. – Z westchnieniem znowu odwróciła się do przodu. – Los jest przeciwko nam, Brian. Może to i lepiej. Pewnie jesteśmy za głupi, żeby trzymać się z dala od czegoś, co nigdy się nie uda.

Możliwe, pomyślał zawzięcie. Ale głupi czy nie, nie zamierzał oddać jej ponownie bez walki.

Rozdział szósty

Zadekowali się na noc w Joplin w Missouri. Motel wybrany przez Briana był tani i wymagał sporej modernizacji, ale Layla z taką ulgą wysiadła z samochodu, że było jej wszystko jedno. Wczłapała do pokoju, padła twarzą na łóżko i wyprężyła stopy, żeby rozciągnąć nogi.

Usłyszała, jak Brian wnosi walizki i wzdycha z wdzięcznością, bo marzył o gorącym prysznicu.

– Co chcesz na obiad? – Objął i ścisnął jej kostkę.

– Sałatkę z grillowanym kurczakiem albo rybą. Nic smażonego. Nie mogę ciągle jeść śmieci, kiedy siedzę na tyłku cały dzień. Zaczynam się czuć obrzydliwie.

– Słuszna decyzja. Zaraz wracam. Znasz zasady.

– Tak. Nie otwierać nikomu, nawet jeśli to ty.

Zaciągnął zasłony, zanim wyszedł z pokoju. Layla spełzła z łóżka. Powtórzyła przygotowania z poprzedniego wieczoru. Gdy wyjmowała kolejną jednorazową maszynkę do golenia, zastanawiała się, czy Brian w ogóle myślał o paczce kondomów, którą zostawili w koszu na śmieci w poprzednim motelu.

Nigdy nie używali prezerwatyw. Layla brała pigułki, zresztą oboje za bardzo się uzależnili od poczucia całkowitego zjednoczenia, żeby wprowadzać między siebie barierę, no i byli tacy spontaniczni. On pewnie myślał, że ona wciąż stosuje antykoncepcję.

Od jakiegoś czasu nie stosowała. Po co, skoro nie uprawiała seksu?

Ogarnęło ją poczucie winy, kiedy przypomniała sobie zapewnienia Briana, że od ich rozstania żył w celibacie. Ona tuż po zerwaniu brała sobie kochanków. Wystarczająco wielu, żeby udowodnić to, co zawsze podejrzewała – z żadnym innym mężczyzną nigdy nie czuła tego co z Brianem. Spotykała facetów równie atrakcyjnych, facetów o mrocznych i drapieżnych apetytach, facetów doświadczonych i cierpliwych dostatecznie, żeby jej zapewnić dobrą zabawę. Ale to był tylko seks bez miłości, nieważne, jak dobry. Nigdy nie pozbyła się poczucia, że jest w łóżku z niewłaściwym kochankiem.

Wzięła długi, leniwy prysznic. Gładko ogoliła nogi i wtarła w skórę gratisowy motelowy balsam. Oczekiwanie tętniło w jej żyłach, spotęgowane przez stały napływ adrenaliny wywołany przez sytuację oraz desperacką świadomość, że zostały im tylko dwa dni, zanim znowu się rozejdą.

Kiedy wyszła z łazienki, Brian leżał rozciągnięty na łóżku, w samych dżinsach. Rozpiął guziki rozporka, oparł się plecami o zagłówek i skrzyżował w kostkach bose nogi. Z pilotem w jednej ręce i butelką wody w drugiej oglądał wiadomości, dopóki nie weszła. Kiedy na nią spojrzał, oczy mu pociemniały i zapłonęły żądzą.

– Lepiej się czujesz? – Głos miał niski. Szorstki.

Layla napawała się jego widokiem. Tors opalony od codziennego biegania bez koszuli, szeroka pierś obsypana lekkim puchem włosów, które zwężają się w cienką linię biegnącą w dół umięśnionego brzucha. Ramiona – dzieło sztuki, rzeźbione bicepsy napinały się, kiedy podnosił wodę do ust. Pił długo, jego gardło wyraziście pracowało przy każdym łyku, a Layla skręcała się z pożądania. Tak bardzo łaknęła jego dotyku.

Był cholernie seksowny. Cudownie silny i męski.

Kiwnęła głową.

– O czym myślisz, skarbie? – Zlizał kroplę wody z dolnej wargi.

– Jak piekielnie chcę poczuć twoje usta na cipce.

Wydał niski pomruk, aż jej sutki stwardniały. Zsunął się z łóżka jednym płynnym ruchem.

– Zjedz obiad, a ja wezmę prysznic. Potem zjem ciebie.

Pod jego spojrzeniem sutki stwardniały jej jeszcze bardziej.

Spuścił wzrok na jej piersi, podszedł i stanął przed nią.

– Chciałem wylizać twoją smaczną pizdeczkę, odkąd mnie powstrzymałaś wczoraj w nocy. Fantazjowałem, że zjadę na pobocze, zaciągnę cię na tył bronco i wybzykam cię językiem, aż będziesz krzyczeć.

– Brian.

Wsadził jej rękę w majtki i ścisnął wzgórek łonowy.

– Umm… już jesteś gorąca i soczysta.

Rozsunęła nogi, serce jej waliło. Był taki zmysłowy i bezwstydny w swoich pragnieniach, jego brak zahamowań podniecał ją i doprowadzał do szaleństwa.

Wpiła paznokcie w jego bicepsy, kiedy rozwarł ją palcami i pogłaskał łechtaczkę. Kolana się pod nią ugięły. Czubki jego palców zatoczyły kółko wokół zaciśniętego wejścia do pochwy, potem dwa długie palce wepchnęły się do środka.

– O Boże – szepnęła, witając jego penetrację gorącym przypływem wilgoci. W rewanżu sięgnęła do rozpiętego rozporka i włożyła rękę w bokserki. Ptak opadł ciężko w jej czekającą dłoń, z już śliską aksamitną główką.

Wolną ręką Brian podniósł nogę Layli i owinął wokół siebie, żeby bardziej otworzyć dziewczynę. Jego palce cofnęły się, potem pchnęły głębiej, a ona wygięła plecy i gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Ile razy to robiliśmy, mała? – zamruczał, wpychając fiuta w uścisk jej dłoni. – Ile razy tak bardzo potrzebowałaś orgazmu, że musiałem znaleźć najbliższy kąt i zrobić ci palcówkę?

– Za mało.

– Zawsze jest za mało. – Posuwał ręką, pomagając sobie nożycowymi ruchami palców i wprawnymi skrętami nadgarstka. Kciukiem odnalazł łechtaczkę i masował ją, doprowadzając Laylę na skraj orgazmu. – Nie mogę, jesteś taka piękna. Aż serce mnie boli.

Layla brandzlowała oburącz jego kutasa. Ściskała mocno i poruszała dłońmi szybko. Wiedziała, że Brian tak lubi.

– Jesteś już mocno wilgotna. – Jęknął. – Nie mogę się doczekać, żeby cię posmakować. I zaraz się spuszczę…

– Nie. – Ścisnęła go po raz ostatni i przestała.

– Laylo! – zaprotestował. Zgiął palce, żeby potrzeć jej punkt G.

– Spuścisz się we mnie.

Jego zielone oczy zwęziły się niebezpiecznie na sekundę wcześniej, zanim schylił głowę i przywarł ustami do jej ust. Pocałunek był słodszy i delikatniejszy, niż się spodziewała, gorący, zmysłowy i powolny. Ta pieszczota wyzwoliła orgazm.

Jęk Layli wpłynął w jego usta. Cipka zadrżała wokół jego palców, a ręce konwulsyjnie zacisnęły się na jego członku.

Syknął i szarpnął się w jej uścisku.

– Zabijesz mnie.

Ale dalej łagodnie masował, przedłużał jej orgazm aż do odległej fali słodkich wstrząsów. Oparła się na nim, dysząc ciężko.

– Jestem – zapewnił czule, ocierając się policzkiem o czubek jej głowy. Objął Laylę w talii i przyciągnął bliżej.

– Prysznic później.

– Zarosłem szczeciną, skarbie. Muszę się ogolić. – Cofnął się zaczerwieniony, z oczami płonącymi pożądaniem. – Chcę, żebyś była naga, jak wrócę.

Zaczęła się rozbierać, zanim jeszcze wszedł do łazienki. Kiedy usłyszała szum prysznica, wzięła swoją sałatkę i wpełzła pomiędzy chłodne prześcieradła. Żeby uspokoić walące serce, wzięła pilota z nocnej szafki i włączyła telewizor. Przerzuciła kilka kanałów, znalazła odcinek *Navy SEALs.*

Zaczęła oglądać, zastanawiając się, dlaczego mężczyźni wybierają takie życie. Jacob zrobił to ze względu na ojca, który z kolei poszedł w ślady swojego ojca. Ale Brian właściwie nie miał odpowiedzi na to pytanie. W jego rodzinie nie było takich tradycji. Wychowała go samotna matka, która nigdy nie wspominała o jego ojcu. Kiedy Layla zapytała, dlaczego

wstąpił do wojska, wzruszył ramionami i odpowiedział: „A co innego miałbym robić?”.

Ale potrafił bardzo dużo, od naprawiania skrzyni biegów poprzez nurkowanie do gotowania. Mógł robić w życiu wszystko, czego zapragnął.

– Lepiej jedz szybko – ostrzegł, kiedy zakręcił prysznic. – Zaraz się na ciebie rzucę.

Wyłączyła dźwięk w telewizorze i zaczęła głośno chrapać, udając, że śpi.

– Ha! Wiem, jak cię obudzić.

– No to dawaj.

Kiedy wyszedł z łazienki w całej glorii swojej nagości, serce zamarło jej w piersi. Łzy wezbrały i zaćmiły jej wzrok. Otarła je niecierpliwie, żeby nie stracić ani sekundy tego widoku.

– Boże – westchnęła. Kochała Briana tak bardzo, że aż traciła oddech.

Przystanął obok łóżka i pozwolił jej się napatrzeć do syta. Był szczuplejszy niż dawniej, co świadczyło o tym, że za ciężko pracuje, jednak pomimo to jego ciało wydawało się doskonałe pod każdym względem. Niczego nie chciałaby w nim zmienić, niczego więcej nie potrzebowała. Zamknęła pojemnik z jedzeniem na wynos i odstawiła na szafkę, nie odwracając wzroku.

Brian chwycił skraj prześcieradła i ściągnął je powoli, po kawałeczku odsłaniał jej ciało.

– Czuję to samo, kiedy na ciebie patrzę – zamruczał. – Jakbym nie mógł złapać tchu. Jakbym bał się nawet mrugnąć, żebyś nie zniknęła w tym momencie.

Widział ją. Naprawdę ją widział i naprawdę znał, całą jej przeszłość i wszystkie wady, a mimo to darzył ją uczuciem. Po tylu latach, kiedy czuła się niewidzialna, ukryta za fałszywym nazwiskiem i życiorysem, wiele dla niej znaczyło być z kimś, kto ją rozumie. To miało dla niej ogromne znaczenie, że jest teraz z Brianem, w najbardziej niebezpiecznym i stresującym okresie swojego życia.

Oparł dłonie na materacu, potem na czworakach szedł ku niej, wspaniały okaz męskiej siły i zwinności. Członek zwisał mu ciężko między nogami,

a jej w brzuchu trzepotały motyle w oczekiwaniu na zbliżenie. Podwinęła palce u nóg, kiedy pocałował ją w sklepienie stopy. Przesunął rozchylonymi wargami w górę do kostki, sięgnął do drugiej stopy i ścisnął.

– Brian?

– Tak, mała?

– Chodź tu.

Podniósł ciemną głowę, pochwycił jej spojrzenie.

– Nie.

– Nie powstrzymuję cię – zapewniła ochryple. – Ja tylko chcę cię najpierw trochę przytulić.

Wypuścił powietrze, potem wspiął się wyżej i położył obok niej.

Obróciła się i wtuliła twarz w jego tors. Skórę miał wciąż wilgotną i chłodną, serce biło mu równo i mocno. Opasał ją ramieniem, a ona odchyliła głowę i obsypała lekkimi pocałunkami gładko ogoloną żuchwę, tak cholernie wdzięczna, że znowu może go trzymać w objęciach.

– Layla… – Głos miał niski i chrapliwy, z bolesną nutą tęsknoty.

Nawet z tak rozsadzającym wzwodem i jej gotowością poświęcił czas, żeby zgolić wieczorny zarost i jej nie podrapać. Zawsze o niej myślał, w dużych i małych sprawach. Zawsze gotów dać to, czego potrzebowała.

Chyba że chodziło o pracę.

– Pomóż mi zrozumieć – szepnęła. – Dlaczego to dla ciebie takie ważne, żeby narażać życie?

Zesztywniał, potem z westchnieniem oparł podbródek na czubku jej głowy.

– To nie tak.

– Więc jak?

– Nie wiem. Myślałem o tym tyle razy. Leżałem w łóżku bez ciebie i zastanawiałem się, gdzie jesteś, czy nic ci nie grozi. Rozważałem, dlaczego, do cholery, nie rzuciłem w diabły tej przeklętej roboty, kiedy mi dałaś wybór.

Przesunął rękami w dół po jej plecach. Zamknęła oczy i przytuliła się mocniej.

– Daje ci coś, czego ja nie mogę dać. Coś, czego potrzebujesz.

– Niczego nie potrzebuję tak bardzo jak ciebie. – Przetoczył ją na plecy i nachylił się nad nią. Jego udo wśliznęło się między jej uda, jego ciężar spoczął na niej w sposób, który zawsze sprawiał, że czuła się bezpieczna i kochana. – To okropne, że w ogóle uwierzyłaś, że mogłem cokolwiek kochać bardziej niż ciebie… że w ogóle dałem ci powód, żebyś tak myślała.

Layla przyłożyła mu palce do ust i ucięła dalsze słowa. Skubnął zębami opuszkę, lekkie ukłucie wzbudziło w niej dreszcz. Zatrzepotał językiem po drobniutkim wgnieceniu, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

– Złap się poduszki – rozkazał szorstko. – Nie puszczaj.

Wyciągnęła ręce w górę i wykonała rozkaz. W tej pozycji plecy miała wygięte i piersi uniesione ku jego czekającym ustom. Polizał sutek, a ona wydała cichy pomruk przyjemności.

Jego oddech lekko muskał jej skórę.

– Uwielbiam odgłosy, które wydajesz.

– Uwielbiam sposób, w jaki mnie dotykasz. – Jakby była najcenniejszym skarbem na świecie, jakby nie liczyło się nic poza jej przyjemnością.

– W takim razie nie przestanę.

Wilgotne ciepło otoczyło wrażliwy czubek jej piersi, który wziął do ust. Policzki mu się zapadły, kiedy zaczął ssać łagodnie i powoli. Dreszcze przenikały jej ciało, głowa opadła do tyłu.

– Tak… – jęknęła.

Cipka spazmatycznie kurczyła się z zazdrości. Objął dłonią drugą pierś, ugniatał, dwoma palcami okręcał i pociągał sztywny, wrażliwy sutek.

Wygięła plecy w łuk, dysząc przez rozchylone usta. Czuła się tak, jakby ktoś jej dotykał po raz pierwszy od lat. Doznanie było zbyt mocne i dojmujące, zbyt żywe w porównaniu z odrętwieniem, w jakim trwała od ich rozstania.

– Och, Brian…

Jego język smagał delikatny koniuszek piersi, ssanie odzywało się pulsowaniem między jej nogami. Przycisnęła się do niego cipką, namaściła jego skórę swoim pożądaniem, ujeżdżała twardy mięsień, próbując złagodzić bolesne pragnienie, żeby ją wypełnił.

– Ale mnie nakręcasz – wydyszała.

Pot zwilżył jej skórę. Czuła się prawie jak po poparzeniu słonecznym, ciało miała tak wrażliwe, że aż bolało. Kiedy Brian przesunął usta na jej drugą pierś, krzyknęła, oszołomiona nadmiarem wrażeń. Possał mocniej, przygryzając dokładnie z taką siłą, żeby zadrżała.

Dostała skurczu w palcach, zanim zsunął się między jej uda. Zarzuciła mu jedną nogę na ramię; druga opadła na bok.

– Jaka ładna – pochwalił, rozwierając ją palcami. Dźgnął jej łechtaczkę sztywnym językiem, a Layla uniosła się ku jego ustom, pragnąc więcej. – I taka słodka. Będę cię lizał godzinami… nadrobię te wszystkie lata, kiedy łaknąłem smaku twojej cipki, a ciebie nie było.

– Bri, proszę…

– Właśnie tak, skarbie. – Z niskim pomrukiem przyjemności polizał zwilżone fałdy. – Błagaj mnie. Chcę cię słyszeć.

Objął jej pośladki, schylił głowę i masował jej łechtaczkę płaskim wierzchem języka. Ona kręciła biodrami, ocierając się drżącym ciałem o jego mocne usta. Wodził po fałdach powolnymi, drażniącymi ruchami języka, potem pieścił zaciśnięte wejście do pochwy, aż Layla zaskomlała od tej tortury.

– Nie drażnij się ze mną – szepnęła, tak napięta, że to bolało. – Doprowadź mnie do końca.

– Jeszcze nie.

– Nie było cię pięć lat. Nie każ mi dłużej czekać.

– Ja na tym nie skończę – ostrzegł.

Przygryzła wargę, wijąc się pod nim.

– Proszę.

Chwycił jej biodra i szybkimi pchnięciami pieprzył językiem drżącą cipkę, przechylając głowę tak, żeby dotrzeć głębiej. To był żarliwy,

gwałtowny pocałunek. Od łakomych pomruków Briana robiła się jeszcze bardziej wilgotna i rozpalona. Mlaskanie gorliwych ust na jej ociekającym seksie brzmiało niewiarygodnie erotycznie. Krew pulsowała w spragnionej łechtaczce.

Sondujący język sprawiał jej taką przyjemność, że nie mogła się opanować i dziko podrzucała biodrami w rytmie penetracji. Rozkosz była zbyt wielka, jej miłość do niego zbyt silna, jego miłość do niej zbyt wyraźna i namiętna.

Brian przesunął język, otoczył wargami łechtaczkę i lizał, ssał, popychając Laylę w orgazm.

Rozdział siódmy

– Już nie. – Słabo odepchnęła jego głowę.

– Jeszcze raz – szepnął, liżąc obrzmiałą łechtaczkę. – Tylko raz, mała.

Stracił rachubę, ile razy doszła, ale nigdy nie wystarczało, żeby go zadowolić. Kutas mu pulsował, domagając się swojej kolejki w jej śliskiej, rozpalonej pizdeczce, ale Brian się hamował, bo potrzebował jej przyjemności bardziej niż własnej.

Cierpliwie nakłonił ją do kolejnego orgazmu, fałdy miękkiej, słodkiej cipki stłumiły jego jęki, kiedy pieprzył językiem falującą głębię. Krzyczała cicho i ochryple, jej mokre od potu ciało drżało z wyczerpania.

Kiedy się cofnął, jej noga ześliznęła się ciężko z jego ramienia. Teraz Layla była rozluźniona i nasycona. Bezbronna. Otwarta. Prawie tak, jak chciał.

Zwinęła się na boku, kiedy wstał z łóżka. Popatrzyła na gruby drąg jego wściekłej erekcji. Oblizała wargi.

– Mogę ci obciągnąć.

Sięgnął do szuflady nocnej szafki.

Wyrwał jej się cienki pisk.

– Jesteś teraz miękka i rozluźniona – uspokajał ją, ściskając w garści lubrykant. – Nie musisz nic robić. Nie musisz nawet się ruszać. Zajmę się wszystkim.

– Brian…

– Potrzebujemy tego, Laylo. Wiesz, że tak.

Patrzył, jak jej ciało pokrywa gęsia skórka. Obróciła się na brzuch, a on dołączył do niej na łóżku i przesunął rozchylonymi wargami po jej kręgosłupie.

– Nie uwierzysz, ile razy o tym marzyłem… ile razy budziłem się twardy i obolały.

Wsunął ramię pod smukłe biodra Layli, uniósł ją i wepchnął pod spód poduszkę, żeby przechylić jej ciało pod odpowiednim kątem.

Layla wbiła pięści w prześcieradło. Oddychała szybko, jej pierś wznosiła się i opadała.

– Zabijesz mnie… Nie wytrzymam tego. Nie teraz.

Brian wycisnął pasek żelu pomiędzy dwa palce i większą porcję na czubki palców.

– Wiesz, że to musi być teraz.

Zadygotała, kiedy dotknął jej pomarszczonego odbytu, napięła ciasny krąg mięśni. Wcierał żel powoli, okrężnymi ruchami, siląc się na cierpliwość. Zdawał sobie sprawę, co dla niej znaczy ten akt, jak wiele siebie oddawała, kiedy ją brał w ten sposób, jak obnażona i bezbronna się czuła. Pokazała mu to na przykładzie zeszłej nocy, kazała mu doświadczyć na własnej skórze tego, co sądził, że ogarnia umysłem.

– Nikogo innego tam nie było, prawda, mała? – zapytał cicho.

Jej dolna warga zadrżała.

– Wciąż jesteś moja, Laylo? Tak jak ja zawsze jestem twój.

– Brian, proszę… nie wytrzymam tego.

Wepchnął w nią czubek palca, gwałtownie wciągnęła powietrze. Szczupłe ciało zadygotało.

Wsuwał i wysuwał palec, obracając nadgarstek. Po chwili do pierwszego palca dołączył drugi. Layla zaklęła szeptem. Zaczęła zataczać biodrami małe kółka, szukając przyjemności jego dotyku.

Syknęła, kiedy wcisnął trzeci palec w mocno rozciągnięty otwór.

– Jesteś taka cholernie ciasna. – Jęknął, kiedy napięła mięśnie wokół sondujących palców. – I gorąca, że aż parzysz.

– Och…

Wyciągnął palce z jej czeluści i nałożył żel w zagłębienie dłoni. Nasmarował ptaka od nasady do czubka. Ściskał grubą pulsującą pałę i wyobrażał sobie, jak cholernie dobrze się poczuje, kiedy już jej wsadzi. Bardziej niż naga fizyczność aktu działała na niego uległość Layli. Ustępował jej w wielu sprawach i nie mógł nic na to poradzić, pragnął jej szczęścia, niemal niczego nie potrafił odmówić, ale temu jednemu jego żądaniu całkowicie się poddawała.

Gdyby potrzebował dowodu, że dzieli ich emocjonalny mur, wystarczyłby jej symboliczny opór. Nigdy się jemu nie sprzeciwiała, zwłaszcza w łóżku. Teraz jednak była bezbronna – osłabiona rozkoszą i znowu zakochana w nim po uszy. Wczoraj miała twarz bez wyrazu, dzisiaj wreszcie mógł w niej czytać i wiedział, że to jest to – jego szansa, żeby do niej dotrzeć, żeby poczuła jego pragnienie, żal i ból. Tęsknotę, która zżera go od środka.

Położył rękę na gładkim biodrze, żeby powstrzymać jej drżenie. Drugą dłonią objął kutasa i przejechał szeroką główką w górę i w dół pomiędzy jej pośladkami, stymulując napinający się otwór. Layla zachłysnęła się powietrzem i wypchnęła biodra, żeby go przyjąć. Wzmógł nacisk i wśliznął się w nią, jęcząc z powodu gorąca i niemal nieznośnej ciasnoty.

Zrobiła drżący wydech.

– Brian…

– Jestem – zapewnił ochryple, wsuwając się głębiej. – Mnie też to boli, mała. Nie wytrzymam…

Wypchnęła biodra do tyłu i pochłonęła go do połowy. Zaciskała się rytmicznie, ciasno napięta wokół niego. Przyjemność odbierała mu rozum. Ledwie mógł oddychać. Pot spływał mu po piersi i plecach, ręce trzęsły się jak u ćpuna, w ustach tak mu zaschło, że z trudem przełykał.

Sięgnął pod nią i złapał jej szparkę, taką wilgotną i nabrzmiałą, że aż jęknął. Wcisnął się głębiej w jej tyłek, jednocześnie penetrując pochwę palcami.

– O, kurwa – wypluł, wyczuwając siebie przez cienką membranę pomiędzy palcami a fiutem. Walczył z pragnieniem, żeby skończyć, zanim całego jej wsadzi.

Layla wbiła paznokcie w prześcieradło. Wyrywały jej się okrzyki, ciche jęki rozpaczliwego głodu. Szerzej rozsunęła nogi; wyżej uniosła tyłek, żeby wpuścić go głębiej.

– Tak jest – pochwalił. Otworzyła się, a kutas wsunął się do nasady. – Dobrze, mała. Właśnie tak.

– Bri… – Jej głos się załamał.

Brian wyciągnął palce, wyrwał spod niej poduszkę i cisnął na bok. Chwycił Laylę w talii i przetoczył się razem z nią tak, że leżeli w pozycji łyżeczki, on wciąż głęboko w niej. Podłożył biceps pod jej policzek, drugim ramieniem opasał ją w tali, splótł palce z jej palcami i przycisnął ich złączone dłonie do jej naprężonego brzucha, żeby ją przytrzymać, kiedy zaczął się poruszać.

*

Layla czuła, że się rozpada… rozrywa na strzępy… i nie mogła tego powstrzymać. Trzęsła się nieopanowanie, naga jak jeszcze nigdy, wypełniona podnieceniem tak dzikim i gwałtownym, że przeraziła się jego siły. Wiło się pod jej skórą, walcząc, żeby się uwolnić.

Brian był wszędzie – za nią, wokół niej, w jej ciele i umyśle. Jego falujący tors przylegał do jej pleców. Rozpalona skóra, mokra od potu, sklejała ich ze sobą.

Layla tak bardzo go potrzebowała. Za bardzo. Pragnęła jego dzikości i głodu, który to głód uświadamiał jej, jak z kolei Brian mocno jej potrzebuje.

Cofnął biodra, przeciągając pofałdowanym spodem żołędzi po superwrażliwych tkankach. Odczucie było nieznośnie rozkoszne, kazało jej wypiąć pośladki, żeby domagać się więcej, żeby być bardziej rozciągana, wypełniana.

– Spokojnie, mała. – Głos miał szorstki od szalejącej żądzy. – Grzecznie i spokojnie.

Wepchnął się w nią z powrotem. Powolny, zdecydowany ślizg pozwalał jej przyswajać wszelkie niuanse seksu analnego. Poczucia posiadania i dominacji.

Jej głowa opadła z powrotem na jego ramię. Lekki ból wtargnięcia sam w sobie był przyjemny. Zacisnęła się wokół inwazyjnej twardości, jej ciało rozpaczliwie próbowało go zatrzymać, kiedy znowu zaczął się cofać.

– O, tak – warknął, tryskając w nią strużką palącego płynu. – Ściskaj mnie tak dalej. Tak dobrze jest w tobie, Laylo. Tak dobrze…

Jęknęła, jej ręka ześliznęła się w dół, do nabrzmiałej, pulsującej łechtaczki. Przesunął się razem z nią, wciąż spleciony palcami.

– Pozwól mi. – Środkowym i wskazującym palcem dotknął cipki, rozchylił ją tak delikatnie, że mało się nie rozpłakała.

Kutas wysunął się, aż pozostała w niej tylko szeroka główka, potem wepchnął się szybko i głęboko. Chrapliwy jęk Briana zawibrował na jej plecach. Dwa długie, grube palce wcisnęły się łagodnie w jej spazmatycznie falującą szparkę. Wnętrze dłoni masowało tętniącą łechtaczkę.

– Potrzebuję… – Słowa brzmiały bełkotliwie, zniekształcone rozkoszą. – Och… Rżnij mnie. Proszę. Teraz.

Brian przytrzymał ją między nogami i zaczął posuwać w delikatny tyłek gładkimi, miarowymi ruchami. Jego biodra pracowały jak dobrze naoliwiona maszyna, uderzając o krągłości pośladków, stalowo twardy kutas drażnił zakończenia nerwowe, których nikt inny nigdy nie dotykał.

Layla szlochała, krew w niej wrzała. Odgłosy, jakie wydawał Brian, podsycały jej mroczny głód – ostre warknięcia i mamrotane przekleństwa, rozpaczliwe jęki rozkoszy. Nasadą kciuka szturchał łechtaczkę za każdym pchnięciem, prowadząc swoją kochankę do orgazmu, który – jak wiedziała – ją zniszczy. Nie zostanie jej nic do obrony przed Brianem, kiedy z nią skończy, nic jej nie osłoni przed bólem ponownej jego utraty.

– Kocham cię, Laylo. – Jego głos szorstko chrypiał w jej uszach. – Tak cholernie mocno. – Odsunął ją lekko, zapierając się kolanami. Pchnięcia stały się szybsze, głębsze… palce wsuwały się i wysuwały w tym samym idealnym tempie.

– Kocham cię. – Wydyszała bolesną prawdę, dochodząc w brutalnym skurczu. Jej ciało chwyciło i zatrzymało poruszającego się kutasa, zacisnęło się na nim, a on wytrysnął w niej gorącymi strumieniami.

Brian objął Laylę mocno. Trzymał ją całą. Trzymał przy sobie. Na chwilę rozpacz odpłynęła i zostawiła ich tylko we dwoje. Najbliżej, jak mogli być ze sobą, chociaż jednocześnie najdalej.

*

Layla obudziła się przed Brianem. Wypłynęła ze snu, poczuła ciężar jego ramienia przerzuconego przez jej talię, jego nogi wplątane między jej nogi. Wtulił twarz w jej kark, jego rytmiczne wydechy muskały skórę.

Jutro dojadą do San Diego i Brian pójdzie w swoją stronę. Znowu. Oczywiście, żałował, że tamtego dnia dawno temu pozwolił jej odejść. Ale to niezbyt ją pocieszało. Wiedziała, że gdyby mieli drugą szansę, oboje rozegraliby to inaczej.

Była taka młoda, kiedy się rozstali. Miała zaledwie dziewiętnaście lat. W zasadzie wcześniej z nikim nie chodziła. Jakże dziecinna musiała się wydawać dorosłemu facetowi – miał wtedy dwadzieścia pięć lat – kiedy zażądała, żeby wybierał pomiędzy nią a sposobem życia, na który tak ciężko pracował. Postanowił nie zaciągać się ponownie do marynarki, bo ona chciała go zatrzymać blisko domu.

Co sama dla niego poświęciła? Za mało. Otumaniona młodzieńczą żądzą oczekiwała od niego Wielkiego Gestu na dowód, że ją kocha. Brakowało jej pewności, że zdoła utrzymać przy sobie Briana i zaspokoić jego niekiedy mroczne, zawsze potężne apetyty. Błędnie brała jego troskę i opiekę za protekcjonalność, uważała, że on ją traktuje jak dziecko, i nie dostrzegała prawdy – że ustępował, ponieważ ją kochał i chciał, żeby była szczęśliwa.

Teraz już za późno.

Westchnęła. Brian przytulił ją mocniej.

– Nie myśl o tym – powiedział ochryple, przyciskając wargi do jej ramienia.

– Staram się.

Zamiast tego zaczęła rozważać plan ucieczki, kombinować, żeby zwiali z kraju jak para zbiegów i na zawsze zostali razem. Ale żadne z nich nie mogło tego zrobić. Agent Sandoval zginął, ratując jej życie; musiała więc pomóc wymierzyć sprawiedliwość tym, którzy zabili jego i Steph.

Uniosła dłoń Briana do ust, ucałowała knykcie, potarła o nie policzkiem. Poczuła, jak wstrzymał oddech, a potem zaczął oddychać szybciej. Wzmocnił uścisk.

– Przepraszam – szepnęła. – Tak mi przykro.

– Nie, kochanie. To ja nawaliłem. Powinienem być mądrzejszy. Potrzebowałaś pewności, której ci nie dałem.

Obróciła się w jego ramionach i wtuliła w twardą pierś.

– Martwiłam się, że jestem zbyt niedoświadczona i niedouczona, żebyś się mną nie znudził.

Od jego uśmiechu ścisnęło jej się serce.

– Z taką krnąbrną istotą? Nie ma mowy o nudzie.

– Byłam chora z zazdrości, kiedy jakaś kobieta w twoim wieku flirtowała z tobą albo rzucała ci spojrzenie „przeleć mnie”. Czułam się gorsza za każdym razem, kiedy poznawałam żony czy dziewczyny twoich kolegów i widziałam, jakie są dojrzałe i pewne siebie.

– Podczas gdy ja myślałem, że jestem najszczęśliwszym facetem na świecie, bo mam ciebie.

Moczyła mu pierś łzami.

– Ciągle wydawało mi się, że cię szantażuję, żebyś był ze mną. Wiedziałam, że nie jesteś gotowy, ale pewnie nie zniósłbyś myśli, że jestem z kimś innym. Zmusiłam cię, żebyś wybrał mniejsze zło, zawsze jednak się bałam, że nie czujesz się z tym dobrze.

Pokryta odciskami ręka Briana pogładziła Laylę po plecach.

– Miałaś rację.

Podniosła na niego wzrok. Krótkie włosy miał potargane, oczy przekrwione. Pomyślała, że jest najprzystojniejszym facetem na ziemi.

– Wiedziałam.

– Obawiałem się, że jestem dla ciebie zbyt ustatkowany. Miałem już w życiu dosyć pijackich imprez i zarwanych nocy. Kiedy wracałem do domu, chciałem tylko być sam z tobą.

– Ja też tego chciałam.

Odetchnął chrapliwie.

– Czułem się stary. Myślałem, że szybko się odkochasz, a ja się załamię, jeśli cię stracę. Zerwałaś w ostatniej chwili, kiedy jeszcze to mnie nie zabiło. Przeżyłem, ponieważ ciągle miałem nadzieję, że wrócisz. Że kiedy będziesz gotowa się ustatkować, to właśnie ze mną zechcesz się związać.

– Dlatego pozwoliłeś mi odejść? Bo jeszcze mogłeś?

– Częściowo. A poza tym uznałem, że potrzebujesz trochę użyć życia. Rozejrzeć się po świecie. Nie tylko ty czułaś się niepewnie. Nie chciałem, żebyś rozpamiętywała przeszłość i zastanawiała się, czy nie mógł ci się trafić ktoś lepszy, gdybyś tylko tak się nie spieszyła.

Layla zamknęła oczy. Poczuła się wyczerpana, nie tylko fizycznie.

– Cieszę się, że mieliśmy dla siebie tych parę dni – wyznała cicho. – Za każdym razem, kiedy wyznaczano mi spotkanie z nowym funkcjonariuszem, wstrzymywałam oddech i miałam nadzieję, że to będziesz ty. Zawsze ogarniały mnie ulga i rozczarowanie jednocześnie, kiedy się okazywało, że to jednak nie ty. Powinno być jakieś zakończenie. Przynajmniej wiemy, że zachowaliśmy trochę dobrych…

– Ćśś. – Przycisnął usta do jej ust. To był smutny pocałunek. Pełen czułości i szacunku.

Layla przywarła do Briana, żałując, że nie może w niego wpełznąć. Opiekować się nim. Zostać z nim.

Kochała go i nie miała pojęcia, jak zdoła bez niego żyć. Wiedząc, że on gdzieś tam jest i też wciąż ją kocha…

– Nie myśl o tym – powtórzył.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, kiedy serce znowu pęka z bólu.

Rozdział ósmy

Pojechali prosto do Albuquerque. Zrobili tylko kilka krótkich postojów po benzynę i jedzenie.

Brian zjechał z szosy I-40 na przedmieścia. Layla siedziała obok niego – milczała, jak przez większość dnia. Uparcie spoglądała przez okno po stronie pasażera. Czuł emanujący z niej smutek; twarzy nie widział, bo zasłaniał ją daszek czapki baseballowej. Jemu też żołądek się skręcał z żalu i frustracji, ręce napinały się nerwowo na kierownicy i klął siebie w duchu, że nie zapobiegł temu wszystkiemu.

Gdyby tylko z nią porozmawiał, kiedy potrzebowała otuchy. Gdyby dał jej prawo, żeby współdecydowała o jego planach, ich życie przybrałoby całkiem inny obrót. Jej nie groziłoby żadne niebezpieczeństwo i byliby ze sobą szczęśliwi.

Wjechał do spokojnej dzielnicy mieszkalnej. Layla odwróciła się, spojrzała na niego i pytająco uniosła brwi.

– Mam tu kumpla – wyjaśnił, zwalniając przed jednopiętrowym ranczerskim domem, przed którym na podjeździe stał chevrolet silverado z przyczepą na skuter wodny. Zaparkował i zostawił kluczyki w stacyjce. – Sprawdzę, czy jest w domu. – Zanim zdążył wysiąść, otwarły się frontowe drzwi, a w nich pojawił się Jack Killigrew. Wysoki i ciemny, on też należał do GOS, był zwiadowcą cieniem, jemu Brian mógł powierzyć kogoś tak cennego jak Layla.

– Zostań na miejscu – rzucił. Okrążył maskę bronco i zawołał: – Hej, Killigrew. Mam trochę kłopotów. – Niedopowiedzenie roku. –

Funkcjonariusz wyciągnął rękę, spletli przedramiona i przyciągnęli się bliżej, żeby szybko poklepać się nawzajem po plecach. – Śmierdzisz jak zgniłe jajo. To ona, tak? Twoja Layla?

– Oczywiście.

Z domu wyszła ładna blondynka w skąpej letniej sukience i obdarzyła gościa niepewnym uśmiechem.

– O cholera – mruknął Brian. – Nie pomyślałem, że Rachel i Riley są tutaj. Zaraz się zmywamy.

Jeszcze niedawno Jack był w podobnej sytuacji co Brian – zakochany w kobiecie, której nie mógł, nie powinien mieć. Ale znaleźli rozwiązanie. Zdobył dziewczynę i przyszłość, o jakiej dawniej tylko marzył. Brian w żadnym razie nie zamierzał tego spieprzyć.

– Riley jest u babci – wtrąciła Rachel. – W Kalifornii.

Brian wyciągnął rękę.

– Miło mi cię poznać. Brian Simmons.

– Cześć, Brian. – Uśmiechnęła się. – Właśnie zamierzaliśmy zrobić na grillu parę steków. Jack kupił dość, żeby nakarmić całą armię, jak zwykle. Mam nadzieję, że planowaliście zostać na obiedzie.

Brian smętnie uśmiechnął się do Jacka.

– Dziękuję za zaproszenie, ale wstąpiłem tylko na chwilę. To niezbyt odpowiedni moment…

– Bzdura – sprzeciwił się Jack. – To doskonały moment. Powiedziałem wszystkim, że będę u Rachel w Monterey, więc zostawią nas w spokoju. Nikt nie wie, że tu jesteśmy.

– Jack…

Przyjaciel zignorował go i ruszył w stronę bronco.

– Mam pokoje gościnne. Zabiorę swój samochód z podjazdu i możecie wjechać do garażu. – Otworzył drzwi po stronie Layli, przedstawił się i wskazał na dom.

Spojrzała na Briana, a on wzruszył ramionami.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy i pomiędzy nimi przepływał strumień emocji.

Tak mało czasu zostało. Za nic nie chciał stracić z tego nawet chwili, ale potrzebował pomocy i rady drugiego policjanta, a Layla potrzebowała miejsca, żeby odetchnąć.

Wyciągnął rękę, kiedy do niego podeszła. Splotła palce z jego palcami i razem weszli do domu.

*

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała Layla, patrząc, jak Rachel wyjmuje z lodówki warzywa na sałatkę.

– Obierz ogórka i pokrój. Pomidory też, dobra? – Jasne.

Layla umyła się i przebrała, po czym dołączyła do Rachel przy wyspie kuchennej z granitowym blatem. Uśmiechnęła się do przyjaznej blondynki, której krótkie złote loki stanowiły idealne obramowanie ślicznej twarzy i łagodnych błękitnych oczu.

– Piękny dom – pochwaliła Layla. Zazdrościła Rachel spokojnego życia i szczęśliwej rodziny.

– Nie jest mój. Jack i ja jeszcze mało się znamy. To znaczy w sensie romantycznym.

– Nigdy bym nie pomyślała.

Jack najwyraźniej szalał za Rachel. Pod pewnymi względami przypominał Briana. Obaj byli twardzi i rzeczowi… i każdy miał swój słaby punkt, który odsłaniał tylko przed ukochaną kobietą. Kiedy Jack patrzył na Rachel, nie potrafił ukryć czułości.

– Znamy się od lat. Był najlepszym przyjacielem mojego zmarłego męża i jest ojcem chrzestnym mojego syna.

– Ty i ja mamy dużo wspólnego – zauważyła Layla.

Rachel dalej rwała palcami sałatę.

– Jack streścił mi pokrótce, dlaczego tu jesteście. Nie potrafię sobie wyobrazić, co teraz przeżywasz, a jednak jesteś taka dzielna i opanowana. Podziwiam cię. Podobno pochodzisz z rodziny wojskowych…

– Jack chyba dużo o mnie wie.

– To samo powiedziałam – zaśmiała się Rachel. – Widocznie Brian ciągle o tobie mówi. Na pewno czujesz ulgę, że masz go teraz przy sobie.

– Ogromną. – Layla zaczęła kroić pomidory w kostkę. – Ironia losu. Zerwaliśmy głównie z powodu jego pracy. A teraz jestem tylko wdzięczna, że on robi to, co robi, i pomaga mi przebrnąć przez tę trudną sytuację.

– Praca Jacka też nas dzieliła. Uważał, że jest zbyt niebezpieczna dla Rileya i dla mnie i że w końcu będę żałować, że ciągle go nie ma.

– Rozłąka nigdy tak bardzo mi nie przeszkadzała – stwierdziła Layla po namyśle. – Może dlatego, że przywykłam do niej od dziecka. Dla mnie problemem było… ciągle jest… jego zgłaszanie się do najbardziej niebezpiecznych zadań. On nie może być po prostu zastępcą marshala US. Nie może być po prostu marynarzem. Koniecznie musiał się zaciągnąć do Sił Specjalnych.

– To straszne, jak wyjeżdżają, wiem.

– Straszniejsze, jak nie wracają.

Rachel zamilkła, wpatrzona w granitowy blat.

Layla odetchnęła głośno i przestała kroić.

– Przepraszam. Nie powinnam tego mówić.

– W porządku. – Rachel odeszła od blatu i wyjęła piwo z lodówki. Podała jedno Layli, ale ta pokręciła głową. – Musiałam długo się zastanawiać, zanim zaczęłam podrywać Jacka. Musiałam mieć pewność, że naprawdę się zaangażowałam, bo mogłam narazić Rileya na utratę nie tylko ojca, ale również ojczyma.

Layla odłożyła nóż.

– Co ci pomogło się zdecydować?

– Jack. Zasługuje na to, żeby być kochany. Żeby mieć do kogo wracać. Tyle robi dla innych, że zasługuje na coś własnego. – Rachel pociągnęła długi łyk piwa, potem odstawiła je i wróciła do pracy. – Wychował się w sierocińcu. Długo tego nie rozumiałam, ale ludzie, z którymi pracuje, są jego rodziną, jedyną, jaką kiedykolwiek miał. Uświadomiłam sobie, że muszę traktować jego pracę podobnie jak niefajną teściową… przyjąć ją z dobrodziejstwem inwentarza. Muszę go brać takiego, jaki jest.

Layla mocno chwyciła się blatu i zmusiła, żeby oddychać w równym tempie, chociaż serce skakało jej w piersi.

Dobry Boże.

Członkowie rodziny powinni dbać o siebie nawzajem, zrobić dla siebie wszystko… nawet poświęcić życie. Ona na szczęście miała taką rodzinę, ale nie Brian. Jego matkę absorbowali mężczyźni w jej życiu, nieudacznicy, którzy ją wykorzystywali i w końcu porzucali, kiedy pryskał urok nowości. Brian nie miał pojęcia, kim jest jego ojciec, i nie znał żadnych krewnych.

Więc wybrał pracę z rodzinnym systemem wspomagania. Ten zawód stykał go z ludźmi, którym mógł powierzyć życie. Swoje i jej.

A ona się domagała, żeby dla niej z tego zrezygnował. Takie żądanie zapewne wydawało mu się nie do spełnienia. Padło z ust młodej kobiety, która mogła go porzucić w każdej chwili, jak się obawiał. A przecież stracił już Jacoba.

Layla rozumiała teraz, dlaczego nie mógł odejść z pracy. Nie chodziło o samą pracę, tylko o więzy, jakie stwarzała. A Layla nie zaoferowała mu żadnej konkretnej rekompensaty za taką stratę.

– Dobrze się czujesz? – zapytała cicho Rachel.

– Przepraszam. Po prostu jestem wykończona. – Podniosła głowę. – Byłam już zestresowana z powodu procesu. Potem te ostatnie dni…

– To się niedługo skończy, prawda?

– Nigdy się nie skończy. Jak już złożę zeznania, wracam do programu ochrony świadków i czekam, czy nie będą znowu mnie potrzebować.

– Brian będzie z tobą?

Layla pokręciła głową.

– Nawet się nie dowie, gdzie mieszkam i pod jakim nazwiskiem. Mamy tylko dzisiaj i jutro.

– To co ty, do cholery, robisz ze mną w kuchni? – rzuciła Rachel. – Obiad mam ogarnięty. Idź spędzić trochę czasu ze swoim facetem.

– On chyba teraz rozmawia z twoim facetem.

Mimo woli Layla się uśmiechnęła. Polubiła Rachel. Żałowała, że nie może prowadzić takiego życia – spędzać czasu z ludźmi ważnymi dla

Briana, grillować obiad w piękny dzień, wymieniać doświadczenia z innymi osobami, które wiedzą, jak to jest czekać, martwić się i mieć nadzieję. A najgorsze, że kiedyś prowadziła właśnie takie życie, na które teraz patrzyła z zazdrością, i je odrzuciła.

– Więc weź prysznic i się zdrzemnij. Jedzenie będzie gotowe dopiero za parę godzin.

– Będę się czuła jak świnia, jeśli nie pomogę.

– No to później razem posprzątamy, co ty na to? Lubię gotować, nie znoszę tylko tego bałaganu. – Rachel okrążyła wyspę. – Zaprowadzę cię do pokoju. W domu są dwie główne sypialnie, więc będziesz miała własną łazienkę.

– Dzięki, Rachel. – Layla spojrzała w błękitne oczy blondynki i próbowała wyrazić głębię swojej wdzięczności. Tak wiele znaczył dla niej i dla Briana ten krótki moment wytchnienia wśród zaufanych osób, w domu przepełnionym miłością. Wydawał się rzeczywisty i prawdziwy, chociaż Layla wiedziała, że to tylko ulotne chwile, podobnie jak dwie poprzednie noce w obskurnych motelach.

Rachel chwyciła ją za rękę i ścisnęła.

– Nie ma sprawy.

*

– Nie dostałeś pełnych instrukcji, zanim tam pojechałeś? – zapytał Jack.

– Wzięli mnie na zastępstwo w ostatniej chwili…

Brian urwał, kiedy Layla przeszła obok otwartych podwójnych drzwi gabinetu. Zgarbione ramiona i zwieszona głowa powiedziały mu wystarczająco dużo o jej nastroju.

Wypuścił oddech i oparł się ciężko o biurko. Drugi funkcjonariusz stał tyłem do holu, ale odwrócił głowę i podążył wzrokiem za spojrzeniem Briana.

– Co zamierzasz z nią zrobić? – zagadnął cicho.

– A co ja mogę? – Brian przeczesał włosy palcami. – Layla się oskarża, że to przez nią się rozstaliśmy.

– To nie była jej wina? Przecież to ona odeszła.

– Oboje jesteśmy jednakowo winni – odparł szorstko. Czuł potrzebę, żeby chronić Laylę przed krytyką. – Oboje potrzebowaliśmy czegoś od siebie nawzajem, czego wtedy nie umieliśmy wyrazić.

Jack skrzywił się współczująco.

– Znam to.

– Teraz to wszystko nieważne. Nie mogę nawet myśleć, że znowu miałbym bez niej żyć. To mnie doprowadza do szaleństwa. – Brian z wysiłkiem skupił uwagę na bardziej naglącej kwestii, czyli bezpieczeństwie Layli. – Więc wezwali mnie w ostatniej chwili, bo jeden z chłopaków, który znał wszystkie szczegóły związane z Laylą, wziął zwolnienie. Potrzebuję ciebie, żeby się dowiedzieć, kto to był.

– Na pewno pracują też nad tym tropem i jeśli ten funkcjonariusz jest zamieszany, prawdopodobnie przygotował sobie plan awaryjny, ale spróbuję coś wygrzebać. – Jack skrzyżował ramiona. – DEA gra tutaj o dużą stawkę. Traktują to osobiście.

Brian rozumiał, o czym mówi Jack. To sprawa międzyagencyjna – chodziło o reputację i media agresywnie się tym interesowały. Podejmowano wszelkie środki ostrożności, a zwłaszcza wyznaczano tylko najbardziej godnych zaufania, najdokładniej sprawdzonych pracowników. Gdyby jedna agencja musiała się przyznać przed drugą, że ktoś od nich zdradził, to byłby wielki wstyd i jednocześnie otwarcie puszki Pandory.

– W każdej innej sytuacji stawiałbym na świadka, że coś spieprzył. Ale nie Layla. Ona zna zasady i zbyt wysoko ceni ludzkie życie, żeby narażać innych bez potrzeby. Kogoś przekupili.

– Jak jeszcze mogę pomóc?

Brian wygiął wargi w smutnym półuśmiechu.

– Robisz już wystarczająco dużo. Layla jest zmęczona, przestraszona i martwi się o rzeczy, których nie możemy zmienić. Potrzebowała bezpiecznego schronienia, ale nie jakiejś brudnej nory na godziny.

– Zostaniecie na noc. – To nie było pytanie.

– Wyjedziemy przed trzecią. Chcę ją dostarczyć do San Diego, zanim zamkną sklepik, żeby miała chociaż parę godzin z zastępcą prokuratora,

zanim będzie zeznawać następnego dnia.

Jack kiwnął głową.

– Przydałyby się nowe kółka – dodał Brian. – Kusiłem los, jadąc tak daleko wozem Jima. Wynajmiesz mi coś z kopytem?

– Weź moją furgonetkę.

– Nie, i tak już robisz za dużo.

– Obaj wiemy, że wynajęte samochody są zawodne i bardziej przyciągają uwagę. – Jack skrzyżował ramiona. – Bierz furgonetkę.

Brian się wyprostował.

– Mam u ciebie dług.

– Wielkie rzeczy. Nie myśl, że jestem taki całkiem bezinteresowny. Kiedyś go sobie odbiorę. – Jack odwrócił się do drzwi. – Pójdę pobyć trochę ze swoją kobietą. Ty zrób to samo.

– Dzięki, Jack.

Przyjaciel zatrzymał się na progu.

– Proszę bardzo.

*

Wchodząc do sypialni, Brian usłyszał szum prysznica. Rozebrał się, potem otworzył uchylone drzwi łazienki. Layla stała oparta jedną ręką o kafelki, z głową pochyloną pod strumieniami wody. Długie ciemne włosy zwisały jej ciężko wokół twarzy.

Jej poza wyrażała ból i takie przygnębienie, że Brian nie mógł tego wytrzymać. Odemknął szklane drzwi, wszedł do środka, odwrócił ją i przyciągnął do siebie. Cała dygotała. Szlochała rozpaczliwie, a jemu ściskało się serce na widok jej cierpienia.

– Kochanie – zamruczał, głaszcząc ją po plecach. – Nie mogę znieść, kiedy płaczesz.

Oplotła go ramionami i wtuliła twarz w jego pierś.

Trzymał ją i szeptał do niej, ofiarowując przynajmniej tę niewielką pociechę. W końcu łkanie ucichło. Teraz było słychać tylko pochlipywanie

przerywane czkawką. W końcu Brian zajął się Laylą tak, jak powinien to robić od pięciu lat. Umył ją, potem owinął ręcznikiem i zaniósł do łóżka. Razem skulili się pod kocami i zapadli w męczący sen.

Rozdział dziewiąty

– Przyszedł z moim bratem Jacobem i zakochałam się w nim po uszy. – Layla odchyliła się na oparcie krzesła, rozkoszując się chłodną wieczorną bryzą, która rozwiewała jej włosy. – Miałam szesnaście lat. On miał dwadzieścia dwa i był boski. Naprawdę odlotowy, z ciałem stworzonym do grzechu. Emanował takim intensywnym seksapilem, jakby specjalnie dopasowanym do moich nastoletnich hormonów. W życiu nie widziałam tak boskiego faceta.

Rachel zaśmiała się cicho.

– Seksualna chemia.

– Co najmniej. Całkiem mi obrzydził chłopaków z liceum. W porównaniu z nim byli jak niezdarne szczeniaki. – Layla obwiodła czubkiem palca krawędź szklanki z wodą. – Ale on widział we mnie tylko nieznośną małolatę, siostrę kumpla.

– Gdyby tylko… – Brian podszedł do niej z tyłu i wycisnął szybki, twardy pocałunek na jej skroni. – Przez nią czułem się jak rozpustnik. Nigdy przedtem ani potem nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak Layli, ale nie mogłem jej mieć, dopóki nie dorosła.

– Ha! Nie daj się nabrać, Rachel – ostrzegła Layla, oglądając się na niego. – Do tego czasu nie prowadził życia ascety.

– Ani ty świętej. – Przysunął sobie krzesło ogrodowe, usiadł obok niej i wziął ją za rękę. – Wiedziałaś, że doprowadzasz mnie do szału. Grałaś mi na nosie.

– Potrzebowałeś tego. Laski tak na ciebie leciały, że zrobiłeś się strasznie zarozumiały.

Jack wrócił z kuchni z nową butelką piwa dla Rachel. Wymienili spojrzenia pełne czułości i intymności.

Layla obejrzała się na Briana. Siedział z głową odchyloną do tylu i zamkniętymi oczami. Wydawał się odprężony, ale wiedziała, że daleko mu do tego. Żadne z nich nie zjadło dużo na obiad. Oboje byli zbyt podminowani, żeby w pełni docenić kunszt Jacka przy grillu.

– Chcesz się kimnąć? – zapytała cicho. Wiedziała, że Brian ciągnie na oparach pomimo wcześniejszej drzemki.

Odetchnął głęboko i kiwnął głową.

– Chyba oboje powinniśmy się przespać. Ruszamy za kilka godzin.

Layla spojrzała na gospodarzy – tworzyli taką piękną parę. Krótkie blond loki Rachel stanowiły cudowny kontrast dla mrocznej urody Jacka.

– Dziękujemy za obiad i za ukrycie zbiegów.

– Dziękuję, że sprzątnęłaś po obiedzie. – Rachel podniosła się z wdziękiem. – Naprawdę miło było cię poznać, Laylo. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Nigdy. Za dzień czy dwa Layla Creed znowu przestanie istnieć i zmieni się w kogoś innego. Layla odepchnęła tę myśl z wymuszonym uśmiechem i postanowiła cieszyć się chwilą. Inaczej tylko się zadręczy. Uściskała Rachel, potem Jacka.

Funkcjonariusz spojrzał na nią z góry, jego przystojna twarz miała surowy wyraz.

– Podziwiam cię, Laylo. Masz dużo odwagi, żeby stawić czoło kartelowi z Tijuany i temu tu Simmonsowi. Trzymaj się i nie pękaj.

Oczy ją zapiekły. Pochwała z ust kogoś takiego jak Jack Killigrew była ważna i wysoko ją sobie ceniła.

– Opiekuj się nim dla mnie, dobrze? – poprosiła niemal szeptem.

Skinął głową.

Cofnęła się.

– Dziękuję.

– Przyjdę za chwilę – powiedział do Layli Brian, przegarniając palcami jej włosy.

Wymknęła się z ulgą, bo potrzebowała czasu, żeby opanować rozbuchane emocje. Gdy wróciła do swojego pokoju, umyła zęby, wyszczotkowała włosy i przebrała się w koszulkę nocną. Wsunęła się pomiędzy chłodne prześcieradła i obróciła na bok. Zatrzymała spojrzenie na broni i odznace Briana – leżały na nocnej szafce.

Brian zjawił się kilka minut później. Nie zapalając światła, po cichu przygotował się do snu. Położył się i przesunął na jej stronę łóżka. Przywarł twardym ciałem do jej pleców.

Wchłaniała jego ciepło i wdychała ukochany zapach. Napęczniały kutas napierał na jej pośladki, mięśnie zesztywniały z seksualnego napięcia. Męskie wargi szeptały ponad jej ramieniem, ręka na jej talii wśliznęła się pod brzeg koszulki.

Layla jak zwykle natychmiast zareagowała na jego bliskość – sutki zrobiły się twarde i sztywne, piersi nabrzmiały, cipka zwilgotniała. Za długo musiała się obywać bez jego dotyku. Pragnęła słyszeć jego chrapliwe jęki i czuć silne mięśnie, prężące się na jej skórze. Bolały ją ramiona, tak bardzo chciała go objąć.

– Laylo – zamruczał, pocierając nosem jej kark. – Nie odtrącaj mnie.

Spojrzała na zegar odliczający ostatnie wspólne godziny.

– Chcę, żebyś mi coś obiecał.

Jego chropowata ręka objęła jej wezbraną pierś i lekko ścisnęła.

– Wszystko.

– Obiecaj, że nie będziesz znowu na mnie czekał. Że znajdziesz kogoś, kto cię pokocha i zaopiekuje się tobą.

Znieruchomiał.

– Poprawka: wszystko oprócz tego.

Odwróciła się do niego przodem. Jego oczy błysnęły w półmroku. Żaluzje na oknach nie były całkowicie zamknięte; kierowały blask księżyca ukośnie na sufit, więc pokój tonął w miękkiej srebrzystej poświacie.

– Chcę, żebyś miał to, co Jack z Rachel. Rodzinę, ludzi, którzy cię kochają i czekają na ciebie w domu. Zasługujesz na to. Potrzebujesz tego. Nie pozwól, żebym ci spieprzyła życie jeszcze bardziej.

– Nie mogę mieć tego co Jack bez ciebie.

Położyła dłoń na jego policzku.

– Bo czepiasz się marzenia, które umarło. Zabiłam je, a teraz musisz pozwolić mu zniknąć. Musisz pozwolić mi zniknąć.

Niespokojne palce Briana wpijały się w jej plecy.

– Przestań, Laylo.

– Szkoda, że nie dałam ci spokoju, kiedy Jacob zaczął cię przyprowadzać. – Głos miała ochrypły z żalu. – Szkoda…

Przycisnął usta do jej ust. Pod kocem chwycił gumkę jej majtek i rozerwał. Potem kolanem szerzej rozchylił jej nogi. Odsunął na bok luźny strzęp fig i wziął do ręki kutasa. Szeroka jedwabista główka rozchyliła jej wargi sromowe i szturchnęła łechtaczkę.

– Ooch… – jęknął. – Marzyłem, żeby ci wsadzić, odkąd się obudziliśmy.

Pot zrosił jej skórę. Brian pragnął tego co ona – połączenia, ulotnego poczucia, że są jednością i nic ich nie rozdzieli.

Odwróciła głowę.

– Brian, cholera – wydyszała. – Specjalnie mnie rozpraszasz.

– Przestań gadać i skup się na przyjemności.

Przesunął wargami wzdłuż jej żuchwy do ucha, obrysował językiem małżowinę. Oddychał głośno i chrapliwie, w przyspieszonym tempie, wyrażającym namiętność, która ją podniecała. Przejechał żołędzią w dół, do zaciśniętego wejścia pochwy, na chwilę się tam zatrzymał i aż stęknął, czując drżący ucisk na najbardziej wrażliwej części swojego ciała. Potem przesunął się z powrotem w górę, do nabrzmiałej łechtaczki.

– Jesteś taka wilgotna, mała. Taka gotowa.

Wyrwało jej się ciche westchnienie, kiedy długi ciężar jego pięknego ptaka prześlizgiwał się przez nawilżone fałdy jej seksu.

– Obiecaj mi – wydyszała, chwytając go za biodra.

– Jedyne, co ci obiecam, to że teraz cię zerżnę, Laylo – wymamrotał, drażniąc językiem jej stwardniały sutek przez cienką bawełnę koszulki. – I się w tobie spuszczę. Nie jesteś zabezpieczona, prawda?

Wzięła drżący oddech.

– Tego nie wiesz.

Zjechał kutasem w dół do wejścia pochwy i wepchnął w nią grubą główkę.

– Twoja cipa jest ciasna i żarłoczna. Dawno nie miałaś w sobie mężczyzny. Po co brać pigułkę, skoro nie uprawiasz seksu?

Zaskoczyło ją, jak wiernie jego słowa naśladują jej myśli z poprzedniego dnia.

– Nie tylko dlatego kobiety biorą pigułkę, Bri.

– Unikasz odpowiedzi. – Otoczył wargami czubek jej piersi.

Wcisnął w nią następne kilka centymetrów. Zadrżała z pożądania, jego pewne, zdecydowane ruchy uwrażliwiły jej ciało. Męskość i potencjał seksualny Briana stanowiły najlepszą grę wstępną. Tak intensywne skupienie i dominująca potrzeba przełamywały wszelki opór.

– Brian… – Wypchnęła biodra, usiłując zdobyć go więcej.

– Chcesz mieć moje dziecko, Laylo? – Przetoczył biodrami, żeby wśliznąć się jeszcze głębiej. – Liczysz, że odejdziesz z cząstką mnie w środku?

– Zawsze jesteś we mnie – szepnęła.

Opuścił biodra i wprowadził go aż do nasady, syknął cicho z przyjemności. Wezgłowie łóżka stuknęło o ścianę.

– Prosisz, żebym pozwolił ci odejść, a jednocześnie próbujesz zachować coś ze mnie? Kogoś, kto jest częścią mnie?

Uniosła nogi i oplotła jego muskularne uda, żeby go zatrzymać w tym rozkosznym punkcie, kiedy wypełnia ją co do milimetra.

– Zamknij się, Brian. To ty chciałeś się pieprzyć, a nie gadać.

Sięgnął za siebie, chwycił jej nadgarstek i oderwał jej rękę od swoich pleców. Przycisnął ją do materaca obok głowy Layli, potem to samo zrobił z drugą ręką. Twarz mu się skurczyła z żądzy, oczy pociemniały, zmysłowe

usta zacisnęły się w wąską linię. Wycofał się powoli, głaszcząc wewnętrzne ścianki pochwy szeroką główką fiuta. Potem wbił się mocno, aż wezgłowie znów uderzyło o ścianę.

Layla przygryzła wargę, żeby stłumić jęk. Gorąca przyjemność rozlała się po jej żyłach.

– Będę musiał cię wziąć powoli i ostrożnie – wycedził przez zęby. – Cholerne łóżko.

Zacisnęła się wokół niego, żeby się nad nim poznęcać.

– Jędza. – Kołysząc biodrami, przycisnął jej pulsującą łechtaczkę.

Mocno wcisnęła głowę w poduszkę, orgazm drżał tuż poza jej zasięgiem.

Puścił Laylę i wepchnął jej pod głowę następną poduszkę.

– Patrz, jak cię rżnę, mała. Patrz, co mi robisz.

Wyciągnął z niej grubego, lśniącego kutasa.

– Widzisz, jaki jestem twardy dla ciebie? Tak mnie podniecasz. Nigdy nie będę miał tego dość, nigdy nie będę miał dość ciebie.

Wsunął opleciony żyłami drąg z powrotem w jej wnętrze, słyszalnie zgrzytając zębami.

– Jak dobrze – wydyszała. Pragnęła, żeby w niej został, niemal tak mocno, jak pragnęła dojść. – Jak cudownie cię czuć.

– Lepiej być nie może – przyznał ochryple i znowu uwięził jej nadgarstki. – Ty też o tym wiesz. Jesteśmy dla siebie stworzeni, mała. Dla siebie i nikogo innego. Nie możesz żądać, żebym się z kimś związał. Nie zgadzam się.

Wycofał się aż do czubka, potem wjechał w nią gładkim, powolnym ślizgiem. Niski chrapliwy jęk rozbrzmiał echem w pokoju. Brian zwiesił głowę, szerokie ramiona mu dygotały, kiedy cipka falowała wokół jego twardości.

– Kocham cię – wyszeptała Layla; całe jej jestestwo przepełniała rozpaczliwa tęsknota. – Tak bardzo cię kocham.

Spadł ustami na jej usta, jego wargi przywarły do jej warg. Jego biodra wznosiły się i opadały, kutas przeszywał obolałą cipkę miarowymi,

niespiesznymi pchnięciami. Jej przygwożdżone dłonie zaciskały się i rozluźniały, kiedy żarłocznie pochłaniała jego usta, ssała język, marząc, żeby ssać kutasa. Pot zwilżył ich skórę, ciała napinały się, wyginały i prężyły we wspólnym rytmie, biodra zderzały z erotycznym mlaskaniem. Jego ciężkie jądra kołysały się i uderzały o jej pośladki przy każdym głębokim pchnięciu, pierś falowała, kiedy przyjemność rozdzierała ich oboje.

Kontrolowane tempo było jednocześnie rozkoszne i stresujące. Wili się i ocierali o siebie, napędzani potrzebą ostrego, mocnego seksu, który zagłuszy ból nieuniknionego rozstania.

Brian nagle się wycofał. Layla krzyknęła w proteście, jej łono kurczyło się spazmatycznie.

– Niech szlag trafi to hałaśliwe wyrko – warknął.

Dźwignął ją, przeniósł obok łazienki, przycisnął do ściany i przygwoździł desperackim pchnięciem.

Zachłysnęła się, brutalnie wbita na pal, podniecona dzikością, która wynikała z buntu przeciwko szybko mijającemu czasowi.

– Tak – syknął, kiedy cipka zaciskała się konwulsyjnie w chciwej rozkoszy. – Trzymaj się, mała.– Chwycił jej biodra i nabijał ją na swoją pulsującą erekcję, w górę i w dół, szybko i wściekle.

Zajęczała, drapiąc go niemal do krwi.

– Mocniej. Głębiej. Tak. O… Och… dochodzę.

Pieprzył ją dalej, pogłębiał orgazm, przedłużał, patrzył, jak ona dygocze od siły szarpiących doznań.

– Tak, Laylo.

Wreszcie dręczące napięcie opadło i jej ciało rozluźniło się po gwałtownym szczytowaniu. Ale Brian dalej ją posuwał, uderzał biodrami o jej biodra i przepychał się przez zaciśnięte wejście do jej nasyconej cipki.

Przyjemność ponownie zaczęła narastać. Layla jęknęła:

– Brian…

– Jeszcze raz – wyrzęził. Powstrzymywał się z ogromnym wysiłkiem, co zdradzały kurczowo zaciśnięte zęby.

Wreszcie znów doprowadził ją do końca. Zaklął, kiedy krzyknęła, a jej mięśnie zafalowały wokół jego członka. Drżąc, wytrysnął gęstymi strumieniami gorącego nasienia.

Z donośnym łupnięciem uderzył kolanem o ścianę; oparł się na Layli, przytłaczając ją swoim potężnym ciałem. Jęczał z ustami na jej szyi, skręcając się w orgazmie, i trzymał ją mocno, a ona dygotała w jego ramionach.

– Kocham cię. – Śliskim od potu czołem potarł o jej policzek. – A twoja śliczna cipka mnie zabije. Pewnego dnia po prostu wyssie ze mnie życie. Ale, o rany… cóż to będzie za śmierć.

Layla roześmiała się, ucieszona tym niespodziewanym przejawem dobrego humoru. Poczuła na skórze jego uśmiech; chwila była równie intymna jak niedawny wspólny orgazm. Zataczając się, zaniósł ją z powrotem do łóżka i został w niej nawet wtedy, kiedy opadli na materac.

Wplotła dłonie w jego przepocone włosy i przygarnęła go do siebie.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy. Chcę tego najbardziej na świecie.

– Wiem. – Wsunął pod nią ramiona i zamknął ją w uścisku.

– Nie zamierzam cię unieszczęśliwiać.

– Więc przestań o tym mówić, Laylo.

– Typowo po męsku – mruknęła. – Bagatelizować sytuację i liczyć, że wszystko samo się ułoży.

Skubnął zębami wrażliwe miejsce, gdzie szyja łączy się z ramieniem.

– Nie obiecuję, że zapomnę o tobie albo ułożę sobie życie bez ciebie. Że zrezygnuję.

– Obiecaj, że nie pozwolisz, żeby wspomnienia o mnie stanęły ci na drodze do szczęścia. – Masowała mu palcami głowę. – Nie zniosę myśli, że będziesz czekał na następną szansę, żebyśmy się znowu spotkali za jakieś dziesięć lat.

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

– A gdybym przypadkiem nie wpadł na ciebie, czy ułożyłabyś sobie życie? Czy byłabyś szczęśliwa i zamężna?

Samo wyobrażenie takiej sytuacji wywołało fizyczny ból w jej piersi. Brian, zawsze spostrzegawczy, wychwycił to natychmiast.

– Tak myślałem. Nie mam nic więcej do dodania.

– Brian…

– Śpij.

Wątpiła, czy tak szybko zaśnie przygnieciona ciężkim ciałem, z kutasem wciąż w środku. Ale nie zamierzała się skarżyć. Pragnęła, żeby to uczucie odcisnęło się na jej skórze, żywe wspomnienie, które zachowa na nadchodzące lata.

Rozdział dziesiąty

Brian wyglądał przez kuchenne okno na niebo przedświtu, kiedy Jack wszedł do kuchni. Gospodarz chciał wcześniej zrobić kawę, jak tylko usłyszał, że Brian wychodzi z pokoju. Tym razem Jack był w pełni ubrany. Podobnie jak Brian, nosił kaburę podramienną i odznakę przypiętą do paska.

Brian wylał resztkę wystygłej kawy i sięgnął do ekspresu po następną porcję. Pomimo niewyspania był podminowany. Zapowiadał się wielki dzień. Najważniejszy dzień jego życia.

Oparł się o blat kuchenny, skrzyżował nogi w kostkach i zmierzył kumpla wzrokiem. Chociaż dopiero dochodziła trzecia nad ranem, Jack był w butach.

– A ty się gdzieś szykujesz?

– Jadę z tobą, oczywiście.

– Takiego wała.

Jack się uśmiechnął.

– Jesteś jak promyk słońca o poranku, Simmons.

– Rachel cię potrzebuje.

– Ma mnie.

– To moja rozgrywka. Zostań tu.

– Nic z tego. – Ciemne oczy Jacka spoglądały twardo, ramiona zesztywniały. – Twoja pani ma jutro bardzo ważne spotkanie; przyda ci się jeszcze jedna para oczu.

– Cholera jasna. – Brian nie mógł zaprzeczyć, że potrzebuje pomocy i wzmocnionej ochrony dla Layli. I nie zamierzał zaprzeczać. Mógł jedynie zaapelować do Jacka jak do przyjaciela, że powinien myśleć o sobie, ale zeznanie Layli przebijało ten argument. – Ci faceci się nie pierniczą, Jack.

– Rachel akceptuje ryzyko. Dzwoniłeś do Jima?

– Próbowałem wczoraj wieczorem. Zostawiłem wiadomość. W nagraniu na jego sekretarce nie było nic, co by świadczyło o kłopotach. Przemyciłby jakiś rozpoznawalny dla mnie sygnał, gdybym musiał się pilnować.

– Okay. Więc ty i Layla weźmiecie moją furgonetkę, a ja pojadę za wami bronco.

Brian przegarnął ręką wilgotne po prysznicu włosy.

– Ale pamiętaj, że jestem stanowczo przeciwny, żebyś brał w tym udział, Killigrew.

– Jakoś wytrzymasz.

*

Kiedy zatrzymali się we Flagstaff na śniadanie, Brian poświęcił parę minut, żeby zostawić wiadomość na poczcie głosowej w biurze zastępcy prokuratora. Potem z nowego telefonu komórkowego zadzwonił do Douga Prestona, przełożonego zastępców marshala na Południowy Dystrykt Kalifornii. Znów musiał się nagrać – wyjaśnił sytuację spokojnym, opanowanym głosem. Zaczął od wybuchu i skończył na planowanym przyjeździe do San Diego. Nie wątpił, że te wszystkie informacje oprócz ostatniej są już dobrze znane, ale wolał zarejestrować swoją wersję wydarzeń, na wypadek gdyby coś mu przeszkodziło złożyć później zeznanie. Im bardziej zbliżali się do San Diego, tym bardziej robiło się niebezpiecznie. Chciał mieć pewność, że ochroni Laylę za pomocą prawdy takiej, jaką znał, nawet gdyby nie mógł jej chronić osobiście.

Jack podszedł z nowo napełnioną szklanką napoju w ręku.

– Jesteś zdecydowany to zrobić?

Brian zorientował się, że kumpel podsłuchiwał, więc rzucił mu krzywe spojrzenie, wyjmując baterię z telefonu.

– A co ty byś zrobił na moim miejscu?

– To samo, ale jako twój przyjaciel muszę zapytać.

Brian kiwnął głową, ale już dalej nie dyskutował, bo Layla akurat wyszła z toalety. Obdarował ją szybkim uśmiechem, który odwzajemniła, ale znali się za dobrze, żeby cokolwiek ukryć przed sobą nawzajem. Wiedziała, że jest wykończony. Świrował przez nią, ze strachu o jej bezpieczeństwo, z miłości do niej. Jej oczy powiedziały, że ona czuje dokładnie to samo.

– Gotowa? – spytał, kiedy wzięła go za rękę.

– Nie.

Wzmocnił uścisk i osłaniał ją w drodze do furgonetki.

*

– Prawo, mówiłaś. Lubisz to?

Spojrzała na Briana. Właśnie przekraczali granicę pomiędzy Arizoną a Kalifornią. Od pół godziny próbował zabawiać Laylę rozmową, a ona współpracowała z nim, na ile mogła, choć czuła wielki ciężar na sercu, a żołądek miała skręcony w supeł.

– Owszem.

– Ale…

– Ale trochę nie tego się spodziewałam – wyznała. – Wiedziałam, że to polubię, zwłaszcza prawo karne, ale nie przypuszczałam, że je pokocham.

Zerknął na nią spod oka i uśmiechnął się tym uśmiechem, który uwielbiała – na wpół kpiarskim, na wpół czułym.

Popatrzyła przez frontowe okno na pustynny krajobraz.

– Boże, tęskniłam za Kalifornią.

– Jesteś stąd, zawsze będziesz tęsknić.

– A ty? Mieszkasz teraz na wschodnim wybrzeżu?

– Na razie. Podróżuję, przenoszę się, kiedy mogę.

– Lubisz to? – powtórzyła jego pytanie. Wizja Briana prowadzącego koczowniczy tryb życia napełniła ją smutkiem. – Takie skakanie po

świecie?

Wzruszył jednym ramieniem.

– Przynajmniej mam jakieś zajęcie.

– Co zrobiłeś z domem?

– Sprzedałem.

– Kochałeś ten dom.

Ona też kochała. Była z Brianem, kiedy go kupił, i dostrzegła możliwości starego budynku w Anaheim. Ale to, czego Brian w nim dokonał, przekroczyło jej najśmielsze oczekiwania. Zerwał wykładziny i zrobił podłogi z ciemnego drewna. Jasne chodniki i ściany w połączeniu z czarnymi meblami sprawiły, że dom z lat pięćdziesiątych stał się jednocześnie nowoczesny i męski. Layla podarowała ukochanemu wielobarwny wazon z dmuchanego szkła, żeby wprowadzić plamę koloru. Postawił prezent na honorowym miejscu i nawet zainstalował listwę oświetleniową, żeby go wyeksponować.

– Kochałem ideę tego domu – poprawił ją. – Pomysł, żeby go dzielić z tobą i patrzeć, jak go zmieniasz, tak jak zmieniałaś mnie. Odkąd weszłaś do programu ochrony świadków, wiedziałem, że nigdy nie wrócisz do południowej Kalifornii, więc dom stracił swój urok.

– Brian. – Wciągnęła przez zęby drżący oddech. – Dobijasz mnie.

Wysunął rękę i splótł palce z jej palcami.

– Twoja zmiana kierunku studiów też mnie dobija.

– Czy oboje żyjemy dla przyszłości, na którą nie mamy szans? I naprawiamy błędy, nawet jeśli nie wiemy, co robi to drugie?

Podniósł jej rękę do ust i pocałował kostki dłoni.

– A po co innego chcieliśmy żyć?

Z bólem serca uświadomiła sobie, że on ma rację. Gdzieś w głębi duszy, w zakamarkach umysłu żyła z dnia na dzień, czekając na niemożliwą chwilę, kiedy znowu ujrzy Briana. Nie potrafiła sobie wyobrazić świata, gdzie oddychają tym samym powietrzem, a jednak są rozdzieleni na zawsze.

Zacisnęła rękę na jego dłoni.

– Kocham cię, Brian.

Chociaż tak często to mówiła, czuła, że to nie wystarczy. Zmarnowała swoją szansę, kiedy odeszła. Ale chciała, żeby z tych kilku wspólnych dni wyniósł przynajmniej jedno: świadomość, że jest kochany.

– Wiem – mruknął z ponurą miną. – Ja też cię kocham, mała.

*

Po raz ostatni zjechali na stację benzynową przy szosie I-8, żeby zamienić samochody. Layla zapięła sobie flanelową koszulę Briana, żeby zasłonić kamizelkę kuloodporną. Spojrzała na Jacka, który wśliznął się za kierownicę obok niej. Zamienił się ubraniami z Brianem, kiedy byli w sklepie; wszystkim oprócz butów.

Westchnął, sadowiąc się w fotelu. Napotkał jej spojrzenie i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– To siedzenie jest dużo wygodniejsze niż w bronco.

On i Brian prowadzili prawie od jedenastu godzin. Zaledwie minuty dzieliły ich od San Diego.

Layla się bała. Brian zostawił ją z Jackiem, serce podchodziło jej do gardła na myśl, że może już nigdy nie zobaczy ukochanego. Jak tylko zameldują się w biurze zastępcy prokuratora, będzie musiał ponieść konsekwencje samowolki. Przesłuchania mogą się ciągnąć tygodniami. A tymczasem system znowu ją wchłonie.

Jack odpalił furgonetkę. Bronco już się wtapiało w uliczny ruch.

– Co się dzieje? – Nie rozumiała, dlaczego tak starannie zamieniają się miejscami.

Jack obejrzał się przez ramię, czy nie ma przeszkód, po czym wycofał samochód z parkingu.

– Nie możemy złapać właściciela bronco. Jego domowy telefon nie odpowiada, a komórka od razu się przełącza na pocztę głosową.

– Co to znaczy?

– Może nic, ale lepiej nie ryzykować. Jeśli bronco zostało zdemaskowane, nie chcemy, żebyś w nim była.

Brian w nim był.

– Czemu po prostu nie zostawimy tego samochodu gdzieś na parkingu?

Jack spojrzał na nią.

– Jeśli bronco jest trefne, odwraca uwagę od tego samochodu, dopóki jest w ruchu.

– O mój Boże. – Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Przebłyski wspomnień z wybuchu w Maryland sprawiły, że wcisnęła się w fotel. – On jest przynętą?

– Hej – powiedział cicho. – Nie będą rzucać granatami w centrum San Diego. Poza tym muszą mieć pewność, że nie żyjesz. Będą chcieli to załatwić z bliska, osobiście, dlatego Brian jest na najlepszej pozycji.

– Czy to miało mnie pocieszyć? – Podniosła rękę do szyi i usiłowała rozmasować ucisk w gardle.

– On wykonuje swoją robotę, Laylo.

– Czyli przywabia do siebie morderców? – Wyjrzała przez okno, z trudem przełykając ślinę. Zbierało jej się na wymioty. Zastanawiała się, czy Rachel czuła się podobnie, kiedy Jack o świcie wstał z łóżka i wyszedł.

– Jeśli to coś znaczy – mruknął. – Wierzę, że nic się nie dzieje bez powodu. Szanse, że wasze ścieżki się przetną, były cholernie małe. Okoliczności złożyły się dla was dwojga jak domino: duże znaczenie procesu Sandovala wymagało udziału funkcjonariuszy GOS, a Brian znalazł się we właściwym czasie i we właściwym miejscu. Uratował twój tyłek i swój i przewiózł cię przez pół kraju bez wypadku. Nie wierzę, że dotarlibyście tak daleko na darmo. Miej trochę wiary w los albo siłę wyższą… cokolwiek wolisz.

Pokręciła głową.

– Nie masz pojęcia, jak to jest być tym, kogo zawsze zostawiają z tyłu. Tym, kto załamuje ręce, wyrywa sobie włosy i wymiotuje ze stresu i ohydnego przerażenia.

– A myślisz, że przez co przechodził Brian, kiedy weszłaś do programy ochrony świadków? To ty nadstawiałaś karku, tobie groziło niebezpieczeństwo, a on mógł tylko na to patrzeć i umierać ze strachu. Przy nas próbował trzymać fason, ale czasami nerwy mu puszczały. Nigdy mu

o tym nie wspomniałem, ale przez jakiś czas poważnie się o niego martwiłem.

Rany. I znowu miała mu to zrobić. Może dlatego zachowywał się teraz tak nieostrożnie. Może rzucał się prosto na linię ognia, bo był w takim samym stanie jak ona – niemal oszalały ze strachu i rozpaczy.

Wyprostowała się i ściągnęła ramiona. Musiała się dostać w jakieś bezpieczne miejsce, żeby Brian w miarę spokojnie skupił się na tej całej gównianej sytuacji, która może mu zniszczyć karierę. To bynajmniej nie wystarczało, ale w niczym więcej nie pomoże.

– Zawieź mnie do biura prokuratora, Jack. Miejmy to z głowy.

– Taki jest plan.

*

Brian podjeżdżał do motelu na Pacific Coast Highway w San Diego, kiedy zadzwoniła komórka Jacka. Odebrał, ale niecierpliwy miejscowy przełożony Jacka przerwał mu powitanie.

– Hej, Killigrew. Mam informację, o którą prosiłeś.

Brian zaparkował i spojrzał w lusterko wsteczne.

– Kto to był, sir?

– James Reynolds poprosił o zastępstwo tamtego popołudnia. Został już przesłuchany i zwolniony, ale nie wiadomo, gdzie się teraz podziewa. Myślisz, że jest w zmowie z Simmonsem?

Jim. Kurwa.

– Jestem absolutnie pewny, że nie.

Zapadła krótka cisza.

– Kto mówi?

– W tej chwili Killigrew powinien eskortować pannę Creed do biura prokuratora. – Brian odetchnął i w duchu pocałował swoją karierę na do widzenia. – Dziękuję za pomoc, sir.

Rozłączył się i wysiadł z samochodu. Stojąc w otwartych drzwiach bronco, zbadał wzrokiem otoczenie. Przed sobą widział już koniec drogi,

nagle jednak stracił ochotę, żeby tam jechać. Reynolds od dawna był jego przyjacielem. Brian niejeden raz powierzył mu swoje życie. Jim z pewnością ich namierzał przez system odzyskiwania skradzionych pojazdów zamontowany w bronco. Ale pozwolił im dotrzeć aż tutaj.

Dlaczego? Zamierzał spytać go o to osobiście.

*

Dzięki Bogu, że nosił rękawiczki. Gdyby nie one, chyba nie utrzymałby maglite'a w ręku. Dysząc chrapliwie, Jim Reynolds starł krew z końca latarki, po czym rzucił brudną chusteczkę na trupa leżącego twarzą do dołu na podłodze za biurkiem. Rozłączył przestarzałą i źle umieszczoną kamerę bezpieczeństwa, która nadzorowała hol wielkości szafy, po czym wykasował zapis danych z ostatnich dwudziestu czterech godzin. Wystarczyła mu chwila, żeby znaleźć uniwersalny klucz magnetyczny. Zanim opuścił pomieszczenie, postawił na blacie tabliczkę z napisem ZARAZ WRACAM.

– Masz szczęście, Reynolds, ty draniu – mruknął do siebie, wychodząc ze słabo oświetlonego biura w księżycową noc.

Spojrzał na swojego bronco, zaparkowanego trochę dalej na ulicy przed całodobową jadłodajnią. Znał Simmonsa dostatecznie długo, żeby przewidzieć jego posunięcia. Znalazł funkcjonariusza i jego dziewczynę świadka w pierwszym z dziesiątków moteli, do którego zajrzał. Mignięcie odznaką i zdjęcie Simmonsa wystarczyły, żeby recepcjonista potwierdził jego domysły.

No, ale wszystko układało się po jego myśli, odkąd Brian do niego zadzwonił przed trzema dniami. Prościej byłoby, gdyby kartel zabił dziewczynę w Marylandzie, ale skoro już dali ciała, niespodziewane pojawienie się Simmonsa wyszło Jimowi na dobre. Dawny komandos z SEAL był jedynym funkcjonariuszem osobiście związanym z Laylą Creed. Każdy inny dopilnowałby, żeby znowu wchłonął ją system, i Jim musiałby się namęczyć, żeby ją znaleźć. Również Simmons jako jedyny zaryzykowałby ostatnią noc w motelu zamiast zawieźć laskę prosto do biura prokuratora, bo myślał kutasem. Dzięki temu Jim miał teraz

sposobność, żeby sprzątnąć Laylę i Simmonsa, pozorując samobójstwo, które zgrabnie zamknie wszystkie wątki tej sprawy.

Wyciągnął z kieszeni rulonik tabletek na zgagę i wyłuskał trzy, żeby złagodzić palący ból wrzodów żołądka. Sam siebie już nie poznawał. Sam siebie nienawidził. Lecz chociaż serdecznie żałował tego, co ma zrobić, odetchnie z ulgą, kiedy wreszcie to skończy.

Jim zatrzymał się przed pokojem Simmonsa. W środku było cicho i ciemno. Ścisnął w ręku klucz uniwersalny, a drugą ręką sięgnął po paralizator. Musiał być szybki. Jak już drzwi się otworzą, Brian zareaguje błyskawicznie, jeśli Jim spudłuje.

Przesunął kartę przez zamek, szeroko otworzył drzwi, wycelował paralizator w skotłowane łóżko i strzelił. Na mgnienie pokój wypełniła jasność i zaskwierczał prąd. Potem Jim usłyszał za plecami szczęk bezpiecznika broni.

Zamarł.

– Dlaczego, Jim?

Zamknął oczy na dźwięk cichego głosu za plecami. Widocznie już całkiem stępiał, skoro tak dał się przyłapać.

– Kiedy mnie przejrzałeś?

– Kilka godzin temu i ciągle nie mogę w to uwierzyć.

Jim się odwrócił. Szybki rzut oka – przez łącznik na piętrze biegli policjanci, kolejni wysypywali się z prawej i lewej strony parkingu.

– Dlaczego? – powtórzył Simmons.

– Stella.

– Co twoja córka ma z tym wspólnego?

– Kartel jest znacznie bardziej zdeterminowany, niż chcemy wierzyć. – Ramiona Jima opadły ze znużeniem. – W zeszłym roku Stella poznała chłopca… jej pierwszy rok na studiach. To przystojny, kulturalny młody człowiek. Zaprosiła go do domu na święta, polubiłem dzieciaka. On ją rozpieszcza, jest z nim szczęśliwa.

W półmroku trudno było odczytać wyraz twarzy Briana.

– Chłopak należy do kartelu.

– Oczywiście. Ujawnił się przede mną parę tygodni temu. Planowali to od bardzo dawna. Pomyśl, jakiego trzeba poświęcenia… ile cierpliwości i podchodów, żeby namierzyć mnie i moją rodzinę, potem znaleźć odpowiedniego faceta, wkręcić go na uczelnię, dać mu całe miesiące na upewnienie się, że Stella zakocha się w nim po uszy i nigdy nie uwierzy, że mógłby zrobić coś złego. Próbowałem z nią rozmawiać, ale to bez sensu. Myśli, że go zna. Zresztą teraz jest z nim cały czas. On ją może zabić w dowolnej chwili… przypomina mi o każdej szansie, jaką dostaje. Nie mam pojęcia, ilu jeszcze funkcjonariuszom przykręcili śrubę, ale na pewno mają haka na każdego, kogo nazywasz przyjacielem. Zarzucali sieci od lat i przypuszczalnie nie musieli kopać zbyt głęboko, żeby połączyć ciebie i Laylę Creed.

– Trzeba było zwrócić się o pomoc do służby.

– Nie mogłem ryzykować. – Nowa fala piekącej żółci podeszła Jimowi do gardła. – Przynajmniej podziękuj mi za ostatnie trzy dni. Mogłem załatwić was, kiedy wziąłeś mojego pikapa, ale czułem, że powinienem wam dać trochę czasu we dwoje, zanim zrealizuję plan. I naprawdę wierzyłem, że miłosierniej będzie wykończyć was razem. To chyba lepsze, niż znowu stracić ją w systemie i wiedzieć, że te dranie na nią polują.

– Chryste, Jim.

– Zaopiekujesz się Stellą dla mnie? Może teraz uwierzy, że chłopak, z którym sypia, tylko czeka na sygnał, żeby ją zabić.

– Mogłeś wybrać inną drogę. Porozmawiać ze mną, pozwolić, żebym ci pomógł. – Simmons ze znużeniem potarł się po karku. – Kurwa, naprawdę żałuję, że tego nie zrobiłeś.

Odwrócił się do Jima plecami, wtedy pojawili się policjanci.

Rozdział jedenasty

Layla wyszła z sali sądowej tak wykończona, że czuła się jak naćpana. Powieki jej ciążyły, ramiona opadały; poruszała się powoli, aż towarzyszący jej funkcjonariusz spoglądał na nią z niepokojem.

Nie widziała Briana ponad dwadzieścia cztery godziny.

Rozpacz, jaką odczuwała z tego powodu, miała swoje plusy. Stępiła niepokój, co pomogło znieść przesłuchanie prowadzone przez zastępcę prokuratora federalnego. Nazajutrz czekały ją kolejne przesłuchania, a potem krzyżowy ogień pytań. Od miesięcy drżała na myśl o swoim wystąpieniu w sądzie, teraz jednak za bardzo się bała i martwiła o Briana, żeby denerwować się jeszcze czymś innym.

– Dobrze się dzisiaj spisałaś, Laylo – powiedziała prokurator Terri LeBow z uśmiechem dodającym otuchy.

Na chwilę Layla ujrzała w wyobraźni zimne ciemne oczy mężczyzny, który ją postrzelił i zamordował agenta Sandovala. Kiedy przed sądem zdawała relację z tamtej strasznej nocy w Meksyku, w obecności swojego urzeczywistnionego koszmaru, siedzącego zaledwie parę metrów dalej, oblewała się zimnym potem. Gdyby nie odrętwienie spowodowane nieobecnością Briana, zmieniłaby się w chlipiącą, roztrzęsioną kupkę nieszczęścia.

– Chcę, żeby ten drań zapłacił – odparła ponuro.

– Mamy mocne dowody. – Terri zwolniła, potem zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami. Wskazała na nie. – Jeśli tam wejdziesz na chwilę, załatwię ci eskortę.

Layla z westchnieniem weszła do pokoju. Zatrzymała się, kiedy zobaczyła dwóch mężczyzn pochylonych nad papierami na stole i trzeciego za nimi. Zrobiła krok do tyłu; myślała, że przeszkadza. Potem facet stojący najdalej wyprostował się i spojrzał na nią.

Wzięła drżący oddech.

– Brian!

Podszedł i zmiażdżył ją w uścisku.

– Kochanie. Przepraszam, że nie było mnie dzisiaj w sądzie; musiałem załatwić parę spraw. Jutro tam będę z tobą.

– Nie zależy mi na tym. Strasznie się o ciebie martwiłam. – Odsunęła się, żeby mu się przyjrzeć. – W porządku?

– Jak najbardziej.

W jego uśmiechu kryła się stal. Wyglądał na zmęczonego, ale emanował niecierpliwością, która dodawała mu energii.

Dwaj pozostali mężczyźni wyszli, ich uśmiechy trochę rozładowały jej napięcie. Musiała jednak zapytać:

– Stało się coś złego?

– Nie. – Spojrzał na nią płonącymi oczami. – Ale w zależności od tego, co teraz powiesz, może się stać coś cholernie dobrego.

Motyle zatrzepotały jej w brzuchu.

– Och?

Lekko popchnął ją w stronę krzesła i kazał usiąść. Odetchnął głęboko, po czym ukląkł na jedno kolano.

– O mój Boże – wydyszała. Zakręciło jej się w głowie.

Brian sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął pudełeczko z pierścionkiem.

Serce załomotało jej w piersi.

– Co ty robisz?

– Przygotowuję się, żeby uroczyście wyznać ci miłość – odparł cicho. – A potem poprosić cię o rękę.

Spuściła wzrok na pierścionek – duży okrągły brylant w staroświeckiej platynowej oprawie. Uniosła dłonie do ust.

– Laylo Creed, kocham cię i pragnę, żebyś za mnie wyszła.

Popatrzyła na niego przez palce, oddychając nierówno, z rozszerzonymi oczami.

– Co…? Jak…?

Z uśmiechem wyjaśnił:

– Podpisałem kontrakt, żeby dołączyć do ciebie w programie ochrony świadków. Dwaj dżentelmeni, którzy właśnie wyszli, to urzędnicy okręgowi. Jeden może nam załatwić zezwolenie, a drugi udzielić ślubu. Za godzinę będę twój na całe życie.

– A nie jesteś? – zapytała ochryple, żartując, bo jej umysł nie przyswajał w pełni ogromu tego, co Brian jej ofiarował.

– Niech to stanie się oficjalne. Możemy urządzić stosowną ceremonię za kilka miesięcy, kiedy już się zadomowimy tam, dokąd nas wyślą.

Layla odetchnęła gwałtownie. Opuściła rękę, żeby dotknąć wspaniałego pierścionka.

– Twoja praca…?

Brian wyjął pierścionek z aksamitnego pudełeczka i wsunął jej na palec.

– Mam odłożone pieniądze ze sprzedaży domu i z ostatnich pięciu lat, kiedy tylko pracowałem. Skończysz studia, a potem założymy firmę ochroniarską. Nic na świecie bardziej by mnie nie uszczęśliwiło.

Przyłożyła mu dłoń do policzka. Jej dolna warga zadrżała.

– No więc? – ponaglił. – Umieram z niepewności.

– Ćśś.

Uniósł brwi.

– Jeśli mnie obudzisz, skopię ci tyłek – zagroziła.

Jego śmiech stopił lód, który ją skuwał przez cały dzień.

– Koniec z marzeniami, mała. To wszystko ma się dziać w rzeczywistość.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że dostaniemy tę drugą szansę?

– Prawie zerowe. Nie schrzań tego.

Layla nachyliła się i przycisnęła czoło do jego czoła.

– Nie schrzanię.

– Czy to znaczy tak?

– Oczywiście, do cholery.

Brian wstał, pociągnął ją ze sobą i podniósł wysoko.

– Nie będzie łatwo – ostrzegła. Dobrze pamiętała trudne początki życia w programie.

– Wytrzymam wszystko.

Layla zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła do siebie to, czego zawsze chciała.

– Wytrzymaj raczej ze mną – zamruczała.

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy – przysiągł.

Krew i róże

Rozdział pierwszy

– Jennifer obiecała mi wszelkie usługi seksualne, jeśli jej takiego kupię. – Chad Ward wystawił kciuk w stronę okna jadłodajni, wskazując eleganckiego jaguara kabrioleta, który parkował po drugiej stronie ulicy. – Jej sugestie były bardzo pomysłowe. Zainspirowały mnie, żeby poszukać takiej bryczki w internecie.

Jake Monroe przymrużonymi oczami obserwował czerwony sportowy samochód. Dreszcz przebiegł mu po kręgosłupie i wzmógł jego czujność.

– Trzeba go specjalnie zamawiać – ciągnął Chad, dolewając Jake'owi kawy. – Zrobiłbym to dla Jen, gdybym mógł; ale knajpa nie przynosi tyle kasy. Kto, do cholery, wydaje sto pięćdziesiąt patoli na samochód?

– Bogaty łysy brzuchacz, który chciałby się przespać z dziewczyną w wieku swojej córki.

Jake znał kogoś, kto by poszedł na taki układ. Znał ją tak dobrze, jak mężczyzna może znać swoją kobietę. I dlatego miał pewność, że skoro wróciła do Whisper Creek po tylu latach, musiała przywieźć ze sobą kłopoty.

Jaguar wciąż przykuwał jego uwagę. Drzwi po stronie kierowcy się otwarły. Podniesiony dach zasłaniał wnętrze samochodu, ale fala gorąca, która przepłynęła po skórze Jake'a, nie pozostawiła mu żadnych wątpliwości, kto zaraz wysiądzie.

– I ktoś taki jak ona.

Jedna długa noga w nogawce czarnych spodni wysunęła się na asfalt, potem cała postać wyprostowała się z wdziękiem. Kobieta bluzkę też miała

czarną, ostro kontrastującą z burzą rudych loków związanych na karku. Wyglądała na chłodną i opanowaną, ale Jake wiedział, że to tylko fasada. Jego mięśnie napięły się i stwardniały, oddech pogłębił się i nieco przyspieszył. Ciało ją rozpoznało.

– No, no – mruknął Chad. – Takie włosy ma tylko jedna, co? Z żadną nie da się jej pomylić. I zaparkowała dokładnie przed sklepem Tilly. Nie widziałem Any od… cholera, ile to już?

– Prawie dziesięć lat.

Dziewięć lat, pięć miesięcy i dwa tygodnie. Wkurzało go, że ciągle odlicza przeklęte dni, odkąd Anastasia Miller wyjechała z jego życia, nie oglądając się za siebie.

– Hmm. – Chad pokręcił głową. – Ciekawe, czy zdobyła to, po co wyruszyła.

Czy zdobyła? Czy to możliwe, że znalazła to, czego szukała, z innym facetem, w innym miejscu na świecie?

– Dobre pytanie.

Ana wyciągnęła teczkę zza fotela kierowcy, po czym zamknęła drzwi swojej kosztownej zabawki. Przystanęła i odwróciła głowę, jakby poczuła na sobie wzrok Jake’a. Wielkie ciemne okulary zasłaniały jej oczy.

Usta miała dokładnie takie, jak zapamiętał. Pełne i różowe, zdolne odebrać mu rozum. Czuł je na całym ciele, wciąż czuł czasami, kiedy leżał nocą w łóżku, sztywny i obolały, i tak bardzo jej pragnął.

Ana ściągnęła do tyłu ramiona i szybkim, zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi pasmanterii Tilly. Zniknęła w środku, a niecałe pięć minut później panie, które zbierały się tam na herbatę i plotki, czym prędzej wybiegły ze swoimi robótkami. Tabliczka „Otwarte” na drzwiach obróciła się na drugą stronę z napisem „Zapraszamy innym razem”, a roleta w oknie została szarpnięta w dół.

Jake z namysłem sięgnął po kawę.

– Poproszę rachunek, Chad.

*

– Anastasia! Mój Boże, dziecko, nie miałam pojęcia, że wracasz do domu.

Ana twardo spojrzała na matkę, w milczeniu zarzucając jej kłamstwo, ale Tilly Miller zachowywała się tak, jakby nie zauważyła frustracji i podejrzliwości córki.

– Niech ci się przyjrzę. – Tilly podeszła z wyciągniętymi ramionami i przyciągnęła do siebie córkę. – Wyglądasz, jakbyś wybierała się na pogrzeb.

– Może jeszcze się wybiorę – odparła ponuro Ana.

– Mówisz o swojej pracy?

– Mówię o twojej pracy, mamo. O marzeniu twojego życia. Przyjechałam, żeby po tobie posprzątać.

Tilly cofnęła się i przygładziła ręką włosy, niegdyś tak samo płomiennie rude jak loki córki, teraz jednak w wyblakłym truskawkowym odcieniu i hojnie przetykane pasmami siwizny. Wyglądała jak typowa małomiasteczkowa sklepikarka. Tylko inny światowej klasy złodziej i naciągacz rozpoznałby jej prawdziwą naturę.

– Właśnie zaparzyłam świeżą herbatę, zanim przyszłaś. Może usiądziesz i porozmawiamy? Tak dawno nie byłaś w domu.

– Nie mamy czasu na te gierki. – Ana skrzyżowała ramiona. Kipiała gniewem. – Życie Frankiego jest w niebezpieczeństwie, mamo.

Podobnie jak rodzice, jej brat Frank odczuwał tę samą potrzebę ciągłego ruchu, tę samą fascynację tym, co błyszczące, kolorowe i nielegalne. Ana sądziła, że mają to we krwi. Nieuniknione, skoro ona dostała imię po znanej impostorce, a Franka nazwano na cześć słynnego kanciarza.

– O, naprawdę?

Co za pytanie. Matka dobrze potrafiła rżnąć głupa.

– Wiem, że on i Eric chcieli zrobić skok ze ślepakami, ale ich wspólnik używał ostrych naboi – oznajmiła zwięźle Ana. – Kimkolwiek jest, to dzika karta.

– Zawsze tak świetnie umiałaś dramatyzować, kochanie. – Matka opadła na jedno z krzeseł nie od kompletu, ustawionych kręgiem przed

nierozpalonym piecykiem na drewno.

Ana musiała rozluźnić mięśnie szczęki, żeby móc coś powiedzieć.

– Nigdy nie zdołasz upłynnić tych brylantów. Wiedziałaś to, kiedy nagrałaś skok. Korona jest zbyt znaczna.

Tilly nalała herbaty, jakby nie przejmowała się niczym na świecie.

– Korona Róż – westchnęła. – Trudno znaleźć nawet jeden diament w takim głębokim różowym kolorze, ale na całą tiarę? Czy została ukradziona?

– Skończ z tymi bzdetami, mamo. Myślisz, że zapomniałam, jak mówiłaś o skoku na Carlton z dziewięćdziesiątego czwartego we Francji? Ta robota na Manhattanie to był podręcznikowy numer Tilly Miller… dopóki nie postrzelono strażnika.

Ana pogrzebała w teczce, wyjęła tablet i rzuciła na pusty fotel obok matki.

– Kupiłam to dla ciebie. Poczytaj sobie na nim różne gazety. Orientowałaś się, że ten sklep z biżuterią należy do Cross Industry? Gideon Cross ofiarował ćwierć miliona dolarów nagrody za informacje, które pomogą ująć złodziei. Słyszałam, że suma urośnie do pół miliona, jeśli strażnik umrze.

Dopiero teraz Tilly zbladła.

– Tak z nim źle?

– Miał na sobie kamizelkę kuloodporną, ale dostał dwa strzały: jeden w ramię i jeden w udo. Ten drugi pocisk naruszył tętnicę.

– Dobry Boże… – Matka wzięła drżący wdech. – Wiesz, że Frankie nigdy by nie poszedł na coś takiego. Ten strażnik… czy to … Terence Parker?

– Tak. – Ana ścisnęła oparcie starego wiklinowego fotela. – Domyśliłam się już, że Terence był waszym człowiekiem w środku. To oczywiste, że strzelec chciał go usunąć z drogi. Podział na trzy części jest dużo korzystniejszy. Ale dlaczego nie podzielić na dwie? Albo jeszcze lepiej, zgarnąć wszystko. Frank, Eric, Terence i ktoś jeszcze. Kim jest ten ktoś, mamo?

– Nie mam pojęcia.

– Nie wierzę. Zaplanowałaś to co do sekundy.

Tilly i Billy Millerowie byli znani z tego, że przez lata planowali robotę, której wykonanie trwało zaledwie sekundy. Ana obawiała się, że po śmierci ojca matka zajęła się tym skokiem, żeby poradzić sobie z żałobą. I wciągnęła w to Frankiego.

Tilly spojrzała na nią przestraszonym wzrokiem.

– W planie nie było czwartej osoby. Tylko Terence, Frankie i Eric. Zawsze bezpieczniej jest ograniczyć do minimum liczbę uczestników.

Ana była pewna, że ani Frankie, ani Eric nie zmieniliby zasad. Tilly za dobrze ich wyszkoliła. Najprawdopodobniej to Terence wprowadził kogoś, żeby bronił jego interesów, kogoś, komu mógł zaufać, jak sądził… i drogo za to zapłacił.

– Rany, mamo. Ten facet przy pierwszej okazji zaatakuje Franka i Erica, jeśli już tego nie zrobił. Muszę go dopaść pierwsza.

Tilly podniosła filiżankę i spodek, ręce jej się trzęsły tak, że porcelana zagrzechotała.

– Przyjechałaś po nagrodę czy po klejnoty?

– Och, daj spokój. Wiedziałaś, że przyjadę, bo wiedziałaś, kim jest ubezpieczyciel, zanim rąbnęłaś diamenty. To też była część zabawy. Na pewno wykombinowałaś sobie, że nic złego się nie stanie… ty opracujesz doskonały skok, Frank go zrealizuje, idąc w ślady ojca, córka dostanie pięć procent łupu jako nagrodę dla uczciwego znalazcy, a właściciel odzyska klejnoty.

– Nikomu nie miała stać się krzywda – szepnęła Tilly z przygnębioną miną.

– Komuś zawsze dzieje się krzywda, mamo. Kradzieży nie uznaje się za przestępstwo tylko dlatego, żeby ci popsuć zabawę. – Ana z westchnieniem pomasowała sobie nasadę nosa. – Kiedy Frankie i Eric mieli się tu zjawić?

– Najwcześniej za tydzień. – Tilly spojrzała na córkę z niezwykłą dla siebie powagą. – Wiedzieliśmy, że towarzystwo ubezpieczeniowe cię do tego zatrudni, i nie chcieliśmy, żeby cię powiązano z tym tutaj.

– Dzięki – rzuciła kwaśno Ana.

– Frank nawet miał nie dzwonić, dopóki nie dojedzie na Florydę. On i Eric zamierzali przedłużyć wycieczkę o kilka dni.

Ana skrzyżowała ramiona.

– Nieważne, jaka jesteś sprytna – warknęła. – Weszłaś w to, zdając sobie sprawę, że mogą mnie oskarżyć razem z tobą. Jeżeli cię nie wydam, zostanę uznana za współwinną po fakcie. A jeśli przyjmę znaleźne i udział Franka kiedykolwiek wyjdzie na jaw, mogę zaprzeczać, ile wlezie, że nie uczestniczyłam w multimilionowym oszustwie na szkodę towarzystwa ubezpieczeniowego, a i tak mnie wsadzą.

– Jake nigdy by do tego nie dopuścił – sprzeciwiła się Tilly.

– On nie jest Bogiem, mamo – burknęła Ana. Żołądek jej się ścisnął na myśl o ponownym spotkaniu ze swoją szkolną sympatią. Jake Monroe, mężczyzna, którego nigdy nie przebolała. – Będę musiała z nim porozmawiać. Może Eric się z nim kontaktował. Całkiem możliwe, skoro Jake jest taki opiekuńczy.

– Zostaniesz w Whisper Creek, dopóki to się nie wyjaśni?

– Zostanę przynajmniej na noc. Jeśli Terence przeżyje… jak Bóg da… wrócę na Manhattan, żeby się z nim zobaczyć. A jeżeli wyniucham, kogo mógł wprowadzić Terence jako czwartego, pójdę tym tropem. Jak działa wi-fi w domu?

– Ciągle nie najlepiej. Korzystam z komputera tutaj w sklepie, kiedy pilnie potrzebuję dostępu do internetu.

– Więc zatrzymam się w Victoria’s Inn. – Ana odetchnęła głośno i sięgnęła po teczkę. – Daj mi znać, jak się czegoś dowiesz.

– Anastasio. – Głos matki zatrzymał ją, kiedy dotarła do drzwi. – Uważaj na Frankiego, dobrze? Nic mu się nie stanie?

– Zrobię, co w mojej mocy, mamo.

Ale nie mogła niczego obiecać. Nie miała nawet pewności, czy nie wpadnie razem z nimi.

Sięgając po okulary przeciwsłoneczne podsunięte na czubek głowy, wyszła ze sklepu.

I zobaczyła zastępcę marshala. Czekał przy jej samochodzie.

Rozdział drugi

Zaparło jej dech w piersi, serce uderzyło szybciej z zaskoczenia zmieszanego z poczuciem winy.

Policjant był wysoki, smukły. Miał zimne niebieskie oczy i twarde usta. Jego twarz o rzeźbionych rysach nie wyrażała żadnych uczuć. Niedbale skrzyżował ramiona i lekko rozstawił długie nogi, mocno wparte w asfalt, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów spod ronda kapelusza.

– Zastępco – przywitała go, gdy jako tako odzyskała opanowanie.

– Anastasia. – Gdy wymówił jej imię głosem lekko ochrypłym jak od whisky, to brzmiało niczym pieszczota. – Co cię sprowadza z powrotem?

– Wykonuję zlecenie i zatrzymałam się po drodze. – Wepchnęła wolną rękę do kieszeni, żeby ukryć jej drżenie. Zastanawiając się, czy Jake ma lepsze informacje niż Tilly, zapytała: – Gdzie Eric?

Funkcjonariusz zacisnął usta. Co za wargi. Nie za cienkie i nie za grube, o idealnym kształcie. Znały każdy centymetr jej ciała. Ciągle jeszcze marzyła o tym, co potrafił nimi zrobić.

– Pojechał na Florydę z twoim bratem.

Kiwnęła głową, z trudem się powstrzymała, żeby nie przestępować z nogi na nogę.

– Nigdy nie lubiłam Florydy. Za dużo wilgoci jak dla mnie.

– Długo zostaniesz w mieście?

– Najwyżej na kilka dni.

Przeniósł ciężar ciała na drugą nogę zwinnym, płynnym ruchem.

– Więc czemu marnujemy czas, gadając o niczym?

Patrzyła na niego, wchłaniała obraz mężczyzny, którego porzuciła. Jake wydawał się twardszy niż dawniej. I większy. Miał dwadzieścia dwa lata, kiedy go ostatnio widziała. Teraz był w pełni mężczyzną, nabrał ciała. Nadal cechowała go niezwykła siła woli, jaką wykazywał zawsze, odkąd pamiętała.

– A powinniśmy robić coś innego?

– Dobrze byłoby przejść do rzeczy. Zamieszkasz u Tilly?

– Nie.

– Jesteś mężatką?

Pokręciła głową.

– A ty się ożeniłeś?

– Nie. Więc ulokujesz się u mnie.

Oblała ją fala gorąca, puls przyspieszył. Nie spodziewała się po nim tak szybkiego ruchu. Szczerze mówiąc, trochę się obawiała, że ją odtrąci, że już dawno o niej zapomniał. Co gorsza, może w jego życiu była inna kobieta, pochodząca z normalnej rodziny, z której mogła być dumna i do której on mógł należeć.

– Masz dobry dostęp do internetu?

Pomyślała, o ile łatwiej zdoła namierzyć Erica, jeśli zamieszka w domu Jake’a. I będzie bliżej samego Jake’a. Miłość do niego bolała ją jak rana w piersi.

– Skarbie – przeciągnął się, przeszywając ją palącym wzrokiem. – Naprawdę zamierzasz zaczynać w ten sposób? Planowałem ci ułatwić powrót, ale jeśli koniecznie chcesz zostać ukarana, po prostu wprost daj mi znać.

Jej ciało zareagowało ze znajomą skwapliwością na tę zmysłową groźbę. Jake zawsze potrafił ją wprawić w stan gotowości samym spojrzeniem, bo dokładnie wiedziała, do czego to spojrzenie doprowadzi – do mrocznej ekstazy, sięgającej granic jej wytrzymałości.

– Muszę pracować, Jake. Pytałam poważnie.

– Nie wątpię. Po prostu poczułem się urażony sugestią, że jakość cholernego wi-fi w moim domu ma wpływ na to, czy dzisiaj w nocy przygwożdżę cię do materaca.

Skrzywiła się w duchu. Jake zawsze mówił o seksie brutalnie i bez ogródek, teraz jednak w jego słowach krył się gniewny ból, który łamał jej serce. Chociaż nie mogła tego okazać. On nie chciał i nie potrzebował jej współczucia, które zresztą świadczyłoby o hipokryzji, skoro to ona go unieszczęśliwiła.

– No cóż… – odchrząknęła. – Cieszę się, że to wyjaśniliśmy.

Jego uśmiech sprawił, że dostała gęsiej skórki.

– Nie mieszkam tak daleko za miastem jak Tilly. Mój internet dobrze działa.

– Świetnie. Naprawdę będzie mi potrzebny.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął komplet kluczy.

– Znasz drogę.

Ana wzięła od niego klucze i przełknęła z trudem ślinę na widok breloczka. Okrągły kawałek drewna dwucentymetrowej grubości, poprzeczny przekrój niedużej gałęzi. Zrobiła go na zajęciach szkolnych. Po jednej stronie wypaliła napis *Jake + Ana* i otoczyła go serduszkami. Po drugiej stronie widniały słowa *Na zawsze.*

– Mam parę spraw do załatwienia – powiedział. – Zadzwonię do ciebie, żeby ustalić, czy zjesz obiad na mieście, czy wolisz, żebym przyniósł ze sobą do domu.

– Mogę coś ugotować.

– Naprawdę? – Wyszczerzył zęby. – To mi się podoba.

– No pewnie – odparła sucho. – Przecież jesteś mężczyzną.

Jake wyjął i wręczył jej wizytówkę.

– Tu jest mój numer do biura i numer komórki. Zadzwoń, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała.

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Czegokolwiek?

– Od dwunastu lat jestem do twojej dyspozycji, Ano. A z tego przez dziesięć czekałem, aż przywieziesz tu swój tyłek z powrotem.

Odetchnęła głęboko. On był wszystkim, czego zawsze chciała, ale nigdy nie mogła mieć. Naciągacze nie wiążą się ze stróżami prawa.

– Jestem tu tylko przejazdem, Jake.

– Skoro tak mówisz. – Dotknął ronda kapelusza. – Do zobaczenia później.

*

Powoli prowadziła jaguara ulicą wysadzaną drzewami. Rozglądała się i oceniała, jak bardzo zmieniła się ta okolica od jej wyjazdu przed dekadą. Dawniej, kiedy dom Jake’a należał do jego rodziców, był jednym z niewielu na nowej ulicy. Teraz budynki stały nieprzerwanym szeregiem, tworząc idealny wizerunek małomiasteczkowej Ameryki.

Zaparkowała przy krawężniku przed domkiem w wiejskim stylu. Uśmiechnęła się na widok płotu z białych sztachet, który wiele mówił o właścicielu. Podwórko było nieskazitelnie utrzymane, na ganku wisiała szeroka huśtawka. Zawsze fantazjowała, że pewnego dnia będzie miała właśnie taki normalny rodzinny dom.

Niestety u niej wszystko odbiegało od normy. Miała w głowie pełno rozmaitych złodziejskich informacji, dlatego została detektywem ubezpieczeniowym, specjalizującym się w kradzieżach dzieł sztuki i biżuterii – jej umysł pracował jak umysł przestępcy.

Związek z Jakiem nigdy nie wchodził w grę, chociaż tak bardzo się kochali. On zawsze podchodził do problemów z drugiej strony prawa i zamierzał pracować w organach ścigania. Nie wyobrażała sobie, żeby został kimś innym niż gliniarzem.

Jak mogła prosić kogoś takiego, aby związał swoje życie z bandą kryminalistów? Powód, dla którego wróciła, tylko dowodził, że słusznie zrobiła, wyjeżdżając. Co stałoby się z nim, z jego karierą, z ich miłością, gdyby Ana poszła do więzienia? Wiedziała, że pewnego dnia Tilly albo Frankie wpadną w kłopoty, a wtedy to się odbije na Jake’u. Nie mogła mu

tego zrobić. W końcu kochała tego faceta dostatecznie mocno, żeby go opuścić.

– A jednak jesteś w jego domu – mruknęła do siebie.

Chwyciła torbę podróżną z fotela pasażera, zarzuciła ją na ramię i otworzyła furtkę. Przez chwilkę z podziwem patrzyła na brukowaną ścieżkę prowadzącą do frontowych drzwi. Pomyślała, że Jake na pewno sam to układał. Wyobraziła go sobie na dworze w słoneczny dzień, bez koszuli, oblanego potem. Mięśnie jego pleców i ramion napinają się, kiedy pracuje na bujnym trawniku.

Zastanawiała się, o czym myślał przy pracy. Czy wyobrażał sobie swoją żonę, jak drepcze po tej ścieżce w ciąży z jego dzieckiem? Czy to, jak jego dzieci biegną tędy w drodze ze szkoły? Czy psa skaczącego po kamieniach, kiedy dzieci sąsiadów bawią się na podwórku z jego pociechami?

Zacisnęła dłoń na breloczku do kluczy, który zrobiła dla niego, kiedy miała zaledwie szesnaście lat.

„Od dwunastu lat jestem do dyspozycji, Ano”.

Jezu. Serce się krajało. A jednak była wzruszona, że kocha ją równie wiernie jak ona jego.

Weszła do środka, rzuciła torbę na czarną skórzaną kanapę i rozejrzała się po zadziwiająco nowoczesnym wnętrzu. Jake wybrał jasne błękity, chrom i czarne meble, i ta chłodna paleta barw wyjątkowo dobrze komponowała się z ciepłem lśniącej drewnianej podłogi.

Gdyby miała chociaż odrobinę rozumu, zostałaby w hotelu. Odejście od Jake’a całkiem ją zdruzgotało. Jak bardzo będzie cierpieć tym razem? A on?

Odetchnęła głęboko, wciągnęła w płuca jego ukochany zapach. Czuła mrowienie w całym pobudzonym ciele. Jake był pierwszym kochankiem i jej zmysły dostroiły się do jego zmysłów. On je dostroił, najpierw palcami i ustami, potem krępowaniem i rozkosznymi ukłuciami bólu. Zaakceptowali ten styl, ponieważ oboje zdawali sobie sprawę z jej głęboko zakorzenionej potrzeby, żeby poddać się jego władzy, w rezultacie jednak Jake zabił w niej pociąg do innych mężczyzn. Czasami, leżąc nocą w łóżku, zastanawiała się, czy ona zabiła w nim pociąg do innych kobiet.

Wygrzebała z torby laptopa i zaniosła do jadalni. Stał tam wysoki kwadratowy stół. Kopniakami zrzuciła szpilki, zanim wdrapała się na barowy stołek. Kiedy laptop się włączał, wyjęła komórkę i wizytówkę Jake’a i wysłała mu esemesa.

„Hasło do twojego wi-fi?”

Po chwili odpowiedział.

„An@m0I69”.

Uśmiechnęła się.

– Ana-moja-69, hę?

„Pobożne życzenie czy aluzja?”, odpisała.

Odpowiedział natychmiast.

„Rozkaz”.

– No cóż. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Ana pogimnastykowała palce i przetoczyła barkami do tyłu, skupiając się na czekającej ją pracy.

Zamierzała wygrzebać informacje o Terensie Parkerze, a przy tym złamać prawo. Stłumiła poczucie winy. Wiedziała, że trzeba to zrobić.

– Mam nadzieję, że się wyliżesz, Terence.

Postanowiła skupić się na jego krewnych. Wyobrażała sobie, jak się czuł, idąc na skok jako jedyny outsider w rodzinnej grupie – matka, syn i jego najlepszy przyjaciel. Chociaż Erica nie łączyły z nimi więzy krwi, dla Frankiego był jak brat. Zrozumiałe, że Terence chciał mieć kogoś równie bliskiego po swojej stronie.

Boże… Frankie. Gardło jej się ścisnęło i oczy zaszły łzami. Jej młodszy braciszek właściwie nigdy nie miał szans na uczciwe życie. A jeśli coś złego spotka Erica, Jake się załamie.

– Krok po kroku – mruknęła do siebie. – Znajdź tego czwartego.

*

– Przez ciebie my wszyscy źle wyglądamy, Jake.

Jake podniósł wzrok znad papierkowej roboty, którą próbował podgonić, żeby następnego dnia wziąć wolne. Luke Stiles, jeden z kolegów policjantów i długoletni przyjaciel, stał w drzwiach, szczerząc zęby.

– Słyszałem, że Ana wróciła do miasta i zatrzymała się u ciebie.

– Ach, Whisper Creek[3], gdzie ludzie nigdy nie przestają szeptać o cudzych sprawach.

Jake odchylił się do tyłu na krześle i pomyślał o kobiecie, która była jego częścią równie integralną jak odznaka. Stała się najważniejszą osobą w jego życiu, odkąd jej rodzina zjechała do miasta. Ana miała wtedy szesnaście lat. Pomagali sobie nawzajem przekroczyć próg pomiędzy dojrzewaniem a dorosłością i odkryli, czego potrzebują od osoby, którą kochają. Wielu ludzi nigdy tego nie pojmuje.

A niektórzy nigdy nie znajdują bratniej duszy.

On wciąż nie załapał, dlaczego nie są razem. Rozumiał, że Ana musiała się wyrwać z Whisper Creek, żeby rozwinąć skrzydła, ale nie znajdował wyjaśnienia, dlaczego nie pozwoliła mu jechać ze sobą. Przekonywał i namawiał, prosił i groził, aż musiała po sto razy mu powtarzać, że nigdy go nie opuści. Ale w głębi serca wiedział, że ona odejdzie; widział prawdę w jej oczach.

Kochała go; w to nie wątpił. Nigdy nie będzie istniał dla niej żaden inny mężczyzna, nikt nie znał jej tak całkowicie i głęboko jak on. Wiele razem doświadczyli, surowe i boleśnie intymne przeżycia związały ich mocniej niż ślubowania i złote obrączki.

Lecz kiedy lata mijały, a ona nie wracała, uświadomił sobie, że coś ją powstrzymywało, a dzisiejszy dzień to udowodnił. Wciąż widział miłość w jej pięknych zielonych oczach. Wciąż go pragnęła i była mu posłuszna, wciąż chciała, żeby jej pożądał. Gdyby znowu odeszła, miałby odpowiedź: nie chodzi o niego, tylko o Whisper Creek. A jeśli to tylko miejsce ich rozdziela, przetrzepie jej skórę, że mu nie powiedziała.

Luke oparł się o przód biurka Jake’a.

– Wróciła na stałe?

– Jeszcze nie wiem.

– Aha… okay. Zjecie razem obiad na mieście?

– Ona ugotuje.

– Naprawdę? Kiedyś chodziłem z nią na kurs gotowania. Nie potrafiła rozbić jajka.

Jake się uśmiechnął.

– Ostrzeżenie przyjęte.

– Na pewno? – Uśmiech Luke’a zbladł. – Ostatnim razem wykręciła ci niezły numer, Jake. Nie chcę cię znowu oglądać w takim stanie.

– Nie tylko ja zostałem zraniony. Chyba oboje nie potrafimy zrezygnować z siebie nawzajem.

Zaczekał, aż Luke zniknie za drzwiami, po czym wyjął komórkę, żeby zadzwonić do Erica. Jego młodszy brat miał się zgłaszać dwa razy dziennie, a nie dawał znaku od wczorajszego ranka. Czego niestety należało się spodziewać.

– Hej, Eric – powiedział Jake, kiedy włączyła się poczta głosowa. – Obiecałeś się meldować. Tak, wiem, że jesteś już dorosły, ale tu nie chodzi o to, co jest dobre dla ciebie. Po prostu zrób coś dobrego dla mnie. Martwię się. – Westchnął z namysłem. – Puść mi esemesa, kiedy będziesz mógł, albo zostaw wiadomość. Cholera, prześlij zdjęcie, jeśli nie chce ci się pisać ani gadać. Ale nie wysyłaj mi gównianej policyjnej fotki, bo będę cię kopał w tyłek przez całą drogę do więzienia.

Rozdział trzeci

Ana dokończyła raport i wysłała go mailem do swojego kontaktu w agencji ubezpieczeniowej. Trudno wykazywać postępy, jeśli nie chciała podawać żadnych nazwisk. Nawet użycie nazwiska strażnika było ryzykowne, ponieważ mógł donieść na Frankiego czy Erica, gdyby poczuł, że ziemia pali mu się pod nogami. Więc zameldowała, że bada powiązania wszystkich pracowników sklepu… jakby nie wiedziała więcej od miejscowych glin… ale wygrzebała kilka ciemnych sprawek… które stanowiłyby cenne tropy, gdyby już nie znała tożsamości sprawców. Te informacje powinny wystarczyć, przynajmmniej na dzisiaj, żeby sprawić wrażenie, że zasługuje na swoje honorarium.

Co do jej przeczucia, odkryła, że Terence ma dwóch braci: jeden to profesor, etatowy wykładowca w Wirginii, a drugi – facet z utajnioną kryminalną kartoteką, którą zhakowała. Richard Parker w wieku piętnastu lat został skazany za napad z bronią w ręku oraz drobne kradzieże i narkotyki. Jako dorosły nie wszedł w konflikt z prawem, jednak jej rodzice udowodnili, że nie dać się złapać to nie to samo co prowadzić uczciwe życie.

Ana zamknęła laptopa, zsunęła się ze stołka i poszła sprawdzić, co z obiadem. Wcześniej zajrzała do lodówki i spiżarni Jake’a. Nie zdziwiło jej, że jedno i drugie okazało się dobrze zaopatrzone. Przez chwilę rozważała różne opcje. W końcu wstawiła wołowinę do piekarnika, żeby się dusiła, zrobiła sałatkę i schowała do lodówki. Otworzyła butelkę czerwonego wina, postawiła na blacie. Ponieważ przygotowała wszystko wcześniej, miała czas wskoczyć pod prysznic, zanim wróci Jake.

Wzięła torbę z kanapy i ruszyła do łazienki dla gości. Podziwiała kafelki w kabinie prysznicowej. Wiedziała, że to też projekt Jake’a. Odziedziczył ten dom po rodzicach bez takich bajerów. Wtedy to był szablonowy domek, jeden z pierwszych zbudowanych przez dewelopera, który liczył, że miasto rozwinie się znacznie szybciej, niż to się działo w rzeczywistości. Teraz prawie wszędzie dostrzegało się rękę Jake’a, ale ta łazienka wyraźnie stanowiła domenę Erica. Na krawędzi umywalki leżała maszynka do golenia w kolorze limonki, a żel pod prysznic był reklamowany jako produkt dla młodych aktywnych mężczyzn.

Jake przyjął odpowiedzialność za brata w niedojrzałym wieku dziewiętnastu lat, kiedy państwo Monroe zginęli w zderzeniu z samochodem pijanego kierowcy. Ana wspierała go w tym trudnym okresie i służyła mu pociechą, na ile mogła, zważywszy że sama była bardzo młoda. Od początku jednak dobrze sobie radził z Erikiem. Jake był urodzonym przywódcą, polegał na własnym kompasie moralnym i niezachwianej pewności siebie.

Potrzebowała jego spokojnej siły równie mocno jak Eric, wychowywana przez najbardziej lekkomyślnych rodziców na świecie. I nawet po tych wszystkich latach wciąż uznawała Jake’a za swój probierz.

Ana szorowała się, goliła i perfumowała niczym kobieta zdecydowana uwieść mężczyznę, czego nie robiła od bardzo dawna. Nie zapakowała nic seksownego, więc prosta bawełniana koszulka musiała wystarczyć.

– Dziesięć lat – mruknęła do swojego odbicia w lustrze, roztrzepując palcami wilgotne rude loki. – Na pewno trochę zardzewiałaś.

Kiedy otworzyła drzwi łazienki, natychmiast się zorientowała, że Jake jest w domu. Powietrze przepełniała niemal namacalna energia, która opływała ją i pobudzała zmysły. Z kierunku jego sypialni dochodził szum prysznica, czyli dał jej czas, żeby skończyła przygotowania do obiadu. Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła białe róże w wazonie na stole, a gdy otworzyła lodówkę, żeby wyjąć sałatkę, zauważyła na półce jeden ze słynnych serników Victoria.

Mieszając sałatkę, usłyszała za plecami ciche kroki Jake’a. Po chwili objęły ją jego ramiona, a wargi przylgnęły do szyi.

– Cześć – mruknął niskim, namiętnym głosem.

– Cześć. – Odchyliła głowę do tyłu na jego ramię i pozwoliła sobie na chwilowy luksus, żeby się o niego oprzeć. Pierś miał nagą, twardą i ciepłą. – Podobają mi się kwiaty.

– Cieszę się. – Dotknął czubkiem języka płatka jej ucha, potem chwycił go w zęby. – Wszedłem, poczułem zapach obiadu i zrobiłem się głodny. Teraz czuję twój zapach i umieram z głodu.

Wiedziała, że Jake nie mówi o jedzeniu. Udowodnił to, kiedy jego ręce ześliznęły się po jej płaskim brzuchu i chwyciły uda tuż pod rąbkiem koszulki.

– Popracowałaś trochę? – szepnął. Lekko ugiął kolana, żeby przycisnąć swój członek w erekcji do jej pośladków.

Ana była nieziemsko podniecona; czuła, jakby bawełna jej koszulki i dżins jego spodni znikły. Upuściła do miski sztućce, wstrząśnięta pożądaniem, które w niej zapłonęło. Zdawało jej się, że od wieków trwała w odrętwieniu i nagle znowu się obudziła. Siła tych doznań po latach żałosnej samotności totalnie ją przytłoczyła.

– Tak, trochę. A tobie jak minął dzień?

– Przez drugą połowę myślałem tylko o tobie i przeklinałem papierkową robotę, którą musiałem odwalić, żeby jutro zostać w domu.

Głęboko wciągnęła powietrze.

– Och?

– Zanim opuścisz moje łóżko, Anastasio, wyjaśnisz mi, dlaczego nie jesteśmy razem.

– Jake…

Słowa uwięzły jej w gardle, kiedy jego palce wtargnęły pod gumkę koronkowych stringów. Była śliska i gorąca, otwarta dla niego z powodu tęsknoty i głębi swojej miłości. Czubki jego palców wśliznęły się pomiędzy wargi jej seksu i zanurzyły w wilgoć, żeby popieścić łechtaczkę.

– Ciągle mnie pragniesz. – Przyciągnął ją mocniej do siebie i poruszył biodrami, żeby dokładnie poczuła stalową twardość erekcji. – A ja nigdy nie przestałem ciebie pragnąć. Powinniśmy co noc spać w tym samym łóżku i codziennie przebywać w tym samym domu. Oboje to wiemy. –

Odstąpił i zabrał palce, zostawiając ją niepocieszoną. – Mogę w czymś pomóc?

Ana spojrzała na niego przez ramię zmrużonymi oczami i zobaczyła, że uśmiecha się bez cienia skruchy. Miał na sobie miękkie, mocno wytarte dżinsy, opadające nisko na biodrach i nic więcej. Włosy okazały się dłuższe, niż wtedy, kiedy zakrywał je kapelusz. Ciemne jak noc i lśniące, zawsze ją pociągały. Uwielbiała przegarniać je palcami i zaciskać w garści, kiedy sprawiał jej przyjemność.

– Możesz nakryć do stołu – powiedziała.

Umył ręce nad zlewem i wziął się do pracy. Wcale jej nie zdziwiło, że Jake ma wszystkie niezbędne elementy zastawy – serwetki z materiału, talerze obiadowe i miseczki na sałatkę, sztućce i maty stołowe. Wyobraziła sobie, jak co wieczór podawał obiad Ericowi, żeby mu dać namiastkę tradycyjnego rodzinnego życia.

Co za ironia: Jake sam zachęcał, żeby Eric kolegował się z Frankiem. Sądził, że rodzina Millerów jest idealna – właścicielka pasmanterii, guru komputerowy i ich dwoje dzieci. Wierzył, że Frankie będzie miał dobry wpływ na jego zagubionego, pogrążonego w żałobie brata. Nawet do głowy mu nie przyszło, że ojciec Any to haker, matka paserka, a Frankie jest wszystkim po trochu naraz.

Serce ją bolało, że nie może go wtajemniczyć. A teraz ten skok ciążył jej na sumieniu. Tak wiele sekretów między nimi. Zbyt wiele.

Usiedli do stołu. Jake pokroił mięso szybko i wprawnie.

– Co u Erica? – zapytała, nalewając wino.

– Dobrze. Chociaż żałuję, że nie poszedł na studia albo nie wstąpił do wojska. To bystry dzieciak i potrafi ciężko pracować, jeśli ma motywację. Jeśli nie, to się nie przykłada.

– Z Frankiem to samo. Duży potencjał, za mało wytrwałości. Obawiam się, że wywiera zły wpływ na twojego brata.

Jake zsunął plaster wołowiny z końca noża na jej talerz.

– Żartujesz? Zanim Frankie się zjawił, Eric ciągle pakował się w kłopoty… kradzieże w sklepach, wandalizm, włamania do samochodów. Frankie to zmienił.

– Ha! Tylko nauczył Erica, jak działać sprytniej, żeby nie dać się złapać.

Westchnęła, widząc jego sceptyczne spojrzenie. Podobnie jak wielu gliniarzy, Jake nie wierzył, że ktoś może mu zamydlić oczy, zwłaszcza własny brat. Ale niewielu stróżów prawa miało do czynienia z oszustami najwyższej klasy, takimi jak jej rodzice, a ona i Frankie zostali dobrze wyszkoleni.

Jake upił łyk wina.

– Więc przejeżdżasz tędy służbowo? Dalej prowadzisz dochodzenia dla towarzystw ubezpieczeniowych?

– Tak, głównie tak.

– Czym się teraz zajmujesz?

– Tropię klejnoty skradzione podczas napadu, włącznie z tiarą wysadzaną różowymi brylantami.

– Och? – W jego błękitnych oczach zabłysło zainteresowanie. – Duży łup?

– Jakieś czterdzieści milionów.

Zagwizdał.

– Ile dostaniesz za odzyskanie?

– Pięć procent.

Patrzyła, jak oblicza w pamięci.

– O kurczę, Ana. Aż dwa miliony? – Zagapił się na nią. – I robisz to od jakiegoś czasu.

– Dostatecznie długo. Widać opłaca się myśleć jak przestępca.

Jake spuścił wzrok na talerz. Przez chwilę jedli w milczeniu, każde pogrążone w swoich myślach. Potem odezwał się:

– Dobrze gotujesz, skarbie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Uczyłam się po tym, jak już się pochorowałam od jedzenia na wynos.

– Samotne jest życie, jeśli nie ma dla kogo gotować. – Ugryzł kawałek i przeżuł, obserwując ją z namysłem. – To z powodu pieniędzy nigdy nie wróciłaś?

Skupiła się na krojeniu porcji mięsa.

– Nie, nie z powodu pieniędzy.

– Byłaś tu taka nieszczęśliwa?

– Jake. – Odłożyła nóż i widelec i spojrzała mu w oczy. – Nie wiesz o mnie wszystkiego.

– Bzdura. Nie ma rzeczy, której bym o tobie nie wiedział, i nie ma rzeczy, której ty nie wiesz o mnie.

– Uważasz, że ktoś jest przestępcą niezależnie od tego, czy go złapią?

Z góry przewidziała jego odpowiedź. Jake w pełni popierał miejscowe władze, kiedy Erica przyłapano na jakimś wykroczeniu. Chłopak ponosił taką samą karę, jaką otrzymałby każdy inny mieszkaniec miasteczka.

– Oczywiście.

– No, w takim razie jestem przestępcą, Jake. A porządny, uczciwy glina jak ty nie może spędzić życia z kobietą, która stąpa po cienkiej linii i czasami ją przekracza.

Sięgnął po kieliszek i odchylił się na oparcie krzesła. Przez chwilę w milczeniu obserwował ją zimnymi oczami policjanta.

– Nie wiem, o czym mówisz, ale pozwól, że zadam ci pytanie: co, do cholery, mam zrobić według ciebie, jeśli jesteś jedyną kobietą, jakiej zawsze będę pragnął? Żyć samotnie? Nie możesz być taka okrutna, Ano.

– A tobie nie wolno naginać dla mnie swoich zasad. W końcu to by zrujnowało wszystko, co mamy.

– A co my mamy? Dwa samotne, żałosne życia? Kurwa, z rozkoszą je zrujnuję. – Napił się, wciąż wpatrując się w nią znad krawędzi kieliszka.

Zabrakło jej tchu pod tym płomiennym spojrzeniem.

– A nawiasem mówiąc – ciągnął – to nie nowina, że prywatni detektywi łamią prawo. Gliny przerzucają się na prywatne dochodzenia, bo odkrywają, że przepisy ich ograniczają. Wiem o tym. Ale w sumie i tak robisz, co trzeba.

– A gdybym ci powiedziała, że nie zależy mi na schwytaniu sprawców? Chcę tylko odzyskać łup. W rzeczywistości zdarza się, że umyślnie wypuszczam nitkę z ręki, bo prawie ich podziwiam za odwagę, żeby się na

to porwać, i spryt, żeby się wykręcić. – Wyprostowała się. – Może pozwolę się wymknąć tym złodziejom klejnotów, których teraz ścigam, Jake, kiedy już odzyskam brylanty. Co ty na to? Myślisz, że spokojnie położysz się wieczorem do łóżka z kobietą, która może być współwinna po fakcie?

Oczy mu się zwęziły.

– Ano…

– Nieważne, Jake. – Zeskoczyła ze stołka i zebrała talerze. – Wiele lat temu zdecydowałam, że na to pytanie nigdy nie będziesz musiał odpowiedzieć.

Rozdział czwarty

Zaniosła naczynia do zlewu i usiłowała się rozluźnić. Nie musieli się kłócić i postanowiła do tego nie dopuścić, skoro mają tak mało czasu razem.

– Ta decyzja nie zależy tylko od ciebie, Ano. – Jake podszedł do niej z tyłu.

Chwyciła krawędź blatu. Wiedziała, co znaczy ostrzegawcza nuta w jego głosie.

– Nie zmienisz mojej decyzji.

– Nie. Nigdy tego nie zdołałem zrobić. – Objął jej nadgarstki. – Ale mogę ci przypomnieć, co oboje tracimy.

Łagodnie oderwał jej ręce od blatu, wykręcił do tyłu i przytrzymał na wysokości krzyża. Po chwili poczuła chłód stali, kiedy kajdanki ze szczęknięciem zamknęły się na jednym przegubie, potem na drugim.

Natychmiast ogarnął ją spokój.

Jake obrócił Anę, ujął w dłonie jej twarz i zamknął usta swoimi. Zachłysnęła się, czując pierwszy nacisk jego twardych warg. Otworzyła się pod powolnym, gładkim ślizgiem jego języka. Lizał ją głęboko, smakował ze spokojnym, niespiesznym erotyzmem. Jęczała i ocierała się o niego, niecierpliwa i złakniona.

Zsunął ręce na gardło i lekko je ścisnął. Wrażenie, jakby miała obrożę, jeszcze bardziej ją ukoiło.

– Jesteś ze mną, maleńka? – zapytał cicho. Gładził opuszkami kciuków jej galopujący puls.

– Tak.

– Pierwszy raz będzie szybki. Czekałem za długo.

Kiwnęła głową, czuła to samo. Była już tak wilgotna i nabrzmiała, że najlżejszy nacisk na łechtaczkę mógł ją pchnąć na szczyt.

Delikatnie jak coś kruchego Jake ścisnął jej piersi przez bawełnę koszulki, uniósł je lekko, żeby ocenić ich ciężar i miękkość. Chwycił sutki dwoma palcami każdej dłoni, obracał je i pociągał z idealnie odpowiednią siłą. Oczy jej się zamknęły, ciało się poddało.

Jake znów ją pocałował, jego język prześliznął się po krzywiźnie jej dolnej wargi.

– Tak cholernie za tobą tęskniłem, Ano.

– Chcę cię dotknąć.

– Wiem. – Zaczepił palce za ramiączka koszulki i zsunął je z ramion. – Jeśli będziesz grzeczna, może ci pozwolę.

– Jake… – Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy koronkowe wykończenie dekoltu drasnęło stwardniałe sutki.

– Jakie piękne… – Pieścił kciukami zmarszczone czubki.

Opuścił głowę i zagarnął jeden sutek w gorącą wilgoć swoich ust. Krążył po nim językiem, potem policzki mu się zapadły, kiedy zaczął ssać.

Ana zajęczała, głowa jej opadła do tyłu, echo ssania odzywało się w nawilżonym ciele między jej nogami. Delikatne pociągnięcia przechodziły przez nią falami, aż drżała z rozkoszy. Kiedy tak samo zajął się drugim sutkiem, kolana pod nią zmiękły. Chwycił ją, objął w talii i podniósł. Trzymając kochankę w powietrzu, znęcał się nad jej nabrzmiałymi piersiami, trzepotał językiem po sztywnych koniuszkach i drapał je zębami.

– Och, Jake…

– Ćśś. Dam ci, czego potrzebujesz, skarbie. I będę ci to dawał, aż nie zdołasz wytrzymać dłużej niż parę godzin bez mojego kutasa w środku.

Zaniósł ją do jadalni, postawił i odwrócił tyłem. Łagodnym, lecz nieustępliwym naciskiem na kark przegiął ją przez poręcz kanapy. Pochyliła się i wypięła pośladki, żeby przyjąć mocne pchnięcia dużego, pięknego fiuta.

Głaskał, masował jej boki i uda kojącymi okrężnymi ruchami. Poczuła na plecach pieszczotę chłodnego powietrza, kiedy podciągnął jej koszulkę pod kajdankami. Wyprężała palce, pragnąc też go dotknąć; wiedziała, że kiedy pierwszy raz się w nią wepchnie, jego skóra będzie rozpalona jak w gorączce.

– Kocham cię, Anastasio – powiedział chrapliwie i schylił się, żeby wycisnąć pocałunek między jej łopatkami. – Jesteś czymś najlepszym, co mnie spotkało w życiu. Nigdy nie uwierzę, że nam się nie uda, bo zawsze się udaje, kiedy jesteśmy razem. Nie możesz zaprzeczyć.

– Jake, proszę…

Zapach i dotyk skórzanej kanapy przywołał płomienne wspomnienia z przeszłości, obudził potrzeby, które tylko ten jeden mężczyzna potrafił zaspokoić.

Jake wsunął kciuki pod elastyczną koronkę jej majtek i ściągnął je aż do kolan. Za palcami podążyły wargi – przesunęły się po wypukłości pośladków i wessały w tylną stronę uda. Zaczęła dygotać, wstrząsana przemożną potrzebą i pożądaniem, jakich nie czuła od zbyt dawna. Kiedy przykucnął za nią, wstrzymała oddech w oczekiwaniu.

– Cudna – mruknął, parząc oddechem wargi jej szparki. – Miękka i różowa.

Zostawił jej majtki wokół kolan, rozwarł ją kciukami i znieruchomiał. Czuła na sobie jego spojrzenie, niemal namacalny żar.

– I wiem, jak słodko smakujesz, moja kochana.

Spięła się w oczekiwaniu na pierwsze liźnięcie, ale kiedy nadeszło, wciąż nie była przygotowana. Krzyknęła, a całe ciało zadrżało gwałtownie.

– Spokojnie, skarbie – powiedział ochryple i przytrzymał ją dłonią przyłożoną do pleców. – Zajmę się tobą.

Następna pieszczota jego języka była zręczna. Przejechał po twardym węźle łechtaczki z idealnie odmierzonym naciskiem. Ana doszła

natychmiast. Wygięła plecy w łuk, przyjemność przepalała jej zmysły, spazmy rozkoszy szarpały przeciążonym ciałem. W środku orgazmu, od którego pociemniało jej w oczach, język Jake’a wcisnął się w nią i raz za razem wpychał się wściekle. Miękkie, aksamitne liźnięcia wrażliwych tkanek we wnętrzu to było za wiele, ale bynajmniej nie wystarczało. Jej biodra drgały od płytkich pchnięć, ciało szukało głębszej, mocniejszej penetracji.

– Teraz, Jake. Teraz. Teraz!

Wstał pospiesznie. Usłyszała zgrzyt rozpinanego suwaka; potem poczuła na skórze jedwabiste gorąco jego maksymalnie naprężonego członka. Drażnił się z nią, przesuwając aksamitną żołędzią po śliskiej cipce.

Wygięła grzbiet, palcami chwytała powietrze, policzki miała zaczerwienione i wilgotne z napięcia wywołanego tym, że skutymi rękami nie może dosięgnąć Jake’a. Chciała go dotknąć nie tylko dla fizycznej przyjemności, ale żeby zaspokoić potrzeby swojego serca.

– Kocham cię – wydyszała, niezdolna dłużej powstrzymywać tych słów. – Kocham cię, Jake.

Z głuchym warknięciem wypchnął biodra i wbił się w nią głęboko jednym gwałtownym ruchem.

– Tak! – Łzy napłynęły jej do oczu i pociekły na obicie kanapy. Tak bardzo tego pragnęła, rozkosznego bólu i poczucia jedności, jakiego nie doświadczała z nikim innym.

– Chciałbym cię wziąć powoli. – Głos miał szorstki i chrapliwy. – Powoli i głęboko. Ale nie mogę… Za dużo czasu minęło.

Naparł na nią, wpychając do środka resztę siebie, aż wypełnił ją całkowicie i szczelnie.

– Cholera, jesteś jak pięść, Ano. Ściskasz mnie tak ciasno… Spuszczę się dla ciebie mocno, maleńka.

Wycofał się, a potem wsunął aż do nasady. Kręcił biodrami, wnikał w nią coraz dalej i dalej. To było cudowne uczucie, kiedy długi, gruby kutas pieścił jej wnętrze – lekkie pieczenie, gdy ją rozpychał, pocieranie i napieranie, szaleńcze zaciskanie w środku, kiedy jej ciało próbowało go zatrzymać jak najgłębiej…

Chwycił ją za biodra i znowu pchnął mocno tak mistrzowskim ruchem, że aż uniosła się na palce. Dyszała z rozkoszy, chwiejnie zmierzała w stronę orgazmu.

– Nie przestawaj – błagała. Rozpaczliwie pragnęła tarcia, które znowu doprowadzi ją do szczytu.

– Nigdy, moja Ano – zamruczał, przeszywając szybkimi, mocnymi pchnięciami jej delikatną cipkę. – Nigdy nie przestanę…

Erotyczne odgłosy zderzających się ciał i namiętne słowa wylewające się z jego ust – czułe obietnice i zmysłowe groźby, miłosne pochwały i ochrypłe jęki głodu – to wszystko podsycało jej szaloną żądzę. Kołysała się, wychodząc na spotkanie miarowych pchnięć, jęczała od promieniujących przez nią doznań, niezdolna myśleć, skupiona wyłącznie na intensywnej przyjemności.

Kiedy Jake ugiął kolana i trafił dokładnie we właściwy punkt w jej wnętrzu, osunęła się ze stłumionym okrzykiem. Dygotała z ulgi, walczyła o oddech wstrząsana spazmami potężnego orgazmu. Jake dochodził razem z nią, gwałtownie chwytał powietrze, jego ciało drgało spazmatycznie przy każdym wytrysku palącego nasienia. Opadł na nią i przyciągnął blisko, twarde bruzdy jego brzucha, śliskie od potu, przygniotły jej skute dłonie.

Padła bezwładnie na poduszki, uwolniona od napięcia. Czuła się wyczerpana i bardzo kochana.

– Potrzebuję cię. – Pierś Jake’a unosiła się i opadała nad nią, a kiedy poruszył się lekko, poczuła, że wciąż jest sztywny i twardy. – Zawsze będę cię potrzebował.

*

Dopiero po dwóch uderzeniach serca Ana zorientowała się, co ją obudziło.

Jej komórka wibrowała pod poduszką.

Wyciągnęła ją i zmrużyła oczy od mocnego blasku ekranu. Widząc numer ze Wschodniego Wybrzeża, nacisnęła klawisz, żeby odebrać, zanim połączenie przekieruje się na pocztę głosową, i cichutko wyszła z łóżka.

Wybiegła z sypialni, zamknęła za sobą drzwi i pospieszyła do pokoju dziennego.

– Miller – rzuciła półgłosem.

– Ana! Uff. – Frankie odetchnął z ulgą. – Mamy kłopoty. Eric i ja… I mama. Ach, cholera, mama…

– Frankie. – Poczuła obezwładniającą falę ulgi i dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo się martwiła. – Gdzie jesteś?

– W Newark. Jezu… wszystko poszło źle. Rick namieszał. Kurwa… wiesz, jak mama to zaplanowała. Jak w Cannes.

– Jasne. – Pamiętała słynny skok w Cannes i pamiętała też, że Terence Parker ma brata imieniem Richard. – Czy Rick to Richard Parker?

– Tak. Skąd wiesz? – Zaśmiał się szczekliwie. – Co ja gadam? Słuchaj, zastrzelił własnego brata. Załatwił go jak… Niech to szlag. Ożeż, kurwa… Rick rąbnął własnego brata z zimną krwią.

– Jesteś bezpieczny?

– Tak, ale…

– Eric jest z tobą? – Chwyciła swoją brezentową torbę, wyciągnęła z niej dżinsy i top.

– Tak, tak…

– Macie fanty?

– Tak. Kurwa. Wysłuchaj mnie wreszcie, do cholery! On ma mamę!

Rozdział piąty

Ana zamarła, serce załomotało jej w piersi.

– Co?!

– Rick wiedział, że mama jest paserem. Eric i ja spławiliśmy go i zabraliśmy kamienie, bo to jakiś szajbus. Puknął własnego brata. Kto tak robi, Ano? Nawialiśmy z fantami, a on dorwał mamę.

Ana przełączyła telefon na głośnomówiący i położyła na stole.

– Skąd wiecie, że dorwał mamę?

– Właśnie dzwonił. Powiedział, że wymieni ją na kamienie. Próbowałem skontaktować się z mamą, ale ciągle włączała się poczta głosowa.

– Okay, okay. – Myśl, Ano. Cholera. Wciągnęła majtki. – Gdzie macie dokonać wymiany?

– Nie powiedział. Jeszcze się odezwie.

– Słuchaj, siedzę tutaj w Whisper Creek. Podjadę teraz do domu i sprawdzę, czy drań nie blefuje. – Podskakując to na jednej, to na drugiej nodze, wciągnęła dżinsy i dopiero teraz poczuła głęboką obolałość między nogami. – Może wyłączyła dzwonek albo nastawiła głośno muzykę. Wiesz, że potrzebuje białego szumu, żeby zasnąć.

– Ana… on ją zabije. Rick musiał od początku planować, że pozbędzie się wszystkich, którzy coś wiedzą. Widocznie ją namierzył, zanim jeszcze nawialiśmy. Nie ma żadnego powodu, żeby ją zachować przy życiu na wymianę. Nie będziemy wiedzieli, czy dotrzymał słowa, dopóki nie stanie z nami twarzą w twarz, a wtedy nas też załatwi.

– Zamknij się, Frankie. – Wciągnęła przez głowę sportowy stanik i złapała top. – Nie kombinuj niczego, tylko siedź cicho i nie trać głowy. Przejadę obok domu mamy.

– Okay, ale…

– Trzymaj telefon przy sobie cały czas, słyszysz? Ty i Eric macie się zgłaszać co pół godziny. I znajdźcie bezpieczne miejsce, zadekujcie się tam i nie wychodźcie, dopóki nie powiem. Nie róbcie nic beze mnie, jasne?

– Tak. Jasne. Ana… – Frankiemu załamał się głos. – Wszystko się popieprzyło. Wszystko się rozleciało.

– Wcześniej czy później tak się zwykle zdarza, kiedy łamiesz prawo, Frankie. Do tej pory miałeś po prostu cholerne szczęście. – Wepchnęła do torby koszulkę nocną. – Uważaj na siebie. Kocham cię.

Podniosła szpilki z podłogi i właśnie się prostowała, kiedy do pokoju wszedł Jake, całkowicie ubrany, z bronią na biodrze i odznaką przypiętą do paska dżinsów.

– Nie możesz jechać ze mną – warknęła.

– Diabła tam nie mogę. – Wwiercił się w nią wzrokiem. – Tam jest mój brat razem z twoim. Chryste, Ano. Przyjechałaś tu, bo wiedziałaś, że oni zrobili ten skok, ale nic mi nie powiedziałaś.

– Oni nie pójdą do więzienia, Jake! – Wcisnęła pantofle do torby i zarzuciła ją sobie na ramię. – Zajmę się tym, a ty zachowasz czyste ręce.

– Myślisz, że tylko to mnie martwi? – Popatrzył na nią, potem zaklął pod nosem. – Złamałbym dla ciebie każde prawo, Ano. Wszystkie prawa. Nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił.

– Wiem. – Podeszła do niego i położyła mu rękę na sercu. – Wiem, że zrobiłbyś wszystko. Nie wiem tylko, czy mógłbyś potem wytrzymać ze sobą… i nie chcę cię na to narażać. Kocham cię, Jake. Takiego, jaki jesteś.

Podniósł jej palce do ust.

– Mam coś dla ciebie.

– Nie teraz!

Puścił jej rękę i sięgnął do kieszeni. Po chwili wsuwał jej na serdeczny palec lewej dłoni pierścionek z diamentem, kwadratowym kamieniem

o szlifie poduszkowym, który zalśnił w blasku księżyca wpadającym przez szpary w okiennicach.

Przełknęła ślinę z trudem, bała się nawet zamrugać.

– Jake…

– Trzymałem to od lat. Teraz twoja kolej. – Ściągnął jej torbę z ramienia i rzucił na kanapę. – Daj mi kluczyki. Chcę prowadzić jaguara.

Prawie zakręciło jej się w głowie. Za dużo adrenaliny, powiedziała sobie. Żadne z nas nie myśli jasno. To się nigdy nie uda… chyba że się uda.

Ale najpierw muszą przetrwać następne parę godzin.

– Masz kamizelkę? – zapytał.

– W samochodzie. Chodźmy.

*

Jake patrzył, jak Ana otwiera bagażnik samochodu, bierze stamtąd kamizelkę kuloodporną i sejf na broń krótką. Wybrała jeden z trzech pistoletów i wsunęła do podramiennej kabury, potem narzuciła wiatrówkę i znowu zamknęła kasetę na klucz. Ruchy miała spokojne, wyćwiczone i celowe. Jake zachwycał się tą silną, seksowną kobietą, jaką się stała.

– Dobrze się czujesz? – zapytał cicho.

– Nie. – Zamknęła bagażnik i popatrzyła na jednopiętrowy dom ukryty wśród drzew. – Ale bardzo się cieszę, że tu jesteś.

W srebrzystym blasku księżyca stary wiktoriański budynek z okrągłymi, spiczastymi dachami, otoczony gankiem, wyglądał jak domek z bajki – takiej bez szczęśliwego zakończenia.

Ana zachowała spokój nawet po tym, jak przeszukali wnętrze i upewnili się, że Tilly została porwana. W głównej sypialni pozostały ślady walki, ale na szczęście nie było krwi.

– Rick Parker mógł ją zabić tutaj, jeśli zaplanował, że ją sprzątnie – powiedziała głosem pozbawionym emocji. Wzięła komórkę Tilly z nocnego stolika i sprawdziła połączenia. – Upozorowałby nieudane włamanie. Mama wyperswadowała mu to, może podała informacje, dzięki

którym stała się dla niego cenna. Nabrała go. W ten sposób utrzyma się przy życiu przez jakiś czas. Chodźmy.

– Hej. – Złapał ją za ramiona, zanim go wyminęła, i zajrzał jej w twarz. Doceniając jej żarliwą determinację, żeby utrzymać uczucia na wodzy, ograniczył się do lekkiego pocałunku w czoło.

– Jake…

– Oboje tego potrzebowaliśmy. Teraz możemy iść.

Zeszli do holu i już prawie przy drzwiach Ana nadepnęła na coś, co zachrzęściło pod jej czarnym butem do biegania. Przykucnęła i obejrzała rozbite szkło; potem – na podłodze tuż za drzwiami – znalazła ramkę, z której wypadło.

– Tego nie powinno tu być – oznajmiła, prostując się. – Mama zawsze trzymała to zdjęcie obok łóżka.

Jake wziął od niej ramkę i popatrzył na pożółkłą fotografię.

Ana wygięła wargi w uśmiechu.

– Zrobili to zdjęcie w dniu, kiedy mój tata się oświadczył. Wtedy właśnie opuścili bank i poszli na spacer promenadą. Mama wiedziała, że zrozumiem tę wiadomość. Kieruje Ricka do Atlantic City.

Jake uniósł brwi.

– Czy to nie za duży skok myślowy?

– Uwierz mi – upierała się Ana. – Od chwili, kiedy łyknął historyjkę, którą mu sprzedała, to jest jej przedstawienie. Ona reżyseruje. Musimy tylko ich dogonić, zanim koleś się połapie.

*

Kiedy jechali na wschód drogą 422, Ana wyciągnęła laptopa i zaczęła wściekle stukać. Jake obserwował ją kątem oka. Wyciągnął rękę, wsunął palce pod jej włosy i pogładził ją po karku.

Tak cholernie się cieszył, że znowu może jej dotknąć. Znowu czuć zapach i słyszeć głos Any, mieć ją obok i patrzeć na nią. Dzięki niej jakoś się trzymał zamiast wariować ze strachu o Erica.

Spojrzała na niego, w półmroku jej ponura twarz przybrała surowy wygląd.

– Frankie zaopiekuje się Erikiem. Nie martw się.

– Nie tylko o Erica się martwię. – Pociągnął ją lekko za włosy.

– Nie mogę o tym myśleć. Nie mogę się załamać. Nie teraz.

– Okay, więc zmieńmy temat. Dużo podróżujesz?

– Tak, bo nic mnie nie trzyma w domu. Ale to się zmieni. – Skupiła uwagę na ekranie laptopa. – Poczciwi mieszkańcy Whisper Creek będą musieli znowu do mnie przywyknąć.

– Chcesz tutaj mieszkać?

Ponownie rzuciła mu spojrzenie.

– Ostatnio, kiedy sprawdzałam, ty tu mieszkałeś, zgadza się?

– Zostałem, żeby być blisko twojej rodziny. Bałem się, że jeśli się wyprowadzę, całkiem stracę z tobą kontakt. – Wzruszył ramionami. – Nie rób takiej przerażonej miny. Nie paliłem się do wyjazdu, a Eric potrzebował stabilizacji, stałego miejsca zamieszkania. Mimo to w swojej pracy mogę się przenieść wszędzie…

– Zrobiłbyś to? – spytała cicho.

– Dla ciebie wszystko, Anastasio. Dzięki tobie jestem szczęśliwy.

Milczała parę chwil, a potem spytała:

– Wiesz, jak moi rodzice się zaręczyli? Poznali się w Atlantic City. Mama robiła przekręty ubezpieczeniowe, a tata sprzedawał na lewo starocie. Ona chciała położyć łapy na jego antykach, a on zamierzał wyłudzić odszkodowanie. Przez kilka tygodni prowadzili ze sobą grę, potem zgodzili się na spotkanie w miejscowym banku, gdzie tata miał przedstawić przedmioty do wyceny… zamiast tego wyjął ze skrytki bankowej pierścionek zaręczynowy i butelkę Dom Perignon.

– Oświadczył się w banku?

– W otoczeniu strzeżonych kosztowności innych ludzi… absolutnie idealne miejsce dla moich rodziców. Spodobali się sobie prawie od początku, a ta gra była ich wersją randek i zalotów. Taka jest moja rodzina, Jake. I nie widzę, żeby się zmieniali.

– Nie uciekam w popłochu, Anastasio. W końcu to zrozumiesz, choćby ci to zabrało wiele lat albo całe życie.

Kręcąc głową, Ana wróciła do pracy.

Rozdział szósty

Niebo nad autostradą jaśniało, kiedy Ana odebrała kontrolny telefon od Frankiego.

– Hej – powiedziała cicho, boleśnie świadoma lodowatego ucisku w brzuchu. – Dostałam maila od detektywa Samuelsa z Nowego Jorku… Terence Parker zmarł przed godziną.

– Och, szlag. Szlag, szlag, szlag. Terry. Jezu. To był dobry człowiek. Nie zasługiwał na taką śmierć.

– Rick się odezwał?

– Tak. – Frankie westchnął ciężko. – I pozwolił mi porozmawiać z mamą. Chyba z nią w porządku. Wcale nie jest przestraszona. I miałaś rację z Atlantic City… on tam chce zrobić wymianę. Eric wysyła teraz adres esemesem na komórkę Jake’a. Powiedziałem Rickowi, że będę musiał pogadać z mamą bezpośrednio przed spotkaniem albo wcale się nie zjawię i że chcemy wyjechać z miasta przed dziewiątą.

– Dobrze. Świetnie sobie radzisz. – Przeczesała włosy palcami i powiedziała to, co jej leżało kamieniem na sercu: – Frankie, ty i Eric… musicie opracować plan B.

Jake zaklął:

– Ana, do cholery!

Zerknęła na niego i mówiła dalej:

– Kiedy wydamy Ricka, on wsypie wspólników, żeby wytargować złagodzenie wyroku za zabójstwo.

Nigdy dotąd nie słyszała, żeby Frankie mówił tak poważnym tonem:

– Rozważamy nasze opcje, Ana. Nie martw się o nas. Zajmij się mamą.

Kiedy tylko się rozłączyła, Jake wybuchnął:

– Kurwa, co ty sobie myślisz?

– Słuchaj, chciałabym uratować z tego bałaganu tyle, ile się da. Sklep odzyska klejnoty, zabójca Terence'a zostanie aresztowany, a ja nie wezmę znaleźnego od firmy ubezpieczeniowej z oczywistych powodów. Wsadzenie Erica i Frankiego do więzienia nie przyniesie poszkodowanym stronom żadnych dodatkowych korzyści ani zadośćuczynienia.

Wzięła jego telefon, znalazła w wiadomościach adres miejsca spotkania i wpisała go do GPS.

Spiorunował ją wzrokiem.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Tak. Pomyśl o tym, Jake. Zastanów się dobrze. Kiedy już będzie po wszystkim, od tego zaczniemy.

*

Spotkanie miało się odbyć w podupadłym motelu w ponurym, zapomnianym zakątku Atlantic City. Miejsce wydawało się odległe o całe światy od promenady i turystycznej mekki. Budynki dawno miały za sobą okres świetności. Kolory wyblakły, zbyt długo wystawione na działanie słońca.

Ana zastanawiała się, czy matka znała to miejsce z lepszych czasów. Co tu przyciągnęło Ricka? Wygodne zewnętrzne pasaże i parking bezpośrednio pod drzwiami pokojów? Czy to wystarczyło, żeby zrównoważyć fakt, że bank znajduje się na drugim końcu miasta?

Bez względu na powód dla bezpieczeństwa zostawiła jaguara w Mondego Resort, po czym wynajęła samochód, żeby pojechać do obskurnego motelu. Tam z Jakiem się rozdzielili – on został w aucie na ulicy, ona zaszyła się w brudnym pokoju, cuchnącym papierosami i zastarzałym potem. Czekali na telefon od Frankiego, który puści wszystko w ruch.

– Pokój sto pięć – rzucił, jak tylko Ana odebrała.

– W porządku – powiedziała. – Wyjdę z wiaderkiem na lód. Będę obok, kiedy podejdziesz do drzwi. Przyjdź sam i każ mu wyjść na zewnątrz. Powiedz, że Eric obserwuje was z bezpiecznej odległości i ma diamenty. Jeśli Rick zechce udowodnić swoją wiarygodność, wyjdzie z pokoju. Prawdopodobnie zostawi mamę w środku. Jake podjedzie z tyłu pod okno łazienki i spróbuje się do niej dostać. Na razie wszystko jasne?

– Tak.

Ana z zadowoleniem usłyszała w głosie brata spokojną siłę.

– Zobaczymy się za chwilę.

Nie musiała go ostrzegać, żeby nie patrzył na nią za często ani za długo, albo jeszcze gorzej, wcale na nią nie patrzył – w ten sposób od razu skierowałby na nią podejrzenia. Frankie to zawodowiec.

Wepchnęła broń z tyłu za pasek dżinsów, naciągnęła na wierzch top i chwyciła wiaderko na lód. Wyszła z pokoju. Z wdzięcznością odetchnęła świeżym powietrzem.

Esemesując po drodze do Jake’a, przeszła przez niszczejący parking przed parterowym budynkiem w kształcie litery U. Puls jej uderzał miarowo, kiedy Frankie zapukał do drzwi motelowego pokoju – nigdy nie była spokojniejsza niż po rozpoczęciu gry.

– Rany, Rick – usłyszała głos Franka, kiedy drzwi się otwarły. – Wyglądasz paskudnie.

– Pieprzony drań! Wykiwałeś mnie! Naciąłeś Terry’ego! Gdzie Monroe? Gdzie moje pieprzone diamenty?

Ana wśliznęła się do niszy przed drzwiami administracji i przywarła plecami do ściany. Rick nie panował nad sobą; oddychał ciężko i mówił o wiele za głośno. Do szaleństwa doprowadzała ją myśl, że mama musiała z nim spędzić kilka godzin. Słuchała wymiany zdań między jej bratem a Rickiem i robiło jej się coraz bardziej nieswojo.

– Nie pogrywaj ze mną, Miller, ty zasrany cwaniaczku – warknął Rick. – Czy ja wyglądam na idiotę? Wyglądam? Nie wyjdę stąd wymieniać diamentów, żeby każdy mógł zrobić zdjęcie! Powiedz Monroe, żeby przywlókł tu swój tyłek w trymiga!

– Po cholerę mi zdjęcia? Gdybym tu sprowadził psy, już by cię zgarnęli. Trzymasz w pokoju porwaną kobietę i jesteś mordercą.

– Gówno prawda. Nigdy…

– Terry nie żyje – oznajmił beznamiętnie Frank.

Łup! Tego odgłosu nie dało się z niczym pomylić. Pięść walnęła w ciało. Ana się wyprostowała. Wyciągnęła broń.

– Niech to szlag, Terry…

Frankie zatoczył się do tyłu, w pole widzenia Any. Przyciskał rękę do ust, krew ciekła mu między palcami. Cofając się, zmusił Ricka, żeby wyszedł za nim na parking.

– Kłamiesz! Łżesz jak pies, Miller. – Rick chwiejnie wykuśtykał w światło dnia. Był boso, ubranie miał w nieładzie, jasne włosy potargane i dziko gestykulował obiema rękami. – Ściemniasz od początku. Wszystko ustawiłeś. Powiedziałem Terry’emu, że chcesz nas wykiwać, i miałem rację! Kto go zabił? Ty czy Monroe?

– Cholera, ty porąbany sukinsynu. To ty zastrzeliłeś swojego brata. A czegoś się, kurwa, spodziewał?

Rick walnął otwartymi dłońmi w ramiona Frankiego, popychając go do tyłu.

– Co wyście zrobili? Co wyście zrobili?! Postrzeliłem go tylko trochę, żeby wydawał się niewinny. A teraz nie żyje? Nie żyje?!

– Poczytaj gazety, człowieku. Albo obejrzyj wiadomości. Jedna z twoich kul naruszyła tętnicę. Prawie się wykrwawił na miejscu. Potem już nie wylizał się z tego.

Ana odkleiła się od ściany. Wykorzystała okazję, żeby wkroczyć pomiędzy Ricka a matkę. Centymetr po centymetrze przesuwała się w stronę otwartych drzwi motelowego pokoju, nie spuszczając wzroku z pleców Ricka.

Była gotowa, kiedy z wrzaskiem obrócił się do niej przodem.

– Gliniarska suka! – ryknął i rzucił się na nią.

Strzeliła nisko, trafiła go w goleń i patrzyła, jak upada na kolano. Sięgnął do tyłu. Ledwie zdążyła przykucnąć, kiedy nad nią śmignął nóż

i wbił się w tynkowaną ścianę. Rick minął ją, przeturlał się przez próg pokoju i kopniakiem zatrzasnął za sobą drzwi.

Ana odwróciła się i strzeliła w staroświecką klamkę, potem kopnęła. Zamek wytrzymał. Strzeliła ponownie, ale tymczasem Rick zaczął wrzeszczeć w środku.

– Gdzie ona jest? Gdzie ona jest?!

Przerwała ogień i wyciągnęła rękę, kiedy Frankie dopadł do drzwi.

– Czekaj. Chyba Jake ją ma.

Wynajęty sedan wjechał na parking po ich lewej stronie. Jake siedział za kierowcą. Razem z nim w samochodzie byli Eric i Tilly.

– O Boże – wykrztusił Frank. – Mama.

Ana czujnie obserwowała drzwi pokoju i zasłonięte okno.

– Wsiadaj i ruszajcie.

– A co z tobą?

Z pokoju wciąż dochodziły wrzaski Ricka, potem dało się słyszeć strzały i brzęk rozbijanego szkła.

– Niee! Nie! Nie!

Huknęły następne strzały, rozbrzmiały kolejne zawodzące wrzaski. Po chwili zapadła upiorna cisza.

– Zajmij się mamą – rozkazała Ana i wyciągnęła telefon, żeby zadzwonić pod numer alarmowy. – Zostaw to mnie.

*

Jake zapłacił ulicznemu sprzedawcy za kawę i odwrócił się, żeby jeszcze raz popatrzeć na Crossfire Building. Wokół niego przechodnie tłoczyli się na chodniku i tarasowali przejście tak samo, jak samochody blokowały jezdnię za jego plecami. Co chwila klaksony przebijały uliczny zgiełk, jednak mieszkańcy Manhattanu wydawali się niewrażliwi na niemal gorączkowy puls ich miasta.

Odchylając głowę, Jake powędrował wzrokiem w górę po szafirowej szklanej wieży, która wbijała się w niebo razem z setkami innych miejskich

wieżowców. Historia kradzieży Korony Róż wreszcie dobiegała końca i jego życie z Aną właśnie się zaczynało. Po śmierci obu braci Parkerów nikt już nie znał tożsamości pozostałych dwóch wspólników przestępstwa, a ponieważ wszystkie przedmioty zostały odzyskane i zwrócone, policja po obu stronach rzeki Hudson prawdopodobnie uzna sprawę za zamkniętą.

Broń, którą posłużył się Rick, żeby odebrać sobie życie, balistycznie pasowała do tej, której pociski znalezionego w ramieniu Terence'a, więc ten aspekt zbrodni również został wyjaśniony. Pozostała jeszcze ostatnia rzecz do zrobienia…

Ana zamaszyście wyszła z obrotowych drzwi Crossfire i odnalazła go wzrokiem na rogu. Znów ubrana w czerń od stóp do głów wyglądała elegancko i bardzo seksownie. Lekko wygięła usta w uśmiechu, podchodząc do niego, i zręcznie wyjęła mu z ręki kubek z kawą.

Wzięła łyk i zmarszczyła nos.

– Fuj. Czarna. Lubię trochę cukru i śmietanki.

Postukał ją palcem w czubek nosa.

– Na pewno lubisz też gorącą, więc czekałem, aż wyjdziesz, żeby ci zamówić. Jak poszło?

– Dobrze. Gideon Cross zgodził się przekazać nagrodę rodzinie Parkerów. Tak jak należy.

– Nie pytał, dlaczego lekką ręką oddajesz pół miliona dolarów? – Nie wspominając o dwóch bańkach znaleźnego za odzyskanie diamentów…

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Na pewno gruntownie sprawdził moje portfolio, zanim w ogóle postawiłam stopę w jego imponującym gabinecie.

Jake uniósł brwi.

– Jesteś taka bogata?

– Powiedzmy, że bardzo dobra w tym, co robię. – Jej uśmiech stał się szelmowski.

– O rany. Znalazłem sobie sponsorkę. Ale mam szczęście!

Ana oblizała dolną wargę.

– Chcesz jeszcze więcej szczęścia?

– No jasne.

Wziął ją za rękę i odeszli razem.

Ogień i żar

Moim drogim przyjaciółkom,
Shayli Black i Shiloh Walker

Za jeszcze wiele lat przyjaźni, śmiechu i pocieszania.

Podziękowania

Do wszystkich czytelników, którym dotychczas podobała się miniseria zwiadowców cieni: mam nadzieję, że pokochacie tę nową część! Dziękuję, że kupujecie moje książki, przysyłacie mi listy i e-maile, i w ogóle jesteście wspaniali. Doceniam was.

Rozdział pierwszy

Darcy Michaels pewniej chwyciła przez rękawiczkę skrzynkę z sprzętem i ostrożnie ruszyła przez zwęglone szczątki swojej ulubionej cukierni. Wszędzie kręcili się strażacy wśród dymiących ruin, zaglądali w każdy kąt i każdą dziurę, żeby sprawdzić, czy ogień został całkowicie ugaszony. Woda ściekała z poczerniałych ścian i sufitu, zbierała się w kałuże na podłodze. Gryzący zapach dymu i przypalonego cukru wwiercał się w nozdrza Darcy, przywierał do skóry, przenikał tkaninę jej munduru.

– Trzeci w ciągu trzech tygodni – mruknął James Ralston za jej plecami. – Przykro mi, Darcy. Wiem, że uwielbiałaś ten sklep.

Przystanęła i odwróciła się do swojego mistrza. Ból ścisnął jej pierś jak imadłem. Ten pożar, podobnie jak dwa poprzednie, zniszczył miejsce drogie jej sercu, pełne cennych wspomnień. W cukierni Sweet Spot obchodziła dwunaste urodziny, potem wpadała tam co piątek, żeby się zaopatrzyć w lemoniadowe słomki, do których przekonała ją siostra.

Skup się na szczegółach, Darcy. Nie rozklejaj się teraz.

– Kimkolwiek jest podpalacz, na tym nie poprzestanie – powiedziała. – Zbyt długo to robi. Ma to we krwi.

Częstotliwość aktów i przerażająco zmyślne urządzenia zapalające z opóźnionym zapłonem wskazywały na kogoś, kto ma czas, żeby doprowadzić swoje szalone plany do perfekcji.

Darcy czuła się sprofanowana i nic nie mogła na to poradzić, chociaż wiedziała, że to irracjonalna reakcja. Wprawdzie jako dziecko chciała wyjechać z Lion’s Bay, teraz jednak za nic nie opuściłaby tego sennego

nadmorskiego miasteczka. Te same wspomnienia, które zmusiły jej rodziców do przeprowadzki, związały ją z tym miejscem.

– Nie wiem, co o tym myśleć. – Zielone jak trawa oczy Jima, przepełnione ciepłym współczuciem, skupiły się na jej twarzy. – Nie ma żadnych nowych mieszkańców i jest po sezonie. Turystyka się skończyła. Każdy nietutejszy od razu rzuca się w oczy.

Darcy powoli obróciła się dookoła, jej wyszkolony wzrok odnajdował istotne elementy zniszczenia, które Jim nauczył ją odczytywać.

– Ten facet nie spadł z n… nieba – oświadczyła zaskoczona, że głos jej się załamał. Odchrząknęła, bo zaschło jej w gardle. – Chyba powinniśmy w to wciągnąć grube ryby.

– Miller robi dobrą robotę. Jest staranny i skrupulatny. – Jim lekko dotknął jej łokcia. – Chyba nie chcesz nadepnąć mu na odcisk.

Przytaknęła, przyznając się do delikatnej natury swojego związku z miejskim szeryfem.

– Oczywiście, ale uważam, że potrzebuje więcej środków, a jest zbyt uparty, żeby poprosić o pomoc.

Ostatnim razem, kiedy do akcji wkroczyli federalni, bezlitośnie pomiatali Chrisem Millerem i jego zastępcami, odcięli go od informacji, a jednocześnie drenowali jego ograniczone zasoby. Darcy aż za dobrze pamiętała ten trudny okres, ponieważ właśnie tamta tragedia – morderstwo, które badali – sprowadziła ją do domu.

– I szczerze mówiąc, ego Chrisa to najmniejszy z naszych problemów.

– Zbierzmy materiał dowodowy, a potem zdecydujemy, co dalej. – Jim położył Darcy rękę na ramieniu i ścisnął, żeby dodać jej otuchy. – Może powinnaś dzisiaj u kogoś nocować?

Nakryła jego rękę swoją dłonią. Znał ją tak dobrze.

Pragnęła wsparcia, takiego, żeby ktoś był w pobliżu, kiedy go potrzebuje, ale żeby nie przeszkadzał, kiedy chciałaby zostać sam na sam ze swoimi myślami.

Napotkała spojrzenie swojego mistrza, on odczytał jej myśli.

– Moja kanapa zawsze na ciebie czeka, Darcy.

Kiwnęła głową.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Odwróciła się i poszukała miejsca, żeby postawić swój sprzęt i zacząć pracę.

*

Darcy obróciła się z westchnieniem i spojrzała na zegar nad kominkiem Jima: kwadrans po piątej. Na dworze jeszcze ciemno. Przez całą noc wierciła się i rzucała. Niespokojne myśli kłębiły jej się w głowie i pozbawiały snu, którego rozpaczliwie potrzebowała. Coś w tych pożarach szczególnie ją niepokoiło, ale nie potrafiła tego nazwać. Myślała nad tym i myślała, ale odpowiedź nie nadchodziła.

Usiadła i rozluźniła ramiona. Wiedziała, co trzeba zrobić. Chciała odzyskać swój cenny spokój, a na to był tylko jeden sposób: znaleźć psychopatę i wsadzić go za kratki. Im szybciej, tym lepiej. Przepychanki między władzami jej nie powstrzymają. Na razie nie było ofiar w ludziach, ale podpalacz prawie nie odpoczywał, podkładał ogień raz za razem. Jeśli trzymał się ustalonego wzorca, mieli tylko kilka dni, zanim uderzy ponownie.

Poczuła na nogach ciepły oddech – u stóp kanapy, na podłodze, leżał piękny owczarek niemiecki. Kiedy jej krótki związek z Jimem się wypalił, boleśnie przeżyła rozłąkę z jego psem.

– Dzięki, że czuwasz, Columbo. – Sięgnęła w dół i podrapała go za uszami.

Mieszkańcy Lion’s Bay płacili jej za taką samą usługę – żeby czuwać nad nimi i dbać o ich bezpieczeństwo.

Nie zamierzała ich zawieść.

Rozdział drugi

Zastępca marshala Jared Cameron zaczekał, aż szeryf Lion’s Bay zaczerpnie tchu w połowie tyrady, po czym spojrzał na swoją partnerkę.

– Cała nagroda należy do ciebie – powiedział.

Odwrócił się na pięcie i zostawił ten kłopot zastępczyni Trish Morales. Przydzielono ją do niego właśnie z tego powodu: ona miała świętą cierpliwość, on zerową. Zwłaszcza do nadętych małomiasteczkowych przedstawicieli władz, którzy wyciągali kutasy i zaczynali oznaczać swój teren, jak tylko wjechał do miasta.

– Jeszcze nie skończyłem. Dokąd on, kurwa, idzie? – warknął szeryf Miller.

Trish odpowiedziała coś znacznie łagodniejszym tonem.

Idiota. Nic nie przebije srebrnej gwiazdy US Marshal’s Service.

Jared zamknął za sobą oszklone drzwi gabinetu szeryfa, żeby odciąć jego głos. Tłumiąc irytację, ruszył przez ogólne biuro w stronę wyjścia, kiedy na posterunku pojawiła się nieprzewidziana komplikacja. W pierwszej chwili obrzucił kobietę tylko przelotnym spojrzeniem, ale coś ponownie przyciągnęło jego uwagę.

Niechętnie zwolnił, potem przystanął. Kimkolwiek była, wyglądała wystrzałowo. Nie w sensie fizycznym. Średni wzrost, smukła, dość proporcjonalna. Twarz nieumalowana, brązowe włosy ściągnięte do tyłu w niedbały kucyk. Gdyby patrzył na jej zdjęcie, nie spojrzałby po raz drugi. Ale na żywo, kiedy widział, jak się rusza, nie mógł oderwać wzroku.

Była jak dziki, wyuzdany seks opakowany w szary papier.

Jej sekret tkwił w zmysłowej płynności ruchów i butelkowo zielonych oczach, przesłoniętych ciężkimi powiekami. Prymitywny samiec w nim natychmiast poczuł przyciąganie, całkowicie lekceważąc mózg, który nie miał czasu na takie rozrywki. Pechowo dla niego jej niebieskie mundurowe spodnie i biała haftowana koszula zapięta pod szyją świadczyły, że nie da rady jej unikać, chyba że zamieniłby się z Trish i spróbował jakoś dogadać z Millerem. Nie mógł się zdecydować, która część jego anatomii szybciej wymykała się spod kontroli: pięści czy fiut.

Może okaże się szczęśliwą mężatką z dziećmi, której wcale nie interesuje tarzanie się w rozpuście z kimś takim jak on.

Kiedy podszedł, rozmawiała z funkcjonariuszką siedzącą za frontowym biurkiem. Zerknęła na niego przelotnie, tak jak on przedtem na nią. Potem zaskoczyła. Jej spojrzenie skupiło się na nim, przesunęło po jego ciele od czubka głowy do zdartych roboczych butów i z powrotem. Kiedy zetknęło się ze wzrokiem Jareda, szybko wciągnęła powietrze i oblizała dolną wargę.

Niech to szlag. Przesrane. Racjonalna część umysłu wrzeszczała na niego, żeby zabierał stąd tyłek i zaryzykował raczej współpracę z szeryfem. Napaść na miejscowe władze, które działały mu na nerwy, przysporzy mniej kłopotów niż wysokie napięcie skwierczące między nim a seksowną panią inspektor straży pożarnej.

– To on – powiedziała niepotrzebnie funkcjonariuszka, wskazując na Jareda.

Wyciągnął rękę i się przedstawił. W chwili kiedy dotknął dłoni seksbomby, krew w jego ciele popędziła na południe i poczuł częściową erekcję. Niemal rozpaczliwie spojrzał na lewą rękę boginii i przeklął brak obrączki. Zwykłe złote kółko wystarczyłoby, żeby natychmiast stracił zainteresowanie.

– Darcy Michaels – odpowiedziała głosem dostatecznie wysokim, żeby wydawał się niemal dziewczęcy. – Inspektor straży pożarnej w Lion’s Bay.

Ładna blondynka za biurkiem uśmiechnęła się do niego równie zapraszająco jak za pierwszym razem, kiedy tu wszedł.

– To Darcy mnie poprosiła, żebym rozesłała informacje o podpalaczu.

Blondynka należała do takich kobiet, które lubił posuwać – dostatecznie atrakcyjna, żeby wzbudzić najbardziej powierzchowne zainteresowanie, i dostatecznie łatwa, żeby chcieć tylko dobrej zabawy. Darcy Michaels poruszała znacznie głębsze uczucia, budziła głód bardziej złożony i pełniejszy. Taki, który zwycięża nad zdrowym rozsądkiem.

Jared wymierzył sobie w duchu kopniaka, wziął panią inspektor za łokieć i skierował do wyjścia.

– Chodźmy.

Zaledwie wyszli na zewnątrz, powiedziała:

– Szybko pan przyjechał.

Zastanowił się nad jej głosem. Skrzyżowanie Marilyn Monroe z Jennifer Tilly. Gdyby dziś rano ktoś go zapytał, co sądzi o kobietach z dziewczęcymi głosami, odpowiedziałby, że cholernie go wpieniają. Jego parszywy pech, że Darcy Michaels stanowiła wyjątek. Za każdym razem, kiedy otwierała usta, wyobraźnia Jareda wpadała do rynsztoka.

Mocniej, Jared. Głębiej…

O rany. Zgrzytnął zębami.

– Musimy działać szybko – rzucił, próbując się skupić. – Jeśli facet trzyma się schematu, podpali coś jeszcze przed końcem tygodnia. Co macie do tej pory?

Wskazała ceglaną remizę po drugiej stronie ulicy.

– Tam jest moje biuro. Chodzi panu o jakiegoś podejrzanego? Przyjechał pan, bo rozpoznał modus operandi?

– Istnieją podobieństwa ze sposobem działania znanego podpalacza, tak.

– Mamy z nim do czynienia od trzech tygodni. Gdzie był miesiąc temu?

– Nie wiadomo.

Zmarszczyła brwi.

– Więc między atakami są przerwy? Jak długie? – dopytywała.

– Dwadzieścia lat. Mniej więcej.

Potknęła się i zatrzymała.

– Pan żartuje?

Spochmurniał, między innymi dlatego, że jej ramię wyśliznęło się z jego uścisku, kiedy nagle przystanęła.

– Czemu miałbym żartować?

– Czy on niedawno wyszedł na zwolnienie warunkowe?

– Uciekł – skorygował. – Siedemnaście lat temu. Podpalił łazienkę w budynku sądu podczas apelacji i zwiał w panującym zamieszaniu. Od tamtego czasu przepadł jak kamień w wodę. Ale przełożona zastępców marshali z biura w Seattle pomagała aresztować Merkersona za pierwszym razem i rozpoznała schemat.

Zmarszczone czoło Darcy się wygładziło.

– Merkerson. No jasne! Próbowałam skojarzyć ten modus operandi. On działał dawniej, nie w moich czasach, ale jego przypadek krótko omawialiśmy na studiach. Co, do cholery, robił przez tyle lat? Dlaczego pozostał w cieniu?

– Może go wsadzili pod fałszywym nazwiskiem albo za granicą. Albo szkolił jakiegoś młodszego dupka, żeby przejął po nim tę posraną robotę. Nieważne. Dorwiemy drania. – Jared znowu złapał ją za łokieć i pociągnął w stronę remizy.

– Nieważne, akurat. Facet zaledwie w trzy tygodnie rozwalił to miasto.

Jared usłyszał furię w jej słowach i zanotował to sobie w pamięci. Osobiste zaangażowanie zaciemnia osąd. Kolejny z wielu powodów, dlaczego naprawdę nie powinien z nią przebywać. Już odczuwał skutki. Podczas gdy jego umysł pracował nad sprawą, ciało wyrywało się do seksownej pani inspektor, nakręcone, napalone, gotowe ją przerżnąć na wylot.

Zamiast przejść przez ulicę do remizy strażackiej, skierował Darcy do knajpy na rogu.

– Nie jadłem lunchu – wyjaśnił. Miał nadzieję, że to spadek poziomu cukru we krwi, nie hormony, pozbawił go rozsądku. To pierwsze mógł naprawić.

– Dopiero co jadłam. Ale wezmę sobie shake’a.

Następny punkt dla niej, pomyślał. Kobieta, która nie musi liczyć każdej cholernej kalorii wkładanej do ust.

O mało nie jęknął, kiedy przez jego zamulony testosteronem mózg przemknęły wizje innych rzeczy, które mogła zrobić ustami. Jeśli potrzebował dowodu, że za ciężko pracuje i za mało się bawi, właśnie go dostał. Powinien przyjąć propozycję blond funkcjonariuszki i trochę się odprężyć.

Dotarł do kontuaru, chwycił menu leżące obok kasy i szybko przejrzał ograniczoną ofertę. Serwowano tu głównie hamburgery z frytkami i trochę sałatek dla tych, co liczą kalorie.

Podeszła do nich uśmiechnięta kelnerka z bloczkiem zamówień, w uniformie z lat pięćdziesiątych, z imieniem „Ginny” wyhaftowanym nad sercem.

– Hej, Darcy. Przyprowadziłaś ze sobą federalnego. Miller na pewno się wścieka. Wiesz, jak nie lubi, kiedy obcy się wtrącają.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – Darcy wydawała się autentycznie pod wrażeniem. – Ja się dowiedziałam dopiero pięć minut temu, że Marshals Service tu jest.

Ginny wzruszyła ramionami.

– Najlepsze miejsce na nowiny. Witamy w Lion’s Bay, marshalu.

– Zastępco – poprawił ją i znowu zajrzał do menu.

– Co u ciebie? – Darcy zagadnęła Ginny ze swobodną poufałością dawnych przyjaciółek.

– Lepiej. Właśnie dziś rano zainstalowali nowy system bezpieczeństwa. Ma wyczuwać nagły wzrost temperatury. I kilka dni temu kazałam jeszcze raz sprawdzić nasze dotychczasowe alarmy pożarowe, żeby mieć pewność, że wszystko działa, jak należy. – Ginny pokazała kciukiem przez ramię na zwalistego szefa kuchni, widocznego przez kuchenne okienko. – Tim żartował, że odejdzie na emeryturę z ubezpieczenia, jeśli nasz lokal się spali. Ale wczoraj spał tu na kanapie.

– O cholera. Ginny, tak mi przykro…

Jared wtrącił się do rozmowy, zanim pani inspektor zdążyła powiedzieć coś więcej.

– Prewencyjne, przemyślane kroki. Dobra robota, Ginny. Jeśli wasze burgery są chociaż w połowie tak doskonałe jak wasze planowanie,

zamówię podwójnego.

Kelnerka uśmiechnęła się szeroko, zadowolona z pochwały.

– Taki duży, silny mężczyzna….

– Propozycje?

– To zależy. Na słodko czy na ostro?

– Jedno i drugie. Umieram z głodu.

– Podwójny cheeseburger z bekonem BBQ, wędzonym chili i frytkami. Pełny zestaw?

– Tak. I dwa takie shaki, jakie chce inspektor Michaels. Całe zamówienie na wynos.

Jared zapłacił rachunek i machnięciem ręki odsunął pięciodolarówkę, którą Darcy wyjęła z kieszeni.

Ginny zamknęła kasę i poszła zrobić shaki. Darcy stała przy ladzie z ponurą miną. Jared zaprosił ją gestem do czerwonego winylowego boksu pod oknem.

– A więc – zaczął, kiedy usiadła. – Jak często do Lion’s Bay wzywano federalnych?

Uniosła brew i zmierzyła go wzrokiem. Jaskiniowiec w nim uderzył się w klatę, widząc to wyzwanie. Szlag, żadna kobieta tak go nie zafascynowała od bardzo, bardzo dawna.

Dobrze, że ma w sobie ogień. Kiedy ją weźmie pod siebie, nie będzie delikatny…

Kurwa. Co jest, do cholery? Wcale jej nie weźmie.

– Tylko raz – odpowiedziała.

– Kiedy?

– Trzy lata temu.

– Dlaczego?

Zawahała się na sekundę, ale to zauważył.

– Została zamordowana kobieta.

– Co w tym było interesującego?

Zacisnęła wargi i spojrzała na niego tak twardo, że się zdziwił.

– Nie patrz na mnie takim wzrokiem, Darcy. To istotne pytanie. Federalni mają ważniejsze sprawy niż morderstwo w małym miasteczku. Co ich zaciekawiło w tej sprawie?

Zrobiła gwałtowny wydech.

– Modus operandi pasował do seryjnego zabójcy, którego szukali.

*

Od chwili kiedy Darcy zobaczyła Jareda Camerona na posterunku policji, wiedziała, że ten gliniarz wtargnie jak huragan w jej uporządkowane życie.

Najpierw zwalił ją z nóg jego wygląd. Musiała przywołać na pomoc wszystkie siły, żeby się opanować i nie stać z rozdziawioną gębą, kiedy podszedł do niej, uosobienie archetypu „wysoki, ciemny i niebezpieczny”. Potem, kiedy wyprowadzał ją na ulicę, jego dotyk wywołał mrowienie w jej całym ciele. Teraz siedziała twarzą w twarz z tym naprawdę przepysznym ciachem. Jej matka nazwałaby go „słodziakiem”, ale Darcy nie mogła. Za każdym razem, kiedy ich oczy się spotykały, zasychało jej w ustach. Chociaż mówił wyłącznie o sprawach zawodowych, w jego elektryzujących niebieskich oczach był zwierzęcy głód.

I niech to, czuła, że go pragnie. Nie potrafiła stłumić tej pierwotnej reakcji. Zachowywał się szorstko i obcesowo, więc wyobrażała sobie, że rżnąłby ją do utraty tchu bez słowa. Spocone, ściskane, zgniatane ciała. To właśnie mówił swoim palącym spojrzeniem, to z niego promieniowało i ona to kupowała. Dzięki jego nieokiełznanej energii o sile żywiołu uświadomiła sobie, że od jakiegoś czasu jest jak martwa. Potrzebowała takiej przygody na jedną noc, bez żadnych zahamowań, żeby odzyskać formę.

– Do którego seryjnego zabójcy? – zapytał szorstkim, chropawym głosem, który przywodził na myśl złocistą whisky w kryształowym szkle.

Niedbale odgarnął ręką lok czarnych jak atrament włosów i mimo woli zauważyła żyły biegnące po potężnych przedramionach i bicepsach. Miał ciało idealnie odpowiadające jej gustom – smukłe, wyrzeźbione, bez odrobiny tłuszczu.

– Chodziło o jakiegoś faceta ze środkowego Zachodu, który na torsach wyrzynał swoim ofiarom majańskie symbole.

– Prorok. – Jared odchylił się do tyłu, swobodna poza nie złagodziła linii jego ciała. – Odliczał do końca świata. Chory pierdziel.

Uniosła brwi.

– To twoja profesjonalna opinia?

– Według mojej profesjonalnej opinii to walnięty koniochlast. Tak jak ten gość, który podpala wam miasto.

Prawie się uśmiechnęła. Jared Cameron rzeczywiście nie owijał w bawełnę, ale lepiej się czuła, wiedząc, że on tu jest. Nie wyglądał na gościa, który pozwoli się komuś wykiwać.

– Słuchaj. – Zabębnił palcami w stół. – Nie możesz się oskarżać z powodu tych pożarów.

– Nie oskarżam się.

– Gówno prawda. Kelnerka ci mówi, że podejmuje kroki, żeby chronić swoją własność, a ty zaczynasz przepraszać, jakby to była twoja wina.

Darcy się zjeżyła.

– To małe miasteczko, funkcjonariuszu. Tutaj ludzie raczej nie tarzają się w forsie. Ona wydała…

– Mam na imię Jared. Mów mi po imieniu.

– Nie brak ci wdzięku, co?

– Nie chcesz wdzięku, poza tym rozmawiamy o sprawach zawodowych.

– Skąd, do cholery, wiesz, czego chcę?

– Bo ja chcę tego samego. – Nachylił się do niej i zniżył głos, jego błękitne oczy zapłonęły. – Pragnę tego tak bardzo, że fiut mi staje od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Podniecenie ogarnęło ją jak nagła gorączka i zaróżowiło skórę. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie mówił do niej tak ordynarnie, więc nigdy nie miała okazji odkryć, że to ją kręci. Teraz się przekonała i mimo woli zastanawiała się, czy on jest gadatliwy w łóżku. Na samą myśl, że ją posuwa, warcząc lubieżne, sprośne słowa, aż ją skręciło z pożądania.

Starała się nie wiercić, ale nie mogła się powstrzymać, żeby go nie sprowokować.

– A czegóż to oboje chcemy, zastępco?

Przez chwilę nie poruszył ani jednym mięśniem. Potem jego wargi wygięły się w krzywym, szelmowsko zmysłowym uśmiechu. W oczach zapłonęła twarda, ognista żądza.

– Chcesz, żebym cię dymał tak, że omal nie zemdlejesz, a ja chcę wbijać w ciebie kutasa, aż się spuszczę do ostatniej kropli.

Darcy opadła na oparcie ławki i uniosła rękę do gardła.

– O rany.

Jej cipka pulsowała chciwie, delikatne fałdy zwilgotniały od narastającego pożądania. Znała tego mężczyznę niecałe dwadzieścia minut, ale nagle stwierdziła, że musi go poznać lepiej. No, przynajmniej jego ciało…

– Umowa stoi. Kończę pracę o szóstej.

Nozdrza policjanta zadrgały. Niecierpliwość wyostrzyła mu rysy, uwypukliła kości policzkowe i nadała surowy wyraz precyzyjnym liniom jego pięknych ust. Darcy musiała przyznać, że jeszcze nigdy nie spotkała równie zachwycającego mężczyzny.

– Będę tego żałował – mruknął, spoglądając na nią niechętnie.

Co dziwne, jego opór tylko podsycił jej pożądanie. Świadczył o tym, jak mocno go pociąga, tak bardzo, że nie potrafił z tym walczyć, chociaż powinien. A ona zareagowała jak każda pełnokrwista kobieta na potężne seksualne pragnienie cudownie pięknego, wspaniale męskiego osobnika: prowokowała go.

Nachyliła się i szepnęła:

– Nie, nie będziesz. Zobaczysz gwiazdy, kiedy z tobą skończę.

– Uhhh. – Krzywiąc się, uniósł biodra z siedzenia i poprawił dżinsy w kroku.

– Wróćmy do spraw zawodowych – powiedziała, uśmiechając się w duchu, przepełniona triumfem i gorączkowym oczekiwaniem. – Ginny wydała pewnie ostatnie pieniądze na środki bezpieczeństwa, które ni diabła

jej nie pomogą. Wiesz, jak działa Merkerson. Jeśli sobie upatrzył tę knajpę, to koniec.

Po zamknięciu lokalu, kiedy ulice opustoszeją, wybuchnie mała bomba zegarowa i budynek w ciągu kilku chwil stanie w płomieniach.

– Słyszałaś, co mówiła – sprzeciwił się Jared z ożywieniem. – Czuje się lepiej. A nawet jeśli zmiany, które wprowadziła, nie są potrzebne w tym konkretnym przypadku, i tak się przydadzą.

– To ja powinnam jej pomóc czuć się bezpiecznie.

– Racja. – Wwiercił się w nią spojrzeniem. – A ludzie powinni spać przy otwartych drzwiach, skoro są służby porządkowe.

– To nie całkiem to samo.

Po pierwszym pożarze mieszkańcy byli wystraszeni, ale ufali, że ona i Jim szybko się z tym uporają. Drugi pożar trochę bardziej nimi wstrząsnął, ale wciąż liczyli, że lada chwila policja dokona aresztowania. Po trzecim razie ludzie przestali wierzyć, że władze lada chwila schwytają podpalacza, i zaczęli zabezpieczać się na własną rękę.

– Robisz z igły widły, Darcy. Jeśli całkiem nie spieprzyłaś zbierania dowodów i analizy, to wypełniasz swoje obowiązki również wtedy, kiedy wzywasz pomoc w razie potrzeby. Poklep się po plecach i szanuj ludzi, którzy myślą z wyprzedzeniem, a nie oglądają się do tyłu.

– Sama nie wiem, czy cię lubię, czy nie.

– Nie lub mnie. Nie komplikujmy tego.

Przytaknęła bez wahania. Ostatecznie mogła z nim pójść na całość właśnie dlatego, że był tu jedynie przejazdem. Cokolwiek więcej niż seks nie wchodziło w grę w tym okresie jej życia.

– Mnie to pasuje.

Wstał już, zanim Ginny podeszła do ich stolika z torbą jedzenia na wynos i kartonowym pojemnikiem na napoje.

– Chodźmy, pani inspektor. Do szóstej musimy odwalić sporo roboty.

*

Jared postawił torbę z jedzeniem na biurku w gabinecie Darcy i omiótł badawczym spojrzeniem wąski pokój. Wyciągając styropianowy pojemnik, rozważał logistykę przygwożdżenia jej na dwumetrowym składanym stole, ustawionym pod oknem z widokiem na stanowisko z ciężkim sprzętem strażackim. Niestety mebel raczej nie wytrzymałby tej akcji, no i to byłoby ciut nieprofesjonalne, chociaż szybki numerek na pewno pomógłby mu się skupić. Nie miałby również zaufania do biurka z ultranowoczesnym szklanym blatem, artystycznie balansującym na plątaninie cienkich chromowanych prętów.

– Nawiasem mówiąc, Miller nie jest taki groźny, na jakiego wygląda. – Sięgnęła po shake'a, a Jared wciągnął jej zapach, czysty, ciepły.

Szeryf miał po trzydziestce i wyglądał na entuzjastę kulturystyki, ale nie stanowił zagrożenia. Jared spędził sześć lat w Delta Force, zanim wstąpił do elitarnej Grupy Operacji Specjalnych US Marshals Service. Nie było na świecie człowieka, którego nie zdołałby poważnie okaleczyć albo zabić.

– Moja partnerka poradzi sobie z Millerem. Nawet jeśli będzie miała ochotę go udusić, pohamuje się. – Odgryzł kawałek burgera, zanim zajął jedno z dwóch krzeseł przed biurkiem. Przestał żuć i wymamrotał ze zdumieniem: – Jasna cholera.

Wargi jej się wygięły wokół słomki.

– Cholernie dobry burger, co?

Przełknął.

– Niesamowity.

Prawie tak doskonały, jak jej wygląd, kiedy się uśmiechała. „Zobaczysz gwiazdy, kiedy z tobą skończę". Do diabła, skłonny był jej uwierzyć. Już go załatwiła, chociaż nawet się nie starała. Co mu zrobi, kiedy włoży w to trochę wysiłku…?

Okrążyła biurko i otworzyła górną szufladę szafki na akta. Przesunął wzrok z niej na regały ze szklanych półek i wsporników, zajmujące całą ścianę za jej plecami. Albo miasto sporo inwestowało w wygodę swoich urzędników, albo ona urządziła sobie gabinet za własne pieniądze. Przypuszczał, że utylitarny, szary, metalowy składany stół i krzesła dostarczyło miasto. Również zwyczajną szafkę na akta. Ale regały

i pasujące do nich biurko były jak ona – mocne, przyciągające wzrok i seksowne. A taki wydatek sugerował, że pani inspektor spędza dużo czasu w pracy… lub że tutaj czuje się najbardziej jak w domu.

Zatrzymał wzrok na półce, gdzie stała fotografia w srebrnej ramce. Zdjęcie przedstawiało ją sprzed kilkunastu lat, w kostiumie czirliderki. Obejmowała ramieniem swoje lustrzane odbicie w uniformie orkiestry szkolnej.

– Jesteś bliźniaczką.

Zamknęła szufladę, wróciła do biurka i położyła na szklanym blacie trzy papierowe teczki.

– Tak.

Ciekawe, czy siostra też ma w sobie taki żar. Może Darcy jest tą niegrzeczną połową. Na tę myśl jego nadgorliwa fujara znowu stwardniała. Określenie „niegrzeczna” w połączeniu z „Darcy” natychmiast go podnieciło.

– Zaczniemy od pierwszego pożaru? – Przeszła od razu do rzeczy.

Kiwnął głową i znowu zaczął jeść, ale trochę go zirytowało, że nie rozwinęła swojej odpowiedzi. Głupio zareagował. Uproszczone relacje to bezosobowe relacje. Powinien się cieszyć, że ona myśli tak samo.

Wyciągnęła teczkę ze spodu, otwarła ją i zaczęła starannie rozkładać fotografie na biurku. Oprócz dziwacznego pojemnika na ołówki, zrobionego z dmuchanego szkła, i czerwonej metalowej skrzynki na sprzęt techniczny nic nie zaśmiecało nieskazitelnej powierzchni.

Przeżuwając idealnie chrupką frytkę, Jared przestudiował zdjęcia z miejsca przestępstwa. Darcy dawała stosowne wyjaśnienia.

– Pożar wybuchł około dziesiątej w nocy. Właściciel zamknął o ósmej. Ogień zaczął się tutaj – wskazała na trzecie zdjęcie – w korytarzu przed toaletami.

– To był budynek z ceglaną fasadą? – Jared uważnie patrzył na gruzy.

– Tak. Studio Taneczne Florinda przejęło starą remizę strażacką, kiedy miasto przeniosło wszystkie służby publiczne w jedno miejsce i nazwało je centrum. – Darcy wyjęła z teczki następną fotografię, tym razem zbliżenie obramowane linijką w kształcie litery L, i położyła przed nim. – Widzisz te

skręcone aluminiowe wiórki? Dały pozytywny wynik testu na obecność białego fosforu. Prawdopodobnie mechanizm zapalający ukryto w puszce po napoju wrzuconej do kosza na śmieci.

– Interesujące.

– Wiesz, co według mnie jest interesujące? – Oparła dłonie na biurku i pochyliła się do przodu. – To, że podpalacz wybiera ceglany budynek. W Lion’s Bay są budynki, które mają ponad sto lat. Ładne staroświeckie domy, licowane drewnem i kryte gontami. Paliłyby się jak papier. Na dodatek stoją w miejscach, gdzie ogień błyskawicznie przeniósłby się na sąsiednie domy.

Jared pomyślał o tym samym.

– Czy istnieje taka możliwość, że to przekręt ubezpieczeniowy?

– A pozostałe pożary dla odwrócenia uwagi? Mechanizm zapalający jest zbyt wyrafinowany jak na amatora. To robota zawodowca.

– Dobra. Mów dalej.

– Budynek numer dwa to stare schronisko dla zwierząt, zbudowane głównie z betonowych bloków. – Darcy zgarnęła na schludną kupkę zdjęcia z pierwszego pożaru i odsunęła na bok, zanim sięgnęła po drugą teczkę. Starannie rozłożyła kolejny zestaw fotografii. – Jest na uboczu, ale w bardzo zarośniętym miejscu. Mogło się zrobić naprawdę nieciekawie, tyle że właśnie wtedy padało przez kilka dni i teren nasiąknął wodą.

Jared przysunął bliżej jedną z fotek.

– Dostaliście anonimowy cynk o tym pożarze, zgadza się?

– Tak.

Odłożyła zdjęcia, kiedy je obejrzał, i pokazała mu najnowszą zniszczoną nieruchomość.

– A to? – Patrzył na niezidentyfikowane poskręcane przedmioty, stojące rzędem na podłodze pod ścianami.

– Cukiernia. A te rzeczy to były plastikowe pojemniki na cukierki. Lokal sąsiadował przez ścianę ze sklepem sprzedającym sztuczną biżuterię. Wymyślny alarm przeciwpożarowy sprawił, że szybko zareagowaliśmy. Sklep z biżuterią ucierpiał tylko nieznacznie.

Jared zamknął wieko pustego pojemnika na jedzenie, wstał i podszedł do mapy na ścianie. Czerwone nalepki w kształcie strzałek zaznaczały trzy punkty.

– W tych miejscach wybuchły pożary?

– Tak.

Usłyszał, jak Darcy odkłada teczki na miejsce, gdy on studiował pozornie przypadkowe lokalizacje. Rozmaite części miasta, różne podmioty. Wciągnął przez słomkę resztki najlepszego shake’a, jakiego pił w życiu.

– Jedźmy do tego studia tanecznego.

– Minęły trzy tygodnie. Nic tam nie zostało.

– Nie szukamy dowodów. – Napotkał jej spojrzenie, kiedy się wyprostowała. – Podpalacz zobaczył w tych miejscach coś, czego my nie widzimy. Jeśli mamy wejść do jego głowy i przewidzieć następny ruch, musimy ustalić, co przyciąga jego uwagę.

– Ślęczałam nad tym wszystkim, aż mi oczy krwawiły. Widzę tylko chaos.

– Świeże spojrzenie nigdy nie zaszkodzi. – Ona nie chce tam wracać, uświadomił sobie. Ciekawe dlaczego. Miał nadzieję, że zachowanie pani inspektor w miejscu przestępstwa podsunie mu jakąś wskazówkę.

– Hej.

Jared się odwrócił. W otwartych drzwiach stał mężczyzna niedbale oparty o framugę. Miał na sobie granatowe spodnie i białą koszulę z krótkim rękawem, taki sam uniform jak Darcy, oprócz kilku dodatkowych naszywek na rękawach i złotego szamerowania.

– Hej, Jim. – Darcy szybko ich sobie przedstawiła.

Główny inspektor straży pożarnej James Ralston wyprostował się i uścisnął rękę Jareda, mierząc go długim spojrzeniem.

– Właśnie się dowiedziałem, że Darcy wezwała kawalerię. Liczę, że pomoże nam pan dopaść tego drania.

– Pracujemy nad tym.

– Chcesz mnie zastąpić? – zapytała Darcy. – Funkcjonariusz Cameron zamierza obejrzeć studio. Pomożesz mu bardziej niż ja.

– Poradzisz sobie. – Oczy Ralstona złagodniały, kiedy spojrzał na Darcy. – A ja i tak nie mogę jechać. Burmistrz zlecił mi powtórną inspekcję wszystkich publicznych budynków w ramach planowanego przeglądu systemów alarmowych.

– Panika się rozkręca – mruknęła Darcy. – Nie pozwól, żeby cię trzymali całą noc. – Wyciągnęła kluczyki z kieszeni.

– Nie pozwolę, ale raczej wrócę późno. Otwórz sobie, jeśli mnie nie będzie.

Pokręciła głową.

– Dzięki. Nie trzeba.

Ralston zmarszczył brwi.

– Na pewno?

– Nie martw się o mnie. Wszystko gra.

– No dobrze. Więc do jutra.

Ralston wyszedł, ale Jared nawet wtedy nie rozluźnił mięśni szczęki.

– On jest dla ciebie trochę za stary, nie?

Darcy przystanęła.

– Słucham?

– Ile ma lat? Czterdzieści? Czterdzieści pięć?

– Nie będziemy o tym rozmawiać.

Przeszła obok niego.

Cholera, kręciło go, kiedy jej głos robił się surowy. Właśnie osiągnął etap takiego zaangażowania w pracę, że przestał zwracać uwagę na jej seksapil, a potem Jim Ralston wszystko spieprzył, kiedy się pojawił i wypowiedział wojnę o terytorium.

Jared ruszył za nią do wyjścia.

– Dawno ze sobą zerwaliście?

– Dostatecznie dawno.

– Może dla ciebie. Nie dla niego.

– Pudło. – Wyszła na parking i skierowała się prosto do ufundowanego przez miasto pikapa z emblematami na drzwiach i kogutem na dachu. – Był przy mnie w trudnym okresie mojego życia. To nigdy nie było nic poważnego i skończyło się prawie dwa lata temu… i to nie twój zasrany interes.

– Nie mój, akurat. – Okrążył furgonetkę i szarpnięciem otworzył drzwi po stronie pasażera. – Jeśli będzie stwarzał problemy, mam prawo wiedzieć.

– Nie będzie stwarzał problemów. Koniec tematu.

– Ten kawałek, że masz sama sobie otworzyć, to jakby pies podniósł łapę.

Spojrzała mu w oczy przez szybę.

– Nie masz prawa się wtrącać w moje osobiste życie. W ogóle nie masz do mnie żadnych praw. Dobrze się zabawimy i nic więcej. Zresztą nawet to jest w tej chwili wątpliwe.

– Czyżby? – Spojrzał na zegarek, potem wśliznął się do auta i zatrzasnął drzwi. Była czwarta trzydzieści. – Jedziemy.

Rozdział trzeci

Darcy usiadła za kierownicą i wsunęła kluczyk do stacyjki. Myśli kłębiły jej się w głowie. W przypadku Jareda Camerona ustępstwa nie wchodziły w grę. Wykorzysta najmniejszy przejaw słabości i przejedzie się po niej jak walec drogowy. Alternatywy – żeby trzymać go na dystans – nie brała pod uwagę dłużej niż przez sekundę. Pragnęła go. Bardzo. Niemal rozpaczliwie, szczerze mówiąc. Więc chociaż był taki apodyktyczny i irytujący, mogła to tolerować, jeśli tego trzeba, żeby go mieć w łóżku.

W milczeniu dojechali do zgliszcz Studia Tanecznego Florinda. Wzrok Jareda prześlizgiwał się tam i z powrotem po mieście, wychwytując szczegóły. Za tym precyzyjnym skupieniem kryło się jednak coś więcej, co wyjaśniało napięcie, które wyróżniało go spośród wszystkich gliniarzy, jakich znała. Był niesamowicie czujny i nadzwyczaj spostrzegawczy. Poruszał się jak drapieżnik: oszczędne ruchy, lekki krok. I zawsze miał się na baczności.

Łowca ludzi. Oto kim był. Ktoś wydał dużo pieniędzy, żeby go wyszkolić na tak niebezpiecznego osobnika. Pewnie wojsko.

Zaparkowała na ulicy przed studiem i wysiadła. Na teren wjechały już buldożery i wielkie śmieciarki, żeby usunąć gruz. Żołądek jej się ścisnął z żalu i smutku, gula w gardle utrudniała przełykanie.

Darcy odetchnęła głęboko i stanęła obok Jareda na chodniku. Obracał się powoli, badając wzrokiem otoczenie.

Zebrała siły i weszła w ruiny pozbawione dachu. Próbowała sobie wyobrazić to miejsce sprzed pożaru. Żałowała, że tak dawno tu nie była.

Miała tylko niejasne wspomnienia z dzieciństwa, słabe echa dawnych czasów, kiedy ona i Danielle na niby współzawodniczyły ze sobą i razem marzyły o karierze baletnicy.

– Dorośli czy dzieci? – Jared przerwał jej zamyślenie.

– Słucham? – Spojrzała na niego.

Oczy mu się zwęziły.

– W porządku? Nie wyglądasz za dobrze.

– Rany, dziękuję.

– Przestań. Wyglądasz… – zmarszczył brwi – …smutno.

– I dorośli, i dzieci. – Pominęła trochę zbyt celny komentarz. Szybko odzyskiwała panowanie nad sobą. Dzięki niemu, dzięki otaczającej go aurze siły i bezpieczeństwa. – I wszystkie style, od baletu przez taniec towarzyski do hip hopu.

– Uczyłaś się tu. – To nie było pytanie.

Odetchnęła głęboko; wiedziała, że nie ma sensu się wypierać. Nic mu nie umykało.

– Dawne czasy.

Kiwnął głową. Oparł ręce na biodrach i rozejrzał się po ruinach.

– To nieduże miasto; jak liczne były klasy?

– Od pięciu do piętnastu osób. Studio prowadzili zawodowi tancerze. Ludzie przyjeżdżali z całego okręgu, żeby się u nich uczyć. – Wskazała dziwaczny motel po drugiej stronie ulicy. – Dla zamiejscowych mieli umowę z rodziną Danielsów.

– Trzeba posprawdzać tych byłych uczniów.

– Szeryf Miller nad tym pracuje.

Jared kiwnął głową.

– Więc Morales się tym zajmie.

Na jej pytające spojrzenie wyjaśnił:

– Moja partnerka.

Patrzyła, jak Jared okrąża kruszące się ceglane mury, wszystko rejestrując zimnymi oczami gliniarza. Serce jej się ściskało, kiedy jej

przeszłość mieszała się z teraźniejszością, ale starała się nie zwracać na to uwagi i odpowiadała na jego pytania.

Niemal godzinę później spojrzał na zegarek.

– Za kwadrans szósta.

W tych słowach brzmiała wielka obietnica, a w jego oczach tlił się żar.

Darcy przytaknęła. Jared stępi ból, przynajmniej na chwilę.

– Chodźmy.

*

Po drodze wpadli do biura. Darcy zabrała teczki, które Jared przeglądał wcześniej, i przesiadła się ze służbowej furgonetki do kabrioletu BMW. Wydawał się nie na miejscu w mieście pełnym pikapów i skromnych kompaktów.

Spojrzała na Jareda, nie okazując wahania ani niepokoju.

– U mnie czy u ciebie?

– Najpierw obiad? – zaproponował, bo nie był skończonym neandertalczykiem, któremu tylko jedno w głowie. No dobrze, był. Ale nie chciał, żeby ta runda z nią okazała się ostatnia. Skoro już ignorował swój zdrowy rozsądek, równie dobrze mógł zaszaleć na całego.

– Później kolacja.

Cholera, tak.

– Więc u ciebie. Ja mieszkam w motelu ze ścianami jak papier.

– Dobra. – Wycofała się szybko i precyzyjnie; lśniący sportowy samochód z pomrukiem opuścił parking.

– Apteka. – Napotkał jej spojrzenie. – Przyjechałem nieprzygotowany na coś takiego.

Szybko znalazła aptekę, ale nie chciała z nim wejść.

– I tak za pół godziny całe miasto będzie o nas gadać, ale wolałabym nie dawać dodatkowych powodów do plotek.

W aptece natychmiast się zorientował, że wcale nie żartowała. Farmaceutka gorliwie oglądała jego zakupy i uśmiechała się z męczącym

entuzjazmem. Gdyby się tak nie spieszył, kazałby Darcy zawieźć się do innego miasteczka, żeby kupić kondomy. A tak wyszedł po niecałych dziesięciu minutach, rzucił torbę z zakupami na podłogę samochodu i wsunął się z powrotem na fotel pasażera. Darcy wycofała się na ulicę, zanim zdążył zapiąć pas.

Jared oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy. Delektował się powolnym wrzeniem we krwi. Od bardzo, bardzo dawna tak się nie palił, żeby dobrać się kobiecie do majtek. Był również niezmiernie ciekaw domu Darcy i tego, co o niej ujawni.

– Jak długo mieszkasz w Lion’s Bay?

– Całe życie, oprócz krótkiego wyjazdu na studia.

Coś w jej głosie kazało mu otworzyć oczy i spojrzeć na nią. Ściągnęła gumkę z kucyka i uwolnione czekoladowe pasma włosów powiewały na wieczornym wietrze. Przechylała głowę w sposób, który mógł określić tylko jako głęboko zmysłowy. Chciała, żeby wiatr muskał jej skórę i głaskał włosy, jakby szukała pieszczoty kochanka.

Odetchnął powoli i głęboko. Najwyraźniej dla Darcy bardzo liczył się zmysł dotyku. Pragnęła, żeby jej dotykano. A on zamierzał dotknąć każdego jej centymetra, na zewnątrz i w środku.

Podjechali do małego, staroświeckiego jednopiętrowego domu w stylu rancza. Ponieważ diametralnie różnił się od tego, co Jared sobie wyobrażał na temat gustu Darcy, w pierwszej chwili pomyślał, że zrobili jeszcze jeden przystanek po drodze. Potem Darcy wjechała pod wiatę z boku budynku.

Zmarszczył brwi. Była nowoczesna, ostra i seksowna. Takie odniósł wrażenie, widząc, jak urządziła swoje biuro i jakim jeździ samochodem. Ale mieszkała w domu starym i banalnym. Coś się za tym kryło. Zamierzał to sprawdzić.

Ruszył za nią do tylnych drzwi umyślnie powolnym krokiem, przeciągając ostatnie chwile rozkosznego oczekiwania. Nic na świecie nie mogło się równać z przygotowaniami do oszałamiającego orgazmu, a nie wątpił, że zaledwie minuty dzielą go od pierwszego z wielu tej nocy.

Darcy szła przodem po zwykłym cementowym chodniku do trzech też cementowych stopni, prowadzących na nieduży ganek. Zniknęła za

drzwiami, zanim dotarł do schodków. Wspinał się powoli, a jego drąg robił się coraz twardszy przy każdym kroku.

Na progu otwartych drzwi przystanął. Wziął następny głęboki wdech. Wolno wypuścił powietrze. Próbował sobie wytłumaczyć, dlaczego zaledwie po paru godzinach poczuł, że oszaleje, jeśli nie przeleci seksownej pani inspektor straży pożarnej.

Rozumowo ogarniał, co ich do siebie przyciąga. Przez większość życia badał ludzkie zachowania i uczył się, jak najlepiej tropić i zabijać. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w gruncie rzeczy wszyscy ludzie to zwierzęta, rządzone instynktem i hormonalnymi impulsami. Na tym podstawowym poziomie między nim a Darcy wybuchło pożądanie i żadne z nich nie zamierzało z tym walczyć. Ale to nie znaczyło, że łatwo się z tym pogodził. Potrzebował opanowania i niezakłóconej logiki, a Darcy rozpieprzyła jedno i drugie. Jego samokontrola wisiała na włosku, który mógł pęknąć w każdej chwili. I ta świadomość Jareda frustrowała. Darcy weszła w jego pole widzenia, bez skrępowania rozbierając się w pokoju dziennym. Dzieliła ich tylko kuchnia, ścieżka wytyczona z lewej strony przez miejsce do gotowania, a z prawej przez stary, solidnie skonstruowany drewniany stół.

Zdjęła już koszulę i sięgała za plecy, żeby rozpiąć praktyczny czarny stanik, wyróżniający się tylko zuchwałą czerwoną kokardką, wtuloną między jej małe piersi.

– Będziesz tam stać całą noc, funkcjonariuszu?

Wciskała gaz do dechy. O, rany. Nie żeby miał coś przeciwko, ale…

Właściwie miał coś przeciwko. Był zbyt nakręcony, żeby po prostu ją zerżnąć i żeby potem kazała mu spadać. Chciał się nią nasycić, potrzebował tego, żeby znowu zacząć myśleć tą głową na górze, a nie tą w gaciach.

Ściągał już koszulkę, kiedy wchodził do domu i kopniakiem zamykał za sobą drzwi. Zasunął rygiel i odwrócił się do Darcy. Rzucił kondomy na kuchenny stół, zanim uporał się z kaburą, pasem i odznaką.

Darcy tymczasem dalej się rozbierała, pospiesznie i bez ostentacji, jednak wyglądała seksownie jak diabli. Te oczy z ciężkimi powiekami… zarumienione policzki… wilgotne rozchylone usta…

Wszystko w niej krzyczało do niego: seks! O mało się nie potknął przy zrzucaniu butów. Wyprostował się z wysiłkiem i szarpnięciem rozpiął suwak dżinsów. Jęknął z ulgi, kiedy uwolnił nabiegłego krwią kutasa, i znów, z większą pasją, kiedy skopała z nóg majtki i oparła ręce na biodrach. Czekała. Naga. Gotowa.

Złapał jedno z dwóch opakowań kondomów, rozdarł i wyciągnął ze środka sznurek foliowych paczuszek. Ruszając do przodu, oddzielił mały kwadracik, resztę chwycił w zęby. Zręcznie założył gumę, zanim całkiem pokonał dystans dzielącym go od Darcy.

Cofnęła się, szeroko otwierając oczy. Oddychała ciężko, pierś jej falowała, język zwilżał wyschnięte wargi. Przyparł ją do kanapy i patrzył, jak się osuwa, opada na poduszki.

Stopą odepchnął na bok stolik do kawy, skupiony wyłącznie na Darcy i na kobiecym głodzie, który wylewał się z niej falami niemal namacalnego żaru. Patrzyła na jego fiuta tak chciwie, że poczuł ucisk w jajach. W głębokim wdechu rozluźnił zaciśnięte zęby i wypuścił kondomy. Upadły na podłogę.

Pochylony nad Darcy, wepchnął ją w róg, chwycił lewą ręką oparcie kanapy, a prawą objął cipkę.

– Och! – wykrzyknęła tym głosem małej dziewczynki, który doprowadzał go do szaleństwa.

– Dobrze – mruknął, prześlizgując się czubkami palców po jedwabistej wilgoci. – Jesteś gorąca i mokra. Dojrzała do rżnięcia.

Wygięła szyję do tyłu, kiedy rozwarł wargi jej pizdeczki i pomasował łechtaczkę.

– Tak. Zrób to.

Schylił głowę i nakrył jej usta swoimi, zanim zdążył pomyśleć. Raczej nie przepadał za całowaniem. Przynajmniej tak myślał. No, ale jego umysł wyłączył się w którymś momencie pomiędzy rozpinaniem przez nią stanika a zdejmowaniem majtek. Wpijał się w jej usta, jakby mógł w ten sposób nasycić swój głód, pożerał ją, zagłębiał się w jedwabiste zakątki z zachłannością, której nie potrafił opanować.

Ciche jęki kochanki tylko podsycały jego dziką żądzę. Ssał jej język, który wsuwała mu do ust, otaczał go wargami, rozkoszował się jej drżeniem i wilgocią namaszczającą rękę, którą masował cipkę.

Uniósł głowę i oczami przymkniętymi z żądzy patrzył na Darcy, kiedy wpychał w nią dwa palce; patrzył, jak jej nabrzmiałe wargi rozchylają się w cichym okrzyku. Penetrował ją niespiesznie, powoli, wpatrują się w nią, żeby napawać się jej przyjemnością. Zagłębił się w szparce do knykci, po czym się wycofał, przygryzając dolną wargę. Była taka ciasna i aksamitna. Taka gorąca i śliska.

– Umm – zamruczał, jego kutas boleśnie pragnął znaleźć się tam, gdzie palce. – Rozłóż nogi szeroko, Darcy, żebym się do ciebie dobrał.

Jej smukłe uda rozsunęły się z wdziękiem, stopy stanęły na kanapie, a kolana się rozwarły. Na widok różowej, pięknie wydepilowanej cipki Jared poczuł, że jego niknąca samokontrola jeszcze bardziej słabnie. Poruszał palcami szybko i mocno, raz za razem, pieprzył tę śliczną, soczystą cipę, aż Darcy zaczęła sama ocierać się o jego rękę i wydawać ciche erotyczne odgłosy. Objęła piersi dłońmi i ugniatała, pociągała za małe, twarde sutki, oddech wyrywał jej się z gardła w kwilących westchnieniach.

Przez cały czas miał język nad jej ustami, drażnił ją krótkimi liźnięciami, trzymał się tuż poza jej zasięgiem, żeby nie doszło do głębokiego pocałunku, jakiego oboje łaknęli. To byłoby za wiele, straciłby głowę i straciłby kontrolę, a wolał, żeby Darcy doszła pierwsza. Chciał rozluźnić tę ciasną cipkę. Bo jak w nią wejdzie, nie wiadomo, co się stanie.

– Tak – dyszała, jej smukły tors lśnił od potu. – Tak, zaraz dojdę… O Boże…

Darcy osiągnęła orgazm z gwałtownym wstrząsem całego ciała, pochwa zamknęła się na jego pracujących palcach. Opadł na kolana, zastąpił rękę ustami; jego język wdarł się w delikatne, konwulsyjnie drgające tkanki. Pochłaniał ją jak opętany, zanurzał twarz w jedwabistej wilgoci i pieprzył językiem jej szparkę, aż doszła jeszcze raz. I jeszcze raz. Wbijała krótkie paznokcie w kanapę i wykrzykiwała słowa, których nie słyszał przez szum krwi w uszach. Nie mógł się nasycić. Potrzebował więcej jej smaku, jej rozkoszy, jej uległości.

Przycisnęła wilgotną rękę do jego spoconego czoła i go odepchnęła.

– Jared… Matko… zemdleję, zanim we mnie wejdziesz.

Niech to szlag. Wyliże ją później, kiedy będzie zbyt wyczerpana, żeby protestować, a jego kutas przestanie pulsować jak sukinsyn. Niech tylko spróbuje odjechać, zanim w nią wejdzie.

Wytarł usta o wnętrze uda Darcy, przełożył sobie jej nogę przez ramię i podniósł wysoko, aż otwarła się całkowicie.

Chwyciła go obiema rękami, aż się skrzywił – przyjemność jej dotyku o mało nie doprowadziła go do granicy. Przez cały czas patrzyła mu w oczy, kiedy nakierowała go na swój otwór, przejechała żołędzią po wilgotnych fałdach i wpasowała w swoją szparkę.

– Och, Darcy. To będzie takie cholernie dobre.

Wszedł w nią, opadając niemal całym ciężarem ciała. Syknął z przyjemności graniczącej z torturą, kiedy jego kutas zagłębił się w elastyczną cipkę. Jeszcze nigdy nie był taki twardy, jeszcze nigdy jego ciało nie było tak napięte.

Wijąc się pod nim, zajęczała:

– Jared.

Wymówiła jego imię tym dziewczęcym zdyszanym głosem w taki sposób, że przestał nad sobą panować. Wparł stopy w podłogę i wbił się w otworek głęboko, przeszywając ją szalonym pchnięciem. Wygięła plecy w łuk i przywarła małymi piersiami do jego torsu. Gwałtowny dotyk jej ciała odebrał jak cios w żołądek. Mięśnie brzucha mu się napięły, krew kipiała, adrenalina zabuzowała. Sprężysta pipa drżała wokół niego, masowała jego udręczonego kutasa tak, że nijak nie dałby rady się powstrzymać.

Jęknął, trąc biodrami o jej biodra.

– Jesteś niesamowita… tak cholernie ciasna i pluszowa…

Darcy zatopiła zęby w jego ramieniu, przytrzymując go rękami w talii. Ukłucie rozkosznego bólu było idealne, wystarczyło, żeby wyrwać go z oszołomienia i ponaglić do działania.

Wsunął pod nią ramiona i przygarnął do siebie, miażdżąc jej ciało o swoje od ramion do bioder. Z biodrami uniesionymi na jego przyjęcie i ciałem zamkniętym w okowach jego ramion znalazła się całkowicie w jego władzy. Pchnął na próbę, wycofał się częściowo i znowu w nią wszedł.

Uwolniła jego ramię, jej głowa opadła do tyłu, na oparcie kanapy.

– Zrób to jeszcze raz – jęknęła.

– Całą noc – obiecał złowrogo, wbił się w nią następnym pchnięciem i patrzył, jak w głębi jej nefrytowo zielonych oczu mocniej rozpala się płomień żądzy. Pizdeczka Darcy zacisnęła się wokół niego. A on wznosił się i opadał, mocno i głęboko. Zwiększył tempo, coraz szybciej i szybciej, ujeżdżał ją zaciekle. Wbijał się bez litości. Przygważdżał ją do kanapy gwałtownymi ruchami bioder.

Odległą częścią umysłu rejestrował, że bierze Darcy zbyt brutalnie, obrabia jej cipkę zbyt agresywnie, ale ona przyjmowała wszystko, co dawał, i żądała więcej.

– Mocniej – dyszała, wyrzucając ku niemu biodra. – Głębiej. Ach… jesteś taki duży. Tak dobrze…

Było więcej niż dobrze. Zabijała go swoim entuzjazmem – orała mu paznokciami plecy, ponaglająco bębniła piętami po jego udach, jedwabiste tkanki jej wnętrza falowały w górę i w dół jego obolałego kutasa. A słodki głos rywalizował z rytmicznym plaskaniem ciężkich jąder o jej wilgotne ciało, najbardziej erotycznym odgłosem pod słońcem.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – zawarczał.

Nie mógł przestać, musiał rżnąć ją jeszcze ostrzej. Za każdym pchnięciem docierał aż do dna, wypełniał ją co do centymetra, oczy uciekały mu w głąb czaszki, bo była taka rozkosznie ciasna i gorąca, aż parzyła. Łagodny kobiecy zapach jej skóry uderzał mu do głowy, upajał, oszałamiał. Jared myślał już, że zawali sprawę i skończy bez niej, kiedy zaczęła się spinać.

– Oooch. – Zadygotała gwałtownie. – Znowu dojdę.

– Zrób to. – Ugryzł ją w ramię, a ona w odpowiedzi drgnęła konwulsyjnie i cudownie zacisnęła się wokół niego. Stęknął, kiedy

zapulsowała maleńkimi spazmami. – Właśnie tak… Wydój mojego kutasa. Ach, cholera…

Osiągnęła szczyt z okrzykiem, aksamitne tkanki obejmujące go zacisnęły się w pięść i wyciskały go konwulsyjnymi skurczami, tak jak żądał. Przygwoździł ramiona Darcy, przytrzymał ją nieruchomo i młócił ją przez jej orgazm, a własny spływał mu po kręgosłupie spiralą jak roztopiony metal i gromadził się w jądrach.

Odrzucił głowę do tyłu z chrapliwym jękiem, wygiął się w łuk, jej rozkosz podsycała jego rozkosz, rozpalała go do białości. Sperma wytrysnęła z czubka penisa tak gwałtownie, że oczy go zapiekły i gardło się ścisnęło. Napięte mięśnie paliły go i dygotały, całe ciało zesztywniało, kiedy spuszczał się do kondoma.

Mógł stracić rozum w tej wstrząsającej chwili, gdyby nie Darcy. Była przy nim, oddawała mu wet za wet.

Rozdział czwarty

Chociaż pot strumyczkami spływał po rozgrzanym ciele Jareda, Darcy zatęskniła za jego ciężarem i członkiem już w chwili, kiedy się z niej stoczył.

Opadł na siedzenie obok niej; głębokie, łapczywe oddechy unosiły jego pierś. Oczy miał zamknięte, głowę wciśniętą w oparcie kanapy.

– Cholera jasna – stęknął wreszcie. – Nie czuję nóg.

Darcy zamknęła oczy, tłumacząc sobie, że szybkie rozdzielenie i skupienie na przyjemności jest w porządku. Nie potrzebowali komplikacji. Przecież tylko się rżnęli. A skoro było rewelacyjnie, nie powinna się skarżyć.

Musnął wargami jej ramię.

– Byłem brutalny, a ty na to pozwoliłaś. Dziękuję.

Ułagodzona tym gestem i przeprosinami, uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

Poruszył się. Jego usta zamknęły się na jej ustach bez uprzedzenia, odbierając jej oddech. Zamarła na chwilę i dopiero po kilku jego miękkich liźnięciach jej umysł wystartował. Delikatność tego pocałunku zupełnie nie pasowała do niecierpliwości, z jaką wcześniej brał jej ciało. Objął dłonią jej kark, wsunął palce w wilgotne u nasady włosy i przytrzymał ją tak, jak chciał.

Pieścił jej język swoim łagodnie i powoli, nacisk jego warg był mocny, ale nie twardy. Złączyli się w gorącym, wilgotnym, zmysłowym doznaniu.

Kiedy się rozdzielili, oboje dyszeli ciężko. Ich spojrzenia się spotkały. Minęła długa, trochę niezręczna chwila.

Darcy odchrząknęła.

– Muszę wziąć prysznic.

– Kupiłem torbę soli Epsom, na wypadek gdybyś chciała się wymoczyć. – Jared dźwignął się na nogi. – Łazienka?

Zaskoczona jego troskliwością, dopiero po kilku sekundach wskazała korytarz.

– Po lewej stronie.

Ruszył w tamtym kierunku, racząc ją widokiem naprawdę przepięknego tyłka. Nie mogła oderwać wzroku od rytmicznie napinających się mięśni. Serce jej szybciej zabiło na myśl, że tak wspaniały okaz męskości doprowadziła do ostatnich granic.

Wstała i wyszła do kuchni, wykorzystując chwilę, żeby ochłonąć. Po drodze uświadomiła sobie, że Jared wiedział wcześniej niż ona sama, w jakim stanie jest jej ciało – rzeczywiście czuła się trochę obolała. Pewnie po całorocznej abstynencji takie są skutki ostrego dymania z dobrze wyposażonym mężczyzną.

Właśnie szukała w torbie z zakupami soli do kąpieli, kiedy usłyszała z łazienki szum wody płynącej przez stare rury. Jared kupił też męski szampon i żel pod prysznic w jednym oraz maszynki do golenia, co sprawiło jej dziwną przyjemność – od początku miał w planach u niej zostać. Nie chciała doszukiwać się w tym czegoś więcej, ale miło wiedzieć, że nie zamierzał od razu podciągnąć spodni i się ulotnić po jednym numerku.

Drzwi łazienki były otwarte. Jej nowy kochanek pochylał się nad trójkątną wanną i sprawdzał temperaturę wody. Spojrzał na nią, kiedy stanęła w progu.

– No, to pomieszczenie do ciebie pasuje – stwierdził.

– Przebudowałam łazienkę, kiedy rodzice się wyprowadzili.

Zatrudniła fachowca i kazała mu zlikwidować szafę ścienną w przyległym gabinecie, żeby powiększyć jedyną łazienkę w domu do znośnych rozmiarów. Nadal nie było zbyt dużo przestrzeni, ale teraz

mieściły się tu oddzielna wanna i prysznic zamiast dawnej staromodnej wanny. Kafelki koloru kawy z mlekiem połączone z akcentami oberżyny dodawały ciepłej, nowoczesnej elegancji, która działała na Darcy kojąco.

Jared wyciągnął rękę po sól Epsom.

Darcy poczuła w brzuchu dziwny ucisk.

– Przygotowałeś się. Rozumiem, że ostra jazda z kobietą to dla ciebie normalka?

Znieruchomiał, jego wyciągnięte palce zacisnęły się w pięść.

– Nie, niekoniecznie.

Podeszła bliżej i podała mu opakowanie. Miała nadzieję, że ten tekst oznaczał, że ona działa na niego wyjątkowo, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak łatwo mu z nią poszło.

Z niemal rozgoryczoną miną Jared wrzucił pełną garść soli pod strumień wody.

– Mam siostrę, która nie zna słowa „dyskrecja” – powiedział opryskliwie. – Może wiesz, jak to jest.

Przytaknęła.

– Opowiadała, że sól do kąpieli czyni cuda po zbyt intensywnej nocy. Pomyślałem, że warto kupić, skoro tak się rozwinęła sytuacja. – Przywołał ją gestem. – Nie za gorąca?

Nie była za gorąca. Z uśmiechem wdzięczności lekko speszona Darcy weszła do małej narożnej wanny i westchnęła z rozkoszy.

– Dziękuję.

Zakręcił wodę i wstał. Wziął swoje przybory toaletowe i wszedł do kabiny prysznicowej z przezroczystego szkła. Darcy wygodnie oparła się na poduszce, którą trzymała na półce, i patrzyła, jak Jared ustawia się pod dużą głowicą prysznicową. Był wysoki, ale wyregulował elastyczny wysięgnik odpowiednio do swojego wzrostu i wkrótce rozpoczął przedstawienie, za które chętnie zapłaciłaby ciężką kasę.

Całkowicie nieświadomy jej pożądliwego wzroku, namydlił głowę i tors. Jego ręce szybko i sprawnie przesuwały się po cudownie wyrzeźbionym ciele. W powietrzu rozszedł się zapach jego mydła. Darcy przełknęła ślinę

z trudem. Rumieniec, który powlókł jej skórę, miał więcej wspólnego z jej nowym kochankiem niż z wysoką temperaturą wody. Jared Cameron stanowił ucieleśnienie jej najmroczniejszych seksualnych fantazji. Grube bicepsy prężyły się przy każdym ruchu, mięśnie brzucha i klatki piersiowej napinały się, kiedy unosił ręce, żeby umyć głowę. Woda z mydłem spływała po opalonym ciele, wywołując skurcze głodu w jej znów pobudzonej szparce.

Przystąpił do mycia genitaliów: jedną ręką głaskał długiego, grubego penisa, drugą unosił mosznę. Na ten widok Darcy nie mogła już dłużej ignorować pulsowania między nogami.

Oparła jedną łydkę na krawędzi wanny, ujęła swoją śliską piczkę i zaczęła masować wrażliwy węzeł łechtaczki. Palcami drugiej ręki chwyciła sutek, ciągnęła i obracała nabrzmiały koniuszek, śląc fale rozkoszy prosto do łona. Wydała cichy jęk pożądania, wtedy nagle podniósł głowę i przyłapał ją, kiedy robiła sobie dobrze.

Przygryzła dolną wargę z rozmyślnie prowokującą miną. Poczuła się seksowna i rozpustna, kiedy w nim też obudziło się pożądanie. Kutas zesztywniał mu w ręku; Darcy wygięła plecy – dobrze pamiętała, jak ta długa twardość poruszała się w niej w środku.

Nie spodziewała się, że Jared tak pospiesznie spłucze z siebie resztki mydła i ze zmarszczonymi brwiami wyjdzie spod prysznica. Kiedy wymaszerował z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół szczupłych bioder, zastanawiała się, czy nie przekroczyła granicy.

Zawstydzona i onieśmielona opuściła ręce. Schowała głowę pod wodę i trzymała tak długo, jak wystarczyło jej oddechu.

Kiedy wynurzyła się, żeby zaczerpnąć powietrza, zobaczyła Jareda. Stał obok wanny z rękami skrzyżowanymi na piersi i nowym kondomem naciągniętym na pokaźny wzwód. Szybko otarła twarz i zamrugała.

Jared wszedł do wanny, zanim się zorientowała w jego zamiarach. Chwycił ją pod pachy, podciągnął i posadził na poduszce na szerokiej ceramicznej krawędzi.

– Chciałem zaczekać – mruknął. Ukląkł i rozsunął jej nogi. – Przynajmniej do po kolacji.

Zanurkował w jej cipkę, przywarł ustami i lizał szczelinę. Wepchnął się w nią, a ona wydała stłumiony okrzyk, wysuwając biodra. Jego język wsuwał się i wysuwał, lizał szybko i płytko, ślizgał się po jej wilgoci, aż sama usłyszała, jaka jest mokra. Jęknął i przechylił głowę, wcisnął się w nią głębiej i spijał ją, jakby nie mógł się nasycić.

Kiedy zadrżała, balansując na krawędzi orgazmu, wytarł usta o wnętrze jej uda i wstał. Zadygotała pod spojrzeniem, jakie rzucił – wyrażało czysty głód, nie całkiem zaspokojony przez zwierzęcy seks na kanapie.

Wziął do ręki kutasa i szturchnął ją lekko. Wyrwał mu się chrapliwy jęk.

– Szlag, chciałem zaczekać – powtórzył z większą pasją. – Ty płyniesz.

– Nic nie poradzę, tak mnie kręcisz. – Chwyciła go za biodra, żeby się nie zsunąć z krawędzi. – Pod prysznicem wyglądałeś cholernie seksownie. Napaliłam się, kiedy obserwowałam, jak się głaszczesz.

– Patrzyłaś na mojego fiuta tak, jakbyś miała umrzeć, gdybym ci go nie dał. O mało nie wystrzeliłem pod prysznicem. – Powoli zaczął się w nią wślizgiwać, z minimalnym naciskiem, tyle tylko, żeby rozsunąć delikatne tkanki. – Chociaż chyba nie miałbym czym strzelać po tym, co mi zrobiłaś na kanapie.

– Chciałabym to zobaczyć – wyznała zdyszana z żądzy. Każdy centymetr, który w nią wpychał, odbierał jej cząstkę rozsądku; każde jego szorstkie słowo podsycało pragnienie.

Ujął jej policzek jedną dłonią, a biodro drugą i pokręcił głową, wciskając się głębiej. Wsunął jej kciuk do ust.

– Najpierw chcę te usta.

Wciągnęła głębiej palec, przejechała językiem po twardej skórze opuszka, patrząc, jak oczy Jareda ciemnieją.

– Właśnie tak będziesz ssała mojego kutasa – oświadczył ochryple. – Każę ci uklęknąć i wepchnę ci swoją pałę aż do gardła. Potem nie spuszczę się tak szybko. Zamierzam cię pieprzyć w usta całkiem długo, bo to będzie cholernie przyjemne. Wszystko w tobie sprawia mi przyjemność.

Wyjął kciuk i pochylił głowę, żeby ją pocałować. Wpychał język w ciepłe zakątki, imitując stosunek. Z ustami na jej ustach i ręką na gardle dodał:

– Połkniesz każdą kroplę mojej spermy, wyssiesz ją z kutasa, aż nic już dla cipki nie zostanie.

– Tak… – szepnęła. Chciała go poczuć w ustach. Pragnęła zobaczyć przyjemność na jego twarzy, kiedy doprowadzi go do orgazmu.

Wykonał skręt biodrami i wbił się w nią aż do nasady. Od jego jęku stwardniały jej sutki.

– Jesteś jeszcze ciaśniejsza niż przedtem, a już wtedy twoja pizdeczka była doskonała.

Darcy odchyliła głowę, wargami i zębami obrysowywała twardą linię jego żuchwy.

– Twój kutas jest grubszy niż przedtem, a już wtedy był duży.

– Bo teraz wiem, jak dobrze będzie się spuścić. – Odchylił głowę do tyłu, żeby ułatwić jej dostęp do szyi. – Jak będzie dobrze, kiedy stracisz kontrolę i mnie ściśniesz.

– Z tobą dochodzę tak mocno – szepnęła przy jego uchu, polizała delikatnie jego wnętrze i uśmiechnęła się, kiedy zadrżał. Umyślnie zacisnęła wokół niego pochwę.

Jared zaklął i się wycofał, potem głęboko wsunął się powolnym ślizgiem.

– Możesz się pobawić, skarbie, ale mnie nie przyspieszysz.

Chwyciła obiema rękami jego napięte pośladki, ścisnęła i przyciągnęła bliżej, żeby się o niego ocierać. Prawie doszła od przelotnego nacisku na łechtaczkę, pochwa łapczywie kurczyła się wokół wypełniającej ją erekcji.

– Cholera – jęknął.

Sięgnął za siebie i odsunął jej ręce, zmusił ją, żeby się przechyliła do tyłu. Potem jedną dłonią przycisnął obie jej ręce do ściany i wyćwiczonym ruchem bioder wykonał idealne, zapierające dech pchnięcie.

– Nie przestaniesz, dopóki całkiem nie oszaleję na twoim punkcie. Dopóki nie zrobisz ze mnie maniaka, który się ślini na twój widok i myśli tylko o tym, żeby cię znowu przelecieć, nieważne, ile razy już cię miał.

Darcy odrzuciła głowę do tyłu, kiedy zaczął przebijać jej obolałą cipkę gładkimi, odmierzonymi pchnięciami. Rozkosz odebrała jej mowę, długi,

gruby kutas wypełniał ją tak idealnie, co do milimetra. Z zamkniętymi oczami chłonęła rytmiczne uderzenia jego bioder o jej biodra i podniecające plaskanie ciężkich jąder o wilgotne pośladki w miejscu połączenia z udami. To było jak erotyczny masaż nadwrażliwego ciała, szeroka żołądź tarła o najważniejszy punkt, co wywoływało niekontrolowane drżenie.

– Mógłbym to robić cały dzień – zawarczał. – Całą noc.

– Nie przestawaj, Jared. Nie… przestawaj.

Jego język zatrzepotał na sutku i znowu prawie doszła.

– Och tak. – Gorący oddech parzył jej wilgotną skórę. – Zrobimy to później. Wsadzę ci, a potem będę ssał twoje sutki, aż głodna mała cipka wydoi mnie do sucha.

Otoczył wargami czubek jej piersi. Ssał długimi pociągnięciami, idealnie zsynchronizowanymi z ruchami między jej nogami. Smagał językiem stwardniały sutek, a przy każdym szybkim dotknięciu przez jej zakończenia nerwowe przebiegały pulsy gorącej rozkoszy. Słyszała własne jęki, jej ciało poruszało się niezależnie od umysłu, biodra unosiły się, żeby wyjść mu naprzeciwko i utrzymać głęboko w środku cudowną pełność.

Jared puścił nadgarstki Darcy i przesunął ręce na jej plecy, żeby jeszcze szczelniej dopasować oba ciała. To było wyjątkowe, niemal najbardziej zmysłowe doznanie w jej życiu. I najbardziej intymne.

– Tak… – sapnęła, zawieszona w jego ramionach. – Dochodzę…

Orgazm wlał się w nią jak łagodna fala, omył zmysły, nabrał siły, aż zadygotała nieopanowanie. Przez cały czas kontynuował powolne pchnięcia sztywnego penisa, który nabrzmiewał przed zbliżającym się spełnieniem, pchał ją do następnego orgazmu.

Wykończona, w emocjonalnej zapaści, jakiej się nie spodziewała, Darcy poddała mu się całkowicie. Pozwoliła, żeby ją zaspokajał, aż poczuła, że już więcej nie wytrzyma, aż jej nogi obwisły bezwładnie w wystygłej wodzie, a sutki boleśnie mrowiły.

Dopiero wtedy odpuścił, przycisnął jej tors do swojej rozpalonej skóry, jego pierś falowała, kiedy dygotał gwałtownie i wytryskiwał bez końca.

Rozdział piąty

– Właściwie zrobili spore postępy, jeśli chodzi o listę uczniów studia tanecznego. – Wyraźny głos Trish dochodził z głośnika komórki Jareda, przy akompaniamencie szelestu papierów w tle. – Potwierdzili już alibi większości repetujących uczniów na rok wstecz. Miller jest terytorialny, ale ma dobry instynkt.

Jared odsunął telefon na bok, żeby zrobić miejsce na deskę do krojenia na kuchennym blacie.

– Mnie martwi, czy miejscowi nie są ślepą plamką w jego dochodzeniu.

– Urabiam go, żeby zaczął myśleć bardziej w tym kierunku. Przynajmniej wziął ich pod uwagę.

– Dopuszcza cię do głosu? To cud. – Oczyścił paprykę z nasion, potem szybko posiekał na małe kwadraty.

– Nie jest taki zły – odparła Trish. – Raz już miał przykre doświadczenia z federalnymi.

– À propos. – Zabrał się do obierania cebuli. – Chciałbym mieć nazwisko i dane kontaktowe tego, kto kierował tamtą sprawą.

– Zamierzasz mu albo jej podziękować, że tak nam ułatwili pracę?

Połowę warzyw zeskrobał nożem na rozgrzaną patelnię.

– Może warto sprawdzić, czy ktoś w Lion’s Bay naraził się federalnym. Oprócz naszego sympatycznego szeryfa.

– O której jutro przyjdziesz na posterunek?

– Nie wiem dokładnie. Rano chcę obejrzeć dwa pozostałe miejsca. A co?

– Szkoda, żebyście minęli się z Millerem.

Jared chwycił rączkę patelni i potrząsnął nią, żeby pomieszać syczące warzywa.

– Zażądałem listów kurierskich z ostatnich sześciu miesięcy. Wprawdzie to oczywista głupota, żeby sprowadzać niebezpieczne materiały i zostawiać ślad…

– Ale nie chcemy przegapić oczywistości.

– Właśnie. Rozłączam się. Zadzwoń, jak będziesz mnie potrzebować.

– Co to za odgłosy?

– Robię kolację. Jestem głodny. Dobranoc. – Jared stuknął w czerwony krzyżyk na ekranie komórki i zajął się rozbijaniem jajek na omlety.

Pracując, w myślach robił przegląd swojego ciała. Cholera, nogi miał jak z galarety i czuł dziwne ściskanie w żołądku, ale tłumaczył sobie, że to z głodu. Miał kłopoty z koncentracją, jego myśli wciąż dryfowały ku kobiecie, która teraz moczyła się w świeżej porcji soli Epsom.

Seksowna pani inspektor straży pożarnej usmażyła mu mózg. Ostre dymanie nie może doprowadzać faceta do takiego dziwnego stanu. Powinno złagodzić stres, zapewnić trening i oczyścić umysł. Tymczasem on nawet nie usłyszał, że Darcy weszła do kuchni, dopóki się nie odezwała:

– Cokolwiek robisz, pachnie przepysznie.

Obejrzał się na nią i zaklął w duchu zły, że go zaskoczyła.

– Omlety.

– Wspaniale.

Wyminęła go i otworzyła kredens, żeby wyjąć talerze. Miała na sobie dżinsy i T-shirt. Wydawała się całkiem ogarnięta i opanowana. To go zirytowało. On naciągnął spodnie, skoro mieli jeść, ale do końca nie zapiął rozporka, więc wystawała mu gumka bokserek. Był boso i bez koszuli, odprężony i swobodny, a Darcy wyglądała na gotową, żeby wyjść z domu.

– Dokąd się wybierasz? – Rozbełtywał żółtko tak zawzięcie, że się spieniło.

– Słucham?

– Ubrałaś się. I spięłaś włosy.

– Nie wiedziałam, że mam jeść nago. Ty nie jesteś nagi.

Z trudem rozwarł zaciśnięte zęby.

– Mogłaś założyć szlafrok.

Ustawiła talerze na stole w jadalni i wróciła do kuchni.

– Nie chciałam… – Odetchnęła gwałtownie. – Nie chcę sprawiać na tobie wrażenia, że cokolwiek zakładam albo przyjmuję za oczywistość. Powiedziałeś bardzo wyraźnie: żadnych komplikacji.

– Niczego nie zakładasz, ale przyjęłaś, że wpadnę w panikę, jeśli logicznie wydedukujesz, że zamierzałem zostać na noc. – Wlał jajka na patelnię z warzywami, potem dodał szynkę, którą pokroił przed telefonem do Trish. – Chyba że jednak dajesz sygnały, żebym sobie poszedł.

Wyprostowała się i zbliżyła do niego.

– Widzę, że seks nie poprawia ci humoru.

– Może dlatego, że jeszcze nie skończyłem.

– No więc dobrze. – Wyjęła sztućce z szuflady. – Załatwione.

Po chwili Jared usłyszał, że Darcy zdejmuje ze stołu plastikową torbę z zakupami. Sądząc po szelestach, zajrzała do środka – i pewnie zauważyła szczoteczkę do zębów, dezodorant i maszynkę do golenia obok dwóch paczek z kondomami. Według niego to nie było optymistyczne, tylko praktyczne. Zręcznym ruchem nadgarstka przewrócił omlet w powietrzu.

– Szkoda, że nie mam aparatu – powiedziała. – Wyglądasz cholernie seksownie, kiedy to robisz.

Ona wyglądała cholernie seksownie, kiedy to z nią robił, cała miękka, ciepła i zarumieniona. Wspomnienie Darcy w wannie będzie go prześladować przez jakiś czas.

Podbródkiem wskazał stół.

– Siadaj.

Darcy ze świstem wypuściła powietrze.

– Chciałam założyć szlafrok. Do twojej wiadomości, myślałam najpierw, żeby zamówić coś z dostawą, odpowiedzieć na twoje ewentualne pytania dotyczące sprawy i może pooglądać telewizję, jeśli nie będzie za późno.

– Powinnaś posłuchać instynktu. – Posypał danie tartym serem, potem z wprawą złożył omlet i zsunął na jej talerz. – Wcinaj. Nie czekaj na mnie.

– Wygląda równie pysznie jak pachnie. Dziękuję.

Wrócił do kuchenki, żeby przygotować porcję dla siebie.

Darcy jęknęła, a jego kutas drgnął jak na zawołanie.

– Jared. Och… To jest nieziemskie. Widać jesteś dobry nie tylko w sypialni.

Patrzył, jak Darcy podnosi do ust drugi kęs, zamyka oczy i przeżuwa, pomrukując z zadowolenia.

Przełknęła.

– Chociaż… w zasadzie do sypialni nie dotarliśmy.

– Jeszcze.

– Jeszcze – zgodziła się. – Wiesz, powinieneś docenić to, że nie chciałam cię wystraszyć. Ja doceniam, że poczułeś się obrażony, kiedy pomyślałeś, że chcę cię spławić.

Jared wbił wzrok w patelnię. Bez komplikacji to skorzystać z wyjścia, które mu zaproponowała, wrócić do motelu i spać samemu. Bez komplikacji to skupić się na pracy, którą tu przyjechał wykonać, i trzymać ręce z daleka od gorącej pani inspektor, przez którą tonął w powodzi testosteronu i nie mógł jasno myśleć.

– Bez komplikacji to znaczy zachować prostotę – powiedział szorstko, rozcierając sobie kark. – Za dużo myślisz.

Oczywiście on prawie wcale nie myślał. Kierował się czystym zwierzęcym instynktem.

Zaśmiała się cicho.

– Nie zwalaj tego na mnie. Wiem, jak działają faceci, kiedy zaczynają od ostrzeżenia, żeby nie stwarzać komplikacji. To znaczy, żeby się nie przywiązywać. Nie liczyć na niego w innych sprawach niż bzykanie. Rozumiem to i nie mam nic przeciwko. Tak, wiem, że każdy mężczyzna ma czuły punkt, ale twojego nie znam.

Odchrząknął. Cóż, akurat w niej wszystko trafiało w jego czuły punkt. A ta rozmowa zmierzała w kierunku, który budził w nim żywy niepokój.

– Łapiesz, o czym mówię, prawda? – Odłożyła widelec. – O okolicznościach, kiedy panikujesz, że zaangażowałeś się w coś bardziej, niż zamierzałeś.

Zsunął swój omlet na talerz, odstawił patelnię na kuchenkę i usiadł obok Darcy przy stole. Za późno na panikowanie. Sytuacja wymykała się spod kontroli, odkąd przygwoździł Darcy do sofy. Przy niej nie panował nad niczym. Nie działały hamulce ani dławik.

Darcy nachyliła się do przodu.

– Przyznasz, że jeśli kobieta zakłada, że zostaniesz na noc, kiedy ty nastawiłeś się tylko na szybki numerek, to robi się niebezpiecznie.

Jared wepchnął kęs jedzenia do ust i przeżuł go razem ze swoją frustracją. Nie chciał analizować tego wszystkiego… ich relacji. Wolał pozostać przy orgazmicznej ignorancji.

– Przyznam, że dopóki oboje chcemy tego samego w tym samym miejscu i czasie, gówno mnie to obchodzi.

Darcy odsunęła krzesło od stołu.

– W porządku. Przepraszam na chwilę.

Spochmurniał na widok jej niedojedzonego omletu, potem gniewnym wzrokiem odprowadził jej oddalające się plecy. Postanowił dać Darcy pięć minut, żeby posadziła swój ciasny tyłeczek z powrotem na krześle, a jak tego nie zrobi – pójdzie po nią i zmusi, żeby dokończyła jedzenie…

Wróciła w krótkim białym satynowym szlafroczku, który odsłaniał gołe nogi i podkreślał brak stanika. Jared zapomniał o irytacji.

Kiedy Darcy znowu zaczęła jeść z widocznym apetytem, oparł się wygodnie na krześle.

– W mieście tej wielkości, gdzie jest tylko jedna straż pożarna, jak rada miejska usprawiedliwia opłacanie dwóch inspektorów straży?

Podniosła na niego wzrok, w jej oczach zamigotało rozbawienie.

– Kombinacja nepotyzmu, zgody na pracę na pół etatu i poparcia Jima.

Jim. Jared długo, powoli wypuścił powietrze, żeby opanować rozdrażnienie.

– Kim jest ten ktoś z rodziny?

– To mój wujek. Wyprowadził się kilka lat temu, ale pamięć nie ginie w Lion’s Bay.

– Reszta twojej rodziny też wyjechała?

– Aha. Chociaż rodzice przenieśli się niezbyt daleko. Kupili dom w Lake Horton.

Czyli całkiem blisko jego domu w Seattle.

– Co cię tu trzyma? Dlaczego zostałaś?

Wstała od stołu i zabrała swój talerz.

– A dlaczego miałabym nie zostać?

Przyglądał się jej, kiedy podeszła, żeby wziąć też jego talerz.

– To do ciebie nie pasuje – stwierdził. – To miasto. Ten dom.

– Skąd wiesz…

Wstał i ruszył za nią do zlewu.

– Wiem.

– Może nie tak łatwo mnie przejrzeć, jak ci się zdaje.

Jared zauważył napięcie jej ramion, cofnął się. Widział, że unika jego wzroku. Stanął za nią, odgarnął na bok jej koński ogon i musnął ustami delikatny kark. W końcu wydobędzie z niej prawdę. Tymczasem zależało mu, żeby była miękka i ciepła. Chciał się przekonać, co ona ma takiego w sobie, że pragnął ją całować całą.

Odwróciła się do niego przodem.

– Dlaczego wstąpiłeś do Marshals Service?

Chwycił blat po obu stronach Darcy, zamykając ją w klatce ramion. Pachniała czysto i słodko – uświadamiał sobie aż nadto wyraźnie, że jest naga pod cienkim okryciem z białej satyny.

– Bo wojsko i ja skończyliśmy ze sobą, a w niczym innym nie jestem dobry.

– Świetnie gotujesz.

– Dzięki.

Oparła ręce na jego biodrach, zaczepiła palce o szlufki dżinsów.

– Naprawdę wyglądasz doskonale. Mógłbyś być modelem. Albo tańczyć w Chippendalesach.

– To niebyt pochlebne.

– Skandalicznie dobrze się bzykasz. Chociaż zarabianie na tym jest nielegalne.

– Wolę zostać po tej stronie prawa – zamruczał, pochylając nad nią głowę. – I jestem wybredny w sprawach łóżkowych. Pewnie umarłbym z głodu.

– No, to jest pochlebne.

Darcy była pewna siebie; znała siłę swojego seksapilu. Wątpił, żeby osiągnęła taki poziom erotycznego wyrafinowania w prowincjonalnej mieścinie, gdzie kawalerów z pewnością dałoby się policzyć na palcach, dlatego tym bardziej ciekawił go okres, który spędziła daleko stąd. I ciekawe, co ją skłoniło do powrotu. Może lizała rany po bolesnym zerwaniu, na jakiś czas odstawiła facetów i schroniła się tam, gdzie znalazła spokój.

Odstąpił.

– Chcesz pooglądać telewizję?

Oczy jej się zaiskrzyły bezgłośnym śmiechem. Wiedziała cholernie dobrze, że pragnął znowu się na nią rzucić, ale się powstrzymywał. Musiał zachować ostrożność, bo ryzykował, że ona się wypali. Dobrze gdyby sam też wziął się w garść.

– Znajdź coś dla siebie – zaproponowała. – Przyłączę się, jak załaduję zmywarkę.

Przystał na tę sugestię tylko dlatego, żeby mieć pretekst i rozejrzeć po domu. W salonie zwrócił uwagę na szczegóły, których przedtem nie widział otumaniony żądzą. Najpierw jego wzrok przyciągnęła znana już kanapa. Nowoczesne linie mebla i grube poduchy pasowały do jego wyobrażeń o Darcy, podobnie jak płaski sześćdziesięciodwucalowy telewizor nad kominkiem. Jedno i drugie wyglądało nie na miejscu na tle ścian ze staromodną tapetą. Stolik do kawy i boczne stoliki były solidne, drewniane, w stylu retro, podobnie jak stół obiadowy, natomiast drobiazgi rozstawione po pokoju pochodziły z czasów współczesnych.

Jared przystanął przy kominku i popatrzył na fotografie w ramkach na gzymsie. Kilka przedstawiało Darcy z rodzicami, parę z siostrę. Łatwo mógł się zorientować, która jest która, wspólne zdjęcia potwierdzały różnice obu sióstr. Darcy charakterystycznie prostowała ramiona i unosiła podbródek, demonstrując opanowanie i zuchwałość – cechy, których nie zdradzał nieśmiały uśmiech siostry.

Odwrócił się od kominka, kiedy weszła do pokoju, i łakomym wzrokiem ogarnął jej szczupłą sylwetkę. Powinien czuć się wyczerpany po dwóch wybuchowych orgazmach, które mu zafundowała, a ona niewątpliwie była obolała. To jednak nie powstrzymywało Darcy – spoglądała na niego takim wzrokiem, jakby chciała go ujeżdżać do rana. A on poważnie się zastanawiał, czy jej na to nie pozwolić. Doświadczał już przedtem silnego seksualnego pociągu, ale nie tak nieodpartego. Poczuł, że laska mu staje, zrzucił dżinsy, ale został w bokserkach.

– Nie napalaj się – ostrzegł, kiedy wstrzymała oddech. – To tylko dla wygody.

Przygryzła dolną wargę i rzuciła mu świadomie prowokujące spojrzenie. Przesunęła palcem od szyi w dół do rowka między piersiami.

– Do góry – ostrzegł przeciągle, chwycił pilota i opadł w róg kanapy, gdzie przygwoździł Darcy zaledwie parę godzin wcześniej. Rozłożył nogi i poklepał miejsce między nimi. – No, teraz bądź grzeczną dziewczynką i połóż się tu przy mnie.

Podeszła do niego z kpiącym uśmiechem.

– Nie wyglądasz mi na typa, który lubi grzeczne dziewczynki.

– Lubię ciebie. – Otoczył ją ramieniem, a ona oparła się plecami o jego pierś. – I nie spodziewam się, że będziesz grzeczna.

– Tak dobrze mnie znasz – zamruczała, przejeżdżając krótkimi paznokciami po mocno umięśnionych udach.

Jeszcze nie znał, ale zamierzał poznać.

Rozdział szósty

Słońce wstało, kiedy Jared dopiero skończył ślęczeć nad plikami Darcy. Ponieważ jego komórka nie mogła zastąpić dużego ekranu laptopa, skorzystał z gabinetu Darcy. Włączył jej desktop, modląc się, żeby nie zabezpieczyła go hasłem. Czy zawsze śpi jak zabita, czy tak ją wymęczył, z pewnością potrzebowała odpoczynku, biorąc pod uwagę, jak dużo będzie od niej wymagał podczas swojego pobytu.

Ekran komputera zamigotał i ożył. Jared zobaczył zdjęcie Darcy i jej siostry, ustawione jako tapeta. Na fotografii były dziećmi, jeszcze nie nastolatkami. Włosy uczesane w jednakowe kucyki, identyczne jasnoróżowe trykoty. W ścianie luster, z baletową poręczą przez całą długość, odbijały się ich plecy.

Dołączył to zdjęcie do innych drobiazgów, które gromadził w swojej pamięciowej kartotece Darcy, po czym przystąpił do pracy. Otworzył pliki ze sprawą Merkersona, żeby porównać ich zawartość z informacjami, które właśnie otrzymał od Darcy. Podobieństwa były niewątpliwe. Właściwie wszystko pasowało niemal idealnie.

Jedyną różnicę, jaką zdołał wychwycić, stanowiła wielkość ładunków zapalających względem osi czasu. Merkerson zaczynał od mniejszych ładunków, upychał je na przykład w puszkach po napojach gazowanych, ale działał bardziej sporadycznie. Pomiędzy kolejnymi podpaleniami mijały miesiące. Dopiero na późniejszym etapie swojego szaleństwa stosował bomby wielkości puszek z farbą i uderzał co siedem dni. Choroba rozwinęła się w nim do tego stopnia, że pragnął spalić cały świat. Ogień był jego obsesją i kochanką. Czy ta nowa kombinacja mniejszych ładunków

i większej częstotliwości, łącząca jego wcześniejsze dokonania z późniejszą gorączką, oznaczała ewolucję, dewolucję albo po prostu nie pasowała do wzoru – nie wiadomo. I każda z tych opcji pozostawiała szerokie pole do domysłów.

Jared naszkicował szybki raport dla przełożonego, zawierający podsumowanie wrażeń i przemyśleń. Darcy pierwsza zetknęła się z tą sprawą, dlatego warto było wklepać jej obserwacje. Poprosił również o aktualne dane dotyczące anonimowego telefonu na 911, który zawiadomił władze o drugim pożarze. Miller ustalił, że dzwoniono z Seattle, z budki telefonicznej. Ale szeryf przerwał na tym śledztwo i zostawił tę nitkę luzem. Dlaczego?

Obracając w myślach to pytanie, wyłączył komputer i sprawdził czas. Siódma trzydzieści.

Wrócił do sypialni, przystanął przy nocnym stoliku i spojrzał na zegarek. Darcy nastawiła budzik na ósmą, czyli powinno akurat wystarczyć czasu. Popatrzył na nią i stwierdził, że jest równie pociągająca we śnie jak w ruchu, kiedy każdy jej gest kipi od zmysłowości. Leżała na plecach, z jednym ramieniem zgiętym nad głową, a drugim wyprostowanym z boku. Prześcieradło okrywało ją niedbale, odsłaniając górną wypukłość piersi i zgięte kolano.

Ujął nakrycie w palce i pociągnął w dół, odsłaniając jej ciało kawałeczek po rozkosznym kawałeczku. Spała dalej, niewinnie kusząc go, żeby zacząć dzień od bzykania…

*

Darcy ocknęła się ze stłumionym okrzykiem, po jej skórze przemknęła fala płynnego gorąca. Świadomość gwałtownie powróciła do jej umysłu, kiedy palący żar ponownie smagnął jej łechtaczkę. Jęknęła i instynktownie próbowała złączyć nogi.

Ale nie mogła. Silne ręce przytrzymały jej uda i jeszcze bardziej je rozsunęły do następnego powolnego liźnięcia. Serce jej waliło z zaskoczenia. Szybko sięgnęła ręką w dół, żeby zasłonić intymne części ciała. Jej palce zanurzyły się w bujnych włosach, prześliznęły się przez tę gęstwinę i przesunęły po czaszce.

Niski męski pomruk aprobaty musnął jej skórę jak pieszczota.

Język przeszywający szparkę rozbudził Darcy całkowicie. Wygięła plecy, z gardła wyrwał się okrzyk. Jej umysł dopiero zaczynał pojmować, ale ciało już wiedziało, sutki sterczały nabrzmiałe i twarde, pochwa zaciskała się, żądając większych doznań.

– Dzień dobry, słonko – zagrzmiał Jared, owiewając ciepłym oddechem jej wilgotną skórę.

– Jared…?

– A kto inny? – Na masywne ramię zarzucił sobie jej bezwładną nogę, drugą odsunął na bok. – Tylko tak leż i szczytuj dla mnie.

Otwarła usta, żeby odpowiedzieć, ale on powoli, z rozmysłem przejechał językiem po otworku i odebrał jej oddech. Zaskomliła i uniosła ku niemu biodra, pragnąc więcej.

– Ummm… – Potarł ją wargami. – Masz taką miękką, soczystą pizdeczkę.

Wcisnęła głowę w poduszkę, kiedy wodził po jej fałdach sztywnym czubkiem języka. W cipce wzbierały soki, pożądanie wypływało z niej jedwabistymi nitkami wilgoci. Chłeptał ją, drażnił zaciskającą się szparkę seksu lekkimi, dręczącymi dotknięciami. Jej łono falowało skurczami aż do bólu.

– Proszę. – Biodra jej drżały. – Pieprz mnie językiem.

– O tak. – Pchnął płytko, potem obtoczył językiem łechtaczkę. – Zrobię z tobą wszystko. Zerżnę cię wszędzie, w każdy sposób.

Podniósł się na kolana. Popchnął jej nogi do tyłu i w górę, żeby jeszcze bardziej ją odsłonić. Biodra Darcy uniosły się nad łóżkiem, teraz opierała się tylko na ramionach. Schylił głowę i lizał całą długość jej wyeksponowanej szparki. Ta bezbronna pozycja jeszcze mocniej rozpaliła szalejącą w niej gorączkę. Jared objął od spodu smukłe uda i rozwierał ją kciukami, żeby ułatwić rozkoszne wędrówki swojego zwinnego języka. Drapanie porannego zarostu dodatkowo ją stymulowało, a lekki dyskomfort łagodziły miękkie dotknięcia jego włosów na wrażliwej wewnętrznej części ud.

I widziała wszystko: jego usta przywierające do jej cipki, kiedy wpychał w nią język w brutalnym erotycznym pocałunku; jego oczy ciemniejące, kiedy dyszała i tłukła pięściami w prześcieradło; jego opadające powieki, kiedy robiła się coraz bardziej gorąca i wilgotna.

Kciuk ślizgał się po narastającej wilgoci, muskał delikatne zmarszczki odbytu. Żądza przeszyła ją jak błyskawica, pot wykwitł na skórze gorącą mgiełką.

Jared podniósł głowę.

– Chcesz mnie tam.

– Chcę cię wszędzie.

Miała wrażenie, że już nie mieści się we własnej skórze, że próbuje z niej wypełznąć. Głód tego mężczyzny szalał w niej, kipiał w żyłach, odbierał resztki zdrowego rozsądku.

Jego kciuk nacisnął bardzo leciutko, a ona naparła na niego, otwarła się i przyjęła dotyk w środku. Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz, popychając na skraj orgazmu. Dużo czasu minęło, odkąd zaufała jakiemuś mężczyźnie na tyle, żeby tam ją wziął. Za dużo. A nawet wtedy tamten związek nie był taki brutalny i zmysłowy. Bezwstydna lubieżność Jareda pozbawiła ją zwykłych zahamowań, pogwałciła wrażliwość, otwarła ją na tortury fizyczne, ale też… inne.

Za każdym razem, kiedy jej dotykał, chciała więcej. Więcej jego. Więcej tego, kim jest przy nim.

Ugniatając swoje obolałe piersi, zacisnęła się na jego kciuku.

– Liż mnie, aż dojdę. Potem pieprz mnie w tyłek, aż ty dojdziesz.

– Oooch… – Skóra mu się mocno napięła na kościach policzkowych. – Nie wiesz, co mi robisz. Przez ciebie oszaleję. Chcę sprofanować twoje ciało. Posiąść. Wziąć…

– Tak.

– Błagaj mnie, Darcy. Błagaj, żebym ci to wszystko zrobił. Wszystko, czego chcę.

– Teraz. Wszystko.

Zanurkował w wilgotne ciało między jej udami, wpił się w nią tak zachłannie, że zadygotała. Pieprzył językiem jej spazmatycznie drgającą cipkę szybko i mocno, przechylając głowę na bok, żeby dotrzeć głębiej. Kciuk wsuwał się i wysuwał z jej tyłka, płytka podwójna penetracja doprowadzała ją do szaleństwa.

Błagała tak, jak jej kazał, prosiła, żeby skończył, żeby ją doprowadził do szczytu, bo już nie wytrzymuje napięcia…

W chwili kiedy jego wargi ujęły łechtaczkę, orgazm uderzył w Darcy mocno, aż pociemniało jej w oczach. Wygięła plecy w łuk i krzyknęła, kiedy ją ssał szybkimi, miarowymi pociągnięciami. Rozkosz zagarniała zmysły, narastała i narastała, prowadząc niemal na krańce przytomności. Potem odpłynęła, odbierając oddech i energię. Darcy opadła na łóżko, ledwie zauważyła, jak delikatnie Jared ją opuścił.

– Darcy.

Oddychała chrapliwie w półmroku sypialni. Z wysiłkiem otwarła oczy i zobaczyła, że Jared klęczy przed nią i ściąga bokserki, uwalniając wściekłą erekcję. Jądra miał pełne i twarde, podciągnięte wysoko do nasady grubego, żylastego drąga. Szeroka żołądź spurpurowiała, z czubka zwisała kropla nasienia. Jared zaklął szorstko i chwycił penisa w garść.

Tak jak wcześniej pod prysznicem, jedną ręką masował mosznę, a drugą walił konia.

Patrzyła na niego oszołomiona, czuła, jak zasychało jej w ustach. On brutalnie obrabiał swojego kutasa, a w niej krew znów mocniej tętniła. Ta prymitywna demonstracja dzikiej żądzy ucieszyła ją, bo stanowiła dowód, że oszalał dla niej tak jak ona dla niego.

Ponaglała go, szczypiąc się i ciągnąc za sutki.

– Wyobrażam sobie, że jesteś we mnie… jak głęboko wchodzisz, jaki wielki jesteś tuż przed wytryskiem. Wypełniasz mnie tak bardzo, że przyjemność jest prawie bólem. Nie wiem, jak wytrzymam, kiedy mi wsadzisz w tyłek, ale na pewno będę zachwycona…

– Kurwa. – Sperma eksplodowała palącą strugą na jej tors. Ręka pracowała dalej, pompowała z kutasa śmietankowy płyn, który tryskał na

piersi Darcy, oblewał jej skórę. Spuszczał się długo i mocno, przeklinając siarczyście, skurcze szarpały potężnym ciałem.

Ale kiedy skończył, wciąż był twardy i wciąż miał w oku ten drapieżny błysk, jakiego nauczyła się spodziewać.

Dzwonek budzika poderwał ją i przerzucił łomoczące serce na najwyższy bieg. Jared sięgnął w dół, chwycił ją za kark i podniósł do ust. Pocałował szybko i mocno, wolną ręką rozsmarowując spermę na jej cyckach.

– Uratowana w ostatniej chwili – powiedział szorstko.

Darcy odpowiedziała z wargami na jego wargach:

– Później. Dokończymy później.

– Odliczam sekundy.

*

Darcy nastawiła kawę, kiedy Jared brał prysznic. Zauważyła, że na stole leżą akta dotyczące podpalenia. Widocznie w nocy Jared przyniósł te dokumenty z jej samochodu. Zastanawiała się, czy wyciągnął jakieś wnioski, czy miał teorie albo pytania, coś, w czym mogłaby mu pomóc.

Prysznic został zakręcony, hałaśliwe rury umilkły i zapadła cisza. W nagłej pustce Darcy niemal słyszała, jak szumi jej ciało. Czuła się jednocześnie pobudzona i wyczerpana, zadowolona i niespokojna. W ciągu niecałej doby Jared znalazł luźne nitki w jej życiu i ciągnął za nie powoli, prując szwy. Nie wiedziała, jak kontynuować tę niezwykle intymną wzajemną seksualną eksplorację bez emocjonalnego zaangażowania.

Pragnęła go już do bólu. Łatwo sobie wyobrażała, że się od niego uzależni.

– Zabiłbym za łyk tej kawy, która tak pachnie. – Wszedł do kuchni z wilgotnymi włosami, w samych dżinsach.

Pochłaniała go wzrokiem, walcząc z chęcią, żeby przegarnąć palcami skąpe owłosienie na jego piersi. Prawdę mówiąc, nie potrafiła się powstrzymać: ciągle sobie obrazowała, jak przesuwa językiem po linii włosów od jego pępka do ptaka na dole. Ślinka napłynęła jej do ust

z pragnienia, żeby go lizać i ssać aż do orgazmu, żeby całkowicie władać jego przyjemnością. A jej zaborcze instynkty sięgały dalej, żeby posiąść go całego.

– Nie patrz tak na mnie – rzucił ostro. – Bo mi staje.

– Nie kuś mnie swoim wystrzałowym ciałem – odgryzła się urażona i przestraszona, że czuje urazę, co mogło wskazywać, że już zbyt głęboko się zaangażowała. – Ciekawe, jak byś zareagował, gdybym cały czas paradowała z gołymi cyckami.

Zmarszczył brwi.

– Byłbym zachwycony, ale mamy inne rzeczy do zrobienia oprócz pieprzenia się do upadłego. Więc daj mi spokój.

– I kto to mówi… – mruknęła pod nosem, odwracając się do ekspresu. Jared bywał popędliwy, opryskliwy i gburowaty. Ale na tym polegał jego urok. Nawet jeśli swoją opryskliwością czasami dotknął do żywego. – Jaką chcesz kawę?

– Czarną.

Wyjęła kubek z kredensu. Poczuła, że Jared podchodzi do niej z tyłu, potem zamknęła oczy, kiedy odsunął jej kucyk i potarł nosem kark. Otoczył ją ramionami. Zesztywniała, usiłując nie pokazać drżenia, które ją ogarnęło od wewnątrz.

Objął ją mocniej.

– Przepraszam – powiedział szorstko.

Odetchnęła powoli i głęboko, sięgnęła po dzbanek.

– Nie masz za co przepraszać.

– Bzdura. Nie mogę się na tobie wyżywać, skoro sam ledwo panuję nad sobą. Napalamy się na siebie nawzajem. Żeby to utrzymać w ryzach, potrzeba trochę wysiłku i ustępstw. Nie cierpię zakładać ubrania na wilgotną skórę, ale jakoś się przemogę.

– Okay.

Lekko ścisnął zębami mięsień pomiędzy jej szyją a barkiem. Ten prymitywny gest posiadania wzbudził w niej niechciany dreszcz.

– Uwielbiam, jak na mnie patrzysz w ten sposób, Darcy. Jakbyś chciała zjeść mnie żywcem. To nie jest złe, tylko niewygodne.

Przesunęła na bok pełny kubek.

– Postaram się patrzeć gdzie indziej. Proszę.

Jared nie ruszał się przez długą chwilę, potem puścił ją ze stłumionym przekleństwem. Wyszedł z kuchni, a ona skorzystała z chwili, żeby w duchu kopnąć się w tyłek. Wyprostowała się, kiedy wrócił, odsunęła się i ruszyła do pokoju, a on ją wyminął, żeby wziąć kawę.

Potrzebowali trochę odpoczynku od siebie. Nie rozstawali się, odkąd się poznali, i to błąd.

– Ani się waż stąd wyjść – powiedział głosem zbyt opanowanym, żeby nie zabrzmiał groźnie.

– To mój dom.

– Jeśli już nie jestem tu mile widziany, spójrz mi w oczy i to powiedz.

Darcy przystanęła przy stole i odwróciła się do Jareda zadowolona, że ma na sobie mundur, w którym wygląda, jakby się pozbierała do kupy, chociaż daleko jej było do tego. Jared nałożył koszulę. Teraz stał oparty biodrem o blat, z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Swobodna poza nie zmyliła Darcy ani na chwilę. Był naprężony jak wąż. Czujny. Gotowy.

Zaserwowała mu coś, co miało go ułagodzić.

– Słabo się dzisiaj czuję.

Skrzyżował ramiona na piersi i podniósł kubek do ust. Wziął łyk, kiwnął głową.

– Ja też jestem skonany.

To wyznanie poprawiło jej humor, nawet zdobyła się na uśmiech.

– Pomyślałam, że może lepiej popracuj dzisiaj z Jimem. Zorientuję się, jak pomóc twojej partnerce i Millerowi. Możemy oddzielnie odespać tę burzę hormonów, feromonów czy czegokolwiek i zobaczymy, co dalej.

Milczenie trwało długo. Potem:

– Zgadzam się na przerwę, ale będzie lepiej, jeśli nie spotkam się z Ralstonem.

– On jest cholernie dobry w swoim fachu. Wyszkolił mnie.

– Może być najwybitniejszym inspektorem straży pożarnej w całym okręgu, ale i tak skuję mu mordę, jeśli znowu spróbuje tych swoich terytorialnych zagrywek.

– Przecież nie wiedział, że już się umówiliśmy – zaprotestowała. – Po prostu chciał się zachować jak przyjaciel, bo tylko tym jest dla mnie od kilku lat.

Jared wziął następny łyk, wpatrując się w nią znad krawędzi kubka.

– Jesteśmy wyszkolonymi obserwatorami, Darcy. I ja, i on. Obaj oceniliśmy się nawzajem od pierwszego wejrzenia. Wiedział, że wkraczam do akcji, i nacisnął trochę, żeby mi pokazać, gdzie moje miejsce. Naciśnie jeszcze raz, to oddam mu z nawiązką.

Wezbrał w niej gniew.

– Nie potrzebuję takich scen akurat teraz. Nie mogę ci nic więcej dać. Jestem całkiem wykończona. Miałeś być wyłącznie wibratorem, który działa bez baterii.

Oczy miał twarde i piękne jak szafiry.

– A ty miałaś być wyłącznie chętną dupą. Zamiast tego wszystko się popieprzyło. Zrób z tym porządek. Chcę ciebie i nie potrafię tego wyłączyć. A kiedy cię dotykam, nie chcę tego wyłączyć i ty też nie chcesz. Jeżeli liczysz, że odległość coś tu zmieni, jakoś to wytrzymam jedynie dlatego, żeby ci udowodnić, że się mylisz, bo zanim się obejrzysz, znowu będziemy razem.

– To się nie uda.

– Nie myśl, że ci uwierzę na słowo. Sam się przekonam. – Dopił kawę i znów napełnił kubek. – Muszę się przebrać w czyste rzeczy i zabrać parę drobiazgów z motelu. Potem zamierzam obejrzeć dwa pozostałe miejsca. Wolałbym, żebyś ty mnie zawiozła, ale jeśli masz coś przeciwko, poradzę sobie inaczej.

– Jeśli mam coś przeciwko… – powtórzyła, śmiejąc się bez wesołości. – Dobre sobie.

– Jedziemy na tym samym wózku. Jak się wywalimy, to razem.

Wstała i otrząsnęła się w duchu.

– Chcesz jeść?

– Jeszcze nie.

– Okay, jeśli jesteś gotowy, to ja też.

Rozdział siódmy

Trish właśnie wychodziła z motelu, kiedy Darcy wjechała swoim bmw na miejsce parkingowe przed pokojem Jareda na parterze. Wysiadł i spotkał się z partnerką na chodniku.

– Hej – przywitał ją i zmarszczył brwi na widok jej wzburzenia. – Co się dzieje?

– Miller już przebiera nogami, żeby zorganizować konferencję prasową. Uważa, że jeśli postraszymy podpalacza, ten się stąd wyniesie.

– Geniusz – prychnął Jared. – Zwalimy nasz problem komuś innemu na głowę.

– Przypomniałam mu… stanowczo… że to nasza sprawa i my decydujemy o trybie postępowania. – Miała hardą minę, a strój świadczył, że postanowiła wzbudzić jeszcze więcej respektu i za wszelką cenę zapanować nad sytuacją. Zwykle nosiła dżinsy i bluzkę, dzisiaj jednak założyła eleganckie spodnie i blezer.

– I posłuchał?

Wzruszyła ramionami z kwaśnym uśmiechem.

– No, zadzwonił, żeby mnie uprzedzić. To już coś. Jadę na posterunek, wolę mieć faceta na oku. Ty obejrzysz dwa pozostałe miejsca?

– Tak. Przywiozłem ci akta pani inspektor, żebyś je przejrzała pod moją nieobecność. Dokumentacja jest bardzo dokładna. – Obejrzał się na Darcy i kiwnął, żeby do nich podeszła. – Musimy też sprawdzić domy letniskowe. Przez miasto przepływa stały strumień sezonowych mieszkańców i urlopowiczów. Nie tylko miejscowi znają teren na wylot.

– Przy okazji, podobają mi się twoje dżinsy – powiedziała Trish, kiedy Darcy gramoliła się zza kierownicy. – Wczoraj też dobrze na tobie wyglądały.

Spiorunował ją wzrokiem, na co się roześmiała. Kiedy Darcy do nich podeszła, przedstawił sobie kobiety nawzajem.

– Możesz przekazać te akta funkcjonariuszce Morales? Ja pójdę po rzeczy. – Odszedł, nie czekając na odpowiedź.

W swoim pokoju otworzył nierozpakowaną dotąd walizkę i wyjął zmianę ubrania. Przebrał się, chwycił torbę z laptopem i ciemne okulary, które zostawił na komodzie poprzedniego dnia, po czym wrócił na parking. Zastał Darcy i Trish pochylone nad maską służbowego SUV-a, którym przyjechał do Lion’s Bay. Omawiały rozłożone przed nimi akta.

Darcy podniosła wzrok, kiedy zamknął drzwi pokoju. To spojrzenie było jak fizyczna pieszczota, aż serce mu szybciej zabiło. Jej kobiecy głód działał na niego jak narkotyk. Chociaż Jared wiedział, że mu szkodzi, nie mógł się bez niego obejść.

Trish wyprostowała się i zmierzyła go pochmurnym wzrokiem.

– Chciałabym poznać twoją opinię, kiedy zbadasz wszystkie trzy miejsca przestępstwa. Na papierze nie widzę żadnych powiązań. Według mnie to dziwne, że podpalacz tak skrupulatnie trzymał się terminów i tak starannie konstruował ładunki, a jednocześnie przypadkowo wybierał miejsca ataku.

– Witam w klubie. – Jared nałożył ciemne okulary. – Jak już znajdziemy powiązania, rozgryziemy tę sprawę raz-dwa.

Darcy pożegnała się i wróciła do samochodu. Jared trzymał się tuż za nią. Pojechali do remizy strażackiej, żeby zmienić auta. Jared zwyczajnie miał pecha, że facet, którego najbardziej nie chciał spotkać, podszedł do Darcy, akurat jak tylko przekroczyli próg budynku.

– Nie musiałaś przychodzić w swój wolny dzień – powiedział Ralston, kiedy szukała na ściennym wieszaku kluczyków do służbowej furgonetki. – Mogę udzielić funkcjonariuszowi Cameronowi wszelkiej pomocy.

Jared uśmiechnął się ponuro. Darcy nie wykorzystała najmocniejszej karty, którą mogła zagrać, żeby go od siebie odsunąć – dzisiaj miała wolne. Uznał to za dobry znak, do pewnego stopnia.

– Właściwie, inspektorze – odparł – przydałaby się nam pańska pomoc w okiełznaniu szeryfa Millera. Nalega na konferencję prasową, która albo pogłaszcze ego podpalacza, albo go wypłoszy, albo jedno i drugie.

Ralston westchnął.

– Ostatnie, czego potrzebujemy, to kontrola mediów. Sparaliżują nam wszystkie ruchy. Wiemy o tym aż za dobrze. Prawda, Darcy?

– On ciebie posłucha, Jim. Umiesz gadać z ludźmi.

– Ciebie Chris też posłucha. Ciągle ma do ciebie słabość. Chyba nie zauważyłaś, że trzyma w swoim biurze zdjęcie z balu maturalnego.

– O rany. Wolałam tego nie wiedzieć. Zabieram zastępcę Camerona do Animal Friends, a potem znowu do Sweet Spot.

Ralston podszedł bliżej i zniżył głos.

– Pozwól, że załatwię to jedno za ciebie. Nie powinnaś tam wracać.

Odetchnęła głośno.

– Spoko. Ty będziesz miał na głowie Millera, a funkcjonariusze Cameron i Morales niech robią jak największe postępy, zanim wybuchnie następny pożar. Im szybciej obejrzymy te miejsca, tym lepiej. Dam sobie radę.

– Ciągle to powtarzasz, skarbie, ale to jeszcze nic nie znaczy.

Jared dał krok do przodu, przypominając drugiemu mężczyźnie o swojej obecności. Nie zrobił nic ostentacyjnego, nie wyciągnął ręki do Darcy ani nie wykonał żadnego gestu posiadacza. Nie musiał. Spojrzenie, które rzucił inspektorowi, mówiło to wszystko i więcej – ewolucja nie zmieniła pozawerbalnej komunikacji między samcami.

Ralston ponownie zmierzył go wzrokiem. W jego oczach nie było wyzwania. Tylko spokojna, milcząca ciekawość.

– Mogę to załatwić – zapewniła Darcy, nieświadoma wymiany spojrzeń nad jej głową. – Chyba powinnam.

Ralston przeniósł na nią wzrok.

– W porządku. Nie chcę tylko, żebyś się do czegoś zmuszała, jeśli nie jesteś gotowa.

Powtórzyła zapewnienia, potem zapytała:

– Nie wiesz, gdzie są kluczyki od furgonetki?

– Mitch zabrał samochód na tyły, żeby go umyć.

Poszli po auto, a po drodze Darcy wyjaśniała, że oprócz dwóch wyszkolonych sanitariuszy na etacie pozostała część ekipy strażackiej to miejscowi ochotnicy.

– Mitch Quinn należy do najbardziej aktywnych – dodała, kiedy wyszli zza rogu i zobaczyli wysportowanego blondyna w ciemnoniebieskim mundurze; akurat wycierał furgonetkę. – Mam nadzieję, że dostanie stałą posadę, jeśli miasto kiedyś zgodzi się zwiększyć budżet. Zasługuje na to.

Pospiesznie przedstawiła ich sobie nawzajem, po czym wskoczyła do kabiny, niecierpliwiąc się, żeby jechać. Szybko wydostali się z miasta, po czym skręcili z nadbrzeżnej autostrady i zaczęli się wspinać na zalesiony teren na jednym końcu pasma wzgórz w kształcie litery U, które dociskało Lion’s Bay do oceanu. Knykcie Darcy zbielały na kierownicy, usta zacisnęły się w wąską kreskę. Odpłynęła gdzieś daleko, pogrążyła się w myślach czy wspomnieniach, które pochłaniały całą jej energię.

– Opowiedz mi o tym miejscu, do którego jedziemy – poprosił Jared, bo chciał, żeby z nim była. Pragnął być przy niej, wspierać ją, kiedy ona walczy z tym czymś nieznanym.

Wzdrygnęła się, jakby zaskoczył ją dźwięk jego głosu. Spojrzała na niego zielonymi oczami, zagubionymi i bezbronnymi.

– Co?

– Twoje wrażenia na temat schroniska dla zwierząt. Jakieś hipotezy, dlaczego zostało wybrane. Co wiesz o jego historii?

– Och. Dobrze. – Powoli wróciła do rzeczywistości. Odetchnęła głośno, żeby się pozbyć napięcia. – Schronisko wybudowano z funduszy rodziny Darmodych, do której należy ta ziemia od trzech pokoleń. Na czele projektu stanęła Lucy Darmody. To była jej odpowiedź na zarzuty krewnych, że zmienia swój dom w zoo, ponieważ ciągle przygarniała ranne, bezpańskie i niechciane zwierzęta. Po jej śmierci dzieci chciały się pozbyć kłopotu, więc rozdały wyposażenie i zamierzały zburzyć budynki i psiarnie. Od tamtego czasu wszystko jest niesprzedawalne jako przedmiot sporu. Nie mogą dojść do porozumienia, jak najlepiej spieniężyć ziemię.

– Często tu przyjeżdżałaś?

– Niezbyt.

Przyjrzał jej się ukradkiem zza okularów.

– Ale przyjeżdżałaś.

– Przed laty. Mój ojciec jest weterynarzem i poświęcał jeden weekend w miesiącu, żeby tu, na miejscu, za darmo sterylizować zwierzęta. Zatrudniał mnie i moją siostrę do dorywczych prac, kiedy tylko mógł. W ten sposób Dani odkryła, że uwielbia pracę weterynaryjną.

– A dla ciebie to za spokojna robota, co?

Spojrzała na niego.

– Tak. Kocham zwierzęta, ale to nie było moje powołanie.

– Gdzie siostra jest teraz? – Jared chciał poznać Danielle. Chętnie zobaczyłby Darcy z siostrą, poznał jej emocje i reakcje w odniesieniu do kogoś, kogo kocha i komu ufa.

– Niedaleko rodziców.

Znów zadał sobie pytanie: Dlaczego Darcy wciąż tu jest? Co ją tu trzyma? Na pewno nie więzy rodzinne.

Wjechali na żwirowany parking zarośnięty chwastami. Na drugim końcu osmalone ściany z betonowych bloków wyznaczały zarysy budynku, który kiedyś tam stał. Psiarnie przetrwały, cement i druciana siatka dobrze zniosły ogień.

Darcy wchodziła w zgliszcza ze sztywnymi, ściągniętymi ramionami, oświetlając sobie drogę snopem światła z latarki Maglite.

– To było biuro. Niewiele zostało. Ścienne regały i pudła z kartotekami padłych zwierząt. Pudła przeniesiono w ten kąt, przedmiot zapalający umieszczono w środku. Oceniamy, że ogień wybuchł około dziesiątej w nocy.

– A niezidentyfikowany świadek zadzwonił kwadrans później. Z Seattle.

– Skoro miał mechanizm zegarowy, mógł nastawić zapłon i odjechać.

Spojrzał na nią.

– Gdzie tu zabawa?

Weszła w wąski promień światła padającego z dziury w suficie i skinęła głową.

– Właśnie. Jaki piroman nie zostaje na miejscu, żeby obejrzeć przedstawienie?

– Taki, który nie ma obsesji na punkcie ognia – odparł Jared, chociaż wiedział, że to niemożliwe.

– Więc nie jest piromanem?

– Wyciągam wnioski. Zauważyliśmy już, że nie wybierał konstrukcji zbudowanych z najbardziej łatwopalnych materiałów. – Oparł rękę na kolbie broni. – Jakie są inne powody, żeby podłożyć ogień? Rozmawialiśmy o wyłudzeniu ubezpieczenia. Może zemsta? Cholera, te ładunki zapalające zbijają nas z tropu. Jak zauważyłaś, są zbyt wyrafinowane, zbyt starannie skonstruowane.

– Racja. Ktoś kocha nad nimi pracować, uwielbia sobie wyobrażać, jakie spowodują zniszczenia.

– Więc wracamy do piromana, którego nie kręcą własne pożary. – Popatrzył na nią. – Co ty na to?

– Może trafnie zgadłeś, że Merkerson przekazuje pałeczkę swojemu następcy. Na przykład pracują razem. Merkerson wprowadza go w arkana i umyślnie zaczyna od małego miasta i łatwiejszych budynków.

– Poligon. Teren szkoleniowy.

– No.

Jared uśmiechnął się ponuro.

– To mi się podoba.

– Łączy więcej wątków.

Pod wrażeniem jej bystrości zapytał:

– Od kiedy tak myślisz?

Weszła dalej w głąb betonowej skorupy.

– Odkąd przyszło ostrzeżenie. Jak można podkładać ogień w jednym mieście i informować o tym z drugiego miasta? Dwóch ludzi. Brzytwa Ockhama.

– Ale czekałaś do trzeciego pożaru, żeby wezwać pomoc?

– To nie należało do moich obowiązków. – Darcy otworzyła drzwi prowadzące na dwór. Cętki słonecznego blasku zalały wnętrze. – Potem uznałam, że to mój obowiązek.

Ruszył za nią.

– Coś mi nie daje spokoju.

– Tobie też?

– Te wymyślne bomby zegarowe… są lepsze niż w tamtych czasach. Jeśli to Merkerson, przez lata udoskonalił metody. Szlifował swoją broń zagłady, modernizował ją, co znaczy, że przebywał gdzieś, gdzie miał dostęp do potrzebnych narzędzi i materiałów.

– Czyli nie w więzieniu.

Przystanęła na końcu chodnika, który prowadził na małe patio otoczone budami dla psów. Jej spojrzenie znowu stało się nieobecne.

Jared podszedł do niej i zapytał cicho:

– Co widzisz?

– Wspomnienia. – Wskazała na budę i odetchnęła głośno. – Dani zamknęła mnie tam kiedyś… na godzinę… bo podarłam na kolanie jej ulubione dżinsy, które sobie pożyczyłam… bez jej pozwolenia.

Położył ręce na jej talii, ofiarowując tę skromną pociechę.

– Wiedziałem, że byłaś rozrabiaką.

Oparła się o niego.

– Zawsze myślałam, że to głupie, że tak wielu zbiegów trzyma się znajomych miejsc. Jeśli cenią sobie wolność, powinni raczej wyjechać z kraju. Może tak zrobił Merkerson. Zwiał do Kanady? Albo Meksyku?

– Roześlemy jego zdjęcie i zobaczymy, czy coś z tego wyjdzie – zaproponował Jared i znów się rozejrzał. – Ale to miejsce jest odległe. Musiałby o nim usłyszeć od kogoś, kto je zna, albo przyjechać tutaj i sam je znaleźć. Nie załatwiłby tego w jeden dzień.

– Więc mógł tu mieszkać przez jakiś czas? O tym myślisz? – Odwróciła się do niego. – Wąż w trawie, aż ciarki przechodzą.

Ujął w dłonie jej twarz i dotknął ustami jej ust. Pocałunek był powolny, gorący, łagodna pieszczota języków i muskanie warg. Jared nie przerywał, aż jego oddech przyspieszył, a ona przywarła do niego. Wtedy ją odsunął, zajrzał jej w oczy i zobaczył, że są rozpalone pożądaniem, co znacznie bardziej mu się podobało niż wówczas, gdy wypełniały je cienie.

– Tak lepiej. Teraz możemy iść.

*

Darcy wciąż czuła mrowienie na wargach, kiedy zahamowali przy krawężniku przed Sweet Spot. Ale silniejsze – i nieskończenie groźniejsze – było ciepło pocałunku, które roztopiło kulę lodu w jej żołądku.

Jared wszedł jej pod skórę. O wiele za łatwo i za głęboko. Nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. To wykraczało poza zakres jej doświadczeń.

Uwielbiała mężczyzn. Fascynowali ją i cholernie dobrze się z nimi bawiła, ale stanowili tylko akcesoria. W jej życiu zbyt wiele się działo, zbyt dużo rzeczy zajmowało jej czas. Dani nazywała ją pożeraczką serc. Darcy nigdy nie chciała nikogo skrzywdzić, ale tak się zdarzało.

Spoglądając na Jareda ponad maską służbowego samochodu, zastanawiała się, dlaczego właśnie on do niej dotarł. Co takiego w sobie ma akurat ten facet? Zgryźliwy i opryskliwy, kiedy jest w dobrym humorze, dupek, jak coś go ugryzie.

Uniósł brew nad krawędzią ciemnych okularów, co znaczyło: „Na co się gapisz?”.

„Na ciebie. Działasz na mnie. Przestań”. Zamiast tego powiedziała:

– Nie możesz mieć pretensji, że się na ciebie gapię. W życiu nie widziałam tak seksownego kolesia.

– Mów tak dalej. Idziesz?

– Nie, chyba że mnie potrzebujesz. Nie mam nic do dodania do swojego raportu.

Nie mogła oglądać ruin następnego miejsca, które kochała. Wystarczyło schronisko dla zwierząt. Ponowny widok tej placówki wstrząsnął nią silniej, niż się spodziewała. Z powodu Jareda. On ją otworzył, dotarł do jej wnętrza

przez mikroskopijne szczeliny, które sam zrobił. Przez niego odczuła swoje straty dojmująco i realnie jak nigdy przedtem.

Krótko kiwnął głową, zanurkował pod taśmą policyjną i przekroczył framugę tego, co dawniej było dużym oknem wystawowym. Pod wpływem gorąca eksplodowało na zewnątrz i zasypało chodnik szkłem.

Właścicielka przyległego sklepu z biżuterią pomachała do Darcy przez identyczne okno, po czym wyszła na chodnik. Była posągową brunetką o oczach niebieskich jak chabry i figurze, która przyprawiłaby każdą kobietę o spazmy zazdrości. Falując długimi do pasa czarnymi włosami, Nadine Bender podpłynęła do furgonetki i oparła się o maskę obok Darcy.

– To jest ten fedzio?

– Zastępca US marshala – sprecyzowała Darcy, nie odrywając wzroku od Jareda, który oglądał pozostałości sklepu. Kiedy się skupiał na pracy, jego twarz przybierała szczególny wyraz. Był ostry jak brzytwa, przenikliwy jak laser i seksowny jak cholera.

Nadine zagwizdała.

– Ale ciacho.

– Mowa.

– Masz do nich szczęście. Naprawdę lecisz na facetów w mundurach. Chris, Jim, a teraz ten przystojniak.

– Funkcjonariusz Cameron – uzupełniła Darcy.

Nadine szturchnęła ją w ramię.

Chodziły razem do szkoły, od pierwszej klasy podstawówki po liceum. Podobnie jak Darcy, Nadine uciekła z Lion’s Bay zaraz po maturze, a potem wróciła. Żartowały, że to miasto jest jak wir, który nieuchronnie wciąga miejscowych z powrotem.

– Ja tylko wezwałam kawalerię. – Darcy wzruszyła ramionami. – Nie moja zasługa, że jest taki sexy.

– I od razu go złapałaś. Widzę po tym, jak na ciebie patrzy. Znienawidziłabym cię, gdybym myślała, że specjalnie wyrywasz wszystkich atrakcyjnych mężczyzn. Zawsze działałaś na nich magnes. Przez ciebie zielenieję z zazdrości.

– Jesteś dużo ładniejsza ode mnie, Nadine. Zawsze byłaś.

– To bez znaczenia. Ty masz te wibracje, które doprowadzają facetów do szaleństwa.

– To nie zawsze dobra rzecz – mruknęła Darcy, kiedy obok jej furgonetki zatrzymał się radiowóz.

Miller wziął swój kapelusz z fotela pasażera i wygramolił się zza kierownicy. Spoglądając na Darcy, nasadził kapelusz na głowę i zatrzasnął drzwi.

– Hej, Chris. – Nadine pomachała do niego na przywitanie. – Jak się miewasz w to piękne wczesne popołudnie?

– Bywało lepiej. – Zatrzymał wzrok na Nadine dostatecznie długo, żeby zdobyć się na uśmiech. – Jak tam sklep?

– Trochę zniszczeń, ale interes się kręci. Później wpadnie rzeczoznawca z ubezpieczeń, żeby się rozejrzeć.

– Doskonale. – Kiwnął głową i stanął obok Darcy, spoglądając na nią ciepłymi brązowymi oczami spod ronda kapelusza. – W porządku?

– Tak jest, szeryfie. Funkcjonariusz Cameron właśnie bada miejsce przestępstwa.

Nadine się cofnęła.

– Muszę wracać do pracy.

Darcy rzuciła jej spojrzenie: „Ani się waż”, ale tamta tylko uśmiechnęła się szelmowsko i odeszła.

Chris oparł się o furgonetkę obok niej. Za blisko. Kiedy skrzyżował ramiona, jego biceps musnął jej ramię.

– Gdzie funkcjonariuszka Morales? – zapytała Darcy.

– Obdzwania różnych ludzi i Jim pomaga jej w paru sprawach. Więc pomyślałem, że cię poszukam i zobaczę, czy czegoś nie potrzebujesz.

Darcy westchnęła cicho. Czuła ten lekki dyskomfort, który się pojawia wtedy, gdy nie można odwzajemnić czyjegoś zainteresowania. Ona i Chris chodzili ze sobą w ogólniaku. On został królem balu maturalnego, a ona stała się królową. Dobrze się razem bawili, szaleni i beztroscy jak zwykle dzieciaki, i lubiła z nim być, ale nigdy nie traktowała go poważnie. Był

dobrym chłopakiem pod wieloma względami. W dodatku utrzymywał świetną formę i doskonale wyglądał. Ale nie dotarł do jej wnętrza, nie tak, jak potrzebowała.

– Niczego mi nie trzeba – odparła. – Wszystko, czym dysponowałam, przekazałam funkcjonariuszowi Cameronowi.

– Tak słyszałem.

Znaczący ton jego głosu ją zirytował. Wyprostowała się, odsunęła od samochodu i spojrzała na szeryfa z chodnika.

– Uważaj, Chris.

– Powinniśmy o tym porozmawiać. Dlaczego zawsze brniesz w ślepy zaułek? Najpierw Jim, potem ten facet… – Machnięciem dłoni wskazał Jareda. – Ja jestem tutaj, Darcy. Pasujemy do siebie. Wiesz o tym.

– Naprawdę? Chodziliśmy ze sobą w szkole, na litość boską.

– Mamy wspólną przeszłość – upierał się. – Kto cię zna lepiej?

– Szczerze mówiąc, Chris, wcale mnie nie znasz. – Wróciła myślami do chwili, kiedy się obudziła z Jaredem w łóżku. To, co do niego mówiła… bezwstydne seksualne rzeczy, których od niego żądała… Nigdy nie mogłaby powiedzieć czegoś takiego do Chrisa. Nieważne, jak długo go zna. Nie było między nimi takiej szczerości, na jakiej jej zależało. – I w ogóle skąd ci się to wzięło?

– Jestem cierpliwy, Darcy. – Zsunął kapelusz i przegarnął ręką gęste mahoniowe włosy. W jego oczach płonęła frustracja. – Wróciłaś do Lion’s Bay. Uważałem, że to duży krok. Wiedziałem, że musisz znowu się przystosować, więc… tak jakby… krążyłem w pobliżu.

– Daj spokój, Chris. Będziemy o tym rozmawiać teraz? Tutaj? Serio?

– Wiem, że przechodzisz trudny okres. Potrzebujesz kogoś silnego, stabilnego. Kogoś, kto ci da oparcie. Nie Jima i nie jakiegoś obcego przybłędy.

– Nie będziemy o tym gadać – oświadczyła cicho i spokojnie. – Żyjesz teraz pod olbrzymią presją. Jak my wszyscy. Więc dzisiaj przymknę na to oko i zapomnę, że poruszyłeś ten temat.

– Powinienem cię zaprosić na randkę wcześniej. O to chodzi? Próbowałem zachować się, jak należy, i dać ci czas, ale chyba dałem ci go za dużo.

Westchnęła.

– Kto wie? Może gdybyś mnie zaprosił od razu, kiedy wróciłam, powiedziałabym „tak”. A może nie. Nigdy się nie dowiemy. Teraz to akademicka kwestia. Pracuję. Ty też. Poza tym jestem z kimś związana.

– Związana? – prychnął. – On tu jest tylko przejazdem, Darcy. Nie zapominaj o tym.

– Nie zapomniałam, ale ty chyba zapomniałeś, bo inaczej nie zaczynałbyś tej rozmowy. Więc poluzuj bokserki, Chris. Przymkniemy podpalacza, wszystko wróci do poprzedniego stanu, a wtedy będziesz się wstydził tej rozmowy. Puśćmy ją w niepamięć.

Jared wyszedł z budynku.

– Wszystko gra?

– Jak najbardziej – odparła Darcy. – Szeryf Miller chciał tylko zaoferować pomoc.

– Dostarczył pan funkcjonariuszce Morales listę sezonowych mieszkańców, szeryfie?

Chris wyprostował się i nasunął kapelusz z powrotem na głowę.

– Pańska partnerka dostała wszystko, o co prosiła.

– To dobrze. – Jared obnażył zęby w imitacji uśmiechu. – Morales zawiadomi pana, jeśli będziemy czegoś jeszcze potrzebować.

Darcy zaczekała, aż Chris odjedzie.

– Widzisz? – powiedziała. – Nie doceniasz siebie. Poradziłeś sobie doskonale… bez użycia pięści.

– Tym razem nie gadał za dużo. – Popatrzył na nią. – Ale z tobą trochę przesadził.

Wzruszyła ramionami i podeszła do furgonetki.

– To było nie w jego stylu. Pewnie ta sprawa daje mu się we znaki.

– Albo widok ciebie z innym facetem. – Otworzył drzwi po stronie pasażera i popatrzył na Darcy. Stanął z jedną ręką opartą na dachu samochodu, a drugą na ramie szyby, swobodny, zrelaksowany i niesamowicie atrakcyjny. – Wiesz, jeśli traktujesz swoich byłych na luzie, trudniej im się pogodzić z rozstaniem.

– Czemu?

– Bo kobiety mają być uczuciowe. Rozgniewane, mściwe, smutne… cokolwiek. Coś. Jeśli spławiasz faceta od niechcenia, on sobie uświadamia, że wcale ci na nim nie zależało. Albo że zbyt łatwo go przebolałaś.

– To seksistowskie.

– Może. Nikt mi jeszcze nie zarzucił poprawności politycznej. – Podsunął na czoło ciemne okulary, zimne niebieskie oczy przeszyły ją palącym spojrzeniem. – Zamierzam pojechać do Seattle, rozejrzeć się po okolicy, skąd dzwonił ten ktoś z ostrzeżeniem. I chcę cię zabrać na lunch. Skoro to twój wolny dzień, możesz wyjechać bez problemu, tak?

– Tak. – I nie musi nosić munduru. Nie mogła się doczekać, żeby olśnić Jareda jakąś zalotną kreacją. – Muszę tylko się przebrać i zmienić samochód.

Jego powolny, seksowny uśmiech wprawił ją w zakłopotanie. Przez chwilę stała bez ruchu i analizowała to, co czuje, kiedy mężczyzna tak silnie ją pociąga. Nie tylko fizycznie, ale pod każdym względem. Zauważył, że ona traktuje facetów na luzie. I miał rację. Od dawna unikała dramatów sercowych i wszelkich wymagających związków. Ale ten irytujący kochanek jej nie odstraszał. Pragnęła go więcej, na dobre i złe, na łagodnie i na ostro.

– Gotowa? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała szczerze. – Ale to mnie nie powstrzyma.

Rozdział ósmy

Jared rozważał, w co – do diabła – się wpakował, kiedy Darcy wyszła z domu. Przebrała się w obcisłą czerwoną sukienkę na ramiączkach, odsłaniającą wytrenowane ramiona i gibkie nogi w sandałkach na obcasie. Ciemne włosy spływały jej na plecy, lekki makijaż podkreślał oczy i usta.

Zaparło mu dech. Bardziej niż fizyczna atrakcyjność przemówiła do niego jej uwodzicielska pewność siebie, nieuchwytna esencja jej samej, która perfekcyjnie pasuje do czegoś głęboko w jego wnętrzu.

– Jesteś tam, Cameron? – zapytała przełożona Holt przez głośnik jego komórki.

– Tak, psze pani. Przepraszam.

– Ściągnęliśmy zdjęcia i nagrania wideo z kamer monitoringu wokół automatu telefonicznego. Niewiele pomogły. Podmiot nosił bluzę z kapturem i pochylał głowę, ale wysłaliśmy ci je mailem. Może ktoś z miejscowych wyłapie coś znajomego w sposobie poruszania się.

– Przejrzymy. Dzięki. – Wyprostował się, kiedy Darcy do niego podeszła. – Zamierzam osobiście odwiedzić to miejsce. Chcę się tam zjawić w tym samym czasie, kiedy dzwonił, i zobaczyć, czy coś w okolicy nie rzuci mi się w oczy. Możliwe, że wybrał budkę na chybił trafił, ale sprawdzę to na wszelki wypadek.

– Wyślij mi do rana aktualny raport.

– Tak jest, psze pani. – Rozłączył się, wsadził telefon do kieszeni, chwycił Darcy za biodra i przyciągnął bliżej. – Wyglądasz zachwycająco.

– Dziękuję, funkcjonariuszu. – Przyjęła komplement ze swobodną pewnością siebie.

Pożeraczka serc, pomyślał ponuro. Przy takiej mężczyzna nigdy nie będzie miał pewności, czy posiadł ją całkowicie. Ta niezależność obudziła w nim najbardziej prymitywne, zaborcze instynkty i trochę go zirytowało, że okazał się równie mało odporny na jej powab jak inni przedstawiciele męskiego rodzaju.

No, ale dzisiaj wyznała, że jest „związana”, a z pewnością nie wykorzystywałaby jednego faceta jako pretekstu, żeby się uwolnić od drugiego. Nie ona. Na razie więc należy do niego. Sam musi zdecydować, czy chce ją zatrzymać, a jeśli tak, podjąć niezbędne kroki w tym kierunku.

– Patrzysz na mnie wilkiem – zauważyła, wygładzając chłodnymi palcami zmarszczkę między jego brwiami.

– Przepraszam.

– Co się stało?

Pokręcił głową.

– Jesteś doskonała, Darcy. Właśnie taka nieskomplikowana i niewymagająca laska, z jaką gość taki jak ja chętnie spędziłby trochę czasu. To mnie doprowadza do szału.

– Gadasz totalnie bez sensu – stwierdziła sucho.

– Co ty powiesz? Pocałuj mnie.

– Dobrze. Nie ruszaj się.

Z trudem się rozluźnił.

– Dawaj.

Podeszła bliżej i musnęła wargami jego usta. Pocałunek był lekki jak dotyk motyla, ledwo wyczuwalny. Szybko wystawiła język, polizała złączenie jego warg, tylko odrobinę wsunęła go do środka. Jared jęknął, walcząc z pragnieniem, żeby ją mocno przytulić i przejąć kontrolę. Wolał, żeby mu dała to, co sama zechce, tyle, ile sama zechce.

Oparła mu ręce na ramionach. Potem ręką, w której trzymała małą kopertówkę, objęła go za kark. Przechyliła głowę i złączyła usta z jego ustami. Pogłębiała pocałunek, krok po kroku przełamywała jego bariery.

Nie wiedział dlaczego, nie rozumiał jak. Była ładną kobietą, którą znał od dwudziestu czterech godzin. Pieprzyli się jak króliki w rui, co powinno wystarczyć, żeby o niej zapomniał. Fizycznie został całkowicie zaspokojony. Tymczasem nie mógł złapać tchu z powodu niewinnego pocałunku. Płuca go paliły, pierś falowała, serce łomotało jak szalone.

Darcy przycisnęła czoło do jego czoła i dyszała razem z nim.

– Potrzebuję twojego dotyku.

Usłyszał drżącą nutę głosie, więc przyciągnął Darcy blisko, opasał ramieniem i głaskał ją po plecach. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek oczekiwała czegokolwiek od mężczyzny. Jaki kaprys losu połączył jego gwałtowną potrzebę, żeby ją posiąść, z jej nieuświadomioną potrzebą, żeby ją posiadł?

– Jesteśmy parą czy co? – mruknął z ustami na jej włosach.

– Jesteśmy wyjątkowi.

– Taak. – Potarł policzkiem o czubek jej głowy. – Jesteśmy wyjątkowi.

*

Jared stał na rogu ulicy obok budki telefonicznej i fotografował otoczenie pod każdym możliwym kątem.

– Teren wydaje się otwarty – zauważyła Darcy. – Dokąd poprowadzisz dochodzenie z tego miejsca?

Opuścił aparat fotograficzny.

– Sprawdzę miejscowe firmy w jakikolwiek sposób połączone z mieszkańcami Lion’s Bay. Przejrzę kursy taksówek w tamtym dniu, w tamtych godzinach, w tej okolicy. Pewnie przyjechał samochodem, ale może był na tyle ostrożny, żeby wziąć taryfę z parkingu gdzieś tutaj. Oczywiście jeśli jest taki ostrożny, na pewno zapłacił gotówką, ale musimy dla porządku zbadać również ten trop.

Popatrzyła na niego ponuro.

– Znajdujesz sobie zajęcie, kiedy czekamy, aż on znowu zaatakuje.

– Zbieram dowody. – Nałożył osłonę na obiektyw i schował aparat z powrotem do torby. – Skończyłem. Głodna?

– Za rogiem jest świetna knajpa, chociaż może trzeba będzie trochę zaczekać na stolik.

– Chodźmy.

Wziął ją za rękę i zaprowadził prosto do restauracji. Panował tam tłok, przed drzwiami stała kolejka. Udręczona hostessa natychmiast rozpromieniła się na widok Jareda.

– Jared! – Tiffany uśmiechnęła się i chwyciła menu. – W samą porę na swoją rezerwację.

Poczuł, że ręka na jego dłoni mocniej się zaciska, i wiedział, że Darcy wychwyciła nutę poufałości. Nie miał rezerwacji, ale Tiffany zawsze znajdowała dla niego miejsce przy barze… i czas po pracy, kiedy był w nastroju na coś więcej niż jedzenie.

– Dla dwojga – zaznaczył skromnie, przyciągając do siebie swoją towarzyszkę.

Tiffany uniosła brwi i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Absolutnie.

– Nieskomplikowana i niewymagająca? – zapytała cicho Darcy i, lekko popchnięta, pierwsza, ruszyła do ich stolika.

– Tak. – I nagle znacznie mniej pociągająca. Nie żeby nie zauważał i nie doceniał urody Tiffany. Po prostu nie budziła w nim zainteresowania. Zamiast tego dostrzegał liczne spojrzenia skierowane na Darcy. Wyglądała jak milion dolarów i nosiła się tak, jakby była warta dziesięć razy więcej.

Cholera, jaka ona seksowana. A on zakochał się w niej po uszy.

Przysunął jej krzesło i usiadł obok niej, a nie naprzeciwko. Obdarzyła go ciepłym uśmiechem, który pozostał ciepły, kiedy przyjęła menu od Tiffany.

– Wiem dokładnie, co wezmę – oznajmiła, gdy zostali sami.

– Często tu przychodzisz?

– Byłam tylko parę razy, ale Jim kiedyś zamówił fenomenalny makaron. Od tamtego czasu marzę, żeby wziąć cały talerz tego dania dla siebie.

Jared postawił aparat fotograficzny na stole.

– Ciągle nie rozumiem tej historii z Jimem. – Starał się przybrać gładki, neutralny ton głosu.

Darcy odłożyła menu.

– W ogólniaku Jim był przystojnym chłopakiem, w którym się bujały wszystkie dziewczyny, a na dodatek ochotniczo pracował w straży. Kiedy wróciłam do Lion’s Bay, pozostało we mnie trochę tego szkolnego zadurzenia. Mieliśmy niedokończoną sprawę, więc ją zakończyliśmy. Jak mówiłam, nigdy nie łączyło nas nic poważnego.

– Miałaś w ogóle jakieś poważne związki? – Wiedział, że coś musiało ją przyciągnąć z powrotem do Lion’s Bay.

Ściągnęła usta, rozważając pytanie.

– Miałam stałych chłopaków, ale nigdy nie byłam zaręczona. A ty?

Odchylił się na oparcie krzesła i pokręcił głową.

– Jestem mocno zajęty, Darcy. Pracuję głównie w tym regionie, ale należę też do Grupy Operacji Specjalnych Marshals Service… co znaczy, że w każdej chwili mogą mnie gdzieś wezwać. Ostatnio chodziłem z dziewczyną w szkole średniej, niecały rok. Nie mam problemów z zaangażowaniem się, ale nie spotkałem jeszcze kogoś, dla kogo warto narażać się na niewygody, żeby spróbować stworzyć stały związek. – Odetchnął powoli i głęboko. – Aż do teraz.

Wpatrywała się w niego, szybko przesuwała wzrokiem po jego twarzy. Podeszła kelnerka, więc Darcy złożyła zamówienie, po czym zaczęła starannie układać serwetkę na kolanach.

Jared zamówił coś dla siebie, a kiedy znowu zostali sami, nie odezwał się ani słowem. Uważał, że skoro posłał piłkę na boisko Darcy, powinna ją odbić albo wykopać na aut. Może ich relacja potrwa tylko tyle, ile rozwiązywanie tej sprawy. Zastanawiał się, czy jeśli zrezygnują z seksu, to na koniec będzie mu łatwiej czy trudniej odejść. Nigdy jeszcze nie znalazł się w takiej sytuacji. Więc zapytał ją, bo podejrzewał, że ona wie. Nie ze swojego punktu widzenia, ale z perspektywy innych facetów w jej życiu, pragnących posiąść tę jej część, którą zatrzymywała dla siebie.

– Jeśli przestanę cię bzykać – zagadnął spokojnym, opanowanym głosem – czy łatwiej będzie przestać cię pożądać?

Obróciła się na krześle przodem do niego.

– Nie jestem pewna, co ty proponujesz, Jared. Więcej tego? – Szerokim gestem objęła wnętrze restauracji. – Więcej randek? Albo umowę, że okazjonalnie uprawiamy seks, kiedy jesteśmy w pobliżu i przyjdzie nam ochota? Czy to właściwie nie to samo, kiedy nie ma mowy o stałym związku? Pierwsze oznacza jedzenie i lub rozrywkę, natomiast drugie przeznacza ten dodatkowy czas na pieprzenie.

– Skąd, do cholery, mam wiedzieć, o co pytać? Nigdy nie znalazłem się w takiej sytuacji. – Zabębnił palcami w stół.

– Jared… – zaczęła łagodnym, pojednawczym tonem osoby przekazującej złe nowiny. – Nie sądzę, żebyśmy mogli pozostać w luźnym związku. Przyciągamy się nawzajem… zbyt intensywnie.

– Wiedziałem to od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Normalnie jakbym dostał pięścią między oczy. Słuchaj… nie mówię o tym, żeby wpasować cię w swoje życie takie, jakie jest. Mówię o zmianach, żeby dopasować się do ciebie.

– Stawiać mnie na pierwszym miejscu?

– Tak. – Wytrzymał jej wzrok. – I oczekiwać, że ty zdobędziesz się na taki sam wysiłek dla mnie.

– Może powinieneś zaczekać parę dni i przekonać się, czy nie stracę uroku.

– Nie baw się w takie gierki. To obraża nas oboje.

Głośno wypuściła powietrze.

– Przepraszam. Boję się ciebie. A co najstraszniejsze, mam to gdzieś. Chociaż umieram ze strachu, nie potrafię się zdobyć na to, żeby cię skreślić.

– Dobrze. – Pod wpływem ulgi niemal zakręciło mu się w głowie. – Więc musi nam się udać.

– Żeby się udało, będzie potrzeba dużo pracy. Oboje jesteśmy zbyt niestali. Zbyt… zachłanni.

– To tak jak z pragnieniem, którego nigdy nie możesz ugasić do końca – zgodził się cicho. – W rezultacie za każdym razem to, co pijesz, smakuje najlepiej ze wszystkiego w całym twoim cholernym życiu. Czy nad tym nie warto popracować?

Darcy przyłożyła rękę do brzucha i uśmiechnęła się drżącymi ustami.

– Tak. Chyba masz rację.

Przez resztę lunchu powoli badali się nawzajem. Jared opowiadał o GOS – zwiadowcach cieniach, jak ich nazywano – i tych swoich przeżyciach, które mógł ujawnić. Mówił o swojej siostrze Casey, która zakochiwała się co drugi dzień i nie potrafiła dochować sekretu nawet za cenę życia.

W rewanżu Darcy przedstawiła mu historię swojego dorastania w Lion's Bay. Anegdoty w większości dotyczyły Danielle. Jared szybko stwierdził, że prawidłowo zaszufladkował siostry. Darcy – rozrabiaka, Danielle – grzeczna dziewczynka.

Żałował, że posiłek dobiegł końca. Marzył, żeby dzień też już się skończył i żeby zabrać Darcy do łóżka. Bez przerwy docierały do jego świadomości ostre ukłucia pożądania, ale najbardziej tęsknił za poczuciem, że jest naprawdę w niej, kiedy się kochają. Ogólnie chłodna i opanowana… tylko nie z nim w łóżku. Kiedy w niej był, wiedział, że ma ją całą. Każdy fascynujący centymetr.

– Pójdę się odświeżyć, zanim wyjdziemy – powiedziała, kiedy przyniesiono rachunek.

– Zaczekam na zewnątrz.

– Jasne.

Właśnie przepychał się przez malejącą kolejkę przed drzwiami, gdy zadzwoniła jego komórka. Wyjął ją, ale nie rozpoznał numeru.

– Cameron.

– Funkcjonariuszu Cameron, tu agentka specjalna Michelle Kelley. Pańska partnerka zostawiła mi wiadomość, że ma pan do mnie parę pytań.

– Agentka Kelley, tak. Dziękuję, że pani oddzwania tak szybko. Interesują mnie pani wrażenia z Lion's Bay. Zwłaszcza to, czy ktoś z mieszkańców wydał się pani dziwny.

Parsknęła.

– To małe miasto, funkcjonariuszu. Każdy tam jest trochę dziwny, w ten czy inny sposób.

– Otóż to. Nieduże miasteczko. Jakie jest prawdopodobieństwo, że trafią tam dwa federalne zespoły, badając zbrodnie ze znanym modus operandi?

– Zerowe – odparła Kelley bez ogródek. – Ale modus operandi naszego nieznanego sprawcy okazało się niewłaściwe. Główne cechy były idealne, wręcz podręcznikowe. To szczegóły różniły się w stopniu nieakceptowalnym. Podobała mi się hipoteza z tajemniczym kochankiem, ale tego nigdy nie udało nam się zbadać. Nawet nie wygrzebaliśmy nazwiska. W takim miasteczku, gdzie wszyscy się znają, nikt nie wiedział, że w życiu ofiary był mężczyzna. Nawet jej siostra, która w powszechnej opinii żyła z nią bardzo blisko. No, ale nie miała też pojęcia o tym, że ofiara była w szóstym tygodniu ciąży.

– O kurczę.

– Taak, mnie też to ruszyło. Chociaż nie wiem, jak to może panu pomóc.

– Ja też nie wiem. – Mocniej chwycił aparat fotograficzny. – Podpalacz doskonale orientuje się w terenie. Miejscowi go znają, ale nikt nie pokazuje palcem. Pomyślałem, że może podsunie mi pani kogoś podejrzanego, komu powinienem się przyjrzeć.

– Przykro mi, funkcjonariuszu. Żałuję, że nic dla pana nie mam, ale mieszkańcy miasteczka nie puścili pary z gęby. Ta sprawa wciąż mnie prześladuje. To, co zrobiono ofierze… Była taka młoda i ładna. Weterynarz, na litość boską. Mieszkała w Lion’s Bay całe…

– Weterynarz? – Odgłosy ruchu ulicznego i gwar rozmów znikły z percepcji Jareda, pozostawiając zdumioną ciszę. – Michaels?

– Tak. Doktor Danielle Michaels.

Rozdział dziewiąty

Darcy wśliznęła się za kierownicę swojego samochodu, a Jared zamknął za nią drzwi. Okrążył bagażnik i sięgnął przez otwarte okno, żeby położyć aparat fotograficzny na tylnym siedzeniu, po czym usiadł obok niej.

– Chcesz odwiedzić siostrę? – zapytał. – Jest w Seattle, tak?

Wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze.

– Okay.

Wyjechała tyłem na drogę i ruszyła. Za mocno ściskała kierownicę, ale nie mogła się rozluźnić. W żołądku miała bryłę lodu, gardło jej się zacisnęło. Nieważne, ile razy widziała nagrobek Dani, zawsze wtedy coś w niej pękało.

Kiedy przejechali przez otwartą żelazną bramę cmentarza, Jared położył rękę na udzie Darcy. Węzeł w jej wnętrzu się rozluźnił. Nakryła jego rękę swoją dłonią i ścisnęła.

– Nie jesteś zdziwiony.

– Byłem, kiedy się dowiedziałem. – Spojrzał na nią, podnosząc ciemne okulary, żeby widziała jego oczy. – Teraz tylko się cieszę, że mnie dopuszczasz do siebie.

– Dlatego tutaj przyjechaliśmy.

Splótł palce z jej palcami.

– To tak źle? Dopuścić kogoś do siebie?

– Nie. Jestem… wdzięczna. Tylko… nie mogę tu przychodzić z rodzicami. Chcą, żebym się dobrze czuła. A ja się staram. Dla nich.

– Ale nie czujesz się dobrze.

– Dani była moją połówką.

Jechała drogą przez kilka kilometrów, potem skręciła na pobocze i zaparkowała. Wysiadła i poprowadziła Jareda przez trawnik do kwatery rodziny Michaelsów. Nic nie mówił, kiedy stała nad grobem Dani, z piekącymi oczami. Po prostu podszedł do niej z tyłu, objął ją w talii i oparł podbródek na jej ramieniu. Trwali tak jakiś czas, dostatecznie długi, żeby odzyskała głos i opowiedziała mu o tamtym porannym telefonie, który na zawsze odmienił jej życie.

– Wspominano o jej chłopaku – powiedział cicho. – Nie wiesz, kto to był?

– Och, ktoś znajomy – odparła ponuro. – Nie znam tylko nazwiska. Kiedy Dani wyraźnie dała do zrozumienia, że jego tożsamość to sekret, wiedziałam, że go znam, a ona nie chce, żebym się z niej nabijała. Właśnie dlatego wróciłam do Lion’s Bay po jej śmierci. Zamierzałam wykryć, kto to jest i co może mi powiedzieć. Myślałam, że do tej pory już się ujawni… że go poruszy samo patrzenie na mnie każdego dnia.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie to cholernie niebezpieczne? – warknął głosem przepełnionym furią. Obrócił ją do siebie i przeszył gniewnym wzrokiem. – Po tym, co jej zrobiono?

Musiała zidentyfikować ciało siostry, chociaż wszyscy w miasteczku znali Dani i wystarczyło zerknąć na identyczną twarz Darcy. Koroner nakrył ciało Dani prześcieradłem aż po szyję, ale Darcy wiedziała, z czego słynie Prorok… z perwersyjnego okaleczania swoich ofiar.

– Nie pozwolę Dani odejść, dopóki jej zabójca wciąż przebywa na wolności, Jared. A szczerze mówiąc, bez niej i tak w połowie nie żyję.

– Bzdura. Byłem w tobie. Kiedy cię dotykam… kiedy cię pieprzę, jesteś taka żywa, że aż płoniesz. Widzę, jak próbujesz się wydostać z tej skorupy, w której ledwie przetrwałaś, prowadząc życie, jakie za cholerę do ciebie nie pasuje. – Ujął jej twarz w dłonie. – Ja go dorwę, Darcy. Zapłaci za ten smutek w twoich oczach. Obiecuję. Pozwól mi wykonywać moją pracę. Pozwól mi zadbać o twoje bezpieczeństwo.

Jej oddech przyspieszył.

– Ty też myślisz, że on jest w Lion’s Bay?

– Tak, to możliwe. Ta cukiernia… Dani coś szczególnego z nią łączyło?

Darcy zmarszczyła brwi.

– Była klientką. Lubiła słodycze. Wstępowała tam prawie codziennie, żeby kupić cukierków za dolara czy dwa. Potem nosiła te łakocie w kieszeni fartucha. I tam obchodziłyśmy dwunaste urodziny. Dlaczego pytasz?

– Każde miejsce, które wybierał podpalacz, wiązało się jakoś z Danielle. Twoja obecność w Lion’s Bay mocno go denerwuje, skarbie. Ten facet metodycznie usuwa wszelkie ślady po Dani. Najpierw załatwił ją samą, potem niszczy miejsca, w których często bywała.

Chwyciła go za nadgarstki.

– Jeśli on chce, żeby Dani znikła, dlaczego nie zabije kobiety, która wygląda jak ona?

Oczy Jareda pociemniały.

– Jeśli mam rację, zostawia sobie tę przyjemność na sam koniec.

*

– Wiem, jak to brzmi – mruknął do swojej komórki, kiedy wchodzili do domu Darcy.

Patrzyła, jak Jared przechodzi przez kuchnię do pokoju i zaczyna spacerować. Coś w niej drgnęło, kiedy obserwowała jego ruchy; kroki – zdecydowane, drapieżne, a jednak całkowicie bezgłośne. Uzbrojony i niebezpieczny. Wyszkolony myśliwy. A teraz poluje na człowieka, który zabił Dani. Kipiące w niej splątane emocje nie mogły znaleźć ujścia, nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Nigdy jeszcze się tak nie czuła.

Ponieważ Jared polował również na nią. Niespiesznie. Systematycznie. I nie spocznie, dopóki jej nie zdobędzie. A ona mu na to pozwoli.

Cokolwiek do niego czuje, to jest ważne. Wystarczyłoby trochę czasu, odrobina kompromisu i zero wysiłku, żeby się w nim zakochała. I chwilami naprawdę, naprawdę tego pragnęła. Chciała doświadczyć magii, której dotąd znała tylko słabe echa. Z nim mogła tego zaznać. On też tego pragnął.

– Co masz teraz na tapecie? – zapytał swoją partnerkę, przegarniając ręką włosy. – Okay. Dobrze. Jak będziesz wracała do motelu, puść mi sygnał i tam się spotkamy. Zamówimy pizzę i spróbujemy to rozgryźć.

Rozłączył się, kiedy Darcy przeszła obok niego, kierując się do sypialni. Wymienili długie, znaczące spojrzenia. Obdarzyła go pogodnym uśmiechem, żeby się jeszcze bardziej się denerwował. Odkąd wrócili z cmentarza, wydawał się wyjątkowo mocno spięty; nie potrzebował więcej zmartwień, i tak miał już za dużo na głowie.

Płakała bezgłośnie, zanim dotarła do sypialni. Przymknęła drzwi na tyle, żeby nie zostawiać szpary, ale nie zamknęła ich do końca – Jared mógłby błędnie wziąć jej potrzebę prywatności za próbę odcięcia się od niego. Potem rozebrała się i weszła do łazienki przez drugie drzwi sypialni. Rezygnując z kąpieli w wannie, chociaż tak kuszącej, stanęła pod prysznicem i chętnie zniosła krótki szok zimna, zanim napłynęła gorąca woda.

Łzy polały się obficie, mieszały się z wodą. Gęste strugi spływały Darcy po twarzy jak welon. Miała nadzieję, że dzięki temu nie zapuchną jej oczy, bo to by ją zdradziło. Nie płakała od podróży samolotem do rodzinnego miasta, gdzie czekało w kostnicy ciało Dani. Wiedziała, że powinna dać upust emocjom już dawno, ale kiedy tama wreszcie pękła, wcale nie było lżej.

Poczuła, że Jared stanął za nią. Na szczęście nie mógł wiedzieć, że się rozsypała. Oparła ręce na ścianie przed sobą i pochyliła głowę, jakby chciała podstawić kark pod prysznic.

Objęły ją męskie ramiona, twardy tors przylgnął do jej zgarbionych pleców. Jared nic nie powiedział, kiedy wstrząsnął nią niespodziewany szloch.

Głupio jej się zrobiło, więc próbowała go odsunąć.

– Daj mi chwilę.

– Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz.

Nie wypuszczał jej z objęć. Odwróciła się do niego, jej usta wykrzywiły się żałośnie.

– Uparty jesteś.

Wzruszył ramionami.

– Szkolono mnie, żeby się nie poddawać i wykorzystywać każdą przewagę.

Wargi jej drgnęły, błysk w jego oku rozproszył smutek. Piękna twarz Jareda miała surowy wyraz, grzeszne usta wydawały się nieustępliwe. Tak twardy mężczyzna pod wieloma względami, a jednak potrafił być delikatny. Chciała go zobaczyć z siostrą, o której mówił z szorstką czułością, i rodzicami, których wyraźnie podziwiał i darzył ogromnym szacunkiem.

Objął rękami jej twarz, kciukami musnął policzki.

– Nie potrafię sobie wyobrazić twojego bólu.

– To dobrze. Nikomu tego nie życzę.

Ciągle płaczę, uświadomiła sobie, kiedy znów pogładził jej policzki twardymi opuszkami palców.

– Wiesz… – odezwała się po chwili ochryple – próbowałam ci oszczędzić towarzystwa płaczącej kobiety.

– Więcej nie próbuj. Musimy być brutalni wobec świata, ale nie wobec siebie. W związku czułość, emocjonalność jest ważna.

– Jak na faceta, który nie uznaje związków, sporo wiesz o ich funkcjonowaniu.

– Sporo wiem o swoich potrzebach. – Jego płomienne błękitne oczy przykuwały jej wzrok. – Spodziewam się, że mi powiesz, czego ty potrzebujesz.

Ręce Darcy ślizgały się po jego wilgotnych plecach, pieszcząc twarde mięśnie spinające kręgosłup. Wszędzie wokół kłębiła się para, ale ciepło, które Darcy czuła, płynęło z jej wnętrza.

– Nie wiem, czego potrzebuję. Od dawna o tym nie myślałam.

– Więc pomyśl o tym, kiedy wyjdę wieczorem. Tylko nie zapomnij mnie w tym uwzględnić.

– Ciebie chciałabym mieć w sobie. – Sięgnęła pomiędzy nich i ścisnęła jego męskość w erekcji. – Jesteś jak zabójcza broń, funkcjonariuszu.

Parsknął, mocniej chwytając jej biodra.

– Założę się – ciągnęła Darcy – że żadna kobieta nigdy ci nie odmówiła. Jestem tylko kolejną ofiarą twojego agresywnego uroku.

– I kto to mówi? Pożeraczka mężczyzn.

Obiema rękami pieściła jego członka od nasady do końca. Spuściła wzrok na gruby mięsisty wałek, serce jej mocniej zabiło, kiedy podziwiała jego imponującą długość. To było brutalne narzędzie przyjemności, równie pierwotne jak seksualność Jareda. Fascynowała ją ta dychotomia – jego silna, elegancka sylwetka i twarz upadłego anioła połączone z wybuchowym temperamentem i lubieżną zmysłowością.

– Co za uroczy pomysł – zamruczała.

Zrobiła krok do tyłu i usiadła na wbudowanej ławeczce. Teraz miała obiekt swojego pożądania na poziomie oczu. Czuła gorące trzepotanie w brzuchu. Oblizała usta, zdumiona siłą swojego podniecenia.

– Co ty robisz? – zapytał szorstko. – Nie obciągniesz mi.

Uniosła brwi.

– Akurat.

Odtrącił jej ręce, kiedy chciała go przyciągnąć bliżej.

– Na litość, Darcy. Przed chwilą wypłakiwałaś sobie oczy. Rozebrałem się tylko dlatego, że nie mam ubrania na zmianę, a żeby do ciebie się zbliżyć, musiałem wejść pod prysznic.

Wargi jej drgnęły w powstrzymywanym uśmiechu. Wydawał się taki urażony. Chociaż ich związek był mocno erotyczny, Jared chciał od niej czegoś więcej. Dobrze wiedzieć. Właściwie wspaniale. Ponieważ ona też chciała od niego czegoś więcej, choć jednocześnie mocno pragnęła jego ciała.

Wskazała na penisa.

– Jest gotów do zabawy.

– Wielka mi rzecz. Ciągle mam wzwód, odkąd cię poznałem. Od pierwszego wejrzenia.

– Stworzyłam problem, więc pozwól, że się nim zajmę.

– To nie jest problem i wolę, żebyś się nim nie zajmowała – warknął. – Lepiej ja się tobą zajmę.

– Nic mi nie jest. – Darcy wytrzymała jego spojrzenie, pozwoliła mu zobaczyć swoje rozjaśnione oczy. Wiedziała, że ból w jej sercu nigdy całkiem nie minie, ale teraz łatwiej było go znieść niż jeszcze dziś rano. Tak długo z tym cierpieniem żyła, więc to był dla niej cud, że poczuła się inaczej, że cokolwiek zdołało je złagodzić. Boże… tak dobrze wesprzeć się na kimś, kto bez zastrzeżeń akceptuje twój smutek. – Zależało ci, żebym się poczuła lepiej, i tak się stało.

– Pieprzyć to. – Spochmurniał. – Jestem egoistycznym draniem. Sam chciałem się poczuć lepiej. Widok twojej udręki mnie dobijał. Jeśli mi obciągniesz, poczuję się dużo gorzej. Cholera… nie jestem jakimś palantem.

– Skąd przypuszczenie, że zrobiłabym komuś laskę, gdybym naprawdę nie chciała?

Zachmurzył się jeszcze bardziej.

– No dobrze. – Spuściła wzrok. Ślina napłynęła jej do ust. – Masz wspaniałego kutasa, Jared. Coś pięknego.

– Jesteś porąbana.

– Właściwie jestem absurdalnie zadowolona z siebie. Udało mi się uzyskać wyłączny dostęp do twojego rozkosznego ciała, co teraz zamierzam wykorzystać.

Jared przesunął rękę na przedmiot pożądania Darcy. Palce objęły go i pomasowały od nasady do czubka.

– Mam robotę.

– Więc przestań zwlekać i daj mi go.

Wypuścił kutasa, zrobił krok do przodu i ujął delikatną twarz w dłonie. Przyjrzał jej się uważnie, wzrok mu złagodniał.

– Dobrze się czujesz, Darcy? Naprawdę dobrze? Nie jesteś trochę roztrzęsiona?

Chwyciła go za nadgarstki.

– Chyba ty jesteś bardziej roztrzęsiony. Ja miałam trzy lata, żeby się uporać z zabójstwem Dani. To ciebie zwaliła z nóg nierozwiązana sprawa.

– I gorąca kobieta. – Łagodnie przesunął kciukami po jej kościach policzkowych. – Stanowisz ryzyko zawodowe.

– Podejdź trochę bliżej, to nie pożałujesz.

Opuścił jedną rękę, opuszka kciuka prześliznęła się po jej rozchylonych ustach.

– Już nie żałuję.

Nie powstrzymywał jej, kiedy znowu po niego sięgnęła. Oparł jedną rękę o kafelki nad jej głową, drugą zmniejszył temperaturę wody. Prysznic bił w jego prawy bok, strumyczki spływały po muskularnym torsie i brzuchu jak kaloryfer. Zaczęła stamtąd, obrysowując językiem kontury mięśni, a jednocześnie obiema dłońmi delikatnie, powoli masowała kutasa.

Jared przycisnął ręce płasko do ściany, zwiesił nad Darcy głowę, jego oddech przyspieszył. Skóra rozgrzewała się pod jej rękami, dzika seksualność wyrywała się spod kontroli. Darcy niemal widziała, jak mgliste macki pożądania owijają się wokół niej odurzająco. Prymitywna żądza płonęła w jej krwi, roztapiała resztki zahamowań. Przy nim Darcy była jak suka w rui i to jej się podobało, lubiła tę nieposkromioną wolność, którą jej dawała jego akceptacja.

Ściskając go w pięści, sprawiła, że stwardniał, zadrżał. Potarła o fiuta jednym policzkiem, potem drugim, zanim przesunęła się niżej, żeby pieścić jądra wargami.

– Och, ty… – wydyszał, jego ptak drgnął w jej garści.

Darcy wzięła do ust jedno pełne, ciężkie jądro, ssała je delikatnie, przetaczała na języku. Był takim prymitywnym samcem. Wszędzie duży, twardy i męski. Napawała się tym, celebrowała swoją władzę nad tak niezwykle atrakcyjnym okazem mężczyzny.

Uda zaczęły mu drżeć, płuca ciężko pracowały.

– Niech szlag trafi zemstę, Darcy. Przestań mnie torturować i weź go, kochanie. Weź mojego kutasa do tych gorących ust.

Zamruczała i pompowała go dwiema dłońmi. Chciała go zjeść, każdy jego smakowity centymetr.

Wsunął jedną rękę na tył jej głowy, jego palce prężyły się spazmatycznie w mokrych strąkach włosów.

– Obejmij mnie wargami, Darcy, skarbie. Tak… właśnie tak.

Jej usta otoczyły grubą żołądź, oczy się zamknęły, kiedy poczuła jego dotyk i smak. Ciepła satyna na kamieniu. Masowała językiem wrażliwe miejsce pod spodem główki, skupiona każdym zmysłem na jego reakcjach, niskich jękach. Narastającym w nim napięciu. Odgłosie zgrzytania zębów.

– Tak dobrze – wykrztusił. – Twoje usta są cholernie dobre… gorące… idealne, kurwa. Ty jesteś idealna.

Mocno possała szeroką, wrażliwą żołądź i zajęczała, kiedy gorąca strużka płynu rozlała się po jej języku i podsyciła głód. Chciała więcej, pieściła go obiema rękami, doiła go. Wplątał drugą rękę w jej włosy, jego biodra zaczęły się poruszać. Trzymał ją nieruchomo i pieprzył w usta szybko i głęboko, jego biodra poruszały się w stałym, miarowym tempie, mięśnie brzucha napinały się i rozluźniały, kiedy drąg wsuwał się i wysuwał.

Darcy podniosła wzrok, ich spojrzenia się spotkały. Zwarły. Ich kontakt, choć tak gwałtowny – jego kutas rozpychający jej usta, jego brzuch lśniący od wody i potu, mięśnie napięte jak struny – był intymny na głębszym poziomie. Jego przyjemność należała do niej, paląca i słodka. Jak ogień.

Syknął, kiedy policzki jej się zapadły. Nabrzmiał jeszcze bardziej, aż cipka ją zabolała z pragnienia, żeby się w nią wwiercił.

– Szlag. Właśnie tak, kochanie. Ssij go właśnie tak… Spuszczę się mocno dla ciebie.

Szparka skurczyła się spazmatycznie, kiedy jego smak się zaostrzył. Darcy jęczała i wiła się, podniecona aktem, który nigdy przedtem tak na nią nie działał. Owszem, lubiła seks, ale bzykanie nigdy nie pobudzało jej aż do stanu gorączkowej ekscytacji, nigdy nie rozpalało jej swoim nagim erotyzmem.

Jared zacisnął palce w jej włosach, twarz mu się wykrzywiła w grymasie bolesnej ekstazy.

– Cholera, tak… dochodzę.

Ssała go łapczywie jak opętana, głowa jej podskakiwała. Rękami i ustami pracowała nad pulsującą długością. Ponaglała wściekłe wytryski nasienia, żeby zalały jej usta. Jared wykrzyknął przekleństwo, całe jego

ciało skręcało się w gwałtownych spazmach, kiedy wypuszczał strumień za strumieniem gorącej gęstej spermy na jej pieszczący język. Pompował biodrami i wpychał szczytującego kutasa aż do gardła.

Ręce mu się trzęsły, kiedy skończył i próbował ją odsunąć. Ona dalej ssała delikatnie, bo chciała z niego wyciągnąć wszystko. Każdą kroplę przyjemności. Zajęczała w triumfie, kiedy wyssała ostatni spazm nasienia z wciąż sztywnego ciała.

Ku jej zaskoczeniu dźwignął ją w górę i przyparł do zimnych kafelków. Włożył jej rękę między nogi i wepchnął w nią dwa długie palce. Przycisnął usta do mokrych ust Darcy, zanurzył język w głębiny, które nim samym smakowały, jego jęk rozkoszy wibrował na jej wargach.

Przełożył sobie jej nogę przez biodro i postawił stopę na ławeczce. W ten sposób pozbawił ją równowagi i całkowicie otworzył. Zaczął ją pocierać w środku palcami, ślizgał się po jedwabistych splotach pożądania, wprawnie znajdował wszystkie czułe miejsca i łowił ustami westchnienia rozkoszy.

Darcy uczepiła się jego ramion i wbiła paznokcie w skórę, a on przywarł do niej swoim twardym ciałem i wyparł jej z głowy wszelkie myśli oprócz niego.

– Jared…

– Jesteś taka cholernie seksowna – zamruczał i palce wyśliznęły się z cipki, żeby potrzeć fałdki odbytu. – Dla ciebie jestem taki twardy. Nigdy tak się nie napalałem na żadną kobietę, nigdy nie czułem, że umrę, jeśli jej nie dotknę. Nie posmakuję. Nie sprawię, że dojdzie, wykrzykując moje imię.

Wrzasnęła, kiedy jeden palec wśliznął się w jej odbyt, potem się wycofał i wrócił z drugim. Dzika przyjemność pulsowała w niej razem z szaleńczym łomotem serca.

Obserwując ją palącymi błękitnymi oczami, pchnął głęboko.

– Tylko ty, Darcy. Tylko ty sprawiasz, że chcę wyleźć z własnej skóry i wejść w twoją.

– Tak – wydyszała. – Ty we mnie.

Jego palce doprowadzały ją do szaleństwa, pieprzyły ją analnie w miarowym tempie – znał się na rzeczy. Mimowolnie kręciła biodrami, żeby go wsadzić głębiej. Mocniej. Chociaż byli tak blisko, to nie wystarczało.

– Och, będę w tobie, skarbie – obiecał złowieszczo, sapiąc nad jej uchem. – Do samego końca. Wtłoczę w ciebie mnóstwo gęstej spermy i będę cię walił w tyłek najmocniej, jak wytrzymasz. Dymał cię, aż przestaniesz rozróżniać, gdzie ja się kończę, a ty zaczynasz. Zmieniasz mnie w zwierzę, Darcy. Przy tobie chcę wymyślać nowe sposoby bzykania, żebym mógł mieć każdy centymetr ciebie.

Kciuk Jareda wśliznął się do jej cipki. Krzyknęła, tak bliska orgazmu, że to aż bolało. Nawet zimna woda nie mogła ochłodzić gorączki w jej krwi, pożądania narastającego z godziny na godzinę, odkąd go poznała.

Wolną ręką chwycił jej pierś i ścisnął z czułością niepasującą do jego dzikiej pasji. Objęła obiema rękami tył jego głowy i wpiła się w jego usta, ssała jego język i jęczała. Orgazm uderzył w nią z siłą huraganu. Jared wykrztusił jej imię, kiedy zaciskała się wokół dźgających palców. Trzęsła się tak gwałtownie, jakby miała się rozpaść na tysiące kawałeczków.

Jared ja przytrzymywał, kiedy rozkosz przebiegała po jej zakończeniach nerwowych niczym elektryczny prąd. W końcu opadł na ławeczkę, przyciągnął Darcy na kolana i opasał ramionami, a ona dygotała w słodkich, płomiennych wstrząsach wtórnych.

Rozdział dziesiąty

Jared dokończył listę podejrzanych przesyłek do sprawdzenia i zaczął zbierać rzeczy, które musiał wziąć do motelu. Wyprostował się, kiedy rozległ się dzwonek. Poszedł otworzyć, machnięciem ręki zatrzymując Darcy, która też ruszyła do drzwi.

– Przez trzy lata nic mi się nie stało – przypomniała mu sucho, ale się cofnęła. Widok Jima Ralstona z sześciopakiem piwa w rękach natychmiast zirytował Jareda. Nie należał do zaborczych typów, nigdy go nie obchodziło, z kim się pieprzyły jego kochanki, zanim on się zjawił. Ale zwierzęca żądza posiadania Darcy na wyłączność nie ograniczała się do łóżka. Zwalczył to uczucie z wysiłkiem.

– Inspektorze – przywitał gościa.

– Funkcjonariuszu – odwzajemnił się Ralston i w jego oczach zabłysło rozbawienie.

Ubrany był swobodnie w czarne dżinsy i koszulę z podwiniętymi rękawami, rozpiętą pod szyją. W tym cywilnym stroju wyglądał młodziej i Jared po raz pierwszy zaczął się domyślać, co skłoniło Darcy do nawiązania więcej niż przyjacielskich stosunków z tym człowiekiem.

Darcy ominęła Jareda, powitalnie uśmiechnięta.

– Wejdź, Jim. Ach, przynosisz dary. Funkcjonariusz Cameron idzie na pizzę ze swoją partnerką, więc też nabrałam ochoty. Piszesz się?

Ralston wszedł do domu; burzowe drzwi zamknęły się za nim.

– Muszę to przełożyć na kiedy indziej. Umówiłem się z ubezpieczycielką, która ogląda sklep Nadine. Poinformowała, że się

spóźni, kiedy już wyszedłem z domu, więc pomyślałem, że zamiast jechać z powrotem, wpadnę do ciebie i zaczekam, dopóki znowu nie zadzwoni.

Oczy jej się rozjaśniły.

– Tak, gorąca randka przebija pizzę. Brawo ty.

Jared wrócił do stolika, zabrał swoje rzeczy i kluczyki od bmw.

– To mi zajmie najwyżej parę godzin. Dam znać, jeśli się przeciągnie i wrócę później.

Darcy podeszła do niego, równie seksowna w elastycznych spodniach i koszulce w serek, jak wcześniej w czerwonej sukience, którą założyła na lunch.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Odprowadź mnie. – Spojrzał na Ralstona, nieco pocieszony wiadomością, że typ wybierał się dzisiaj na łóżkową randkę. – Chciałbym się jutro z panem spotkać, inspektorze. Omówić parę rzeczy.

– Absolutnie. – Ralston krótko kiwnął głową. – Proszę zadzwonić, ustalimy porę.

Podeszli do samochodu Darcy, Jared wrzucił rzeczy na tył przez otwarty dach, potem się odwrócił i przyciągnął ją do siebie. Musnął jej usta swoimi.

– Kiedy Ralston wyjdzie, zamknij drzwi na klucz.

W pierwszej chwili chyba zamierzała się sprzeciwić, ale potem zmieniła zdanie.

– Okay.

– Dziękuję. – Pocałował ją w czubek nosa. – Za wszystko.

– Cała przyjemność po mojej stronie, funkcjonariuszu.

– Wrócę najszybciej, jak będę mógł. – Klepnął ją po tyłku obiema rękami i ścisnął żartobliwie, aż musiała stanąć na palcach. – Zostaw jakiś nawilżacz na stoliku obok łóżka. I butelkę wody.

– Ale z ciebie seksmaszyna.

Zarumieniona, z ustami obrzękłymi od miłosnych akcji, wyglądała jak kobieta zerżnięta długo i dobrze. Do twarzy jej z tym było. Gdyby to

wyłącznie od niego zależało, prezentowałaby się tak codziennie, poczynając od dzisiaj.

Wyszczerzyła zęby w lubieżnym uśmiechu, jakby odgadła jego myśli.

– Na szczęście dla ciebie ja to wytrzymam.

Przycisnął skroń do jej skroni. Chciał, żeby była bezpieczna, szczęśliwa i blisko niego. Potrzebował czasu i przestrzeni, żeby przeanalizować ich związek, pod względem fizycznym, ale też uczuciowym.

Cofnął się, przyznając w duchu, że jego emocje jeszcze nie opadły po interludium pod prysznicem. Darcy już głęboko w nim siedziała.

– Taak, mam szczęście.

Pomachała i patrzyła, jak Jared odjeżdża samochodem, który stanowił ostatnią cząstkę jej poprzedniego życia. Zatrzymała go właśnie dlatego, że go kochała. Na szczęście dom należał całkowicie do jej rodziców i nie musiała płacić czynszu ani żadnych rat kredytu. Inaczej nie mogłaby utrzymać takiego auta z pensji, którą jej płaciło miasto.

– Szybko idzie wam dwojgu – zauważył Jim, który wyszedł frontowymi drzwiami z otwartym piwem w każdej ręce.

Przyjęła to, które jej podał, i się uśmiechnęła.

– To mało powiedziane.

Razem weszli z powrotem na ganek i usiedli na huśtawce. Darcy podwinęła jedną nogę, drugą oparła na ziemi i lekko zakołysała siedziskiem.

– Z nim jest tak, jakbym dostała po głowie – powiedziała. – Przyznam, że kiedy go pierwszy raz zobaczyłam, zaparło mi dech.

– Słyszałem, że kobiety w mieście o nim gadają. Rozumiem, że w powszechnej opinii jest bardzo atrakcyjny.

– Wygląd pomaga. Ale to nie wszystko.

– Fakt. – Przechylił butelkę i pił długo, mięśnie jego opalonej szyi poruszały się przy każdym łyku.

Darcy odwróciła wzrok. Niebo ciemniało do odcieni różu, purpury i granatu. Wiatr się wzmógł, nieco chłodniejszy, niósł posmak soli od pobliskiego oceanu.

– Czeka nas następny pożar, prawda?

– Tak – potwierdził. – A my tylko tu siedzimy. Szlag mnie trafia, że nic nie możemy zrobić, chociaż wiemy, że podpalacz gdzieś się czai w pobliżu.

– Funkcjonariusz Cameron uważa, że podpalenia mają związek z zabójstwem Dani.

Jim zamarł i szeroko otworzył zielone oczy.

– Co? Dlaczego?

– On to wyjaśni lepiej ode mnie i na pewno też dlatego chce się jutro z tobą spiknąć.

– Uch… – Pokręcił głową. – Zatkało mnie. Ja bym nie wyciągał takich pochopnych wniosków.

– Wiem, wiem. – Pociągnęła łyk piwa. – Całkiem zwariowane to wszystko.

Jim położył rękę na jej zgiętym kolanie.

– Przykro mi, Darcy. Musi ci być bardzo ciężko.

Spojrzała na miejsce, gdzie przedtem stał jej samochód, i pomyślała o Jaredzie. Wiedząc, że on pracuje nad sprawą Danielle, czuła się spokojniejsza i po raz pierwszy od dawna nastawiona optymistycznie. Nakryła ręką dłoń Jima i ścisnęła.

– Jest w porządku. Dużo czasu minęło, odkąd mogłam coś takiego szczerze powiedzieć.

Jej uśmiech zbladł, kiedy przed dom zajechał samochód szeryfa. Patrzyła, jak Chris wysiada i nakłada kapelusz na głowę. Nie odrywając od niej wzroku, zamknął drzwi radiowozu i obszedł go od maski.

– Hej, Darcy. Jim.

Inspektor odwzajemnił pozdrowienie, ale ona zaczekała, aż Chris wejdzie na ganek. Szedł, ciężko łomocząc butami po deskach, skórzana kabura poskrzypywała.

– Co cię tu sprowadza? – zapytała.

– Muszę pogadać z Cameronem.

– Nie ma go.

Chris zaklął pod nosem.

– A gdzie jest?

– Ze swoją partnerką. Pracują nad sprawą.

– Cholera jasna. On myśli, że morderstwo Dani ma związek z podpalaczem. Wiedziałaś o tym?

– Tak.

– Jest w mieście od dwóch dni i już zamierza rozwiązać dawną sprawę razem z tymi podpaleniami? Bzdura.

Uniosła brwi na widok jego zacietrzewienia, ale nie była zbyt zaskoczona. Chris nie lubił, jak inni rozgrzebywali jego sprawy, i trudno się dziwić. Ona też pewnie by się wkurzała na jego miejscu.

– To jego punkt widzenia, ale nie jedyny. Patrzyłam, jak zbiera informacje… uwzględnia wiele możliwości.

Jim nachylił się i oparł łokcie na kolanach, trzymając piwo w obu rękach.

– Chris.

Coś w jego głosie sprawiło, że szeryf zesztywniał. Darcy zmarszczyła brwi.

– Co? – warknął.

Jim wbił w niego wzrok.

– Nie patrz tak na mnie, Ralston. Gówno wiesz.

Darcy przenosiła spojrzenie z jednego na drugiego i z powrotem.

– Czego on nie wie, Chris?

Szeryf spiorunował inspektora wzrokiem.

– Niczego. Absolutnie niczego.

Darcy postawiła stopy na podłodze i wstała.

– Serio? Nie okłamuj mnie. Nie w tych sprawach.

Jim też się podniósł z kanapy.

– Dani mi powiedziała.

– Pierdoły. – Chris zerwał kapelusz z głowy. – Cholerne pierdoły.

– Co ci Dani powiedziała? – Darcy mimowolnie podniosła głos.

Jim ciągle patrzył na Chrisa.

– To będzie wracało do osoby zamieszanej w sprawę.

– Wal się, Ralston – burknął Chris i odwrócił się, żeby odejść.

Darcy skupiła uwagę na swoim przełożonym.

– Jim?

Już otworzył usta, żeby odpowiedzieć, kiedy zadzwoniła jego komórka.

– Szlag. Zaczekaj, Darcy.

Przeszedł na drugą stronę ganku, żeby odebrać telefon.

Darcy postawiła piwo na szklanym stoliku obok kanapy i patrzyła, jak Chris maszeruje z powrotem do radiowozu. Poszła za nim.

– Co się dzieje, do diabła?

Potem do niej dotarło. Osoba zamieszana w sprawę. W sprawę Dani była zamieszana tylko jedna osoba…

– To ty, prawda, Chris? Ty się spotykałeś z Dani.

– Nie. Do diabła. – Odwrócił się na pięcie w połowie ścieżki, twarz miał czerwoną, oczy ciskały płomienie. – To nie tak.

Serce Darcy zabiło szybciej.

– A jak, Chris?

Spojrzał na nią z góry, kiedy przed nim stanęła, jego przystojna twarz zesztywniała z napięcia.

– Ona się zmieniła po twoim wyjeździe, Darcy. Bardzo. Zaczęła się ubierać inaczej, zachowywać inaczej, malowała się, układała włosy.

– Podobała ci się.

– Nie. – Obronnie skrzyżował ramiona, zrobił upartą minę. – To ciebie chcę. Nie ma drugiej takiej jak ty, Darcy. To, co nas łączyło… Nie powiesz mi, że o tym nie myślisz. Nigdy nie mieliśmy siebie dość.

– Rany, Chris. – Westchnęła głośno. – Byliśmy dziećmi. Nastolatkami, na litość boską. Kierowały nami hormony i, szczerze mówiąc, w tym mieście niewiele więcej było atrakcji.

– Ciągle mi staje, kiedy wspominam to, co robiliśmy. Twoje ręce i usta na moim ciele… odgłosy, jakie wydajesz…

– Co to, kurwa, ma wspólnego z Dani? – nie wytrzymała.

Obie różniły się pod względem charakteru. Dani – łagodniejsza, słodsza – seks traktowała jako coś bardzo osobistego. Darcy lubiła bzykanie dla samego bzykania; dla Dani zbliżenie fizyczne oznaczało zaangażowanie emocjonalne.

– Odwiedziła mnie któregoś wieczoru. Ubrana tak jak ty, pachnąca jak ty. Ciągnęła mnie do łóżka niczym lokomotywa. Nie mogłem przestać myśleć o tobie.

– O mój Boże… – Darcy odwróciła się, bo zrobiło jej się niedobrze.

– Wiem, że mi nie wierzysz. Uważasz, że to niemożliwe. Że Dani była porządna, spokojna. Ale nie po twoim wyjeździe. Nagle jakby chciała się stać tobą.

Darcy zaśmiała się bez wesołości.

– Proszę cię, Chris. Dani była całkowicie szczęśliwa jako Dani.

Chwycił ją za ramię dostatecznie mocno, żeby narobić siniaków, i szarpnięciem odwrócił do siebie. W twarzy miał taką furię, że Darcy aż się wzdrygnęła.

– Hej – krzyknął Jim z ganku. – Uważaj, Miller.

– Nie tylko ja ją posuwałem – wypluł Chris i rozluźnił uścisk. – Bo to nie ja ją nadmuchałem.

Spoliczkowała go, zanim zdołała się powstrzymać.

– Nie rób tego więcej – ostrzegł zniżonym głosem, przeszywając ją mrocznym, palącym spojrzeniem. Odcisk jej ręki pałał czerwienią na jego policzku, podkreślał wściekły wyraz twarzy.

Żołądek jej się skurczył ze strachu.

– To był ktoś inny – przekonywał szeryf. – Tamtej nocy dałem jej, czego chciała, i potem jeszcze raz. To mi wystarczyło. Ona nie była tobą, nawet w przybliżeniu. Skończyło się definitywnie na długo przed tymi sześcioma tygodniami poprzedzającymi jej śmierć.

– Ale z ciebie sukinsyn. Bydlak pierwszej klasy.

– Bo wziąłem to, co mi rzucono w twarz? Raz po raz? Pomaga ci, kiedy się okłamujesz?

– Nic mi nie pomaga. – Cofnęła się przed nim.

– Kurwa, przestań. – Przysunął się bliżej. – Znasz mnie. Wiesz, że nie mógłbym zrobić tego, co jej zrobiono.

Najgorsze, że nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby którakolwiek ze znanych jej osób była w stanie wyrządzić komuś aż taką krzywdę. Ale co ona właściwie wie o ludziach, skoro Chris zdołał ukryć przed nią swój romans z Danielle?

Jim podszedł do niej z tyłu i łagodnie wziął ją za łokieć.

– Powinieneś już jechać, szeryfie – powiedział posępnie. – Znajdź funkcjonariusza Camerona i powiedz mu to, co chce wiedzieć.

– Darcy… – Chris patrzył na nią przez długą chwilę, potem zaklął pod nosem. – Jeszcze o tym porozmawiamy. Musimy o tym porozmawiać.

Odwróciła się do niego plecami i weszła do domu.

*

– Dawno nie słyszałam równie zwariowanej teorii – oświadczyła Trish bez ogródek. – Może nigdy. Próbujesz obciążyć tego samego sprawcę zabójstwem pierwszego stopnia i podpaleniami, przy czym zbrodnie popełniono w odstępie kilku lat. Taka kombinacja jest wysoce nieprawdopodobna.

Jared wytrzymał jej spojrzenie i ponuro kiwnął głową.

– Wiem. Ale istnieją powiązania. Przejrzałem notatki Kelley i odkryłem, że gabinet położnej Danielle jest prawie naprzeciwko budki telefonicznej, skąd zawiadomiono o pożarze w schronisku.

– Może to zbieg okoliczności. – Odchyliła się do tyłu na krześle przy stoliku w motelowym pokoju i potarła się po karku. Nad jej ciemnymi oczami pojawiła się zmarszczka. – Pomyśl, jakiej premedytacji wymaga skopiowanie modus operandi zarówno Proroka, jak i Merkersona.

– Poprosiłem o sprawdzenie, kto wypożyczał z biblioteki autentyczne opisy zbrodni obu tych świrów. To strzał w ciemno, ale przynajmniej

zakończymy ten wątek. – Spojrzał na ekran swojego laptopa. Otworzył pliki, które mu przysłała Kelley. – Mamy DNA płodu, ale żaden mężczyzna w tym mieście, bez względu na wiek, nie zgodził się na pobranie próbki, żeby go wykluczono. Ani jeden! I nie ma wystarczających powodów, żeby wystąpić o nakaz, bo nikogo nie da się wskazać palcem. Ciekawe, w tym mieście wszyscy wiedzą wszystko o cudzych sprawach, ale akurat nie mają pojęcia, kto sypiał z lekarką weterynarzem, która tu mieszkała całe życie.

– Oni nie wierzą, że to ktoś z nich. Każdy tutejszy jest niewinny, więc nikogo nie można oskarżać. – Westchnęła i wzięła następny trójkąt pizzy z pudełka, które rzucili na łóżko. – Małe miasteczka. Tak, ja też uważam, że tutaj niczego nie da się ukryć.

– Mówisz, jakbyś to znała z doświadczenia.

– Dorastałam w takim miejscu. Pewne rzeczy są uniwersalne.

Zapisał sobie w pamięci tę informację, żeby później ją przeanalizować.

– Naszemu sprawcy brakuje wyobraźni. Nie myślał o podpalaniu i zabijaniu przez lata, jak należałoby się spodziewać, bo wtedy stworzyłby własny wzorzec, swój niepowtarzalny styl. Zamiast tego małpuje innych, aż do najdrobniejszych szczegółów. A kiedy już zrobi to, co sobie zamierzy, przestaje odczuwać tę potrzebę. Znowu staje się sobą. Zapomina o zbrodniach. Bo jest zupełnie szalony, ale jego obłęd nie ujawnia się na co dzień. Coś musi to wyzwolić.

– Więc trzeba się dowiedzieć co. Może za pierwszym razem to było dziecko. Facet na przykład jest żonaty. Dlatego ukrywał romans z Danielle. Dowiem się, którzy mężczyźni w tym mieście byli wtedy w związkach małżeńskich, i zobaczę, co z tego wyjdzie.

Podniósł na nią wzrok.

– Musimy też sprawdzić, co się stało w ciągu ostatniego roku, co spowodowało te pożary, z uwzględnieniem marginesu na krzywą uczenia się, konieczną, żeby skonstruować takie ładunki zapalające. Zacząłem już przeszukiwać w sieci archiwalne wydania miejscowych gazet, ale trzy lata temu nie mieli swojej strony internetowej, więc czekałoby nas przeglądanie mikrofilmów w bibliotece, gdybyśmy chcieli się bardziej cofnąć.

– Szeroko zarzucamy sieć. – Trish otarła usta serwetką.

– Inspektor Michaels sporządza listę okolicznych lokali, które miały jakieś specjalne znaczenie dla jej siostry albo były z nią jakoś powiązane. Jak dotąd wszystkie trzy miejsca podpaleń spełniają to kryterium. – Zamknął laptopa. – Będziemy potrzebowali Millera, żeby zorganizował obserwację wybranych punktów.

Prychnęła.

– Chyba trochę za dużo wymagasz od naszego życzliwego szeryfa. Nie był zachwycony, kiedy mu wspomniałam o twojej teorii.

– Jakoś to przeżyje. – Jared odepchnął się od stołu i wstał. – Spotkam się z nim jutro i wciągnę do roboty.

– Wracasz do pani inspektor?

Zmierzył ją spojrzeniem.

– Hej. – Podniosła ręce z szerokim uśmiechem. – Tylko się dziwię. Jesteś z nią inny, w dobrym sensie. Mam nadzieję, że wam się uda.

Zamierzał zrobić wszystko, żeby na pewno się udało.

Wpychał laptopa do wyścielanej kieszeni swojej torby roboczej, kiedy jego uwagę przyciągnęło słabe syczenie. Zesztywniał, włosy mu się zjeżyły na karku. Nozdrza mu drgnęły; spojrzenie pomknęło do drzwi, potem do kratki wentylatora w ścianie pod sufitem. Wąskie smużki dymu wsuwały się do pokoju niczym szkieletowe palce, wiły się powoli.

Jared zerwał narzutę z materaca tak gwałtownie, że resztki pizzy wyleciały w powietrze, i narzucił kwiecisty materiał na głowę Trish.

– Cholera, Cameron… – sapnęła.

W tej samej chwili uruchomiły się tryskacze w suficie. Trish naciągnęła narzutę na głowy ich obojga, osłaniając stół, z którego Jared zgarnął wszystko do swojej otwartej torby.

Ledwie zdążył otworzyć drzwi, kiedy pokój eksplodował.

Rozdział jedenasty

Darcy zmusiła się, żeby rozluźnić kurczowy uścisk na telefonie.

– Jakim cudem nikt nie wiedział o Chrisie i Dani, Nadine?

– Pojęcia nie mam. Naprawdę trudno w to uwierzyć. Ja nawet tego nie podejrzewałam.

– Boże.

– Ale Chris jest szeryfem. Kto jak kto, on potrafiłby kryć własny tyłek. Nie dlatego, że ją zabił. Dla mnie to niemożliwe. Raczej ukrywał to, bo wiedział, że straciłby wszelkie szanse, żeby się z tobą zejść, gdybyś się dowiedziała, że pukał Dani.

Darcy wzięła głęboki, drżący wdech i otarła sobie łzy z policzków. Słuchanie o tym, jak zmieniła się Dani, sprawiało jej nieznośny ból. Zresztą ciągle nie umiała sobie tego wyobrazić.

– Co ona myślała, do cholery? Czy go kochała? Musiała kochać… Od jak dawna? A jeśli mówił prawdę, że to się skończyło na długo, zanim zaszła w ciążę, kto jeszcze był w jej życiu?

Nadine westchnęła.

– Nie wiem. Może tęskniła za tobą. Albo była trochę o ciebie zazdrosna. Zazdrość potrafi odebrać rozum kobiecie. Albo najzwyczajniej w świecie rozwijała skrzydła i brała z ciebie przykład. Nie jestem psychoanalitykiem. Ani wróżką. Nie mam dla ciebie odpowiedzi. Przykro mi, lalka.

– Dobra, kończę.

– Chcesz, żebym przyjechała? Czy jest u ciebie twój przystojny funkcjonariusz?

– Spoko, dam radę, Nadine. Pogadamy później.

Rozłączyła się, z trudem łapiąc powietrze. Tonęła w rozpaczy, jakby znowu straciła siostrę. Wcześniej odesłała Jima na randkę z ubezpieczycielką i zamknęła się w domu. Czuła się zbyt obnażona, żeby kontaktować się z kimkolwiek oprócz Jareda, który zaglądał już w głąb jej duszy.

Krążyła po domu, ściskając w ręku słuchawkę, i walczyła z pragnieniem, żeby do niego zadzwonić. Miał ważniejsze sprawy na głowie niż wysłuchiwanie jej żalów. Poza tym ich związek był taki świeży i już mocno obciążony. Mogła przynajmniej dać Jaredowi trochę czasu, żeby od niej odpoczął i spokojnie popracował.

Podskoczyła, kiedy komórka w jej ręku zadzwoniła. Spojrzała na numer, zobaczyła, że to dyspozytor, i żołądek jej się ścisnął.

Następny pożar, niech to szlag.

– Michaels – rzuciła. – Gdzie tym razem?

Jej serce zatrzymało się na chwilę, po czym załomotało w panicznym rytmie.

– Mój Boże…

*

Darcy zobaczyła dym i migające światła dużo wcześniej, zanim dotarła na miejsce. Zaparkowała służbową furgonetkę na ulicy i wyskoczyła na chodnik. Serce wciąż jej szybko biło, tak jak dwadzieścia minut wcześniej, kiedy odebrała połączenie z dyspozytorni. Opóźnił ją brak samochodu, musiała błagać sąsiada, żeby jej pożyczył swoje auto, aby się dostać do remizy.

Jared.

Chwyciła zestaw polowy i zmusiła się, żeby iść normalnie, nie okazując paniki, którą odczuwała. To niesprawiedliwe, gdyby go teraz straciła. Za

szybko. Poznała zaledwie przedsmak tego, co mógł wnieść w jej życie. To nie wystarczało…

Zapomniała o zachowaniu pozorów, kiedy go zobaczyła. Siedział na tyle karetki pogotowia, badany przez sanitariuszkę. Przyspieszyła kroku.

Chociaż nie mógł jej usłyszeć w ogólnym rozgardiaszu, podniósł głowę i napotkał jej spojrzenie. Dźwignął się na nogi i powiedział coś do sanitariuszki, nie odrywając przekrwionych oczu od Darcy. Był pobrudzony sadzą, ale żywy – i jeszcze nigdy nie widziała czegoś tak pięknego.

Wepchnęła swój zestaw przechodzącemu strażakowi z pospiesznym podziękowaniem i puściła się biegiem. Jared spotkał ją w połowie drogi, chwycił w ramiona i zamknął w miażdżącym uścisku.

– Nic mi nie jest – zapewnił ochryple. – Wszystko w porządku.

– Wystraszyłeś mnie na śmierć. – Przywarła do niego z całej siły. – Nie mogę cię spuścić z oczu n-nawet na chwilę – wyjąkała, mocno poruszona.

Objął ją za kark i przytulił. Stali tak przez długą chwilę, ich serca biły w jednym rytmie. Zimny węzeł w jej żołądku roztajał, kiedy poczuła Jareda przy sobie, jego ciepło i siłę.

Odsunęła się, żeby mu się przyjrzeć.

– Jak twoja partnerka?

– Na tyle dobrze, że wklepuje wstępny raport w biurze od frontu. Ta akcja porządnie ją wkurzyła. – Pogładził czoło Darcy. – Oprowadź mnie po miejscu przestępstwa. Im szybciej się z tym uporamy, tym szybciej stąd znikniemy.

Odetchnęła głęboko i wzięła się w garść. Poszła poszukać swojego zestawu. Ręce jej się trzęsły, kiedy sięgała po skrzynkę.

Zatrzymał ją Chris.

– Gdzie Jim?

– Na randce. Wie, co się dzieje. Powiedziałam mu, że się tym zajmę i że zadzwonię do niego, gdybym miała z czymś kłopot.

Kiwnął głową, potem zerwał kapelusz i przegarnął włosy palcami.

– Cholera, Darcy. Pięć pokojów było zajętych. Mogło zginąć kilka osób.

– Ktoś został poważnie ranny?

– Gaz łzawiący w przewodach wentylacyjnych wygonił wszystkich na zewnątrz, zanim wybuchł pożar.

Jared wszedł w pole widzenia Chrisa.

– Trzymacie gaz łzawiący na stanie, szeryfie?

– Właśnie to sprawdzamy, Cameron.

Darcy popatrzyła na jednopiętrowy budynek. Od razu zauważyła, które miejsce było najbardziej zniszczone.

– Ogień wybuchł w pokoju Morales?

Jared położył brudną rękę na jej ramieniu i ścisnął.

– Tak.

– Och… – Nakryła jego rękę swoją, szukając bliższego kontaktu.

Oczy Chrisa się zwęziły.

– Ktoś chce pańskiej śmierci, funkcjonariuszu.

– Nie on jeden i nie po raz pierwszy.

Szorstki ton jego głosu sprawił, że Darcy skrzywiła się współczująco.

– Pozwólcie mi pracować – powiedziała. – I zobaczymy, czy znajdziemy coś, co pomoże nam ustalić, kim jest podpalacz.

Energicznie ruszyła w stronę oczywistego miejsca podpalenia. Jared ją dogonił.

– Jesteś na niego zła.

– Parę rzeczy wyszło na jaw, odkąd się ostatnio widzieliśmy.

– O?

– Zapytaj mnie o to, kiedy wrócimy do domu.

*

Skończyli tuż po północy. Jared widział, że Darcy jest wyczerpana, ale zdawał sobie sprawę, że nie tylko ten długi dzień ciąży na jej szczupłych barkach. Postanowił jej nie ponaglać, zaczekać, aż sama będzie gotowa mówić. Pod wieloma względami była typem samotnika. Przełamanie jej wewnętrznej bariery wymagało czasu i cierpliwości – ta nie należało do

jego mocnych stron, ale dla Darcy zdobył się na wysiłek. Nie żeby miał wybór; za bardzo jej pragnął.

Wziął prysznic, po czym przygotował dla nich obojga kanapki, kiedy ona wystukiwała wstępny raport dla Ralstona.

Wczołgali się do łóżka po drugiej nad ranem. Darcy owinęła się wokół Jareda, objęła go w pasie, splątała nogi z jego nogami i wtuliła twarz w jego szyję, a on w jej ramionach zasnął głęboko.

Obudził się sam. Spojrzał na zegarek, zobaczył, że dopiero szósta. Wstał z łóżka i wyszedł z sypialni poszukać Darcy. Zastał ją w pokoju, skuloną na kanapie pod narzutą. Oglądała telewizję bez dźwięku, wokół oczu miała ciemne kręgi. Na podłodze obok stolika do kawy stało otwarte pudło, zawierało różne drobiazgi, między innymi oprawione fotografie bliźniaczek.

– Hej – odezwał się cicho Jared. – Mogę usiąść przy tobie?

Wyprostowała się, żeby mu zrobić miejsce. Usadowił się za Darcy i oparł ją na swoim torsie. Przeczesał palcami jej włosy, odgarnął z czoła. Dotyk jej nagiej skóry działał na niego kojąco. Kiedy eksplozja cisnęła ich na parking, myślami był przy Darcy i przyrzekał sobie, że za cholerę nie pozwoli, żeby jakiś stuknięty gnojek wyprawił go na tamten świat, zanim się nią nacieszy.

– Pogadamy? – zapytał prawie szeptem.

Odwróciła głowę i przytuliła policzek do jego piersi.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Od czego chcesz. – Pocałował ją w czubek głowy. Czuł promieniujące z niej cierpienie i wściekał się, że jest bezradny. – Później sobie wszystko poskładam do kupy.

– Ile gówna mogę ci zwalić na głowę, Jared, zanim uciekniesz z krzykiem?

– Nigdy nie krzyczę i na pewno nigdy nie uciekam. – Ścisnął ją za ramiona, powstrzymując chęć, żeby nią lekko potrząsnąć. – No, mów.

Cichym głosem, zacinając się, opowiedziała mu o wizycie Chrisa i swojej późniejszej rozmowie z Nadine.

– Wiem, że Dani musiała być z kimś, kogo znam, ale Chris…? Nie mogę uwierzyć, że nic mi nie powiedziała. Nie miałabym pretensji.

– Wiele osób prowadzi sekretne życie. Ich bliscy są zaszokowani, kiedy to wychodzi na jaw. Ta refleksja nie dotyczy ciebie.

– Ciągle mnie dręczy myśl, że coś spieprzyłam i dlatego nie chciała mi zaufać.

– Zdaje się, że spotkali się zaledwie parę razy, dość przypadkowo. Może się wstydziła. Zrobiła coś pod wpływem chwili, potem żałowała.

– Tym bardziej powinna mi powiedzieć. Pośmiałybyśmy się z tego i zapomniały o sprawie. – Odetchnęła głośno. – A Chris… O rany. Miał obowiązek ujawnić federalnym swoje powiązania z Dani. Dlaczego tego nie zrobił, jeśli niczego innego nie ukrywał?

– To rzeczywiście problem. Ale przynajmniej teraz jest wystarczający powód, żeby wziąć od niego próbkę DNA.

– W szkole chodziliśmy ze sobą. Myślałam, że go znam. – Wydała drżące westchnienie. – Mało nie zwymiotowałam, kiedy mi wypalił, że spał z Dani. I że była takim substytutem mnie. To chore.

– Jak daleko by się posunął, żebyś się o tym dowiedziała? Zwłaszcza jeśli to z nim Danielle zaszła w ciążę.

Obróciła się, żeby patrzeć mu w oczy. Jej udręczone spojrzenie dźgnęło go niczym tępy nóż.

– To okropne, że pomyślałam to samo – szepnęła. – On był kiedyś dla mnie ważny. Jak mogłam tak bardzo się mylić co do dwojga bliskich mi ludzi? Dani, jaką znałam, nie uprawiałaby przypadkowego seksu. Zawsze angażowała się emocjonalnie, kiedy dochodziło do kontaktów fizycznych. A Chris… to szeryf, na litość Pana.

Jared musnął palcami jej policzek.

– Dobija mnie, że cierpisz, a ja ni cholery nie potrafię nic na to poradzić.

– Jesteś tu. Tego potrzebuję najbardziej ze wszystkiego. – Wtuliła policzek w jego dłoń i westchnęła. – Odpowiedzi przyjdą później. Znajdziemy je na pewno.

– Czy ona przeżyła przykre zerwanie na krótko przed kontaktem z Millerem?

Spojrzenie Darcy złagodniało.

– Ty naprawdę słuchasz, kiedy twoja siostra mówi, co? Tak, poznała jakiegoś weterynarza na konferencji i przez pewien czas ostro romansowali. Potem się dowiedziała, że facet jest żonaty i traktuje ją tylko jak dupę na boku. Ciężko to przeżyła. Myślałam, że zrezygnowała z mężczyzn.

– Albo koniecznie chciała udowodnić, że ma ich gdzieś.

Darcy wyprostowała się, okrycie opadło jej na kolana.

– I brała przykład ze mnie? Co to ma, do diabła, znaczyć?

– Że miała problemy – odparł spokojnie. – I wcale cię tak dobrze nie znała. Ty ogólnie lubisz mężczyzn. Po prostu nie spotkałaś takiego, którego polubiłaś dostatecznie mocno, żeby wziąć go na serio.

– Dopóki nie spotkałam ciebie.

Odetchnął głęboko na to wyznanie. Wiedział, jak jest dla niej ważne. I dla niego.

Wstała, wspaniale naga, wzburzenie wylewało się z niej falami. Wyprostował się, odrzucił narzutę na bok i wytrzymał spojrzenie ukochanej.

– Nic z tego nie jest twoją winą, Darcy.

– Jasne. – Zrobiła kilka kroków, gibkie mięśnie napinały się na jej udach i pośladkach. – No wiesz, powiesz „związek” i czuję motyle w brzuchu.

– Miałaś przedtem związki. Ten cię przeraża, bo to będzie twój ostatni. – Oparł łokcie na kolanach i splótł palce. Kutas sterczał pomiędzy rozsuniętymi nogami, twardy i gruby, spragniony na widok jego kobiety. – Nawet ja się boję.

Przystanęła w pół kroku i popatrzyła na niego. Widział, jak jej klatka piersiowa rozszerza się w powolnym wdechu, jak oczy ciemnieją od smutku i tęsknoty. Wyraźnie miała zamęt w głowie, a on nie mógł tego znieść. Wstał.

Rzuciła się na niego, o mało nie upadł z powrotem na kanapę. Chwyciła go za kark i szarpnięciem przyciągnęła jego usta do swoich. Rozcięła mu

wargę zębami; ostry, metaliczny smak krwi gwałtownie pobudził Jareda.

Poraziło ich jak piorun. Od pierwszego wejrzenia. Oboje z początku mylnie wzięli to za pożądanie, które z pewnością odgrywało ważną rolę w ich dotychczasowych kontaktach. Ale pożądanie można zaspokoić. Nasycić. Ich połączyło coś znacznie głębszego, znacznie bardziej żarłocznego niż zwykła żądza.

Jared chwycił ją za łokcie, pociągnął w górę, aż stanęła na palcach, i przejął kontrolę nad pocałunkiem. Zamknął usta na jej ustach, przechylił głowę, żeby znaleźć idealnie dopasowany kąt. Pieszczota jej języka tak go podniecała, jakby Darcy lizała mu laskę.

Sięgnęła w dół i złapała go za pośladki, ocierała się o niego, masowała fiuta elastyczną twardością swojego podbrzusza.

– Zerżnij mnie.

– Darcy. – Niczego nie chciał bardziej, ale ta nagła zmiana jej nastroju zmusiła go do zastanowienia. Z nią nie mógł sobie pozwolić, żeby coś zepsuć. Była teraz tak krucha, że intensywność ich miłości pewnie by bardziej zaszkodziła. – Spokojnie, kochanie. Zajmę się tobą.

– Potrzebuję cię w sobie, Jared.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Pozwól, że to ja będę ustalał tempo. Wiem, jak ci dać to, czego potrzebujesz, wtedy kiedy potrzebujesz.

Wbiła mu paznokcie w skórę.

– Potrzebuję teraz.

Upadła na kolana i wzięła go do ust. Gorąca wilgoć, a potem silne ssanie omal nie wyciągnęły z niego spermy natychmiast. Jej język trzepotał. Policzki zapadały się przy długich, głębokich pociągnięciach. To zachłanne pożądanie doprowadzało go do szaleństwa. Jądra mu się skurczyły, konieczność rozładowania stała się niemal bezwzględna.

Jared szarpnięciem postawił ją na nogi. Gdyby nie potrafił z nią postępować, nakręciłaby go do tego stopnia, że znowu wygrzmociłby ją na kanapie, rzuciłby się jak zwierzę w rui na kobietę, w której już zaczynał się zakochiwać. Każdego innego dnia nie byłoby z tym problemu, ale nie

dzisiaj. Teraz oboje potrzebowali czegoś więcej niż szybkiego, wściekłego orgazmu.

– Tę rundę zrobimy w łóżku – mruknął, niosąc ją do sypialni.

Oplotła nogami jego biodra i wiła się, próbując połączyć ich ciała. Kiedy atłasowo miękkie wargi pizdeczki przesunęły się po główce członka, Jared zmylił krok i w jego piersi zawibrował jęk.

Darcy wpiła się w jego usta, uwięziła język i ssała. Kolana się pod nim ugięły. Zaklął, opierając się ciężko o ścianę, żeby utrzymać w pionie ich oboje.

– Zachowuj się, do cholery. Bo cię przelecę na podłodze.

– Tak… Zrób to.

Miotając bluzgami, chwiejnie wtoczył się do sypialni i upuścił ją na łóżko. Znowu rzuciła się na fiuta, ale Jared ściągnął kajdanki z nocnej szafki i zanim się połapała, skuł jej ręce za plecami.

Zamarła, rozciągnięta na łóżku, oddychając szybko i płytko.

– Co pan robi, funkcjonariuszu?

– Wyznaczam nam tempo, pani inspektor. – Zamierzał dać jej miłość i czułość, jakiej potrzebowała, stosując wszelkie niezbędne środki.

– Nie.

– Nie? – Przejechał opuszką wskazującego palca po jej kręgosłupie. Zauważył, że kajdanki na tle jej nagich pleców są najbardziej erotycznym widokiem, jaki w życiu oglądał.

– Chcę cię teraz. – Głos miała jeszcze bardziej chropawy niż zwykle i ten głos wyprawiał z nim zwariowane rzeczy, doprowadzał go niemal do utraty kontroli.

– Dostaniesz mnie, skarbie. Wszystko, co możesz wytrzymać, i więcej.

Rozdział dwunasty

Darcy zarejestrowała dotyk ciężkiego metalu na nadgarstkach, potem oceniła, jak się z tym czuła.

Jared ułożył ją na brzuchu, starannie i bez wysiłku, tak że stopy opierała na podłodze, a jej tułów spoczywał w poprzek na materacu. W tej pozie, ze skutymi rękami, była bezbronna. Dreszcz oczekiwania przeszedł przez nią i wywołał falę gęsiej skórki.

Jego usta szeptały wzdłuż jej ramienia, od barku do czubków palców.

– Jesteś taka cholernie seksowna w kajdankach.

Żądza w jego głosie podsyciła gorączkowe pożądanie. Piersi stały się niemal do bólu wrażliwe, naprężone sutki ocierały się o zmięte prześcieradło. Wilgotna, nabrzmiała cipka boleśnie tęskniła do wielkiego kutasa, pragnęła, żeby się w nią wbił.

– Jared… potrzebuję cię.

Czuła się zimna w środku. Odległa. Jakby jej część wycofała się i ukryła, jak po śmierci Dani. Jared wywabił ją z tej kryjówki, kiedy wkroczył w jej świat. Dzięki niemu zaczęła sięgać myślą poza chwilę obecną, wyobrażać sobie dzień, kiedy zdoła przeboleć śmierć siostry i odzyskać własne życie. Chciała, żeby znowu to zrobił, znowu obudził w niej uczucia.

– Wiem. – Wsunął pod nią ręce i objął piersi. Musnął ją wargami tuż za uchem. – Ja też cię potrzebuję.

Chwycił sutki w dwa palce i delikatnie pociągnął. Kutas szturchnął jej ręce. Objęła go i zamknęła oczy, kiedy jęknął i wepchnął się pomiędzy jej

palce.

Był twardy jak kamień i gorący. Ścisnęła uda, walcząc z narastającym mrowieniem. Chciała, żeby spuścił się jej w usta, chciała słyszeć jego przyjemność. Smakować ją. Wypić do końca.

– Pozwól mi obciągnąć – powiedziała niemal błagalnym tonem.

– Później.

Usłyszała, że porusza się za nią, poczuła, że obejmuje rękami jej uda tuż pod wypukłością pośladków. Jego oddech lekko owiewał śliskie wargi jej seksu. Stężała w oczekiwaniu.

– Jaka ładna cipka – zamruczał. – Będę ci lizał pizdeczkę przy każdej możliwej okazji do końca twojego życia, Darcy. Zamierzam wpychać język w tę gorącą dziurkę i pieprzyć cię nim tak często, że będziesz się czuła dziwnie bez mojej głowy między nogami.

Brutalność jego namiętności nie przestawała jej zdumiewać. Odzwierciedlała jej własną namiętność w sposób, który przypominał… kismet, koncepcję, z której szydził jej racjonalny umysł. Ale nie mogła zaprzeczyć, że Jared to jej przeznaczenie, że z nim czuje się jak połówka całości, dwie jednostki przyciągane do siebie przez płomienny, nieodparty magnetyzm.

Przygryzła wargę i zadygotała gwałtownie, kiedy powoli polizał jej szparę, obrysowując językiem fałdy tak delikatnie, że ten pocałunek przypominał dotyk skrzydełek motyla. Kręciła biodrami, szukając ulotnej pieszczoty, ale on nie pozwolił się popędzać. Kiedy wreszcie wepchnął się w nią tak, jak obiecywał, zajęczała w pościel, szalenie bliska orgazmu, niemal czuła jego smak.

Jared rozsunął jej nogi i otworzył ją szerzej, wpychał język szybciej, zachłannie i żarłocznie, pokazując, jak uwielbia ją lizać, ile przyjemności czerpie z tej zmysłowej intymności. Jego jęki rozpalały Darcy jeszcze bardziej. Wprawiały w dziką desperację. Jego poranny zarost drapał jej wrażliwą skórę; szorstki jedwab włosów muskał ją od góry dręczącą pieszczotą. Dyszała i wiła się, pot wystąpił jej na skórę, a język Jareda pieprzył ją niezmordowanie, aż puściła soki, które spływały jej po udach.

– Łechtaczka – błagała, dygocząc z napięcia. – Poliż łechtaczkę.

Zamiast tego przesunął się w drugą stronę i obwiódł czubkiem języka odbyt. Darcy krzyknęła, ciasny krąg mięśni napiął się z rozkoszy. Jared z jękiem złożył tam pełny pocałunek, wciskając się w nią płytkimi pchnięciami.

Podniecona nie do wytrzymania, dygotała tak mocno, że materac pod nią wibrował, w spazmach zaciskała i rozwierała pięści. Wsparła palce stóp w podłogę i uniosła się ku namiętnym ustom, ponaglając kochanka. Całe jej ciało zmieniło się w przewód pod napięciem, wygięty od trzeszczącej zmysłowej elektryczności.

– Tak – wydyszała. – Och… jak dobrze. Zaraz dojdę…

Kciukami rozchylił jej pośladki, przytrzymał ją rozwartą i błyskawicznymi liźnięciami doprowadził do orgazmu. Wcisnęła śliską od potu twarz w prześcieradła, które stłumiły jej krzyk, kiedy wyzwolenie rozdarło ją z brutalną siłą, przypalając końcówki nerwów, aż skóra poczerwieniała jak w gorączce.

Potem jego palce tam weszły, śliskie od nawilżacza, wprawnie przygotowując ją głębokimi, powolnymi pchnięciami w tyłek. Wypchnęła biodra, nadziewając się na jego rękę, ujeżdżała te dwa grzeszne palce z niepohamowanym głodem. Pieściły jej gładkie wewnętrzne ścianki, obracały się i pompowały, aż myślała, że oszaleje z pragnienia, żeby ją wypełnił swoim wielkim pięknym kutasem.

Wstał. Dotknął wargami jej ramienia, wyjmując z niej palce.

– Jak się czujesz? Ramiona w porządku?

– Nie przestawaj – wychrypiała.

– Nie przestanę. Dopóki mnie nie poprosisz.

Rozległ się szelest folii, potem cichy trzask lateksu. Darcy szarpnęła się z zaskoczenia, kiedy wepchnął się w jej cipkę.

– Spokojnie. – Przytrzymał ją ręką za biodro. Na chwilę przerwał w połowie, oddychając miarowo i głęboko. Potem wdarł się w nią jednym gładkim, silnym pchnięciem.

Doszła w nagłym przypływie, wykrzykując jego imię, kiedy czułe tkanki falowały łakomie wokół grubego drąga. Czuła go w sobie jak gorący kamień, rozciągający ją do granic wytrzymałości, a jednak…

– Idealny – westchnęła, zamykając oczy. Rozkoszowała się ciepłem, które rozchodziło się po jej ciele. Kojące doznanie, takiego potrzebowała.

Okropny niepokój, który ją dręczył od czasu wizyty Chrisa poprzedniego dnia, rozwiał się, zastąpiony przez granitową pewność, że znalazła jedynego mężczyznę, któremu mogła się całkowicie oddać. Jared pojawił się przy niej w najgorszym czasie i to zaakceptował, zaakceptował ją, kiedy borykała się z losem. Ofiarował jej wsparcie i pociechę. Jego spokojna siła i determinacja dały nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość i że zdoła żyć bez Dani, żyć w pełni i mieć powód, żeby wstawać co rano.

Ale co najważniejsze, pragnęła dać Jaredowi to wszystko w rewanżu, wszystko, co miała, i więcej. Nauczy się dawać mu więcej. Chciała być dla niego wszystkim, czego on pragnie i potrzebuje.

– Idealnie – zgodził się, pocierając nosem jej skroń. – Jak dobrze, Darcy. Czujesz to?

– Czuję. Czuję ciebie…

– Tak – jęknął, mocniej ściskając jej biodra. – Poczuj mnie…

Zaczął ją posuwać powoli, głęboko, w perfekcyjnie kontrolowanym, płynnym rytmie. Operował swoim długim, grubym drągiem z zadziwiającą wprawą. Dokładnie wiedział, jak sprawić przyjemność kobiecie, a co więcej, dokładnie wiedział, jak sprawić przyjemność Darcy. Zwracał uwagę na niuanse jej bezradnych reakcji i skupiał się na tym, co ją doprowadzało do krawędzi. Raz po raz pocierał szeroką główką wrażliwy punkt w jej wnętrzu, aż traciła dech z rozkoszy.

– Jak dobrze… – wybełkotała, a potem ze zdławionym okrzykiem rozpłynęła się w powolnym orgazmie.

Przycisnął biodra do jej bioder i pocierał najintymniejsze miejsca, przedłużając jej ekstazę.

– Nigdy nie będę miał dość twojego szczytowania na moim fiucie. – Naprężył palce na jej biodrach i znowu zaczął ją rżnąć. – Jeszcze raz, kochanie. Chcę cię poczuć.

Ale kolejny raz mu nie wystarczył. Dwukrotnie doprowadził ją do orgazmu, zanim wyciągnął penisa i zdjął jej kajdanki. Delikatnie obrócił ją

na plecy, otoczył wargami obolały sutek i ssał powoli, muskając trzepoczącym językiem stwardniały czubek.

Zaskomlała, tak bezwładna, że ledwie miała siłę przegarnąć palcami jego przepocone włosy. Cały był mokry, co wymownie świadczyło o wysiłku, jakiego wymagało kochanie się z nią z taką bezinteresowną czułością. Nie spuścił się, zaniedbał własne potrzeby, żeby jej dogodzić.

– Weź, czego chcesz – ponagliła. – Weź tak, jak chcesz.

Potarła zgiętym kolanem o jego bok, zachęcała do akcji.

Nie spuszczając z niej oczu, ściągnął kondom, zawinął w chusteczkę z pudełka na nocnym stoliku i wrzucił do kosza. Teraz poruszał się szybciej. Chwycił jej nogę, podniósł i oparł sobie na ramieniu, potem zrobił to samo z drugą nogą.

Popatrzył na nią z góry. Twarz miał ściągniętą z żądzy, niebieskie oczy pociemniałe i zamglone od emocji.

– Szaleję za panią, pani inspektor.

Przyłożył czubek prącia do jej nawilżonego, zmarszczonego odbytu i jęknął, kiedy spragniony otwór naprężył się zapraszająco. Otwarła się dla niego jak kwiat i wstrzymała oddech, gdy gruba żołądź przepchnęła się przez ciasny pierścień mięśni.

Jęczała z piętami w powietrzu i pośladkami w jego dłoniach. Wepchnął się w śliski pasaż, krzywiąc piękną twarz w grymasie ekstatycznej udręki, kiedy szczelina zacisnęła się wokół niego jak pięść.

– Darcy, kochanie, jesteś taka ciasna. – Pot spływał mu po skroniach i błyszczał na falującym brzuchu. – Taka piekielnie gorąca. Parzysz mi kutasa.

Wygięła szyję w łuk i wcisnęła głowę w poduszkę. Uległość promieniowała z niej w miejscu, gdzie wciskał się w nią nieubłaganie.

– Jared. – Zajęczała, ból zmieszał się z przyjemnością. Nadmierne doznania pulsowały w jej ciele, dławiły gardło i przyspieszały oddech.

– Jestem z tobą – mruknął ochryple. – Ach, skończę, zanim wejdę w ciebie cały.

– Proszę…

Chciała tego. Chciała to poczuć. Pragnęła wiedzieć, że nie dzielą ich żadne fizyczne bariery, tak jak nie dzieliły ich bariery emocjonalne.

Poprawił chwyt na jej biodrach i docierał coraz głębiej, prześlizgując się po nadwrażliwych miejscach. Zaciskała pięści na zmiętych prześcieradłach, rzucała głową na boki. Miała wrażenie, że coś dzikiego próbuje wydrapać sobie pazurami drogę z jej wnętrza. Poddała mu się, poddała się swojemu nieokiełznanemu kochankowi, który wzmocnił jej seksualność w taki sposób, że stała się kimś nowym. Kimś, kto należy do niego.

Darcy uniosła się na łokciach i spojrzała tam, gdzie w nią wchodzi. W ustach jej zaschło na widok grubych żył pulsujących wzdłuż sztywnej erekcji. Był na granicy wytrzymałości, a jednak wciąż hamował się dla niej.

– Jared.

Napotkała jego płomienny wzrok. Zacisnęła się na nim, a on szarpnął się gwałtownie i wśliznął aż do końca. Z warknięciem wepchnął się aż do nasady i zaczął się spuszczać, tryskał gorącą i gęstą spermą w odbyt.

Wiła się, kiedy cipka zaciskała się na krawędzi orgazmu. Krzyknęła, gdy opuszką kciuka dotknął łechtaczki i potarł, wciągając Darcy w orgazm razem ze sobą. Oboje wyprężyli się, walcząc z brutalną ekstazą. Jared pompował bez opamiętania, zalewając spermą jej chętne wnętrze.

Kiedy napięcie opadło i Darcy osunęła się bezwładnie na materac, uświadomiła sobie, że niesłabnący fiut wciąż wsuwa się i wysuwa z jej tyłka. Mrugając ciężkimi powiekami, podniosła wzrok na Jareda. Zajęczała, kiedy jego łagodne ruchy stymulowały przeciążone i nadwrażliwe nerwy.

– Ty dopiero co…

– Tak. – Głos miał chropawy jak żwir i seksowny jak diabli. – I mam więcej, żeby ci ofiarować. Wszystko, czym jestem, Darcy. Wszystko, co posiadam. Jest twoje.

Położyła ręce na jego rękach, ściskających jej biodra.

– Daj mi to. Całego siebie.

Rozdział trzynasty

Jared przesuwał czubkami palców po ramieniu Darcy, które spoczywało na jego brzuchu, i po raz setny przeglądał w pamięci zebrane informacje, szukając czegoś, co przegapił.

Kiedy Darcy poderwała się bez ostrzeżenia, jego ramię wystrzeliło w bok, ręka chwyciła pistolet.

Dysząc ciężko, Darcy spojrzała na broń, którą celował w drzwi, potem napotkała jego wzrok.

– Dani nigdy mi nie powiedziała ani słowa o Chrisie, ale zwierzyła się Jimowi. Nie wiedziałam, że byli blisko, ona i Jim. Dostatecznie blisko, żeby mu wyjawiła prawdę o swoim sekretnym kochanku.

– Okay – powiedział ostrożnie, chowając spluwę z powrotem do kabury. – Rozumujesz tak jak ja. Wysłałem mailem nazwisko Ralstona do agentki Kelley. Może zdecyduje, że warto mu zadać parę pytań.

Darcy odgarnęła włosy z twarzy.

– Nie chcę mu narobić kłopotów. On na to nie zasługuje.

Jared podłożył sobie pod plecy kilka poduszek.

– Ty zasługujesz na odpowiedzi, a ja zamierzam dopilnować, żebyś je dostała.

– Nie myślisz, że on ma z tym coś wspólnego, prawda?

– Nie był przesłuchiwany przez federalnych, więc w pewnym sensie ich nie okłamał, ale zatajanie informacji nigdy nie wygląda dobrze. Jakby się zamierzało coś ukryć.

– Albo kogoś osłaniać.

Sięgnął po jej rękę i splótł palce z jej palcami.

– Jak blisko Jim jest z Millerem?

– Nie bardzo. Ale naprawdę uważam, że wczoraj to powiedział, żeby chronić Chrisa. Jeśli powiążemy morderstwo z podpaleniami… a o tym Chris chciał porozmawiać, jak przyjechał cię szukać… ujawnienie związku Chrisa z Dani uniewinnia go w obu przypadkach. Ma murowane alibi na czas pierwszego podpalenia: od trzech dni nie było go w mieście, jego siostra właśnie urodziła dziecko. A w noc pożaru schroniska siedział na posterunku, kiedy zadzwoniono. Pracował nad ocenami. Z tego wynika, że nie mógł podłożyć ognia ani zadzwonić z Seattle, chyba że znajdziesz inne dowody.

Przyciągnął ją bliżej, żeby znowu się do niego przytuliła.

– Nakłonisz Ralstona, żeby z tobą pogadał?

– Tak. – Oparła policzek na jego piersi. – Kiedy wczoraj rozmawiałam z Nadine, powiedziała, że zazdrość czasem odbiera rozum. Jeśli Chris nie jest ojcem dziecka Dani, w jej życiu był ktoś inny. Może wpadł na trop Chrisa i dostał szału.

– Dowiemy się: dlaczego, jak się dowiemy: kto. Dojdziemy do tego, skarbie.

Podniosła na niego wzrok.

– Jestem gotowa zostawić to za sobą.

– Gdzie mieszkałaś, zanim tu wróciłaś?

– W Albuquerque. Szukałam jakiegoś suchego miejsca po tym, jak dorastałam w ciągłym deszczu.

– Suche mogę wytrzymać.

Wzrok jej złagodniał.

– Naprawdę?

– Jasne, bez problemu się przeniosę.

– Kiedy wyjechałam z Nowego Meksyku, myślałam, że minie trochę czasu, zanim zdecyduję, co dalej. Rzuciłam pracę, sprzedałam dom… –

Pogładziła lekki zarost na jego piersi. – Mogę zacząć od nowa gdziekolwiek.

– Wszystko mi jedno gdzie, byle z tobą.

– Straciłam Dani, a potem, wczoraj… bałam się, że stracę też ciebie. Mało brakowało, a nie byłoby cię tu teraz. Nie chcę zmarnować żadnej szansy, Jared.

Przytulił ją mocno.

– Nie zmarnujesz. Niczego nie zmarnujemy.

*

Darcy wjechała na parking remizy strażackiej i pomachała do Trish, która czekała na nich z Ralstonem przy otwartych drzwiach hali pojazdów.

Zanim wysiadła, Jared położył jej rękę na ramieniu.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała z miasta. Nawet schronisko dla zwierząt jest za daleko. I wolałbym też, żebyś była w samochodzie z drugą osobą. Nie idź z nikim w żadne prywatne czy odosobnione miejsce. I wysyłaj mi esemesy, jak będziesz się przemieszczać, żebym wiedział, gdzie jesteś.

– Dobrze. Tylko obejrzę miejsce pożaru w motelu z Jimem, potem wrócę do remizy, żeby uzupełnić wstępny raport. Jeśli coś się zmieni, dam znać.

W mundurze, z bujnymi włosami ściągniętymi w koński ogon, nie wyglądała na nienasyconą rozpustnicę, która go zamęczała zaledwie parę godzin wcześniej. Gdyby nie oczy. Tak na niego patrzyła, że czuł ból w piersi.

– Ty też bądź ostrożny – powiedziała cicho. – Zawsze.

Rozstali się i kilka minut później patrzył, jak Darcy wyjeżdża z parkingu za kierownicą pikapa, z Ralstonem w fotelu pasażera.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Trish.

– Bywało lepiej. – Spojrzał na nią. – A ty?

– Zwarta i gotowa. Chcę powiesić tego drania za jaja.

Usta mu drgnęły.

– Zaczynamy tutaj z powodu ochotnika, niejakiego Mitcha Quinna. Do remizy dostarczono kilka podejrzanych przesyłek, wszystkie na nazwisko Quinna. Inspektor Michaels mówiła, że on dzisiaj powinien tu być.

– Dobra, pogadajmy z nim.

Znaleźli Quinna w kuchni, gdzie wkładał jedzenie do lodówki. Podniósł wzrok, kiedy weszli, i niechęć na jego twarzy rozpłynęła się w szerokim uśmiechu. Z potarganymi jasnymi włosami i błękitnymi oczami wyglądał na surfera. Takie wrażenie wzmacniał naszyjnik z muszelek i konopnego sznurka, widoczny pod rozpiętym kołnierzem munduru.

– Cześć – przywitał ich. – Szukacie inspektor Michaels?

Trish odwzajemniła uśmiech, ale jej oczy pozostały czujne i bez wyrazu, jak oczy myśliwego.

– Szukamy ciebie, Mitch.

Znieruchomiał, potem zamknął drzwi lodówki.

– W czym mogę pomóc?

Jared podszedł do kuchennej wyspy.

– Musimy porozmawiać o pewnych dostawach, które przechodziły przez tę remizę…

Quinn pchnął zakupy po blacie w stronę Jareda i rzucił się do ucieczki.

– O cholera – mruknęła Trish.

Jared przeskoczył przez pomarańcze i jabłka toczące się po podłodze i puścił się w pogoń.

*

Darcy grzebała w zwęglonych szczątkach motelu, a Jim robił notatki w skoroszycie.

– Twój wstępny raport był dobrze napisany, Darcy.

– Dziękuję.

Zdecydowanym ruchem zamknął skoroszyt.

– Kiedy zamierzasz mnie zapytać, dlaczego wcześniej nic nie mówiłem o Millerze i twojej siostrze?

Odwróciła się do niego.

– Czekałam, aż najpierw obejrzymy miejsce przestępstwa.

– W porządku. Na razie skończyliśmy. Nie nocowałem w domu, więc rano nie wyprowadziłem Columbo na spacer. Może go zabierzemy i pogadamy o tym gdzie indziej?

– Niezły pomysł.

Wrócili do samochodu. Darcy włożyła pojemniki z materiałem dowodowym do bagażnika.

– Rozumiem, że skoro nie wróciłeś na noc, to randka się udała?

– Tak… nieźle było. Jestem ci wdzięczny, że wczoraj się wszystkim zajęłaś.

– Potrzebowałeś przerwy, a ja wiedziałam, że i tak musimy przeprowadzić oględziny w świetle dziennym.

Wśliznęła się za kierownicę i ruszyła do domu Jima.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że Chris nie jest odpowiedzialny za to, co spotkało Danielle.

Darcy spojrzała na niego.

– Nie wierzę, że mógłby to zrobić. Nie wierzę, że ktokolwiek, kogo znam, mógłby to zrobić drugiemu człowiekowi.

Jim wystawił łokieć za okno, oparł głowę na ręku i westchnął.

– Chris miał rację: Dani się zmieniła. Trudno to oględnie powiedzieć…

– Więc powiedz wprost.

– Ona… spotykała się z kilkoma mężczyznami w tym samym czasie.

Darcy mocniej ścisnęła kierownicę. Zabolało ją, kiedy sobie uświadomiła, że nie zauważyła pogłębiającej się przepaści pomiędzy nią a siostrą.

– Mów dalej.

– Jednym z tych facetów był Mitch.

– Co? – Ale już w chwili, kiedy zadała to pytanie, wiedziała, że nie powinna się dziwić. Mitch należał do tych pogodnych, pracowitych mężczyzn, jacy się Dani podobali. – Okay.

– Kiedy do niego dotarło, że nie jest jedyny… to go mocno walnęło. Była dla niego ważna i jakoś nie załapał, że jego uczucia nie są odwzajemnione. Więc poszedłem z nią pogadać, spróbować ją przekonać, żeby delikatnie z nim zerwała. Okazało się, że jest na niego zła, bo ją śledzi. Pewnie chciał przyłapać Dani na zdradzie. Powiedziała mi, że próbuje go spławić od tygodni i jeśli naprawdę się o niego martwię, powinienem poradzić mu, żeby się odczepił, bo inaczej każe Millerowi go aresztować.

Darcy zorientowała się, że Jim na nią patrzy, czuła ciężar jego spojrzenia na twarzy.

– Blefowałem, że powiedziała mi o sobie i Millerze. Po prostu coś było w jej głosie, co dało mi do myślenia. Kiedy Miller zjawił się u ciebie, taki zdenerwowany z powodu powiązania tych podpaleń z morderstwem… strzeliłem w ciemno.

Podjechała pod jego dom, zaparkowała i odwróciła się twarzą do niego. Pomyślała o Jaredzie, który tego ranka zapytał ją o Mitcha, i zastanowiła się, co skierowało jego uwagę w tę stronę.

– Myślisz, że Mitch zabił moją siostrę?

– Nie! Cholera, nie. – Gwałtownie pokręcił głową. – Gdybym to podejrzewał, osobiście odstawiłbym go do biura szeryfa. Danielle często jeździła do Seattle. Przypuszczam, że tam poznała tego faceta, kimkolwiek jest.

Darcy pchnęła drzwi i wysiadła. Musiała odetchnąć świeżym powietrzem, żeby zwalczyć nagłe mdłości.

– Naprawdę potrzebuję spaceru.

*

– To było bardzo głupie z twojej strony, Mitch. – Trish krążyła wokół jego krzesła przy metalowym stole do przesłuchań w biurze szeryfa. – Uciekać przed takim maratończykiem jak funkcjonariusz Cameron.

Przez lustro weneckie Jared obserwował, jak Mitch Quinn siedzi arogancko rozwalony na krześle i kręci głową.

– Nie uciekałem. Zostawiłem lody w samochodzie.

– Mmm, lody. Jaki smak?

– Waniliowe.

– Ach, szkoda. Ja lubię czekoladowe. – Usiadła naprzeciwko niego. – No więc pogadajmy o pewnych paczkach, które ci przysyłano do remizy.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Wszystkie paczki przychodzące do remizy są adresowane na mnie. Zdarzało się, że przesyłki ginęły. Pilnuję porządku.

– Skrupulant z ciebie, co, Mitch?

– A tak.

– Założę się, że zbudowanie precyzyjnej bomby zapalającej to dziecinna zabawa dla takiego pracowitego, drobiazgowego, zorganizowanego strażaka jak ty.

Wyprostował się gwałtownie.

– Zaraz, zaraz! Nie wrobicie mnie w te podpalenia. Ja gaszę pożary, nie wywołuję.

– Ale w takiej mieścinie nie ma budżetu na zatrudnienie strażaków na stałe, prawda? Chyba że w okolicy nagle będzie plaga pożarów. Podpalacz, który założy w okolicy sklepik, będzie niemal błogosławieństwem dla długoletniego ochotnika.

– To chore.

– Zgadzam się. Tutaj w magazynie brakuje puszki gazu łzawiącego. Wiedziałeś, że gazu łzawiącego użyto wczoraj podczas pożaru w motelu? Podpalaczowi nie przeszkadzało, że ja i Cameron się upieczemy, ale chciał, żeby inni goście wyszli. Wczoraj byłeś w magazynie, Mitch. Po co?

– Bo na tablicy w remizie ktoś napisał, żebym zabrał pudło oznaczone LBFD… Lion’s Bay Fire Department, jakby ktoś nie wiedział.

– Kto zostawił tę informację?

– Nie wiem.

– Nie rozpoznałeś charakteru pisma? Taki bystrzak jak ty?

Quinn zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

– Nie przyglądałem się dokładnie.

– W porządku. – Wyjęła komórkę. – Poproszę funkcjonariusza Camerona, żeby zrobił zdjęcie tej notatki i nam przyniósł.

– Starłem ją, kiedy załatwiłem sprawę – warknął. – Tak trzeba, żeby ludzie nie zawracali sobie głowy czymś, co już zrobił ktoś inny.

– Wielka szkoda. A może raczej wygoda?

– To jakieś polowanie na czarownice. Szukacie kozła ofiarnego, żeby wasze statystyki dobrze wyglądały, i trafiło na mnie. Nie ma głupich. Koniec gadania. Chcę adwokata.

– Niech to szlag – mruknął Miller ze swojego miejsca obok Jareda w pokoju obserwacyjnym. – Właśnie dlatego to ja powinienem go przesłuchiwać. On mi ufa na tyle, żeby nie wyjeżdżać z adwokatem.

– Zbyt ryzykowne – oświadczył Jared, chociaż już to mówił przedtem. Wiele razy. – Jeśli podpalenia są powiązane z morderstwem Danielle Michaels, mamy konflikt interesów. A tak sytuacja jest prawie czysta.

Zawibrowała jego komórka. Wyjął ją z kieszeni i przeczytał esemesa od Darcy, że pojechała do domu Ralstona i że według niego Mitch Quinn był jednym z kochanków Danielle.

Trish odsunęła się od stołu. Ubrała się dzisiaj swobodnie w dżinsy i bluzkę, na którą narzuciła wiatrówkę Marshals Service, ale do swojej pracy podchodziła bardzo profesjonalnie.

– Może twój adwokat wyjaśni, dlaczego wypożyczyłeś trzy książki o Reginaldzie Merkersonie z biblioteki publicznej w Seattle.

– To cholerne kłamstwo! – Quinn zerwał się na nogi, przewracając krzesło. Miał dziki wzrok, oczy płonęły w bladej twarzy. Jared zaniepokoił się o bezpieczeństwo partnerki. – Nigdy w życiu nie byłem w bibliotece w Seattle.

Trish wyjęła z teczki kopię bibliotecznego rejestru wypożyczeń i położyła na stole.

– Tu jest napisane inaczej.

– Wrabiacie mnie!

– Powiedz to swojemu adwokatowi. – Sięgnęła do klamki w drzwiach.

– Po cholerę miałbym jechać do Seattle po książki o Merkersonie, skoro Jim Ralston ma w biurze kopie autentycznych akt sprawy?

– Sprawdź daty na tej kartce, Mitch. Te książki wypożyczono przed pożarami. Wiele miesięcy wcześniej. Mnóstwo czasu, żeby się nauczyć, jak budować paskudne małe zabawki, z których słynął Merkerson.

Mitch zacisnął szczęki.

– Ktoś mnie wrabia.

– Kto chciałby wymanewrować takiego miłego faceta?

– Nie wiem. Wiem tylko, że nie spowodowałem tych pożarów. Taki pracowity, drobiazgowy, zorganizowany facet jak ja nie zostawiłby takich oczywistych śladów.

– Spotykałeś się kiedyś z doktor Danielle Michaels?

Ta nieoczekiwana zmiana tematu wyraźnie go zaskoczyła.

– Byliśmy na randce raz czy dwa. A co?

– Chcesz o tym porozmawiać?

Mitch usiadł z powrotem i skrzyżował ramiona.

– Chcę adwokata.

Rozdział czternasty

– Cześć, piesku. – Darcy przykucnęła i zamknęła Columbo w uścisku. – Przystojniak z ciebie. Tęskniłeś za mną?

Energiczny owczarek niemiecki przywitał ją szczeknięciem i polizał po policzku. Poczochrała go obiema rękami.

Jim położył notes na stole w jadalni i zdjął smycz ze stojaka przy drzwiach.

– Pewnie, że tęsknił. Powiedziałem mu, że jak wszystko się skończy z tymi podpaleniami, będzie cię częściej widywał.

Wstała.

– Muszę z tobą porozmawiać o tym końcu.

– O? – Przypiął smycz do obroży Columbo. – Strzelaj.

– Wiem, że w remizie jestem całkowicie zbędna…

Karcąco uniósł brwi.

– Nieprawda.

– Okay, wymiguję się – przyznała. Wepchnęła ręce do kieszeni i zakołysała na piętach. – Nieważne, czy jestem niezastąpiona. Rzecz w tym, że jeśli naprawdę potrzebujesz kogoś na moje miejsce, zacznij się rozglądać.

– Dlaczego?

– Ponieważ… – Wzięła głęboki wdech. – Czas, żebym wróciła do życia, które zostawiłam.

Trzymając luźno smycz, oparł się niedbale o ścianę i skrzyżował nogi w kostkach.

– To z powodu funkcjonariusza Camerona?

– On był iskrą, może, ale płomień jest mój. – Przysunęła sobie krzesło od stołu i opadła na nie bezwładnie. – Czas uciekał, a ja tego nie dostrzegałam. Po śmierci Dani żyłam w jakimś zamroczeniu.

– I kilka nocy gorącego seksu cię z tego wyrwało?

Wzruszyła ramionami, potem uśmiechnęła się wstydliwie.

– Naprawdę jest gorąco, ale miewałam już wspaniały seks. To coś innego, wiesz? Coś więcej.

– Tak, wiem. – Przysunął sobie krzesło obok niej. – Więc co? Rzucisz wszystko i uciekniesz z facetem, którego znasz dopiero od kilku dni?

– Rzuciłam wszystko, żeby tu wrócić. Zawsze planowałam, że w końcu odzyskam swoje życie, chociaż na jakiś czas straciłam to z oczu…

– Myślę, że tracisz z oczu to, co masz tutaj.

– Nigdy nie byłam naprawdę szczęśliwa w Lion’s Bay, Jim – przypomniała mu cicho. – Dlatego w ogóle stąd wyjechałam.

– I funkcjonariusz Cameron nie ma nic wspólnego z tą decyzją?

– Już odpowiedziałam na to pytanie.

Jim podrapał Columbo za uszami.

– Kiedy wreszcie dorośniesz, przestaniesz postępować lekkomyślnie i podejmiesz jakieś zobowiązania?

– Słucham?

– Jeden facet za drugim, jedno miasto za drugim. Nie licząc się z ludźmi, którym na tobie zależy i którzy poświęcali się dla ciebie.

– Mówisz jak Chris. – Odsunęła krzesło i wstała, zirytowana jego niespodziewanymi prowokującymi uwagami. – Porozmawiamy później, kiedy oboje się uspokoimy.

– Siadaj.

– Raczej nie.

– Siadaj, kurwa.

Wbiła w niego wzrok. Ostre słowa kłóciły się z jego spokojnym głosem i opanowanym zachowaniem. Zimny dreszcz przebiegł jej po krzyżu.

– Cholera, co z tobą?

– Dużo dla ciebie zrobiłem. – Obdarzył ją szyderczym uśmiechem. – Nie uważasz, że mam prawo się wkurzyć, kiedy mnie rzucasz dla jakiegoś napalonego agencika, który szybciutko wyskoczy z twojej cipy i równie szybko wyjedzie z miasta?

Darcy odwróciła się, żeby okrążyć stół i dostać się do drzwi.

Columbo zaczął gwałtownie ujadać. Darcy ledwie zdążyła zarejestrować trzeci głos w tej rozmowie, kiedy smycz ze świstem owinęła się wokół jej szyi i szarpnęła w tył. Darcy uderzyła głową o krawędź stołu, pociemniało jej przed oczami…

*

Jared zabezpieczał zawartość szafki Mitcha Quinna w remizie, kiedy włosy na karku zjeżyły mu się ostrzegawczo. Przerwał pracę świadomy, że marnuje czas na badanie tropu, który od początku prowadził w ślepy zaułek. Tymczasem coś było nie tak. Czuł to w kościach i wiedział, że lepiej nie lekceważyć tego przeczucia.

Wyjął telefon i zadzwonił do Darcy. Kiedy dwa razy z rzędu połączył się tylko z jej pocztą głosową, podszedł do spisu telefonów wiszącego na ścianie remizy i zadzwonił do Ralstona. Również nie uzyskał połączenia, więc wrócił do biura szeryfa i wszedł do pokoju przesłuchań, żeby pogadać z Quinnem.

Oparł ręce na stole.

– Dlaczego uciekałeś? – zapytał.

– Nie uciekałem, tylko…

– Słuchaj, gówno mnie to obchodzi, Quinn. Nagrywanie jest wyłączone. Tylko ty i ja.

Mitch zmierzył go spojrzeniem.

– Czy ja wyglądam na kretyna?

– Wyglądasz na faceta, którego wrabiają. Nie masz nikogo, kto potwierdziłby twoje alibi na noce pożarów, w twojej szafce znaleźliśmy kable elektryczne takie same, jakich używał Merkerson… W połączeniu z całą resztą to nie wróży dobrze. – Jared dostrzegł zimną zawziętość na twarzy chłopaka, więc zmienił taktykę. – Uważasz Darcy Michaels za przyjaciela, tak? Ona bardzo liczy na to, że wkrótce dostaniesz etat. Założę się, że wstawia się za tobą przy każdej okazji. Czy to coś dla ciebie znaczy? Czy myślisz tylko o sobie?

Mięśnie twarzy Mitcha drgnęły.

– Lubię Darcy.

– Uważam za możliwe, że podpalacz odpowiada również za śmierć doktor Danielle Michaels. Uważam za możliwe, że wcześniej czy później zaatakuje też Darcy Michaels. I uważam za absolutnie, kurwa, niemożliwe, żebyś miał z tym coś wspólnego, ale ktoś chce odwrócić od siebie uwagę i skierować podejrzenia na ciebie. Ta osoba wie o tobie coś, co wprawi cię w popłoch, każe ci uciekać, każe ci natychmiast zasłaniać się adwokatem, żebyś wyglądał na winnego i marnował mój czas. Kto zna twoje ciemne sprawki, Mitch? Kto zna twój rozkład zajęć? Podaj mi nazwisko. Pomóż Darcy, która tyle zrobiła, żeby pomóc tobie.

Quinn przetarł twarz ręką.

– Nie ufam ci.

– Nie musisz. – Jared nachylił się bliżej i zniżył głos. – Miller? Ralston?

– Wykluczone. Obaj mają bzika na jej punkcie. – Ścisnął głowę rękami. – Komendant układa harmonogram. Zna mój rozkład zajęć.

Jared się wyprostował. Przypomniał sobie krótkie spotkanie z szefem straży pożarnej Lion’s Bay.

– Komendant Sendak?

– On jest gejem, człowieku. Nie zadawałby się z doktor Michaels.

– Ale ma dostęp do twojej szafki, twojego grafiku i poczty?

– Posłuchaj. – Mitch też nachylił się bliżej i zniżył głos. – Czasami… rzadko… niektórzy każą sobie przysyłać jakieś rzeczy do remizy, żeby żony się nie dowiedziały. Rozumiesz? Poza tym tu się nie dzieje nic podejrzanego. Wszyscy są w porządku.

– Kurwa.

Jared wyszedł z pokoju, wyjął telefon i znowu zadzwonił do Darcy. Słuchając sygnału, zajrzał do gabinetu Millera. Pusto. Przeszedł przez otwartą przestrzeń biurową do stanowiska, gdzie siedziała blond funkcjonariuszka. Rozłączył się, kiedy znowu odezwała się poczta głosowa Darcy.

– Cześć, funkcjonariuszu – przywitała go blondynka.

Zdobył się na przelotny, roztargniony uśmiech.

– Gdzie Miller?

– Wyszedł, kiedy pan był w remizie.

– Dokąd poszedł?

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się ślicznie.

– Nie wiem. Zwolnił się w sprawie osobistej.

– Niech się pani z nim połączy przez radio. Proszę.

Czekał, kiedy kilkakrotnie próbowała bez powodzenia. Potem rozejrzał się za Trish. Nalewała sobie kawę, ale wyczuła jego wzrok. Spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami, po czym odstawiła dzbanek. Ruszyła do Jareda, zanim przywołał ją gestem.

– Co się stało? – spytała.

– Nie wiem. Coś mi nie daje spokoju. Muszę znaleźć Darcy.

– Jadę z tobą.

Nie sprzeciwiał się, wiedział, że jej instynkt jest równie wyostrzony jak jego. Spojrzał na dziewczynę za biurkiem.

– Potrzebuję adresu domowego inspektora Ralstona. I szeryfa Millera.

*

Trish prowadziła, a Jared dalej próbował się połączyć z Darcy. Kiedy zapiszczała druga linia, spojrzał na ekran i zobaczył nazwisko Kelley.

– Cameron.

– Tu Kelley. Dostałam twój mail dotyczący szeryfa Millera. Dzięki, że mnie informujesz na bieżąco.

– To twoja sprawa, Kelley. Mam nadzieję, że ją zamkniesz.

– Jadę teraz na lotnisko. Będę u was dziś wieczorem, żeby osobiście porozmawiać z Millerem, ale skoro się dzielimy, może cię zainteresuje, że dziś rano trochę pogrzebałam w jego życiorysie i odkryłam, że jego kuzyn był asystentem detektywa prowadzącego sprawę Proroka w Memphis.

– O cholera. – Spojrzał na Trish i bezgłośnie wymówił: – Miller.

Trish przestawiła GPS i zmieniła kierunek.

– Dzięki – powiedział Jared do Kelley. – Bezpiecznego lotu.

– Nie daj się załatwić, zanim przyjadę. Miło byłoby cię zobaczyć w jednym kawałku.

*

Darcy ocknęła się z jękiem. W głowie ją łupało. Kiedy spróbowała się poruszyć, zorientowała się, że ma związane ręce. Oprzytomniała w mgnieniu oka, serce jej mocniej zabiło. Szczęka ją bolała od knebla z piłką wepchniętego do ust. Obracała głowę z boku na bok, chcąc ustalić, gdzie jest. Coś mokrego dotknęło jej policzka, a potem miękko polizało po twarzy.

Columbo. Owczarek niemiecki leżał obok niej na podłodze w nieznanej sypialni. Zasłony były zaciągnięte, pokój tonął w mroku i upiornej ciszy.

Darcy obróciła się na bok i zdołała podeprzeć na łokciu. Pokój zawirował, żołądek jej się skręcił. Zwalczyła falę mdłości. Wiedziała, że się udławi, jeśli zwymiotuje z kneblem w ustach. Oparła się o bok łóżka i gwałtownie wciągała powietrze nosem jak pływak, który zbyt długo przebywał pod wodą. Jej spojrzenie padło na odznakę szeryfa – leżała na podłodze obok staroświeckiej komody.

Odznaka Chrisa.

Przeszedł ją zimny dreszcz, kiedy przypomniała sobie jego gniewny głos, który wtrącił się do rozmowy z Jimem tuż przedtem, zanim straciła przytomność.

Zdołała usiąść prosto i zatrzymała wzrok na kajdankach obejmujących jej przeguby. Kajdanki Chrisa. Strach zaciążył jej we wnętrznościach jak

kamień.

Drgnęła, kiedy usłyszała, że gdzieś w domu otwarły się drzwi, a potem zamknęły. Ciężkie buty stukały na drewnianej podłodze, coraz głośniej, w miarę jak się zbliżały. Rozległ się dzwonek do drzwi i kroki ucichły.

Darcy z wysiłkiem podniosła się na kolana, a potem na nogi, gorączkowo usiłując dostać się do wyjścia i wezwać pomoc.

Dzwonek znowu zabrzęczał, potem skrzypnęły otwierane siatkowe drzwi. Pukanie.

– Miller? Tu Cameron.

Na dźwięk głosu Jareda łzy napłynęły jej do oczu. Niezdarnie manipulowała przy gałce w drzwiach, kiedy się otwarły. Zatoczyła się do tyłu i upadła na łóżko. Zalała ją ulga, kiedy do pokoju wszedł Jim.

Potem zobaczyła broń w jego ręku.

– Tylko piśnij – wycedził cicho – a zastrzelę Camerona, jak przekroczy próg. Zrozumiano?

Na zewnątrz Jared znowu zapukał i zawołał. Łzy płynęły jej po twarzy, a umysł próbował zrozumieć błysk w oczach Jima. Nigdy nie widziała, żeby tak wyglądał, nigdy nie patrzył na nią tak zimno jak teraz…

– On nie może tu wejść bez nakazu – wyjaśnił Jim zupełnie spokojnie, jakby nie wymachiwał zabójczą bronią. – Jeśli będziesz cicho, odejdzie i przeżyje jeszcze jeden dzień.

Upłynęła niemal wieczność, zanim Jared zrezygnował.

Darcy z trudem chwytała powietrze, mroczki latały jej przed oczami.

Jim podniósł pistolet i wycelował w jej pierś.

– Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłem… Niech to szlag. Serce mi pęka, że muszę znowu cię zabić.

*

Jared popatrzył na radiowóz zaparkowany przy krawężniku przed domem Millera i przegarnął włosy palcami. Zadzwonił na posterunek i zapytał, jakim samochodem jeździ szeryf prywatnie.

Trish stała na chodniku z rękami na biodrach.

– Miller jest mocno terytorialny, ale mamy w areszcie podejrzanego i on się zrywa?

– Wie coś, czego my nie wiemy.

– Dlatego go obstawiasz? Pożary czy weterynarz? Czy jedno i drugie?

Jared podszedł do radiowozu i położył rękę na masce. Poczuł ciepło, czyli samochodu bardzo niedawno używano.

– A ty?

– Nie. – Spojrzała na dom. – Do Quinna też nie jestem przekonana.

– Jedźmy do Ralstona.

Kiedy odbijali od krawężnika, niepokojące przeczucie Jareda narastało. Ponownie wybrał numer Darcy.

*

Darcy oderwała wzrok od lufy i spojrzała Jimowi w oczy. Strach wślizgiwał się w jej żyły jak lodowata woda, mroził ją do kości. Wzdrygnęła się, kiedy Jim podszedł bliżej.

– Krzyknij, to cię zastrzelę. – Jedną ręką wyciągnął knebel.

Poruszała obolałą żuchwą.

– Co ty robisz, Jim? Gdzie Chris? – spytała.

– Myślisz, żeby znowu się z nim zejść? Chociaż cię kopnął w tyłek jak zwykłą kurwę?

Zmarszczyła brwi. Chris z nią nie zerwał; to ona zakończyła związek, możliwie najdelikatniej. Wszyscy o tym wiedzieli.

– Jesteśmy w jego domu, tak? Myślałam, że Chris tu będzie.

– Bo tu jest.

Pierś jej się uniosła w gwałtownym wdechu.

– Możesz mi zdjąć kajdanki? Proszę.

– Nie bądź teraz taka słodka. Spieprzyłaś wszystko, kiedy wezwałaś Marshals Service. Gdybyś się nie wtrącała, nic z tego by się nie stało.

– Nic z czego? Pożary? – Jej dolna warga wyraźnie zadrżała. – Dani?

– Pożary zbliżały nas znowu do siebie. Nocowałaś u mnie… W dzień pracowaliśmy nad sprawą…

Wyrwał jej się zdławiony szloch, poczuła bolesny ucisk w piersi.

– Wybierałeś miejsca, które dla mnie coś znaczą. Chciałeś mnie zranić, żebym zwróciła się do ciebie.

– Cameron nie miał prawa się wcinać i odsuwać mnie na bok. – Jim oparł się o komodę, na pozór całkowicie wyluzowany. Ten jego spokój budził większy strach niż wywoływałyby wrzaski szaleńca.

– Właściciele tych miejsc, które spaliłeś, to nasi przyjaciele. Zaufali ci, że zadbasz o ich bezpieczeństwo. Zrujnowałeś im życie, odebrałeś środki do życia…

– Wcale nie. Dokładnie wiedziałem, jakie ubezpieczenie obejmowało każdy z tych budynków. Odbudują sobie jeszcze lepsze.

Zagapiła się na mężczyznę, któremu oddawała swoje ciało, ale którego wcale nie znała.

– Jesteś szalony.

Zacisnął zęby.

– Jeśli jestem szalony, to przez ciebie. Oddałem ci wszystko, poświęciłem się dla ciebie, a ty zaszłaś w ciążę z kimś innym. Za kogo ty się, cholera, uważasz, żeby tak się bawić ludźmi? Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, jakie to uczucie, po tym jak cię potraktował Miller.

– Nigdy nie byłam w ciąży – oświadczyła. Gniew stopniowo wypierał z niej strach. – Nie jestem Danielle. Ty zabiłeś moją siostrę, Jim? Pociąłeś ją i zrobiłeś inne okropne rzeczy?

– Wiem, kim jesteś – warknął, gestykulując wolną ręką. – A Dani sama się zabiła. Rżnęła się ze wszystkimi, zwłaszcza z tymi, którzy byli jakoś związani z tobą. Kiedy się dowiedziałem, że bzyka się z Mitchem, rozmówiłem się z nią. Byliśmy w związku. Oczekiwałem od ciebie wierności, do diabła. Ja byłem wierny.

Darcy powoli się podniosła, zaalarmowana jego zmiennym postrzeganiem jej tożsamości.

Wyprostował się, napięcie usztywniło jego sylwetkę.

– Gdybyś nie próbowała odejść, nie wyciągałbym po ciebie ręki. Nie powinnaś się odsuwać. Gdybyś została na miejscu, nigdy byś nie upadła. Nie uderzyłabyś się w głowę.

Niepewna, co robić, czy mądrzej byłoby podtrzymywać jego złudzenia, czy raczej przypominać mu o rzeczywistości, zapytała:

– I co teraz?

Westchnął głośno.

– Przykro mi, ale ty mnie do tego zmuszasz. Byliśmy razem szczęśliwi. Nie rozumiem, dlaczego to ci nie wystarczało.

– To przez to miejsce. – Próbowała przełknąć ślinę, ale zaschło jej w ustach. – Przez Lion’s Bay. Nie mogę tu wytrzymać, Jim. Dlatego się zadawałam z Cameronem… on wyjedzie i zabierze mnie ze sobą. Ale może ty mnie zabierzesz? Możemy być szczęśliwi wszędzie, a po tych pożarach… lepiej, żebyśmy zniknęli.

– Nie jestem głupi. Nie próbuj ze mną pogrywać.

– Jestem tylko praktyczna, przynajmniej raz. Wiem, że mnie uszczęśliwisz. Camerona wcale nie znam.

Ponuro zacisnął usta.

– Za późno na to. Już ci nie ufam. Puściłaś się o jeden raz za dużo.

– Kopiesz sobie dół, z którego już się nie wygrzebiesz – ostrzegła z nadzieją, że zostały mu jakieś resztki instynktu samozachowawczego.

– Nikt mnie nie podejrzewa, Dani. – Jego palec drgnął na spuście. – A kiedy znajdą twoje ciało razem z ciałem Millera i przypiszą pożary Quinnowi, wszystko minie i będę spokojnie żył dalej.

Wiedząc, że jej czas się kończy, Darcy zaryzykowała i rzuciła się na niego.

*

– Zatrzymaj samochód – polecił nagle Jared.

Trish nacisnęła na hamulec.

– Co?

Wyskoczył z wozu.

– Nie musimy oboje sprawdzać u Ralstona. Wracam do domu Millera. Jeśli złapiesz Darcy, powiedz jej, żeby, kurwa, do mnie zadzwoniła. Natychmiast.

– Uważaj na siebie – zawołała i odjechała.

*

Jared szybkim marszem pokonał spory kawał, popędzany nieokreślonym, lecz dojmującym uczuciem niepokoju. Wciąż jeszcze dwie przecznice dzieliły go od domu Millera, kiedy usłyszał strzał. Puścił się pędem. Wyciągnął broń, mijając zaciekawionych sąsiadów, którzy wylegli na chodnik.

– Wracajcie do siebie – krzyknął. – Zadzwońcie pod dziewięćset jedenaście.

Wbiegł już na trawnik, kiedy drzwi domu otwarły się gwałtownie i Darcy wytoczyła się na zewnątrz, trzymając skute ręce przed sobą. Zalała go ulga, ale od razu zastąpił ją lodowaty strach.

Dopadł do Darcy, złapał ją i odciągnął z linii strzału pod boczną ścianę domu.

– Jesteś ranna?

– N… nie, nie, w porządku.

– Gdzie Miller?

– Nie wiem. – Jej dolna warga zadrżała. – To Jim. On to wszystko zrobił. Wszystko.

Jared wyjrzał zza rogu na ganek.

– Gdzie on jest?

– Zamknęłam go w szafie w sypialni po prawej stronie korytarza.

Spojrzał na nią i jego serce wreszcie zwolniło szaleńczy łomot.

– Co zrobiłaś?

Wzięła drżący, chrapliwy wdech.

– Boże, cieszę się, że cię widzę.

Ciszę rozdarł następny strzał.

– O nie – jęknęła. – Columbo.

Wyprostował się szybko.

– Ktoś jeszcze tam jest?

– Tak. Nie. To pies Jima. Potknęłam się o chodnik w korytarzu, a Jim był za mną z bronią… Columbo go przewrócił. Pistolet wypalił i kula trafiła w ścianę, ale Columbo trzymał Jima za ramię i warczał…

Objął ją za kark i wycisnął na jej ustach szybki, mocny pocałunek.

– Nie ruszaj się stąd.

Szybko i cicho przesuwał się wzdłuż domu, zaglądając w każde okno. Cisza była brutalna. Kiedy zobaczył krew i szarą maź rozpryśniętą na szybie, wiedział, co zastanie w środku ekipa policyjna.

Pies okazał się cały i zdrowy. To jego właściciela musieli zeskrobywać ze ścian.

*

Darcy z dziwną obojętnością obserwowała gorączkowy ruch na posterunku policji. Jared, pochylony nad biurkiem, rozmawiał z agentami federalnymi, którzy zjawili się zaledwie parę minut wcześniej. Na zewnątrz zapadła noc i Darcy marzła, ale podejrzewała, że zimno pochodzi raczej z jej wnętrza.

– Kawy? – Morales usiadła przy niej i podała jej papierowy kubek, wypełniony do połowy parującą jawajską.

– Dziękuję.

– Dzwoniłam do szpitala. Szeryf Miller się wyliże. Ma wstrząśnienie mózgu, więc zatrzymają go na noc, ale po krótkiej rekonwalescencji będzie jak nowy.

Darcy odetchnęła głośno, łzy wdzięczności zapiekły ją pod powiekami.

– Cieszę się.

– Cameron za chwilę odwiezie cię do domu. – Morales przyjrzała się jej uważnie. – Dobrze się czujesz? To znaczy, na ile to możliwe w tych okolicznościach.

Chwilę trwało, zanim Darcy jako tako zebrała myśli.

– Nie wiem, jak się czuję z tym, co Jim zrobił… dzisiaj.

– To było nieuniknione, że w końcu zwróci się przeciwko sobie. Nie mogłaś zrobić nic innego. Żyjesz i tylko to się liczy.

Darcy obracała ciepły kubek w zziębniętych dłoniach.

– Spodziewałam się, że będę miała poczucie sprawiedliwości, kiedy znajdę zabójcę Dani. Tymczasem ciągle nie mogę uwierzyć, że to Jim. Nie wiem, czy kiedykolwiek to zrozumiem. A Columbo… Ten pies kochał Jima, ale rzucił się na niego jak na obcego.

– Psy są od nas mądrzejsze. Wyczuwają rzeczy, jakich my nie wyłapujemy.

– Dani mówiła, że nie ufa ludziom, którzy nie lubią zwierząt, ale jeszcze bardziej nie ufa ludziom, których nie lubią zwierzęta.

Morales poklepała ją po kolanie, potem przeprosiła i wróciła do pracy.

Kilka minut później podszedł Jared. Przykucnął przy krześle i ujął wolną rękę Darcy. Pogładził kciukiem drobne skaleczenia i siniaki po kajdankach Chrisa.

– Odwiozę cię do domu.

Napotkała jego spojrzenie i zrobiło jej się cieplej na sercu.

– Skończyłeś?

– Będę musiał wrócić, ale ty potrzebujesz gorącej kąpieli i odpoczynku. Sprężę się i przyjadę do ciebie jak najszybciej.

Rozciągnęła wargi w uśmiechu.

– Nie spiesz się ze względu na mnie. Rozumiem, co to praca.

– Jasne, tak jak ja rozumiem twoją pracę, kiedy mi ciebie zabiera. To jeden z powodów, że dobrze do siebie pasujemy.

– Czyżby tylko jeden? – Coraz szerszy uśmiech zdradzał seksualny podtekst jej pytania.

Jared odetchnął z ulgą.

– Nic ci nie będzie.

Dopiero wtedy się zorientowała, jak bardzo się o nią martwił.

– Tak. Nic mi nie będzie. – Wstała. – Odwieź mnie do domu, żebyś mnie miał z głowy.

Splótł palce z jej palcami i ruszyli do drzwi.

– To bez znaczenia. I tak zostaniesz w moim sercu.

– Super. Właśnie tam chcę być.

Epilog

Metalowe żaluzjowe drzwi z tyłu ciężarówki do przeprowadzek zamknęły się z trzaskiem, który rozbrzmiał głośno w ciche popołudnie. Darcy oparła się o Jareda, on objął ją ramieniem i patrzyli, jak auto odjeżdża.

Jared musnął wargami skroń Darcy.

– Zostało coś w środku?

– Kilka pudeł. – Popatrzyła na dom swojego dzieciństwa, teraz ozdobiony tabliczką agenta nieruchomości na trawniku. – Cieszę się, że wyjeżdżam, ale mam stąd miłe wspomnienia.

– Ja też – mruknął i przycisnął usta do jej policzka. Zaśmiała się cicho, potem podskoczyła, kiedy przygarnął ją do siebie i mocno przycisnął. – Dobrze słyszeć twój śmiech, skarbie. – Dochodzę do siebie.

– Oboje dochodzimy do siebie. – Wsunął palce w jej włosy. Jego błękitne oczy były ciepłe i czyste, przepełnione żarliwą czułością, która nigdy nie przestała głęboko jej wzruszać. – I lepiej już jedźmy. Za parę godzin mamy być w domu twoich rodziców.

Darcy włożyła rękę w jego dłoń i zagwizdała na Columbo. Razem weszli do domu zabrać resztę jej rzeczy.

O autorce

Sylvia Day jest bestsellerową autorką ponad tuzina powieści. Mężatka i matka dwójki dzieci, dawniej pracowała jako rosyjska lingwistka w wywiadzie armii amerykańskiej. Jej utwory „Publisher's Weekly" nazwał „radosną przygodą", a Booklist określi je jako „grzesznie zabawne". Jej książki przetłumaczono na rosyjski, japoński, portugalski, niemiecki, czeski, włoski i tajski. Otrzymała nagrody: „Romantic Times" Reviewer's Choice Award, EPPIE Award, National Readers' Choice Award, Readers' Crown oraz liczne finałowe nominacje do prestiżowej RITA Award of Excellence przyznawanej przez Romance Writers of America. Obecnie pracuje ciężko nad następną książką, ale serdecznie zaprasza czytelników, żeby odwiedzili ją na www.Sylvia-Day.com.

[1] United States Marshals Service (USMS) – amerykańska agencja federalna, podlegająca Departamentowi Sprawiedliwości. USMS odpowiada za egzekwowanie wyroków sądów federalnych, ochronę budynków i urzędników sądowych, współpracuje w zakresie transportowania więźniów, poszukiwania osób ściganych listem gończym (przyp. red.).

[2] DEA (Drug Enforcement Administration) – amerykańska agencja rządowa, której zadaniem jest walka z narkotykami (przyp. tłum.).

[3] Whisper Creek – Szepczący Strumień (przyp. tłum.).

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz